

Koomson Dorothy

Dobranoc, kochanie

Nova i Mal znają się od dziecka. Nova kocha Mala, choć nigdy nie nadarza się odpowiednia okazja , by mu o tym powiedzieć, nie jest też pewna, czy obiekt miłości odwzajemnia jej uczucie. Mal ciągle jej umyka, a w rezultacie żeni się z neurotyczną Stephanie, która nie może mieć dzieci. Pojawia się pomysł żeby dziecko urodziła parze Nova ... Opowieść o niespełnionej miłości, o trudnym macierzyństwie i bezgranicznym poświęceniu.



Prolog

Przez cały czas płacze.

Nawet gdy nie ma łez, jego oczy wyglądają na smutne i puste, jak oczy osoby, która łąka w środku.

Chcę mu pomóc, lecz nie pozwala mi się zbliżyć. Płacze w samotności, zamknięty w pokoju, który kiedyś miał być pokojem dziecięcym. Śpi odwrócony do mnie plecami, jego ciało stanowi mur odgradzający go od świata. Mówi do mnie pustymi słowami, zdaniami, które nie mają głębszego znaczenia. Kiedyś, we wszystkim, co do mnie mówił, czuło się głęboką miłość. Teraz rozmawia ze mną, bo musi. Teraz wszystko, co mówi, jest nudne i bez znaczenia. Jego smutek jest tak ogromny, że go pogrąża. Jakby płynął pod prąd miazdzących fal i wciąż był w tym samym miejscu. Każdego dnia wciągany jest głębiej w czeluść. Oddala się od powierzchni. Oddala się od życia. Oddala się ode mnie. Uczepił się straty. Wszystko inne jest bez znaczenia. Pragnę wziąć go za rękę i dopłynąć z nim do bezpiecznej zatoki. Pragnę, by znów poczuł się kompletny, chcę mu pomóc, by jego rany się zagoiły.

On jednak nie chce wyciągnąć do mnie ręki. Zamiast tego odsuwa się, chcąc rozpaczać w samotności. Obwinia mnie. Obwinia siebie. I obwinia mnie.

Ja też obwiniam siebie. Ale również ją, Nowę. To także jej wina, jej odpowiedzialność. Gdyby nie ona...

Nie rozumiem straty, jaką on i Nova odczuwają. Wątpię, czy kiedykolwiek mi się to uda. Ale rozumiem mojego męża. Wiem również, że wkrótce go stracę. To jedyna rzecz, której chciałam uniknąć i dlatego powiedziałam to, co powiedziałam, i zrobiłam to, co zrobiłam. Ale to się stanie. Lecz tym razem nie stracę go z powodu innej kobiety i jej nienarodzonego dziecka, stracę go przez niego.

Wiem, co się wydarzy: zatopi się w smutku, da się wciągnąć tak głęboko, że nie będzie mógł wydostać się na powierzchnię. Zostanie wessany w te ponure szare odmęty i nigdy nie odżyje. A ja będę mogła tylko stać na brzegu i patrzeć.

Pogmerała przy jego butach i zdjęła je. Patrzył, jak ściąga mu skarpetkę, a potem poczuł zimno pod stopami. Jak w wannie tuż przed kąpielą, zimno.

I jest woda.

Duża, duża, DUŻA wanna.

— To jest plaża — powiedziała mama.

— Plaża! — powtórzył.

— A to jest morze.

— Morze!

— Chodź, zamoczymy stopy.

— Palce? — wskazał palcem swoje stopy.

— Tak — odpowiedziała. — Palce do wody. Podała mu rękę, która jak zawsze była ciepła. Jej ciepła

ręka, jego zimne stopy. Podeszła z nim do morza.

— Będzie zimno — ostrzegła.

— Zimno!

Potem jego stopy zniknęły. Nie było widać już stóp, tylko morze.

— Ojej! — krzyknęła mama, jej palce również były pod wodą.

— Ojej! — krzyknął.

— Ojej — krzyknęli razem. — Ojej!

Leo, 18 miesięcy

Część pierwsza

— Cześć, maam.

To będzie jeden z tych dni.

Wiedziałam to, gdy tylko otworzyłam oczy. Miałam silne, wszechogarniające przeczucie, że wszystko jest nie tak, że będę musiała jakoś przetrwać ten dzień. Miałam nadzieję, że się myliłam, gdy brałam prysznic, gdy się ubierałam i gdy włączyłam radio, by dotrzymało mi towarzystwa podczas mieszania owsianki i krojenia owoców.

Jednak Leo właśnie potwierdził moje przeczucia. To będzie jeden z tych dni. Wszystko pójdzie źle, atmosfera będzie napięta, a życie zgotuje mi kilka przykrych niespodzianek. Mój siedmioletni synek zgotuje mi kilka przykrych niespodzianek. Będzie się starał wyprowadzić mnie z równowagi.

Dobrze wie, jak bardzo nienawidzę, gdy mówi do mnie „maam”, więc robi to tylko wtedy, gdy chce mnie rozzłościć. Wie, że może nazywać mnie „Nova” i że wołałabym już to od „maam”. Tej specyficznej wymowy i intonacji nauczył się z amerykańskich programów, co zawsze przypomina mi o tym, że jest o krok, by również inne słowa wymawiać w jankeski sposób.

Stoję przy zlewie, zalewając garnek po owsiance wodą z płynem, jednocześnie obserwując, jak Leo ślimaczy się

w kierunku solidnego dębowego stołu, wdrapuje na krzesło i usadawia przed miską. Wychodzi z siebie, żeby mnie wkurzyć. Nie dość, że powiedział do mnie „maam”, to w dodatku ma na sobie kostium Superwojownika. W dzień powszedni.

Zakręcam wodę i odwracam się od zlewu, by spojrzeć na niego i móc podziwiać go w pełnej krasie. Kostium jest jaskrawozielony i ma zdejmowaną czerwoną pelerynę, która w tej chwili zwisa krzywo z jego ramienia i trzyma się tylko na jednym kawałku rzepa. Założył również czerwoną maskę, która eksponuje jego wielkie oczy i długie rzęsy, jednocześnie zakrywając część twarzy.

Ma metr dwadzieścia wzrostu, siedem lat i jest superbohaterem z napompowanymi bicepsami, falującą klatką piersiową, brzuchem jak kaloryfer i wyrzeźbionymi pośladkami.

Głęboki wdech, myślę. I wydech.

Zamykam oczy. Liczę do dziesięciu. Przypominam sobie powody, dla których go kocham: pierwszy raz uśmiechnął się do mnie, gdy miał dwa dni, a ja trzymałam go w ramionach; miał osiemnaście miesięcy, gdy po raz pierwszy staliśmy na plaży i patrzyliśmy, jak spieniona woda przypląwa do brzegu, bez wysiłku połyka nasze stopy, by chwilę później równie łatwo je wypluć; jako pięciolatek ujął moje ręce w swoje i powiedział żarliwie: „Jesteś najlepszą mamusią na świecie”, bo na urodzinową kolację zrobiłam mu tosta z serem i fasolą.

Czasami muszę sobie radzić z Leem w taki sposób. To jedyna możliwość, by się opanować. Są tylko dwie osoby na świecie, które potrafią przedostać się przez pokłady mojego spokoju, wyprowadzić mnie z równowagi i sprawić, bym zaczęła krzyczeć. Leo jest osobą, która robi to najczęściej.

Otwieram oczy. Wciąż ma na sobie kostium. Nadal jest dzień szkolny. A ja nadal jestem niewzruszona.

— Maam, czy tylko to jest na śniadanie? — Cedzi każde słowo i przygląda mi się z przekrzywioną głową, trzymając łyżkę w górze.

Krew zaczyna we mnie wrzeć, gorąco najpierw dociera do

gardła, potem do policzków. Za chwilę się rozplączę. Jeśli na niego nakrzyczę, poczuję się paskudnie i będę musiała pójść do mojego pokoju i płakać. Jeśli na niego nie nakrzyczę, prawdopodobnie będę musiała zrobić coś innego, na przykład zakazać mu gry na PlayStation do końca tygodnia, co spowoduje, że on będzie płakał. To z kolei sprawi, oczywiście, że ja też będę płakała — cicho, w samotności, ale na pewno — ponieważ nie mogę znieść, gdy on płacze przeze mnie. Tak czy siak, w którymś momencie poranka rozplączę się, jeśli nie uda mi się dojść z nim do porozumienia.

— Leo, musisz przygotować się do szkoły — mówię spokojnie. — Włóż mundurek.

— Jestem gotowy — odpowiada.

— Nie, nie jesteś. Marszczy czoło i kiwa głową.

— Jestem gotowy — upiera się. — Zostaję w tym.

— Nie chcę się kłócić, idź i się przebierz. W tej chwili!

— Zostaję w tym. To właśnie muszę mieć na sobie.

— Leo — zaciskam zęby. — Pro...

Słychać dzwonek do drzwi. Ciemne oczy Lea rozbłyskują, jakby były jego urodziny i spodziewał się, że jak zwykle zostanie zarzucony prezentami doręczonymi przez listonosza. Zeskakuje z krzesła i zanim dociera do mnie, co robi, wypada przez kuchenne drzwi. Wyskakuję za nim ze słowami „nie waż się” na ustach.

Mimo tych słów, Leo robi dokładnie to, czego nie powinien. Podnosi szeroką pulchną rękę, zaciska ją na gałce i otwiera drzwi na oścież.

Nagle korytarz wypełnia światło. Jasne, olśniewające, białe światło. Podnoszę rękę i osłaniam oczy przed zalewającą korytarz jasnością. Wszystko wokół świeci.

Po drugiej stronie drzwi, w białym świetle, nie stoi listonosz, tylko wysoki, chudy jak patyk mężczyzna w białym garniturze, białej koszuli, białym krawacie i białych butach. Bije od niego światło, które nas otacza. Mężczyzna ma czarne, starannie

uczesane włosy, z idealnie prostym przedziałkiem z boku głowy i pasemkiem czarnych włosów opadającym na czoło. Niesamowicie blada skóra podkreśla orzechowe oczy. Dojrzałe rysy jego twarzy świadczą o tym, że jest życzliwy i otwarty. Uśmiecha się do mnie w sposób przekonujący i przyjazny, po czym kieruje uwagę na Lea, a jego uśmiech staje się szerszy i czulszy.

— Jesteś gotowy, młody człowieku? — pyta mężczyzna. Mówi, nie poruszając ustami. Jego słowa wpadają prosto do mojej głowy, do mojego serca. Dociera do mnie, że go znam. Znam go, a on zna mnie, lecz nie potrafię przypomnieć sobie skąd, nie mogę umiejscowić go w pamięci.

— Tak — mówi Leo, kiwając głową i uśmiechając się szeroko. — Tak, jestem gotowy — zapewnia Leo.

— Co się dzieje? — pytam.

— Wyglądasz, jakbyś rzeczywiście był gotowy — stwierdza mężczyzna.

— Nigdzie z nim nie pójdziesz — protestuję. Mężczyzna znów podnosi na mnie wzrok i przygląda mi się

ciepłymi, przyjaznymi, brązowymi oczami. Jego spojrzenie jest uprzejme, ale zdecydowane. Ostateczne.

— Już czas, Nova — mówi, znów nie poruszając ustami. Leo biegnie do mnie, obejmuje w talii, chowa głowę tuż

nad moim brzuchem, tuli się przez chwilę, po czym mnie puszcza.

— Będę tęsknił za tobą, mamó — mówi, patrząc na mnie i uśmiechając się. — Będę bardzo tęsknił.

Wyciągam rękę, by go złapać, by mieć blisko siebie, lecz dosięgam tylko powietrza, ściskam pustkę. Leo jest przy mężczyźnie i trzyma go za rękę. Tak bardzo się od siebie różnią, lecz tak wiele mają wspólnego. Wiem, że Leo będzie z nim bezpieczny, lecz nie mogę go puścić. Jak mogę to zrobić?

— Dokąd go zabierasz? — pytam. — Nawet się nie ubrał. Dokąd go zabierasz?

— Już dobrze, mamó — mówi Leo. — Chcę iść. Jestem gotowy. Powiedziałem ci, jestem gotowy. Zostaję w tym stroju.

Kręcę głową. Nie. On nie jest gotowy. Jak mój mały chłopiec może być gotowy, by iść dokądś beze mnie? Jak? Nie jest gotowy. Ja nie jestem gotowa.

— Pójdę z tobą — oznajmiam.

Leo uśmiecha się szeroko, unosi rękę i macha do mnie.

— Pa, mamó. Pa.

— Nie...

** *

Otwieram gwałtownie oczy i pozostaję przez chwilę w bezruchu, przestraszona i dezorientowana. Próbuję zebrać myśli i przypomnieć sobie, gdzie jestem. Pokój spowija ciemność. Tylko dzięki wiązkom pomarańczowego ulicznego światła wkradającym się przez poziome żaluzje i białemu blaskowi przeświecającemu z korytarza przez szybki w drzwiach, nie jest tu zupełnie czarno. Spałam, ale nie na leżąco. Rozglądam się po pokoju, lecz jest pełen nieznanymi mi kątów i kształtów.

Wtedy słyszę piski. Rytmiczne piski w tle przypominają mi, gdzie jestem, więc przenoszę wzrok na łóżko.

Nadal tutaj jest. W łóżku. Przesuwam się do przodu na krześle i syczę z potwornego bólu. Bolać mnie całe plecy, każdy mięsień i każde ścięgno. Próbuję o tym zapomnieć i patrzę, czy zaszła jakaś zmiana, czy Leo poruszył się, kiedy spałam.

Leo nadal leży na plecach z przymkniętymi oczami i pozostaje w świecie, który w tej chwili zamieszkuje. Świat pomiędzy życiem a śmiercią. Przesuwam się jeszcze bardziej do przodu, żeby przyjrzeć się jego twarzy. Sen był tak żywy. Leo ruszał się, chodził, mówił... Z pewnością można to jakoś powiązać z obecną sytuacją. Czy na pewno?

Jego powieki są przymknięte. Usta miękkie i lekko rozchylone. Twarz gładka i bez wyrazu, nie tak jak zawsze, gdy śpi.

Pamiętam dokładnie wiele grymasów, które pojawiają się na jego twarzy, gdy śpi, jak bardzo jest pobudzony, gdy we śnie przeżywa coś ekscytującego. Jego mięśnie poruszają się i drgają w ten sam sposób, kiedy przeżywa coś na jawie. Ten sen jest

tak do niego niepodobny. Rzadko pozostaje w bezruchu przez dłuższy czas, zawsze dzieje się coś, co sprawia, że się ekscytuje, mówi lub chce biegać. Na tak długo nigdy się nie zatrzymuje.

— Już dobrze, mamó. Chcę iść. — We śnie wziął mężczyznę za rękę. Tym razem naprawdę miał zamiar odejść.

Przenoszę wzrok na Keitha, na jego muskularne, prawie dwumetrowe ciało, leżące bezwładnie na krześle po drugiej stronie łóżka, na ogoloną głowę opadającą krzywo na ramię. Śpi, nadal w policyjnym mundurze. Najwyraźniej przyszedł prosto ze zmiany. Widocznie głęboko spałam, ponieważ nie obudziłam się, gdy wszedł. Zazwyczaj nie śpię, gdy przyjeżdża. Pyta, jak minął dzień, a potem idę spać do domu, lecz dziś zasnęłam jak kamień. W głowie pojawia się mgliste wspomnienie jego ust na moim czole i jego palców gładzących mój policzek. Byłam nieprzytomna, lecz zdawałam sobie sprawę z jego obecności.

Odwracam się do Lea, zastanawiając się, czy zdaje sobie sprawę z tego, że przez cały czas tu jesteśmy. Jedno z nas zawsze siedzi obok niego, obserwuje i czeka. Czekamy.

Czy docierają do niego dźwięki urządzeń? A powitania, rozmowy, książki, które mu przeczytałam, pożegnania na dobranoc? Czy wie, że jest czwartek? Jego drugi czwartek w tym miejscu? Czy wszystkie te drobiazgi z naszej rzeczywistości prześlizgują się przez szczeliny snu i sprawiają, że zdaje sobie sprawę, co się wokół niego dzieje? Czy może jest od tego wszystkiego odcięty? Schowany. Odsunięty. Oddzielony. Nie mogłabym znieść, gdyby tak było. A jeśli jest samiuteńki i nie wie, że jestem tutaj i czekam, aż wróci...

— Jestem gotowy, mamó. Chcę iść.

Przecieram kciukami oczy, usuwając ziarenka śpioszków, próbując dobudzić się i wmasować w twarz odrobinę życia.

— Jestem gotowy.

Myślałam, że po trzynastu dniach moje ciało przywyknie do spędzania długich godzin na tym krześle, że nie będzie takie obolałe i sztywne i że nie będzie protestowało bólem za każdym

razem, gdy spróbuję się poruszyć. Wstaję, podchodzę do łóżka, instynktownie wymazując widok kroplówek i elektrod łączących go z urządzeniami, i wpatruję się w mojego chłopca. Mój chłopiec. On jest powodem, dla którego otwieram oczy i wstaję z łóżka od siedmiu i pół lat. Robię to, nawet gdy bardzo nie chcę. Mój świat zaczął kręcić się wokół niego w momencie jego narodzin, a teraz się rozpada.

Bardzo delikatnie głaszczę jego czoło koniuszkami palców, tak by mu nie przeszkadzać. Nawet teraz instynkt podpowiada mi, że muszę być delikatna i nie zakłócać jego spokoju. Mimo że dokładnie tego chcemy. Chcemy mu przeszkodzić i obudzić go.

Głowę ma ogoloną, ale czarne włosy zaczynają odrastać. Oni to zrobili. Osiem dni temu obcięli, a potem ogolili jego piękne, gęste, czarne loki. Karmelowa skóra na jego głowie jest gładka, oprócz miejsca poniżej czaszki, gdzie wwiercili się do środka, by pozbyć się trzech naczyń krwionośnych, starając się zapobiec krwotokowi. Powiedziano mi, że operacja zakończyła się pełnym sukcesem.

Wpatrywałam się w chirurga w zielonym czepku na głowie, masce na szyi i w zadziwiająco czystym fartuchu.

— Sukces? — powtórzyłam.

Pokiwał głową. Wyjaśnił, że drugi tętniak, którym się martwili, nie pękł i nie stanowi już zagrożenia.

— Sukces — powiedziałam znowu głosem dalekim i nieobecny. Keith położył rękę na moim ramieniu, by mnie uspokoić. To słowo najwyraźniej miało zupełnie inne znaczenie dla mnie i dla chirurga. Mój chłopiec nadal spał, wciąż był bardziej „tam” niż tu, nie mówił ani nie chodził, jego oczy były zamknięte, jego twarz pozostawała nieruchoma, ale mimo wszystko to był sukces. — Dziękuję — szepnęłam, gdy Keith ścisnął mnie za rękę swoją dużą, ciepłą dłonią. To nie była wina tego chirurga, że nie rozumiał, co to słowo tak naprawdę oznacza. Oznacza, że Leo wróci do siebie. A przynajmniej, że będą mogli powiedzieć mi, kiedy się obudzi.

Wracam do obitego na brązowo krzesła, siadam z podkulonymi nogami, opieram głowę o ścianę i wpatruję się w Lea.

Oto świat, w którym teraz żyję. Świat, w którym sukces oznacza taki stan. Wiem, że w tym świecie sny rodzą się z przeczucia i wiedzy, które w sposób zdecydowany, acz potajemny, rozwijają się we mnie po trochu każdego dnia.

Przeczucie, że może Leo jest gotowy.

Ze może będę musiała go puścić.

— Patrz na brzuch tej pani! — powiedział. Widział, jak mama zamknęła oczy, zanim powiedziała

„Ciii” i pocałowała go w głowę, jednocześnie kołysząc na kolanach.

— Patrz na brzuch tej pani! — powtórzył i pokazał palcem. Miała duży brzuch, okrągły jak jego piłka nożna, ale duży jak duża, duża poduszka mamy.

— Ciii, ciii — szepnęła mama, złapała jego palec i pocałowała go.

— Mamo! Patrz na brzuch tej pani!

Mama nie spojrzała, nacisnęła przycisk i znów usłyszał dźwięk taki jak dzwonek przy jego wozie strażackim. Następnie autobus zatrzymał się, jak zwykle. Mama wzięła jego wózek i swoją dużą torbę i pozwoliła mu zeskoczyć z każdego stopnia, żeby wysiąść z autobusu.

Rozłożyła wózek i odsunęła szelki, żeby mógł usiąść, lecz on chciał iść.

— Ja tylko idę — powiedział jej. — Ja tylko idę. Mama nadal wpatrywała się w wózek, a gdy autobus odjechał, wyprostowała się.

— Leo, dlaczego musisz ciągle pokazywać palcami czyjeś brzuchy? Albo tego niskiego pana? Albo wielkie

mleczne piersi tamtej pani? Albo śmieszne włosy tamtego pana? — powiedziała do niego. — Zrobiłeś to po raz trzeci w ciągu dwóch dni. Będę musiała nauczyć się prowadzić samochód, bo już nigdy w życiu nie wsiądę z tobą do autobusu. — Włożyła torbę do wózka. — Ktoś mi kiedyś da klapsa.

— Jesteś niegrzeczna? — zapytał. Czy mama była niegrzeczną dziewczynką, tak samo jak on był niegrzecznym chłopcem, dlatego ktoś da jej klapsa?

Mama wpatrywała się w niego, przekrzywiając głowę.

— Czasami zastanawiam się, czy nie byłam niegrzeczna w poprzednim życiu. — Zaczyna pchać wózek jedną ręką, drugą trzymając jego. — Chodź, mamy przed sobą długą drogę.

Starsza kobieta, która wyglądała jak babcia, uśmiechnęła się do niego.

— Moja mama jest niegrzeczna — powiedział do niej. Kobieta spojrzała na mamę.

— Z pewnością — mruknęła kobieta i sobie poszła. Uśmiechnął się do mamy, lecz ona tego nie widziała — gapiła się z otwartą buzią na odchodzącą.

Leo, 2 lata

— Zauważyłaś, jak dużo biega ta dziewczyna, co ma szafkę sto siedemnaście?

— Ta blondynka?

— Tak. Jest tu codziennie. Czasami ćwiczy jogę lub pilates, a potem biega. Czyste szaleństwo!

Moja szafka ma numer sto siedemnaście. Właśnie miałam zamiar przekręcić zamek w drzwiach toalety, gdy usłyszałam, jak kobieta po drugiej stronie mówi o mojej szafce i o mnie. Teraz zawiesiłam rękę nad zamkiem i nie wiem, czy mam otworzyć drzwi i wyjść, czy zostać w środku. Już jestem trochę spóźniona na spotkanie z Malem. Idziemy na kolację do znajomych. Nie mam czasu siedzieć tu uwięziona przez ich plotki.

— Nic dziwnego — odpowiada druga kobieta. Oczywiście teraz już nigdzie nie pójde. Bezgłośnie opuszczam

klapę sedesu i siadam. Muszę wiedzieć, dlaczego nie dziwi jej to, że jestem tu codziennie. Moje ręce drżą, mam sucho w ustach, serce lekko podskakuje mi w piersi. Nieświadomie bawię się troczkiem od czarnej sukienki, czekając, aż się dowiem.

— Widziałaś jej męża? Jest ab-so-lut-nie wspaniały. Biegałabym po milion kilometrów dziennie, gdyby to miało sprawić, że nie spojrzy na inne.

— O rany, widziałam go kilka razy, przyjeżdża czasami po nią... i cholera! Wiem, co masz na myśli. Mogłabym go zjeść!

— Myślisz, że ona należy do tych kobiet, które gdyby nie robiły tego wszystkiego, toby utyły?

— Pewnie! Widać po twarzy.

Nie mają pojęcia, że słucham, jak ich głos odbija się echem od marmurowej podłogi i ścian w toalecie siłowni. Poznają te głosy, to te dwie kobiety, które wszystko robią razem: ćwiczą na tych samych przyrządach, kładą maty obok siebie na zajęciach jogi i pilatesu. Witałyśmy się skinieniem głowy i myślałam, że mnie lubią. Może przeceniłam przelotną i nieistotną naturę naszej znajomości — nie sądziłam, że mnie nie lubią. Nawet przez moment nie pomyślałam, że mogą rozmawiać na mój temat.

Boję się tego. Prawdopodobnie bardziej niż inni racjonalnie myślący dorośli boję się ludzi, którzy rozmawiają na mój temat. Wnikliwie analizują moją osobę, zrywając warstwy, które tak ostrożnie i pieczołowicie prezentuję światu, dokopując się do prawd i półprawd, w zależności, jak je interpretują. Boję się, gdy ludzie kreują inną rzeczywistość niż piękny dom, idealny mąż, odnoszący sukcesy przyjaciele zapraszający mnie na przyjęcia, które faktycznie wypełniają moje życie.

— Ale musisz przyznać, że musiała być niezłym tucznikiem, gdy była młodsza. Teraz wzięła się za siebie i dobrze wygląda.

„Nie byłam!” — chcę krzyknąć przez drzwi. Naprawdę nie byłam. Zawsze miałam taką samą figurę i rozmiar. Teraz jestem tylko bardziej sprężysta. W każdym razie nie ćwiczę, żeby zachować dobry wygląd czy pozbyć się fałd tłuszczu, ani żeby mąż był mi wierny. Potrzebuję tego, by nie stracić gruntu pod nogami. By czuć się bezpieczna, stabilna, czuć się sobą.

Jeśli każdego dnia nie czuję w żyłach gonitwy krwi za endorfinami i adrenaliną z szybkością stu kilometrów na godzinę, wszystko zaczyna się sypać. Nie jestem już tak mocno osadzona w rzeczywistości i mam wrażenie, że powoli tracę kontrolę. Właśnie dlatego codziennie biegam, nawet w piątkowy

wieczór. Ciekawe, dlaczego one są tutaj? Większość ludzi, jeśli nie musi biegać, siedzi w pubie. A one?

— Tak, niestety żadna z nas nie doszła do tego. Alan wciąż mnie pyta, po co w ogóle zawracam sobie głowę chodzeniem na siłownię, bo gdy tylko wracam do domu, to się rozchmurzam i idę prosto do lodówki.

— Ian zadaje mi to samo pytanie. Oczy by mu wyszły z orbit, gdyby ją zobaczył.

Kiedy byłam młodsza, ludzie plotkowali o mojej rodzinie, a przede wszystkim o mnie. Stałam się ulubionym tematem rozmów w miasteczku, w którym mieszkałam. Ludzie mówili szeptem, rzucali potępiające spojrzenia, uciszali się nawzajem, gdy tylko jedno z nas przechodziło obok. Wyczuwałam każdy szept, każdego kuksańca i każde spojrzenie. Wszyscy je czuliśmy, były jak odłamki szkła wbijane w skórę. Z tego powodu, jako dorosła osoba robię wszystko, żeby nie dawać nikomu powodu do plotek. Wspaniała praca, piękny dom, przystojny mąż, grono przyjaciół. Dlaczego ktoś miałby o tym plotkować? Mógłby zazdrościć, ale nie myśleć, że jest w tym coś złego.

— Masz ochotę na piwo? — pyta jedna z dziewczyn po drugiej stronie drzwi.

— Pewnie, chodźmy. Przez cały dzień marzyłam o solonych chipsach. Jeśli w przyszłym tygodniu spędzę trochę więcej czasu w siłowni, to nie będzie miało znaczenia, prawda?

— Jeśli tak się mamy bawić, to powiem, że nie. Dodatkowy czas, powiedzmy pięć minut na któryś z przyrządów, w magiczny sposób pozbawi cię dodatkowego tłuszczu.

— Ale jesteś wredna! Hej, a może zaprosimy pannę Szafkę sto siedemnaście?

Druga kobieta śmieje się okrutnie, bardzo ekspresyjnie.

— Ona pewnie nie je ani nie pije.

— Wiem!

Sposobem mojej matki na okrutne uśmieszki i złośliwe komentarze była modlitwa. „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”, mawiała, tak jakby słowa te mogły

je powstrzymać lub nawet zatrzymać strumień powodowanych przez nie cierpień. Zawsze gdy moja siostra Mary płakała z powodu tego, co usłyszała, moja matka mówiła: „Pamiętaj o nich w swoich modlitwach, Mary”. Pamiętaj, by poprosić Boga, żeby przytrafiło im się coś złego, myślałam, ale nigdy nie mówiłam tego na głos. Tym oskarżycielom nigdy nie przytrafiło się nic złego, i bez względu na to, czy byli grzesznikami, czy nie, nadal obrzucali nas kamieniami. Nadal za moimi plecami nazywali mnie dziwką i kurwą, i pisali to na wszystkich dostępnych ścianach. Modlitwy nie pomogły. Płacz też nie. Nic nie pomogło. Nic ich nie powstrzymało.

Czas mija i obie kobiety milkną, ich głośnie kroki, tak jak wcześniejsze słowa, odbijają się echem w pomieszczeniu, gdy wychodzą. Drzwi zamykają się z trzaskiem. Czekam jeszcze kilka minut, żeby upewnić się, że sobie poszły, mimo iż jestem spóźniona na spotkanie z Malem. Gdy zapada cisza, z zewnątrz nie dobiegają żadne dźwięki, otwieram drzwi i wychodzę z „więzienia” do marmurowej łazienki z lustrem ciągnącym się nad umywalkami po przeciwnej stronie kabin.

Staję jak wryta, a moje serce w jednej chwili przestaje bić: one wciąż tu są. Wciąż tu są i teraz wiedzą, że ja wiem, co mówiły, że siedziałam w kabinie i słuchałam, jak rozszarpują mnie na strzępy.

Jedna z nich, wysoka blondynka z włosami założonymi za uszy, nachyla się nad umywalką i nakłada na rzęsy grubą warstwę tuszu. Druga, niska brunetka, opiera się o krawędź blatu i roluje papierosa o udo.

Nasze oczy spotykają się i wszystko staje się nienaturalnie, strasznie nieruchome, zapada śmiertelna cisza. Pierwsza zamiera ta, która tuszuje rzęsy, a cały kolor z jej twarzy ucieka i zostaje tylko popielatoszara maska wyrażająca przerażenie. Druga zastyga z papierosem na udzie, a jej twarz robi się tak czerwona, że w końcu zaczyna przypominać pulsującego purpurowego pomidora.

Opuszczam wzrok i podchodzę do najbliższej umywalki, wyciskam niebieski żel do rąk na dłonie i pocieram je pod kranem na fotokomórkę. Chciałam pomalować usta, poprawić makijaż i podkład przed spotkaniem z Malem. Teraz jednak nie odważę się przenieść spojrzenia z niebieskiego żelu, który pieni się i spływa po moich palcach. Nawet nie rzucę okiem, czy włosy mam w porządku.

Wycieram ręce dwoma kawałkami szorstkiego papierowego ręcznika, zgniatam je i wrzucam do kosza pod zlewem. Jestem pewna, że obie kobiety słyszą moje łomoczące serce i tętniący puls, gdyż najmniejszy ruch jest tu bardziej słyszalny, a żadna z nich nie poruszyła się od chwili, gdy mnie ujrzały.

Ich słowa i złośliwy śmieszek rozbrzmiewają wokół nas, a ja rozpoczynam heroiczną podróż w kierunku drzwi. Tak a propos, zdaje się, że drzwi przesunęły się na drugi koniec Londynu, a każdy krok w ich kierunku na piętnastocentymetrowych obcasach brzmi jak kamień spadający przez szklany dach.

DZYŃ! DZYŃ! DZYŃ! — odzywa się moja komórka, zupełnie jakbym miała w torebce małego dzwonnika z Notre Dame, który z całej siły ciągnie za sznury dzwonów. To dzwonek przypisany Malowi. Pewnie chce zapytać, dlaczego mnie jeszcze nie ma, tym bardziej że kilkakrotnie ostrzegałam, iż obedrę go żywcem ze skóry, jeśli ośmieli się zostać dzisiaj dłużej w pracy.

DZYŃ! DZYŃ! DZYŃ! —nalega mój telefon, podczas gdy ja kontynuuję podróż w kierunku drzwi. Oczywiście nie mogę odebrać. Jeśli zatrzymam się choćby na ułamek sekundy, stanie się coś złego. Stanie się coś gorszego od tego, co już się stało. Nie wiem co, ale jestem pewna, że tak będzie.

DZYŃ! DZYŃ! DZYŃ! Muszę się tylko stąd wydostać. Z tej łazienki, z siłowni. A kiedy się wydostanę, wszystko będzie w porządku.

DZYŃ! DZYŃ! DZYŃ! Już prawie mi się udało. Jeszcze tylko jeden krok, najwyżej dwa. Potem będę bezpieczna.

DZYŃ! DZY-! Ostatni dzwonek urywa się, a nagła cisza powoduje, że serce podchodzi mi do gardła, a nogi zaczynają drżeć. Ale jest dobrze, już jestem przy drzwiach.

Popycham drzwi i opuszczam łazienkę, czując, jak opada na mnie słodkie uczucie wolności.

Nie wiem, co dzieje się po moim wyjściu: czy przewracają się ze śmiechu, czy umierają ze wstydu, czy może decydują się zrobić to, co ja muszę zrobić — znaleźć inną siłownię.

Jest dwudziesta trzecia, a Keitha jeszcze nie ma.

Zazwyczaj przyjeżdża do dwudziestej, czasem dwudziestej pierwszej, ale nigdy tak późno. Nie bez zawiadomienia. Normalnie nie martwiłabym się, nawet gdyby nie zadzwonił, bo to Keith i wykonuje taką, a nie inną pracę, i zawsze wraca. Czasem trochę zmęczony i pełen czułości, czasem skruszony, bo nie miał skąd zadzwonić, czasem, bo to Keith i wykonuje taką, a nie inną pracę. Tak było, zanim nasze życie zaczęło kręcić się wokół tego szpitalnego pokoju, zanim zaczęliśmy siedzieć tu na „zmiany”, aby dotrzymać towarzystwa naszemu synowi i zanim zaczęłam wierzyć, że nawet najmniejszy nieszczęśliwy wypadek może urosnąć do czegoś niewyobrażalnie wielkiego i przerażającego. To było, zanim odkryłam, że można przyprowadzić syna do szpitala z powodu leżącej z nosa krwi i dowiedzieć się, że ma tętniaka, który w ciągu kilku godzin pęknie i że trzeba go operować, by ratować mu życie, a po operacji będzie w śpiączce.

Teraz przejmuję się wszystkim.

Przewracam kartki książki, którą czytałam, trzymając ją krzywo na kolanach, i próbuję nie patrzeć na zegarek.

Gdzie jest twój tata? — pytam w myślach Lea. Nie chcę go martwić, więc nie mówię na głos. Nie lubię myśleć, że słucha

wszystkiego, co się wokół dzieje, i panikuje, bo nie może zadać pytań, na które odpowiedzi uspokoiłyby go i zapewniły, że wszystko będzie dobrze. Martwienie się to moje zajęcie. On musi tylko skoncentrować się na wyzdrowieniu, bo teraz to już zależy tylko od niego.

Śpiączka farmakologiczna, w którą wprowadzono go po pierwszej operacji, powinna już się skończyć. Zaprzesano podawania środków uspokajających, próbowano go wybudzić, kilkakrotnie robiono mu rezonans magnetyczny głowy i wszystkie wykazały aktywność mózgu, ale nadal śpi.

Nadal śpi.

A to oznacza, że Leo, mój siedmioletni syn, który wolałby nosić kostium Superwojownika przez cały dzień, każdego dnia, który wybrałby fasolę z serem zamiast brokułów, ale nie zamiast szpinaku, który przez cały czas próbuje znaleźć dowody na to, że Keith jest szpiegiem, od tej pory decyduje, kiedy się obudzi. Jego los znajduje się w jego pulchnych, idealnie wyrzeźbionych rączkach.

Gryzę kostkę kciuka. Niepokój jest jak wielozapadkowy zamek: każda zapadka powolutku ustawia się w idealnej pozycji, aż wszystkie wpadają w przeznaczone dla siebie miejsce i zamek się blokuje. Zamknięty na amen, bez klucza, który mógłby go otworzyć.

Zegarek wskazuje dwudziestą trzecią zero trzy. Mógłby zadzwonić. Jeśli nie po to, by mnie uspokoić, że nic mu się nie stało, czego nigdy nie musiał robić, to przynajmniej żeby zapytać, co z Leem. Czy coś się zmieniło.

Gdy dzwoniłam do niego wcześniej, jego komórka była wyłączona. Wyłączona czy zmiażdżona w spalonym wraku jego samochodu? — zadałam sobie pytanie. Wyłączona czy wrzucona do szafki w pracy, czeka, aż ktoś ją tam znajdzie i zadzwoni do najbliższej rodziny z wiadomością? Wyłączona chwilowo czy na zawsze?

Co bym zrobiła, gdyby coś mu się stało? Jak bym dała sobie radę? Czy w ogóle dałabym sobie radę? Prawdopodobnie tak,

ale jak podzieliłabym czas między Lea i Keitha, syna i męża? W jaki sposób musiałabym się rozdwoić, żeby móc być z jednym i drugim w tym samym czasie?

Taka jest anatomia niepokoju: człowiek przestaje myśleć racjonalnie, szybko przeskakując z jednego scenariusza do drugiego, aż w końcu opcja najbardziej prawdopodobna, normalna, staje się bardziej nieprawdopodobna niż prawdopodobna.

Jestem psychologiem klinicznym, wiem, na czym to polega, powinnam zachowywać się lepiej. Ale nie mogę, nie teraz, po prostu nie potrafię. Jeśli przygotuję się na najgorsze, to wszystko, choć odrobinę mniej straszne, wyda mi się trywialne, stanie się czymś, na co można zareagować wzruszeniem ramion lub przyjęciem postawy zen. Poza tym, moi rodzice uważają, że zbyt rzadko używam swojego tytułu „doktora”, a praca menedżera w restauracji, której się podjęłam, żeby opłacić studia, w jakiś sposób stała się moim zawodem.

W tym samym momencie, gdy ponownie spoglądam na zegarek, słyszę bzyczenie dochodzące z torebki. BZZZ-BZZZ-BZZZ, wibruje mój telefon. Wyciągam go szybko, naciskam na zieloną słuchawkę i przystawiam do ucha, nie sprawdzając nawet, kto dzwoni.

— Wyjdź na zewnątrz — mówi Keith tak, jakby nie sprawił, że martwię się od kilku godzin, jakby to był normalny sposób na rozpoczęcie rozmowy telefonicznej. Mimo wszystko czuję nieprawdopodobną ulgę. Moje serce znów zaczyna bić normalnie, mogę oddychać, czucie w mięśniach powraca.

— Nie mogę zostawić Lea — szepczę, żeby Leo nie usłyszał.

— Tylko na kilka minut. Wyjdź na zewnątrz.

Waham się. Dlaczego chce, żebym wyszła? Dlaczego nie wszedł do środka? Czy nie za szybko mi ulżyło?

— Poproś pielęgniarkę, żeby na niego popatrzyła, i wyjdź. Próbuje coś ukryć, starając się zachować neutralny ton głosu.

Coś się dzieje.

— Czy to coś ważnego? — pytam, czując, jak mój niepokój rośnie, a zapadki zamka zaczynają się przekręcać.

— Śmiertelnie — odpowiada poważnie.

Podrywam się na równe nogi, nie zwracając uwagi na bolący kręgosłup, próbujący wrócić na swoje miejsce, na książkę, która zsunęła się z moich kolan i upadła na torbę z głuchym odgłosem, ani na koc piętrzący się na książce i torbie.

— Gdzie jesteś?

— Przy głównym wejściu.

Otwieram drzwi pokoju Lea i wyglądam w poszukiwaniu pielęgniarki. Akurat przechodzi ta, która często zostaje z Leem, gdy muszę iść do toalety lub coś zjeść. Ma na imię Melissa. Ma pełne kształty i jest ładna. Zawsze upina grzywę czerwonych loków z tyłu i mówi z pięknym walijskim akcentem. Leo byłby nią oczarowany. Wodziłby za nią wytrzeszczonymi oczami i zmuszałby ją do mówienia, żeby móc naśladować jej akcent. Pielęgniarka Melissa spogląda na mnie, unosi brew, a potem wskazuje wzrokiem znak przekreślonego telefonu komórkowego znajdujący się na przeciwnej ścianie.

— Zaraz będę — mówię do Keitha i rozłączam się. Moje serce galopuje w znanym, przyprawiającym o mdłości rytmie. Wali tak wtedy, gdy boję się, że stanie się coś złego.

— Możesz przez chwilę popilnować Lea? — pytam Me-lissę. — Mąż mnie potrzebuje.

Nagle zaniepokojona, kiwa głową, zdejmuje plastikowy fartuch i wrzuca go do najbliższego kosza. Myje ręce, używając żelu z dozownika przymocowanego na ścianie, i wchodzi do pokoju. Ruszam szybko w stronę wyjścia. Drzwi prowadzące do tego oddziału znajdują się na końcu korytarza, po lewej stronie. Znam to miejsce tak dobrze, że mogłabym poruszać się po nim z zamkniętymi oczami. Myślę, że często mi się to zdarza, bo kiedy idę do domu, rzadko śpię dłużej niż dwie godziny. W rzeczywistości, o czym nikt nie wie, używam swojego statusu doktora, żeby mieć dostęp do internetowych dzienników medycznych, i większość czasu poza szpitalem spędzam, czytając o śpiączkach, krwotokach i tętniakach. Próbuję dowiedzieć się jak najwięcej, żeby móc pomóc Leowi.

Keith nie wie, co robię, bo powiedziałby mi, że niepotrzebnie się stresuję. Nie mówię nic lekarzom, bo nie chcę, żeby myśleli, że próbuję przejąć kontrolę, rodzinie też nic nie mówię, ponieważ oni jeszcze nie wiedzą, jak bardzo to wszystko jest niebezpieczne.

Wyciskam odrobinę antybakteryjnego żelu na lewą dłoń i „myję” nią rękę. Wychodzę na korytarz z windami i naciskam guzik, żeby przywołać jedną z nich. Kiedy czekam, analizuję możliwe scenariusze: ktoś wjechał w mój samochód na parkingu; ktoś włamał się do kawiarni, a Amy zapomniała wyjąć z kasy całodzienny utarg; Keith został ranny na służbie i nie chce mi o tym powiedzieć w obecności Lea... O, Boże, co się stało? Co jeszcze się na nas zwali?

Na pierwszym piętrze zaczynam biec korytarzem, skręcam za róg, w dół następnymi schodami — nie mogę czekać na kolejną windę — obok biurka ochrony, i wypadam przez główne wejście. Gdy wybiegam na ciepły majowy wieczór, uderza mnie gorące powietrze. Takie wieczory miewaliśmy w ostatnich latach we wrześniu, lecz dziś wieczorem jest ciepło.

I pada śnieg.

Ponad cichym warkotem silnika w ciepłym powietrzu pada śnieg. W maju. Małe płatki spadają z nieba i przykrywają białą cienką powłoką świat wokół mnie. Zatrzymuję się, stoję nieruchomo i przyglądam się tańczącym wokół mnie płatkom śniegu w ciepłym wietrzyku. To cud. Czysty, przelotny cud.

Uwielbiam śnieg. To, czego dotknie, wydaje się bardziej miękkie. Gdy spadnie śnieg, nie ma ostrych krawędzi, wszystko staje się gładkie i delikatne. Droga przestaje być długa i trudna, robi się aksamitna, zapraszająca i tak krótka, jak tylko się chce. Nienawidzę zimna, uwielbiam śnieg. A teraz mam wszystko: śnieg bez zimna. Wystawiam rękę i próbuję złapać płatki. Obracam się zachwycona, zadzieram głowę, by spojrzeć w niebo, które jest oświetlone nie tylko pomarańczowymi latarniami, lecz rozbłyskuje blaskiem gwiazd i błyskiem spadających płatków śniegu.

Śnieg dotykający mojej skóry jest ciepły, nie rozpuszcza się od razu, przykleja się do rąk, do mojego za dużego, grubego, kremowego swetra, do granatowych džinsów i czarnych włosów.

— Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy — mówi Keith, wychodząc z cienia przy wejściu do szpitala. Stał tam i mi się przyglądał. Podchodzi do mnie, podczas gdy ja wciąż patrzę na białe płatki, które spadają na mnie, przykrywają ziemię i sprawiają, że staję się miękka i delikatna. Zmieniają ją z twardej ścieżki, którą muszę pokonać każdego dnia, żeby zobaczyć mojego syna, w coś kojącego.

— Ty to zrobiłeś? — pytam go, gdy podchodzi tak blisko, że może mnie objąć silnymi, muskularnymi ramionami. Nagle czuję się bezpieczna. — Dla mnie?

Kiwa głową.

— Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy — szepcze mi we włosy.

Rocznicy? Jako para, Keith i ja mamy sporo różnych rocznic. Poznaliśmy się, gdy miałam dziewiętnaście lat i starałam się o pracę w barze w centrum Oksfordu, którego Keith był menedżerem. Był prawie dziesięć lat starszy ode mnie i oczywiście nawet na mnie nie spojrział. Dwa lata później, kilka dni po moich dwudziestych pierwszych urodzinach, gdy już nie pracowałam w tamtym barze, zadzwonił do mnie i się ze mną umówił. „Musiałem zaczekać, aż przestaniesz być nastolatką, zanim nawet do ciebie podejdem”, wyjaśnił. Mieliśmy dwie pierwsze randki. Na pierwszej pierwszej randce byłam tak zdenerwowana, że chcąc się podbudować, wypłam trochę za dużo szkockiej i straciłam przytomność na przednim siedzeniu samochodu Keitha, zanim dotarliśmy do celu. Musiał więc zanieść mnie do domu, który wynajmowałam, i oddać mnie w ręce moich współlokatorów. Druga pierwsza randka — byłam bardzo zdziwiona, że do niej doszło — odbyła się tydzień później i niczego nie piłam. Było też kilka innych godnych zapamiętania dat w naszych kalendarzach: gdy rozstaliśmy się po raz pierwszy, bo uważałam, że jest dla mnie za stary; gdy wróciliśmy do siebie; gdy ponownie rozstaliśmy się po pięciu

miesiącach, zanim jego potrzeba zaangażowania zmusiła mnie, żeby z nim zerwać. Wracaliśmy do siebie i rozstawaliśmy się wielokrotnie, aż do ostatniego razu, gdy zostawił mnie osiem lat temu. Trzy lata temu wróciliśmy do siebie po raz ostatni i w ten sposób doszły następne dwie warte zapamiętania daty: dzień, w którym wprowadził się do mnie i Lea, i dzień, w którym się pobraliśmy. Mam pamięć do dat i wiem, że na przestrzeni dwunastu miesięcy tworzących rok żadna ważna data nie wypada w maju.

— Nasza rocznica nie wypada dzisiaj — mówię.

— Rocznica naszego ślubu, nie — zgadza się Keith.

— Nasza rocznica nie jest dzisiaj — zapewniam go. — Pamiętałabym.

Jego ręka sunie w dół, żeby złapać mnie za lewy pośladek, przyciąga mnie do siebie i całuje w ucho. Jego ciepły, pachnący oddech łaskocze mnie delikatnie w policzek i szyję.

— Dziś jest rocznica naszego pierwszego pieprzenia. — Ostatnie słowo wydycha, sprawiając, że brzmi jednocześnie uwodzicielsko i sprośnie, romantycznie i kochające

— Uznałeś, że ze wszystkich naszych rocznic właśnie tę trzeba uczcić publicznie? — mówię ze śmiechem.

— To jest tylko przypomnienie, że cuda naprawdę przytrafiają się jednej osobie dwa razy.

— Mam nadzieję, że masz na myśli to, iż to ja spałam z tobą, a nie odwrotnie, inaczej masz kłopot, kolego.

— Ależ oczywiście. — Znów ściska moją pupę. Uśmiecham się do niego.

— Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to wszystko dla mnie.

— Dla kogo innego miałbym to zrobić? — Składa pocałunek na moim czole. — Oczywiście muszę podziękować zespołowi, który mnie wspomógł. Peterowi, który dosłownie wyskoczył z łóżka i otworzył sklep, żebym mógł wynająć maszynę do śniegu, ochroniarzowi, który wdrapał się na wyższe piętro, żeby obsłużyć wymienioną maszynę, i tobie, oczywiście, za zareagowanie w tak idealny sposób.

— Dziękuję. — Nikt nigdy nie podarował mi cudu.

W tamtej chwili, gdybym mogła sobie czegoś życzyć, życzyłabym sobie cudu. Cudu, który przywróciłby nam Lea, cudu, dzięki któremu moje życie byłoby takie jak dotychczas. Nie musiałby to być boski cud, który przywróciłby mi Lea, mógłby to być cud dokonany przez człowieka. Teraz już zawsze, gdy śpię, śni mi się ten sam sen, zawsze odsuwając Lea trochę dalej ode mnie. To, czego mi trzeba, to właśnie cud.

— Lucks — mówi Keith cicho, przytulając mnie mocniej. Jak przez mgłę słyszę, że używa imienia, które mi nadał, gdy pierwszy raz spotkaliśmy się w barze (Nova... wybuchająca gwiazda... szczęśliwa gwiazda... Lucks).

— Lucks — powtarza, trochę zniecierpliwiony — przestań, proszę. Przestań o tym myśleć przez następne dwie minuty. Potem wrócimy i zajmiemy się tym. Wrócimy do tego wszystkiego, ale teraz bądź ze mną i ciesz się śniegiem, dobrze?

Dwie minuty.

Dwie minuty to cała wieczność. Każda sekunda, w której Leo śpi, jest wiecznością. To jak przeżycie stu dwudziestu żywotów bez uderzenia serca i bez krwi płynącej w żyłach.

Dwie minuty to mrugnięcie okiem. To czas, w którym wszystko może się zmienić. Mógłby się obudzić w trakcie tych dwóch minut. Odzyskanie przytomności mogłoby mu zająć trzydzieści sekund, a potem przez półtorej minuty zastanawiałby się, dlaczego mnie tam nie ma, żeby go przywitać, tak jak mu obiecałam, zanim zasnął. Keith nie prosi o dwie minuty, lecz o wieczność i nanosekundę. Prosi o całą przestrzeń i czas. Sprawił, że dla mnie pada śnieg, a ja muszę mu tylko teraz oddać całą przestrzeń i czas.

— Dobrze? — powtarza. — Dwie minuty. Dla mnie. Dla nas. Po prostu cieszymy się śniegiem, cieszymy się tymi dwiema minutami naszej rocznicy, a kiedy to zrobimy, będziemy silniejsi, będzie nam łatwiej wrócić do rzeczywistości, dobrze?

Patrzę na jego twarz i po raz pierwszy, od kiedy nasze życie się zmieniło, widzę mojego męża. Jest obcy. Jego czarne oczy,

szeroki nos, pełne usta, mahoniowa skóra, wszystko to jest obce. Prawdopodobnie ja też jestem dla niego obca, gdyż więzy naszego związku się rozerwały.

Wiem, że pary rozstają się z powodu straty dziecka, lecz do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że choroba również może nas rozdzielić, dużo wolniej i w dużo bardziej podstępny sposób, lecz równie skutecznie. Przyrzekaliśmy sobie na dobre i na złe, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że chodziło również o niemoc. Keith i ja radzimy sobie z problemami w inny sposób. On, żeby stawić czoło sytuacji kryzysowej, potrzebuje podzielić czas na części. Żeby dać sobie radę z tym, że życie Lea jest w zawieszeniu, musi zrobić krok w tył, naładować baterie, a potem może wrócić na pole bitwy, staje twarzą w twarz z tym, co go czeka i walczy. Ja muszę się w nim pograżyć. Muszę o nim myśleć przez cały czas, wciąż marzyć, mieć nadzieję i chcieć, żeby wszystko było dobrze, bo wiem, że jeśli przestanę, stanie się coś strasznego.

Dlatego oddaliśmy się od siebie. Oba nasze mechanizmy są niekompatybilne, więc mimo że zdajemy sobie sprawę z cierpienia drugiej osoby, tylko je dostrzegamy. Dlatego szew po szwie, ścieg po ściegu rozpruwa się materiał, który razem tworzymy. I dlatego Keith sprawił, że dla mnie pada śnieg. Chce, żebym spróbowała jego sposobu, żeby sprawdzić, czy w moim przypadku również zadziała, aby zobaczyć, czy możemy zapobiec temu, co się z nami dzieje.

Kiwam głową.

— Dobrze — mówię, uśmiechając się do niego. — Dobrze.

Dwie minuty, tyle mogę mu dać. Może zadziałają. Może nas uratują. W końcu to tylko dwie minuty radowania się majowym śniegiem.

Obserwował ją, jej głowa była pochylona nad książką, kiedy powinna patrzeć w telewizor.

Była niegrzeczna. Była niegrzeczną dziewczynką. Mama włączyła *Boba Budowniczego*, teraz miała go oglądać. On był zadowolony, siedząc w swoim pokoju i rysując po ścianie dużym długopisem, ale mama podniosła go i posadziła na kanapie obok siebie i włączyła *Boba Budowniczego*. Nie lubił oglądać w kółko *Boba Budowniczego*, ale mama lubiła, włączała go w kółko, więc musiał oglądać.

— Mama, książka nie, oglądaj *Bob Budowniczy* — powiedział do niej. Spojrzała na niego.

— Słucham? — zapytała. Odepchnął książkę.

— Książka nie, oglądaj *Bob Budowniczy*.

— Chcę tylko skończyć ten roz... — urwała, bo patrzył na nią. — Dobrze, obejrzę *Boba Budowniczego*. — Odłożyła książkę i odwróciła się do telewizora.

Poklepał ją po nodze.

— Dobra dziewczynka, mama. Dobra dziewczynka.

Leo, 2 lata i 6 miesięcy

Naprawdę potrzebuję papierosa.

W tej chwili potrzebuję papierosa bardziej niż czegokolwiek na świecie. Pomoże mi obniżyć temperaturę krwi, która właśnie waha się w okolicach temperatury wrzenia. Poza tym dym wzniesie fizyczną barierę między mną a Malem, aczkolwiek bariera psychiczna, która nas rozdziela, dobrze spełnia swoje zadanie. Nie jestem pewna, kto z kim nie rozmawia i kto jest na kogo bardziej zły. Jedno jest jasne: nie rozmawiamy. Minęło piętnaście minut, odkąd opuściliśmy przyjęcie, i jak do tej pory, jedziemy w absolutnej ciszy. Nawet warkot silnika, nasz oddech, ciche stukanie i pukanie, czyli odgłosy naszego samochodu, zostały stłumione przez złość, przez którą zapadła cisza. Przed nami kolejne piętnaście minut, żeby dojechać do domu, i nie będziemy odzywali się do siebie przez całą drogę. Obiecuję.

Najgorsze jest to, co weszło mi w zębra i kłuje do żywego jak tępy nóż, próbujący znaleźć częściowo zaleczoną ranę i ponownie ją otworzyć. On uważa, że nie zrobił nic złego. On naprawdę myśli, że nie zrobił nic złego.

Spoglądam na niego. Szczękę ma wysuniętą do przodu, zęby zaciśnięte, brunatne oczy pociemniały i są wbite w drogę. Jego ciało jest proste i sztywne, jakby zostało wyrzeźbione z kamie-

nia, dłonie przybrały kolor kościstobiały, bo tak mocno ścisła kierownicę. Za każdym razem, gdy zmienia bieg, spodziewam się, że wyrwie drążek.

Zdemaskował nas przed tymi wszystkimi ludźmi i na dodatek jest zły! Naprawdę potrzebuję papierosa.

Przywołuję je w pamięci: są schowane w pudełku po tampaksach, pod zlewem w łazience, czekają, aż je zapalę i wciągnę dym do płuc. Czekają, aby spełnić swoją rolę i otulić mnie od wewnątrz. Mai nie wie, że palę więcej niż jeden czy dwa papierosy w towarzystwie, lub żeby dotrzymać towarzystwa mojej szefowej w pracy. Nie wie, że co trzy, cztery dni muszę kupić nową paczkę zawierającą dwadzieścia papierosów, nie wie, że w krzakach przed domem jest ukryta kryształowa popielniczka i że używam odświeżacza do ust, żeby pozbyć się dowodów. I z pewnością nie ma najbledszego pojęcia, że prawdopodobnie tylko dzięki nim nie walnę go dzisiaj siekierą w głowę.

* **

— Więc, Steph, Mai, kiedy będziecie mieli dzieci? — zapytał nas Vince.

Wszyscy zasiedliśmy do kolacji i przez większą część wieczoru znosiliśmy we względnie dobrym humorze sposób Vince'a na zabawianie ludzi, którym jest czepianie się, ponieważ był współgospodarzem wieczoru (zaprosiła nas jego żona, Carole, która jest uroczą). Nie miał niczego na myśli, był po prostu umiarkowanie wojowniczym pijaczną. Jednak nawet gdy był najwstrętniejszy, zazwyczaj nie poruszał tego tematu. Tak jak nikt nie wspominał o wojnie, tak nikt nie mówił o tym, że nie mamy dzieci. Ze sposobu, w jaki wszyscy w pokoju zastygli, gdy to powiedział, w jaki kilka osób pochyliło głowy i wpatrywało się w talerze, podczas gdy inni starali się przybrać średnio zainteresowany wyraz twarzy, natychmiast zorientowałam się, że rozmawiali o tym przed naszym przybyciem.

Gdy przychodzimy na spotkanie z przyjaciółmi, gdy wszyscy już są, zawsze istnieje ryzyko, że będą o nas gadali. Będą dyskutowali, wnikliwie przeanalizują nasze życie, związek, wygląd i będą przekonani, że wiedzą wszystko na każdy temat. Będą wiedzieli, kiedy popełniamy błędy i co można zrobić, żeby je naprawić, i w jaki sposób załatać dziury w życiu. Najwyraźniej rozmawiali o mnie i o Malu i stwierdzili, że w naszym życiu brakuje dziecka. Dziesięć lat małżeństwa nie ma dla nich żadnego znaczenia, ponieważ nie mamy dziecka.

Znają mnie lepiej niż Mala, wiedzą, że uwielbiam przebywać z dziećmi, więc stwierdzili, że to przez niego nie mamy dzieci. A jako moi przyjaciele, mogli go publicznie upokorzyć i mówić, co powinien zrobić, czyli pokazać mu, że wszyscy widzą moje cierpienie spowodowane brakiem dziecka i że powinien odpuścić.

Nikt nie znał prawdy. Nawet Mai. Aleja o tym nie myślałam. Nie mogłam. Gdybym pomyślała... Mai nie wie. Mai nie może nigdy się dowiedzieć. Ani żadne z nich.

Mój wzrok pofrunął w kierunku Carole, należącej do grupy, która chowa głowę w piasek. Często tak robi, gdy chodzi o jej męża: on otwiera usta, ona kuli się i chowa głowę, pragnąc tylko, żeby jej mąż pohamował potok skandalicznych obelg płynących z jego ust. Ruth starała się okazać umiarkowane zainteresowanie, bez powodzenia. Przesłała mi wspierający uśmiech, gdy na mnie spojrzała. Naprzeciwko Ruth jej mąż, Greame, sączył wino i otwarcie przyglądał się Malowi. Dyan również opuściła głowę i mimo że nie widziałam jej twarzy, wiedziałam, że ma policzki czerwone ze wstydu. Nie znosiła przesłuchań, którym poddawał nas Vince. Ona i Dan, jej mąż, zesłi się, gdy byliśmy na ostatnim roku studiów. Dan i Vince byli najlepszymi przyjaciółmi, więc Dan wyraził swoje poparcie dla Vince'a, pochylając się do przodu i wpatrując we mnie. Julian też zwiesił głowę, chociaż pewnie dlatego, że bardziej słuchał, niż oglądał. Studiował intonację ludzkich głosów, słowa, które akcentowali, i te, na które nie zwracali uwagi. Jego

dziewczyna, Frankie, uśmiechała się łagodnie do wszystkich. Najczęstszym słowem, którego używaliśmy, mówiąc o niej, było „nieobecna”. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego super-inteligentny Julian jest z nią od sześciu lat. Chociaż teraz zauważyłam w jej oczach iskrę zainteresowania. Jak zwykle nawijała na palec długi czarny kosmyk włosów, lecz z pewnością była obecna i wiedziała, co się dzieje. Musieli o tym długo rozmawiać przed naszym przyjściem, bo nawet ona uważała. I wreszcie Nicole i Jeremy, piąta para, prawie niezainteresowani, niecierpliwie czekali, żeby usłyszeć, co każde z nas ma do powiedzenia.

Od miesiący nie byłam poddawana przez Vince'a przesłuchaniu. Przede wszystkim dlatego, że zazwyczaj przyjeżdżałam na spotkania pierwsza, więc nikt nie miał okazji, by mnie obgadać. Nas obgadać. Na nieszczęście, krycie się przed tamtymi kobietami w toalecie pochłonęło cenny czas. Ponadto Vince i ja mieliśmy wspólną przeszłość, co oznaczało, że wiedziałam o nim więcej niż większość ludzi siedzących przy stole. Jeśli zaczynał być nieznośny, mogłam go powstrzymać jednym spojrzeniem. To spojrzenie przypominało mu, że wiem o nim rzeczy, którymi nie chciałby się dzielić. Rzeczy, o których nie wie nawet Dan.

Spuściłam wzrok na talerz i patrzyłam w jedzenie, zastanawiając się, jak zareagować. Jeśli będę się za bardzo broniła, uznają, że trzeba kontynuować temat. Jeśli będę zbyt obojętna, uznają, że udaję. Musiałam wybrać idealną odpowiedź.

Podnosząc wzrok na Vince'a, wzruszyłam lekko ramionami i uśmiechnęłam się.

— Nie wiem. Może nigdy — powiedziałam dość poważnie, bez zająknięcia.

— Ale byłabyś wspaniałą mamą! — wykrzyknęła Carole. — Nie mogę sobie wyobrazić, że nigdy nie będziesz miała dzieci. Jesteś wspaniała dla naszej dwójki.

Kąciki moich ust uniosły się wyżej, w jeszcze szerszym uśmiechu. Nic nie mogłam na to poradzić. To był komplement.

— Dziękuję — zagruchałam. — Bardzo miło, że to mówisz. Jednak to twoje dzieci są wspaniałe.

— Uwielbiają cię. Zawsze chcą zobaczyć ciocię Steph. Dlatego... No cóż, byłabyś wspaniałą mamą.

— Dziękuję — powiedziałam jeszcze raz, wciąż promieniejąc od komplementu. Sekundę czy dwie później raczej poczułam, niż zobaczyłam, jak Mai sztywnieje. Ktoś nieznający moich myśli mógłby dojść do wniosku, że cieszę się na myśl o byciu wspaniałą mamą. Nie wiedział, że kolekcjonuję komplementy w sposób, w jaki inni ludzie zbierają molekuly tlenu, żeby oddychać. Pragnęłam zewnętrznego potwierdzenia własnej wartości. Mało co potrafiło ukoić pewną głęboko ukrytą część mnie. Jednak dla każdego, kto znajdował się poza moim umysłem, musiało to wyglądać, jakbym bardzo pragnęła mieć dziecko. A Mai... Mai najwyraźniej myślał, że rozkoszuję się tym, że tak się zafiksowałam na rodzicielstwo, iż zapomniałam, co się wydarzyło osiem lat temu.

Czułam, że muszę to przerwać. Muszę zmienić temat rozmowy, inaczej dojdzie do wybuchu. Wybuch Mała będzie cichy i spokojny, lecz niszczycielski. Nie będzie krzyczał, nie będzie się pieklił, lecz zrobi coś o wiele gorszego: wstanie i wyjdzie.

Nikommu nic nie powie, po prostu wstanie, wyjdzie i będzie czekał na mnie w samochodzie. Robił tak już wcześniej kilka razy i nie zniósłabym, gdyby zrobił to dziś wieczorem. Dlatego myśleli, że jest jakimś nieokrzesanym bydlakiem, który nie potrafi wyrazić swoich uczuć. Dlatego nasi przyjaciele myśleli, że muszą się o mnie martwić i że być może pewnego dnia mnie zrani. Fizycznie. Nigdy by tego nie zrobił. Wiedziałam o tym, lecz nikt przy stole nie zdawał sobie z tego sprawy.

— Nie odpowiedziałas na pytanie, Stephie, kochanie. Kiedy usłyszymy tupot stóp małego Wackena? — cisnął Vince. — Jak długo będziemy musieli czekać?

W tym momencie wszystkie oczy skierowane były na mnie, nawet ci, którzy pochowali głowy, teraz mi się przyglądali. Poznałam tych ludzi, mając osiemnaście, dziewiętnaście lat,

lecz nie byliśmy blisko. Trzymaliśmy się razem przez tyle lat, ponieważ nasza przyjaźń była imponująco płytka. Dobrze się razem bawiliśmy, ale w sytuacji krytycznej nie zadzwoniłabym do ani jednej osoby siedzącej przy stole. Po zażegnaniu kryzysu, żeby opowiedzieć im o tym, jako o czymś zabawnym, owszem. W trakcie, kiedy któreś z nich musiałyby przejąć kontrolę i zaoferować pomoc, nigdy.

Otworzyłam usta, żeby powtórzyć bardziej stanowczo, że być może nigdy nie będziemy mieli dzieci, żeby Vince się zamknął i żeby dać wszystkim do zrozumienia, że mają zakończyć to przesłuchanie.

— Możecie usłyszeć tupot stopek Wackena, kiedy tylko chcecie — powiedział za mnie Mai. — Ja mam już dziecko.

Wszyscy się wyprostowali, niektórym ze zdziwienia zaparło dech. Wewnętrznie mnie również zaparło dech. Z wszystkich obecnych ja byłam najbardziej wstrząśnięta. Nigdy nie pomyślałabym, że to powie.

— Syna — dodał Mai, najwyraźniej nieświadomy rozpiętanego przez siebie horroru. Nawet zarozumiały i bezczelny Vince zamilkł osłupiały.

Carole pierwsza odzyskała głos.

— Czy to z poprzedniego związku? — zapytała, starając się zapanować nad szokiem. Uniosła rękę, odgarnęła z twarzy kosmyk brązowych włosów i spojrzała na Mala, czekając na jego odpowiedź. Skłam, prosiłam w myślach, próbując dotrzeć do niego telepatycznie. Proszę, skłam dla mnie. Skłam.

— Ma prawie osiem lat — powiedział Mai. — Nazywa się Leo, jeśli chcecie wiedzieć. Ma czarne włosy i brązowe oczy. Najbardziej lubi zielonego Superwojownika i przez cały czas gra w *Gwiezdne wojny* na PlayStation. — Czy w jego głosie była duma? Był dumny. Dumny. Nie powiedział mi o tych drobnych szczegółach i uzgodniliśmy... Teraz ujawniał nieznane tajemnice naszym znajomym. I był dumny.

Wszystkie spojrzenia wróciły do mnie. Wszystkie przerażone. Mój mąż zdradził mnie, zapłodnił inną kobietę, kiedy mnie

zdradził, i w ogóle się tego nie wstydzi. Nawet zwykle nieobecna Frankie była spięta — z szeroko otwartymi ustami i wybałuszonymi oczami patrzyła to na mnie, to na Mala, nie mogąc się zdecydować, na kogo patrzeć.

Zebrałam myśli i odetchnęłam głęboko kilka razy, zanim podjęłam próbę wytłumaczenia się.

— To nie jest takie proste, jak Mai to przedstawia — rozpoczęłam proces naprawiania szkód. — Osoba bardzo nam bliska pragnęła mieć dziecko. Łamało nam to serca. Mai tak ją kochał, że zrobiłby dla niej wszystko, i zgodził się być ojcem jej dziecka.

Mai gapił się na mnie z naprzeciwnika. Przeszywającym wzrokiem próbował rozciąć mnie na pół i ujawnić, że kłamię, nie kłamiąc.

— Czy widujecie się z dzieckiem i matką? — chciała wiedzieć Frankie. Frankie, która wcześniej uśmiechała się tylko życzliwie i bawiła włosami, teraz była zaangażowana i zadawała pytania.

Czułam przez skórę, że piorunujące spojrzenie Mala stało się intensywniejsze, więc na niego nie spojrzałam. Rzucił mi wyzwanie, żebym nie śmiała wykręcać się od odpowiedzi na to pytanie. Na dodatek, oskarżał mnie. Oskarżał mnie, bo oboje wiedzieliśmy, że jestem winna. Oczywiście, że jestem.

— Nie — odpowiedziałam. — Ta kobieta przeprowadziła się na wybrzeże, zanim dziecko przyszło na świat. Rzadko przyjeżdża do Londynu. Nie widujemy ich.

Mai cicho odsunął krzesło. Cicho rzucił kremową serwetkę na talerz z niedojedzoną kolacją. Biedna Carole spędziła pewnie całe godziny na wyrabianiu ciasta do łososa w cieście francuskim, skrobaniu młodych ziemniaków, pieczeniu koziego sera i warzyw posypanych chili. A Mai ledwo tknął jedzenie. Cicho opuścił jadalnię. Jedynym dźwiękiem towarzyszącym jego wyjściu był odgłos zamykających się za nim frontowych drzwi.

Wpatrywałam się w talerz, a do kącików oczu napływały mi łzy i miałam coraz bardziej ściśnięte gardło. Ja też prawie nie

tknęłam jedzenia, a wszystko wyglądało tak pięknie. Tak apetycznie. Nie mogłam nawet myśleć o przełknięciu ani jednego okruszka więcej. W świetle świec wszyscy przyglądali mi się w ciszy wywołanej wstrząsem. Wszyscy mi się przyglądali, a mnie było bardzo wstyd za teraz i za wtedy.

Odsunęłam krzesło, powiedziałam Carole, że zadzwonię do niej rano, powiedziałam wszystkim, że miło było ich widzieć, i wyszłam. I po raz drugi w ciągu niecałych sześciu godzin musiałam opuścić pomieszczenie, wiedząc, że gdy tylko zamkną się za mną drzwi, ludzie będą o mnie mówili.



Mai wmaszerowuje do domu, nawet nie zerkając za siebie. Po zatrzaśnięciu drzwi biegnę na górę prosto do łazienki. Z łomotem otwieram okno, biorę papierosa i wyrzucam wszystko z torebki na podłogę w poszukiwaniu zapalniczki. Wysysam życie z papierosa, wychylając się przez okno, żeby dym mógł uciec. Wyciągam wnętrzności z drugiego papierosa w czterech lub pięciu machach. Gdy kończę i jestem spokojniejsza, zawijam niedopałki w papier toaletowy i spuszczam wodę, żeby pozbyć się dowodów wskazujących na to, iż jestem oszustką. To tylko małe oszustwo, czyn, nie słowo, i jest niezbędne, ponieważ teraz mogę porozmawiać z Malem bez krzyków.

Nie leży rozwalony na kanapie w salonie i nie przełącza wkurzony kanałów telewizyjnych, tak jak myślałam. Nie ma go w jadalni i nie przetrząsa naszej kolekcji CD w poszukiwaniu czegoś głośnego i agresywnego, co mógłby puścić na cały regulator, żeby rozzłościć sąsiadów i żeby mi uszy zwiędły. Stoi w ciemnej kuchni przy drzwiach otwartej lodówki, jej światło pada na niego, a on wlewa w siebie piwo, jakby to była woda.

— Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś — mówię do Mała.

Resztką bladeżółtego płynu wydostaje się z przezroczystej butelki i wpada prosto do gardła mojego męża. Wstawia butelkę do lodówki z trzaskiem wystarczającym, żeby rozbić butelkę

lub półkę, sięga po kolejne piwo, odkręca nakrętkę, wrzuca ją do lodówki, przystawia butelkę do ust i zaczyna pić. Ignoruje mnie. Myślałam, że będąc w samochodzie, ignorowaliśmy się wzajemnie, ale teraz jest jasne, że to on ignoruje mnie, a nie na odwrót.

— Nie waż się mnie ignorować, Malu Wackenie. To nie ja zawiniłam.

Zatrzymuje się, przechylając butelkę, opuszcza ją i po raz pierwszy się do mnie odwraca. Jego chmurne oczy zatrzymują się na mnie, lecz patrzą gdzieś głęboko w moją głowę, jakby próbował przeczesać moje myśli w poszukiwaniu informacji o tym, co na mnie podziała.

— Nie zrobiłem nic złego — oświadczam. — Po prostu powiedziałem prawdę.

— Uzgodniliśmy...

— Uzgodniliśmy, że nie będę utrzymywał żadnego kontaktu — przerywa mi Mai. — To wszystko, co uzgodniliśmy. Nie mówiliśmy o tym, że mam o nich... o nim nie mówić.

Ma rację, oczywiście. Tylko dlatego, że my o tym nie rozmawiamy, o niej, o nim, o nich, założyłam, że nie będzie o tym rozmawiał z nikim. Ani ze swoją matką (od której musiał otrzymać wszystkie te informacje), ani z jego przyjaciółmi, ani z kolegami z pracy, ani z naszymi przyjaciółmi. Cały świat mógłby wiedzieć o synu Mala, a ja i tak niczego bym nie zrozumiała.

— Ale nie musiałeś tego robić — nalegam.

— Czy ty nigdy nie czujesz się winna, Steph? — pyta cichym głosem, który rozbrzmiewa w moim ciele jak niski bas sączący się z głośnika, przechodzący przez ciało. — Nie czujesz tego ciężaru winy, siedzącego tu? — Przyciska piwo do serca.

Pytał mnie o to z milion razy, słowem i milczeniem, i za każdym razem przepływa mi przez głowę ta sama myśl: nie masz pojęcia, jak to jest być mną, czuć się tak winną, że już nie wiesz, gdzie kończy się wina, a zaczynasz ty.

— Nigdy cię do niczego nie zmuszałam — odpowiadam, celowo unikając pytania. Moje poczucie winy nie jest jak

kamień, jest małym pasożytem, który wygryzł mi rozum, ciało, serce i duszę. Moje poczucie winy wydrażyło mnie od środka i pozostawiło martwą.

— Wiem. To był mój wybór. — Wciąż przyciska butelkę do serca. — I podjąłbym taką samą decyzję jeszcze raz. W każdej chwili podjąłbym taką decyzję.

Ruszam przez pokój w jego stronę. Przeszła mi cała złość. Obejmuje jego i butelkę, symbol jego wyrzutów sumienia, która wciąż jest między nami i rozdziela nasze serca.

— Jest coś, o czym chciałam ci wcześniej powiedzieć — mówię, starając się wypełnić lukę między nami.

— Tak? — pyta, nadal ściskając butelkę.

— Trochę dziwne, że oboje o tym zapomnieliśmy.

— Zapomnieliśmy, o czym?

— Dziś jest nasza rocznica.

Mai zamyka oczy i wypuszcza głośno powietrze.

— Ja zapomniałem. Praca i wszystko... Przepraszam.

— Ja też zapomniałam. Gdybym nie zapomniała, nie poszlibyśmy dzisiaj na kolację z tyloma innymi osobami. Przypomniało mi się dopiero, gdy usiedliśmy do posiłku. — Opuszczam rękę i odnajduję miejsce na jego ciele, które jest zarezerwowane tylko dla mnie, którego tylko ja mogę w taki sposób dotykać. — Zawsze możemy to sobie wynagrodzić. — Przyciskam mocniej rozprostowaną dłoń do jego ciała, lecz nie ma żadnej reakcji, jego ciało nie odpowiedziało, że chce tego, co robię. Mówię niskim głosem, uśmiechając się wymownie. Jeśli uda mi się sprawić, że zareaguje, wszystko będzie dobrze. Między nami będzie znowu dobrze. — Wiesz, jak dobrze nam idzie godzenie się. — Nic. Zero reakcji. Jego oczy wpatrują się we mnie obojętnie, jakbym była osobą, której nie rozpoznaje, jakbym mówiła w obcym języku, którego nie rozumie ani nie chce się nauczyć. Odnajduję jego rozporek i powoli go rozpinam. Wtedy odsuwa się ode mnie i jego odpowiedź jest dla mnie jasna: nie.

— Zapomniałem — powtarza, gmerając wolną ręką przy rozporoku i próbując go zapiąć.

— Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, Mai — mówię, starając się nie dopuścić, by zadrżał mi głos, a po policzkach spłynęły łzy.

— Steph, wszystkiego najlepszego. — Jego usta, dalekie i zimne, dotykają mojego czoła, wykonują coś, co ma przypominać pocałunek. Ostrożnie uwalnia się z mojego uścisku i zostawia mnie odrzuconą i upokorzoną w ciemnej kuchni.

Zaciskam ręce, wbijając paznokcie w dłonie, i zamykam oczy, żeby nie spanikować. Oddychaj. Muszę tylko stać i oddychać. Wszystko będzie w porządku, będzie dobrze, jeśli będę oddychała.

Wiem, że mówi prawdę. Wiem, że to prawda, kiedy mówi, że podjąłby jeszcze raz taką samą decyzję. Musząc wybierać między Novą, swoją najstarszą przyjaciółką, a mną, wybrałby mnie. Musząc wybierać między synem a mną, Mai wybrałby mnie. Zawsze wybrałby mnie.

Wiem o tym. Ale wiem również, że w ciągu ostatnich ośmiu lat Mai nigdy nie powiedział, że nie żałuje tego wyboru każdą cząstką swojego przepełnionego poczuciem winy serca.

— Dlaczego płaczesz?

Mama siedziała na kanapie z twarzą ukrytą w dłoniach i płakała. Płakała i płakała, i płakała. Spojrzała na niego, miała mokrą twarz i zabawne oczy i płakała.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał.

— Bo jestem zmęczona, Leo. Jestem bardzo, bardzo zmęczona. W domu jest bałagan, a ja nie wiem, od czego zacząć. Amy ma jeszcze tydzień wakacji, więc muszę sama pracować w kawiarni, ponieważ dziewczyna, która pracowała za nią, wciąż kradła pieniądze z kasy. Boję się zamknąć oczy i zasnąć w nocy, bo cały czas wychodzisz z łóżeczka i jestem przerażona, że jeśli nie włączasz akurat gazu na dole, to dojdiesz do tego, jak zdjąć łańcuch z drzwi i znikniesz. I mam dość robienia wszystkiego sama. Mam dość tego, że nie mam z kim porozmawiać, na nikim nie mogę polegać i że muszę być wszystkim cały czas. Dlatego właśnie płaczę, Leo, jestem zmęczona.

Przyglądał jej się. Biedna mama. Wyciągnął chusteczkę z pudełka stojącego na stole, położył ją na jej ramieniu i trzymał, tak jak ona zrobiła jemu, kiedy uderzył się i płakał. Trzymał i trzymał, aż w końcu zabrał chusteczkę i pocałował ją w ramię.

- Już lepiej — oznajmił. — Nie płacz już. Już lepiej.
— Przypuszczam, że musi być, prawda? — powiedziała mama.
Kiwnął głową. Teraz już lepiej.

Leo, 3 lata

— Był bardzo grzeczny — mówi pielęgniarka Melissa, gdy wracamy do pokoju Lea.

Zapaliła światło i przegląda moją książkę *Metody psychologii eksperymentalnej*. Przez moment zastanawiam się, czy uważają za interesującą, czy, co jest bardziej prawdopodobne, za nudną.

— Dzięki, Melisso — odpowiadam, zdając sobie w końcu sprawę, że Melissa wpatruje się w Keitha i mówi do niego. Przewracam oczami, siadając, i zaczynam doszukiwać się w synu najdrobniejszych oznak zmian. Często zastanawiam się, czy pielęgniarka Melissa tak ochoczo zajmuje się Leem, ponieważ podoba jej się mój mąż. Keith podoba się ogromnej liczbie kobiet, pielęgniarka Melissa jest tylko odrobinę mniej subtelna niż większość.

Przez lata obserwowałam, jak normalne, racjonalne i profesjonalne kobiety traciły głowę i, szczerze mówiąc, szacunek do samych siebie w obecności Keitha. To się zdarza ciągle: w sklepach, bankach, restauracjach, na lotniskach, w szpitalu. To przez jego wygląd, wzrost, pracę i postawę. Jest jak marzenie. Nawet gdyby któraś nie wiedziała, że był w wojsku, wystarczy tylko na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że jest typem faceta, który oddałby życie za swoich ludzi i pokierowałby grupą wieśniaków, by doprowadzić ich do bezpiecznego miejsca,

osłaniając ich własnym ciałem przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Rozmawiały z nim i kolana im miękły, uśmiechał się do nich i czuły się jak najpiękniejsze kobiety na świecie. Może na fotografii by im się nie spodobał, ale na żywo sprawiał, że zaczynały zachowywać się jak kretynki. Wiem, bo właśnie tak się czułam, gdy zaczęłam z nim pracować w barze. Strasznie mi się podobał, ale jakoś sobie z tym poradziłam. A po dwóch latach zaprosił mnie na randkę. I marzenie stało się rzeczywistością.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłam go nago, czego rocznicę właśnie „obchodziliśmy”, zamarłam. Jego ciało było wyrzeźbione z najbardziej idealnego ciemnego mahoni, każda linia była gładka i nieskazitelna. W tamtej chwili straciłam nad sobą panowanie i zaczęłam rozglądać się po pokoju za tymi częściami ubrania, które już zdjęłam, ponieważ zdecydowałam, że niczego więcej nie zdejmę. Nie mogłam, po prostu nie mogłam. Kiedy on tak wyglądał, jak posąg dłuta Michała Anioła, a ja byłam zwyczajna i, do tej pory, więcej niż zadowolona ze swojego wyglądu. Ujął mój nadgarstek delikatnie, lecz zdecydowanie, położył moją dłoń po lewej stronie swojej gołej klatki piersiowej i przytrzymał. Natychmiast poczułam bicie jego serca: mocne, równe i szybkie. Niesamowicie szybkie. „Jesteś jedyną osobą, której udało się bez żadnych starań sprawić, by moje serce biło tak szybko — powiedział. — Czy teraz rozumiesz, dlaczego cię kocham?”. Jego ciemne oczy i spokojny głos wypełniała szczerłość. Prosta, czysta szczerłość. Uśmiechnęłam się, on odpowiedział szerokim uśmiechem, a mnie ogarnęło uczucie, jakie ma się podczas przejażdżki rollercoasterem, i zrozumiałam, że się w nim zakocham. Wtedy nie podzielałam jego uczuć, ale wiedziałam, że tak się stanie. Z całą pewnością tak się stanie.

— Przyjechał pan dość późno — mówi Melissa do Keitha. Nie muszę na nią patrzeć, by wiedzieć, że pewnie nawija kosmyk włosów na palec i wypina biust, żeby tylko znaleźć się na linii jego wzroku, wdzięczy się, spoglądając na niego spod rzęs.

— Zdaje się, że tak — odpowiada Keith. — Nie zwróciłem uwagi na godzinę.

Czuje, że nie ma potrzeby, bym była zaniepokojona kobietami, które flirtują z moim mężem, nawet gdybym była typem zazdrośnicy. Jest świadomy ich uwagi, w końcu to mężczyzna, ale nie jest nimi zainteresowany. Po służbie wojskowej, w czasach, gdy był menedżerem baru, spał z każdą kobietą, która na niego spojrzała, i nie wstydził się tego. Zachowywał się jak osoba uzależniona od cukru, wpuszczona do świata pełnego ciastek, i sobie nie żałował. Próbował, pochłaniał, zatracił się, generalnie obżerał się każdym okruszkiem, który napotkał, więc od czasu naszej pierwszej randki zdecydował, że woli sycącą kuchnię domową. Stracił apetyt na słodkie puste kalorie i był gotowy, by ustatkować się, ożenić i mieć dzieci. Mimo że ja nie byłam gotowa, Keith otwarcie przyznał, że może poczekać, aż go dogonię.

Spodziewałam się, że podczas przerw w naszym związku będzie wracał do swoich starych przyzwyczajeń, lecz tego nie robił. Właśnie dlatego nigdy nie flirtował z innymi kobietami, naprawdę stracił apetyt na ciacha.

— Skończył pan przed chwilą zmianę? — pyta Melissa.

— Tak — mamrocze niewyraźnie Keith. Keith nie rozmawia o swojej pracy nawet za mną. Wiem, że pracuje w policji, że czasem nosi mundur i że patroluje ulice. Wiem również, że częściej nie patroluje ulic. Raz na rok wkładam najlepszą sukienkę i biżuterię i towarzyszę mu na dorocznym balu policjantów, który odbywa się w Londynie. Nie potrafię jednak powiedzieć, jakie ma stanowisko, nie mogłabym nawet odpowiedzieć na tak podstawowe pytanie, jak: co należy do jego codziennych obowiązków? Zostawia pracę tam, gdzie ją zostawia. Odmawia przenoszenia ciężaru tego, co widział i czego doświadczył na nasze życie. (To właśnie z powodu tej tajemniczości Leo myśli, że Keith jest szpiegiem).

— Myśli pan, że Leo też będzie chciał zostać policjantem, gdy dorośnie? — pyta Melissa. — Że odziedziczy po ojcu więcej rzeczy niż jedną?

Zakłopotany Keith przez chwilę nie odpowiada.

— Leo to mój pasierb, pani o tym wie, prawda? — odpowiada Keith poważnie, lekko zakłopotany. — Może czasem zachowuje się w podobny sposób, lecz niczego po mnie nie dziedziczy. Nie genetycznie. — Czuję, jak odwraca od niej wzrok i spogląda na mnie. — Mam rację, Lucks, prawda? Leo nie jest do mnie podobny?

— Oprócz obsesji na punkcie PlayStation i fascynacji pierdzeniem i żartami o puszczeniu bąków, nie, nie jest do ciebie podobny — odpowiadam, nie odrywając wzroku od Lea.

— Jeśli już, jest bardziej podobny do ciebie i do twojego taty, prawda? Jest bardziej podobny do swojego ojca, myślę, i odpowiadam:

— Tak przypuszczam.

— Nova nigdy nie poszłaby do wojska ani do policji, nie wyobrażam sobie, żeby jej ojciec kiedykolwiek to zrobił, więc wątpię, czy Leo będzie pracował w policji, ponieważ nie jest taki jak ja. — Mój niezłomny, praktyczny i romantyczny mąż jest nieświadomy, że pielęgniarka Melissa pragnie, by ziemia się pod nią zapadła i ją pochłoneła.

Moja złość na nią przeraża się w politowanie, ponieważ wiem, co będzie dalej: porywający wykład dotyczący teorii Keitha na temat typu ludzi, którzy z powodu takiej, a nie innej osobowości czują powołanie do służenia państwu i społeczeństwu, w przeciwieństwie do tych, którzy do tego rodzaju pracy muszą się zmuszać. Słyszałam tę teorię kilkakrotnie, ale to jest to, co dostaję, bo żyję z marzeniem. Keith nie potrafi oglądać seriali, nie oceniając bohaterów, ponieważ mają wady, a on ma silne poczucie dobra i zła, o którym nie może zapomnieć, nawet gdy ogląda fikcję. Nie podziela mojego przekonania o istnieniu świata ezoterycznego, a w głębi duszy uważa, że to ja powinnam zajmować się domem, bo jestem kobietą. Mimo że pielęgniarka Melissa flirtuje z moim mężem na moich oczach, decyduję się ją ratować. Żadna nie zasługuje na taki wykład, jeśli nie udaje się przelecieć Keitha.

— Dzięki, że zostałam z Leem, Melisso — wtrącam się. — Do zobaczenia później.

— Tak, tak, do zobaczenia później — przytakuje Melissa ochoczo i szybko opuszcza pokój.

Keith zajmuje miejsce po przeciwnej stronie łóżka Lea. Zawsze siadamy na tych samych miejscach, nawet gdy nikogo nie ma. Nie mielibyśmy odwagi zająć miejsca drugiej osoby, tak jak w domu nie spalibyśmy po drugiej stronie łóżka. Byłaby to inwazja, wtargnięcie na nienaruszalną przestrzeń drugiej osoby.

— Czy jest do niego podobny? — pyta Keith, odrywając wzrok od naszego chłopca i skupiając go na mnie. — Jest podobny do swojego ojca?

Nigdy wcześniej mnie o to nie pytał, nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Gdy wróciliśmy do siebie ostatni raz, po pięcioletniej przerwie, powiedziałam mu, że mam syna i że ma cztery lata. Keith od razu wiedział, czyj to syn. To przez niego Keith opuścił mnie ostatnim razem. Kiedy powiedziałam mu, co mam zamiar zrobić, poddał się. To było coś, czego nie potrafił zrozumieć. Nie był w stanie patrzeć, jak noszę w brzuchu dziecko tylko po to, by je potem oddać, więc odszedł.

— Tak — mówię. — Sądzę, że tak.

Gdy znów byliśmy razem, nigdy nie pytał, dlaczego dziecko zostało ze mną. Założył, że zatrzymanie Lea było moim wyborem, że odzyskałam rozsądek i dotarło do mnie to, co, jak przypuszczał, dotyczy wszystkich kobiet, które zgodziły się urodzić dziecko dla kogoś innego: że nie mogłabym po tym spojrzeć sobie w oczy, że poczucie winy i straty byłoby zbyt wielkie, więc prawie zawsze kobieta zatrzymuje dziecko. Nigdy nie czułam przymusu, by oświecić go i powiedzieć, co się zdarzyło naprawdę.

Keith wzrusza ramionami.

— Przypuszczam, że nic w tym złego — mówi. — Mogło być gorzej. To dobry facet.

Kiwam głową. Możesz w to wierzyć, myślę, bo nie wiesz, co zrobił.

Byli gotowi do startu.

Siedział w specjalnym foteliku, żeby mógł wszystko widzieć.

Poruszali się powoli do przodu. Trzy... dwa... jeden!

Woda rozprysnęła się wokół ich łodzi podwodnej. Wszędzie! Woda była na nich i wokół nich. Cali byli zalani wodą i oboje śmiali się, kiedy to się stało.

ŁUP! Kapitan Leo podskoczył, gdy fala uderzyła w górną część ich łodzi podwodnej. Znow się roześmiali.

— Naprzód! — krzyknął kapitan Leo, gdy uderzyła w nich kolejna duża, biała, spieniona fala.

— Aj, aj, kapitanie! — odkrzyknęła. — Naprzód.

— Zanurzamy się! — Kapitan Leo przekrzykiwał szum wody. — Zanurzamy się! Musimy się zanurzyć!

— Nie mogę zmienić praw fizyki, kapitanie — powiedziała.

— Możesz! — odparł kapitan Leo. — Pod wodę!

— Dobra, no to jedziemy... Trzy... dwa... jeden! Krzyczeli i śmiali się, gdy zalała ich jeszcze większa

ilość wody. Krzyczeli. Śmiali się. Krzyczeli. Nawet po wyjściu z wody i wysuszeniu się, nadal śmiali się i krzyczeli. W końcu byli wolni. Wrócili na suchy ląd, a ich łódź podwodna działała również na ziemi. On nie był kapitanem, a ona nie miała śmiesznego głosu.

— Możemy popłynąć jeszcze raz? — zapytał.

— Nie, kochanie. Możemy popłynąć jeszcze raz za tydzień.

— Dobrze — zgodził się, patrząc przez okno na innych ludzi, którzy również chcieli pobawić się w łódź podwodną. Żadna z nich nie była tak dobra, jak ich. I nikt nie był takim dobrym kapitanem, jak on. Nigdy.

Leo, 4 lata

Część druga

Nienawidzę go zostawiać.

Każdego wieczoru, gdy Keith przekona ranie, że bym poszła do domu i się przespała, zawsze się ociągam, chodzę wokół łóżka, żegnam się i szukam zmian, zastanawiając się, czy powinnam zostać jeszcze trochę. Ale muszę tam być w ciągu dnia, a spanie na wyciąganym ze ściany łóżku w jego pokoju nie jest możliwe każdej nocy. Każdego wieczoru, gdy całuję go na dobranoc i modlę się cicho, żeby się obudził, opuszczam szpital z rozdzierającym duszę bólem, który tylko Leo może ukoić, jeśli mu się polepszy.

Siedzę po ciemku w samochodzie z zablokowanymi drzwiami na prawie pustym parkingu — Keith by mnie zamordował, gdyby stwierdził, że przed wejściem do samochodu nie upewniłam się, iż w środku nikogo nie ma i że nie zablokowałam drzwi, gdy tylko wsiadłam. Nie wkładam jednak kluczyka do stacyjki. Kładę je na kolanach i opieram czoło o obciążniętą skórą kierownicę.

Chcę do niego zadzwonić.

Chcę wyjąć telefon i do niego zadzwonić.

Najprawdopodobniej będzie spał, najprawdopodobniej nie będzie sam i najprawdopodobniej nie odbierze telefonu ode mnie, ale chcę do niego zadzwonić. Chcę usłyszeć jego głos,

chcę przenieść się w to ciepłe wygodne miejsce, do którego kiedyś pasowałam, gdzie rozmawiał ze mną, a najbardziej niezrozumiałe rzeczy nagle nabierały sensu.

Nawet teraz, po całym tym czasie, chcę do niego zadzwonić. Powiedzieć mu, co się stało, powiedzieć mu o snach i powiedzieć mu bez mówienia, że musi zrobić tak, żeby było dobrze. Nawet teraz, po wszystkim, Mai, ojciec Lea, jest jedyną osobą, z którą chcę być. Chociaż, teoretycznie, powinnam go przede wszystkim nienawidzić, stać mnie tylko na to, by za nim tęsknić.

* * *

Dziś jest dzień, w którym tata Malvolia wraca do domu. Naprawdę.

Moja mama powiedziała, że pracował daleko, daleko od domu, i dlatego nigdy nie widzieliśmy go w prawdziwym życiu. Mama Malvolia, ciocia Merry, miała bardzo dużo zdjęć i często je oglądaliśmy. Czasem, kiedy Malvolio mocno marszczył czoło, wyglądał jak jego tata.

Mama powiedziała mi, że tata Malvolia widział nas oboje, gdy byliśmy niemowlętami, zaraz po urodzeniu. Przyszedł do szpitala, żeby nas zobaczyć. Jest takie zdjęcie, na którym tata Malvolia trzyma go na rękach i patrzy na niego, zamiast w obiektyw, jak wszyscy inni. Tuż za nim stoi mężczyzna w kapeluszu i ubraniu, jakie nosili policjanci, wygląda na bardzo złego i ma wąsy zakrywające całą górną wargę. Kiedy zapytałam, kto to jest, ciocia Merry się rozplakała, a mama powiedziała, że to kolega wujka Victora. Nie rozumiałam, dlaczego ciocia Merry płakała, myślałam, że może dlatego, że nie lubiła, gdy wujek Victor miał kolegów, którzy nie byli również jej kolegami.

Mama powiedziała mi, że wujek Victor widział nas pięć lat temu.

Pozwolono mi ubrać się w odświętną sukienkę, którą wkładałam do kościoła. Była czerwona, z białym kołnierzykiem,

i miała z tyłu guziki do samej góry. Włożyłam też białe skarpetki, mama powtarzała mi ciągle, żebym je podciągnęła — to nie moja wina, że cały czas opadały — i moje ulubione czarne lakierki do kościoła. Mama zrobiła mi moją ulubioną fryzurę — zaplotła od góry głowy cztery warkocze i powiedziała, żebym się nie potargała. Wujek Victor prawdopodobnie nie lubił rozczochranych dzieci. Cordelia skończyła dopiero dwa lata, ale miała taką samą sukienkę jak ja, tylko niebieską. Siedziała na podłodze obok stołu, który wstawiliśmy do salonu cioci Meny, i bawiła się ulubionym samochodzikiem Malvolia. Nie miał nic przeciwko temu. Pozwalał Cordelii bawić się wszystkimi swoimi zabawkami, bo mówił, że Cordelia jest tylko małą dzidzią i że to nie ma znaczenia. „Nie dzidzia! — mówiła zawsze Cordelia. — Duża dziewczynka”.

Malvolio był ubrany w granatowy kościelny garnitur, białą koszulę i czerwony krawat, który przypominał dwa trójkąty złączone rogami. Wyglądał przystojnie, orzekła mama, kiedy wcześniej zszedł na dół. Ciocia Merry nałożyła coś specjalnego na jego włosy i uczesała tak, że wyglądały jak włosy jego ojca.

Mama, tata i ciocia Merry również mieli na sobie stroje do kościoła. I mama zrobiła dużo, dużo jedzenia dla wujka Victora. Ja pomagałam. Włożyłam do miski „rodzinki”, żeby mama mogła upiec duże, duże słodkie bułki. Dodałam „gałkę szkatułkową”, żeby ciasto smakowało jak ciasto mamy. Mama powiedziała mi, że to jej tajemnica. Całe jedzenie stało na dużym stole w salonie, na białym obrusie „zakrochmalonym” przez mamę. Nie mogliśmy nic jeść ani pić, nawet lemoniady, dopóki tata Malvolia nie wróci do domu.

Wszyscy siedzieliśmy w salonie i czekaliśmy, aż tata Malvolia wróci. Nie wiedziałam, która była godzina, ale mama i tata ciągle na siebie spoglądali. Wiedziałam, że się o niego martwią. Może uciekł mu autobus? Czasami, kiedy samochód mojego taty nie działał dobrze, musiał jechać autobusem i był zły, gdy autobus mu uciekał, bo wtedy spóźniał się do pracy. Malvolio siedział obok mamy, która ciągle całowała go w rękę

i mówiła: „Mój piękny chłopiec”, i wyglądała przez okno, sprawdzając, czy wujek Victor nadchodzi.

Co chwila spoglądałam na kanapki. Chciałam jedną. Mama posmarowała je pastą kanapkową. Takie uwielbiałam najbardziej. Byłam taka głodna. Przysunęłam się do stołu. Mogłabym ugryźć kawałek kanapki i ją odłożyć. Mama, tata i ciocia Meny by nie zauważyli. Stałam przy stole i położyłam rękę obok kanapek. Byłam o krok od ugryzienia jednej. Czułam, że buzię mam pełną śliny. Wzięłam kanapkę z talerza i przysunęłam do siebie. Tylko jeden gryz. Resztę odłożę. Tylko jeden. Oblizawałam wargi i podniosłam kanapkę do buzi.

— Nova! — krzyknęła mama. — Co ty wyprawiasz?!

Byłam tak przerażona, że upuściłam kanapkę. Spojrzałam na mamę szeroko otwartymi oczami. Zmarszczyła groźnie czoło. Wpadłam w wielkie tarapaty. Pewnie będę musiała iść do domu, prosto do łóżka. Albo stać w korytarzu twarzą do ściany. Tata też marszczył czoło. Ciocia Meny patrzyła na mnie, ale się nie marszczyła. Malvolio spoglądał na mnie przestraszony. Wiedział, w jakie tarapaty wpadłam. To nie była moja wina, byłam głodna.

Drzwi wejściowe zamknęły się z hukiem. Wszyscy na nie spojrzeliśmy i zobaczyliśmy wujka Victora. Był bardzo, bardzo wysoki. Wyższy od mojego taty. Ale nie wyglądał tak jak na zdjęciach. Był dużo chudszy, chudy jak patyk, tak mama mówiła o ludziach, którzy wyglądali jak on. Wysoki i chudy jak patyk. Miał dużo bruzd na twarzy i brodę. Broda była ciemna, gęsta i zakrywała policzki i podbródek. Nie miał zaczesanych włosów, tak jak Malvolio w tej chwili, miał takie włosy, jakie Malvolio zazwyczaj — rozczochrane. „Jakby go przeciągnęli przez busz do góry nogami”, mówiła mama, wyczesując patyczki i liście z włosów Malvolia.

Wujek Victor spojrział na mnie, a ja uśmiechnęłam się i mu pomachałam. Spojrział na mamę. Spojrział na tatę. Na Cordelię patrzył nieco dłużej, bo była nowa. Potem patrzył na ciocię Meny, jeszcze dłużej. Najdłużej przyglądał się Malvoliowi.

Patrzył na niego i patrzył. Mój tata patrzył tak na kupony totolotka, mówiąc, że jeśli skreślił dobre numerki, to wygrał dziesięć funtów. Wtedy wyglądał na szczęśliwego, ale potem nie był pewny, czy powinien być szczęśliwy, bo może, kiedy pan w telewizji będzie je wyczytywał, okaże się, że nie skreślił dobrych numerków. Tak właśnie wujek Victor patrzył na Malvolia: jakby był szczęśliwy, ale nie do końca pewny, czy już powinien być szczęśliwy.

— Muszę się wykapać — oznajmił wujek Victor i poszedł na górę. Wszyscy milczeli i nikt nic nie robił, podczas gdy wujek Victor kąpał się na górze. Było cicho przez długi, długi czas. Potem wujek Victor wreszcie zszedł. Miał na sobie inne ubranie: duży, gruby, niebieski sweter, który włożył w czarne spodnie. Te czarne spodnie wyglądały jak spodnie, w których normalnie chodzą do kościoła. Nie wiedziałam, czy wujek Victor był kiedyś w kościele. Włosy miał uczesane tak jak na zdjęciach i nie miał już brody. Wyglądał jak mężczyzna ze zdjęć, tylko stary i chudy jak patyk.

— Masz ochotę na piwo w pubie, Frank? — zapytał wujek Victor mojego tatę. Tym razem nie spojrział na nikogo innego, tylko na tatę.

Tata spojrział na mamę, potem na ciocię Meny. Tata nigdy nie chodził do pubów. Dzieci w szkole mówiły, że ich tatusiowie chodzą, a kiedy spytałam mamę, dlaczego tata nie chodzi do pubów, mama powiedziała, że mężczyźni tacy jak mój tata nie chodzą do pubów, nie pasują tam.

— Dobrze — powiedział tata. — Muszę tylko wstąpić do domu po portfel.

Tata pożegnał się z nami, a wujek Victor nie.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, ciocia Meny zaczęła bardzo głośno płakać. Zerwała się z kanapy, wypadła z pokoju i pobiegła na górę, płacząc i płacząc. Całą twarz miała we łzach.

— Musisz dać mu trochę czasu — powiedziała mama, idąc za nią. — To wszystko jest dla niego nowe.

Malvolio siedział na kanapie, uderzając stopami o jej dół,

i wpatrywał się w dywan. Usiadłam obok niego. Zaczęłam robić to samo co on, aż w końcu uderzaliśmy stopami jednocześnie, robiąc hałas.

— Mój tata mnie nie lubi — powiedział wreszcie Malvolio. Jego tata go nie lubił. Mój tata nigdy nie spojrzał w ten sposób na

mnie ani na Cordelię, ani na Malvolia. I nasz tata zawsze nas lubił.

— Musisz dać mu trochę czasu — powiedziałam do Mal-volia. — To wszystko jest dla niego nowe.

— Chciałem, żeby mój tata został moim najlepszym przyjacielem, kiedy wróci do domu — wyznał Malvolio. — Ty jesteś moją najbardziej najlepszą przyjaciółką kiedykolwiek. Cordelia też. Chciałem, żeby mój tata też był moim najbardziej najlepszym przyjacielem.

Poklepałam Malvolia po ramieniu. Trzeba tak robić, gdy ktoś płacze. Widziałam: mama robiła tak, gdy ciocia Meny płakała, a tata robił tak, kiedy płakała mama. Malvolio też miał zamiar płakać, więc musiałam poklepać go po ramieniu.

— Fajnie! — krzyknęła Cordelia.

Wpadłam po same uszy. Cordelia rozdzieliła kanapkę, którą upuściłam. Położyła kawałek pod samochodzikiem Malvolia i jeździła nim w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, tak że wszystko rozjechała na paćkę, która przywarła do dywanu. Próbowwała zjeść kawałek, więc jej twarz świeciła się od pasty kanapkowej, pomarańczowe, zielone, żółte i czerwone kawałeczki przykleiły się do jej buzi. Część upstrzyła włosy.

— Fajnie! — Cordelia krzyknęła jeszcze raz. Machała samochodzikiem w jednej ręce, a kanapką w drugiej.

— Ale będę miała kłopoty — powiedziałam do Malvolia. I tylko dlatego, że był taki smutny i że jego tata go nie lubił,

nie zezłościłam się bardzo, kiedy Malvolio zaczął się śmiać.

* **

Gdy wchodzę do domu bez Lea, uderza mnie szczególny rodzaj ciszy. Jest jak krótki, ostry podmuch bardzo zimnego powietrza, który pozbawia mnie tchu, kiedy tylko przechodzę

przez próg. Potem straszne, nienaturalne uczucie zimna powoli ogarnia całe moje ciało i umysł, gdy chodzę po domu, zapalając światła, sprawdzam pocztę, odsłuchuję wiadomości zostawione na automatycznej sekretarce i w końcu ląduję w kuchni, gdzie pstrykam czajnik, żeby zrobić sobie filiżankę kawy, tylko po to, by uzmysłwić sobie, że czajnik jest pusty i pewnie zaraz puszcze dom z dymem. Słucham, jak skwierczy i narzeka, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Nie jestem w stanie zrobić tego, co konieczne, bo czuję niemoc. Zmrożona i bez sił. Niezdolna dokonać zmian lub wpłynąć na nie w jakikolwiek sposób.

Kiedy syczenie czajnika staje się głośniejsze, coś we mnie pęka, zwracam na niego uwagę i sięgam, żeby go wyłączyć. Czyż nie byłoby wspaniale przywieźć Lea do szerniałej, zwęglonej skorupy domu? W rzeczywistości pewnie by pomyślał, że to jest naprawdę bombowe. Pewnie by mi powiedział, że jestem najrówniejszą mamą na świecie, bo daję mu w prezencie powitalnym spalony dom, do momentu, w którym odkryłby, że wszystkie jego zabawki, książki i cenna PlayStation pożarły płomień. Wtedy prawdopodobnie on i Keith połączyliby siły i oskarżyli mnie o zbrodnię przeciwko ludzkości.

Trę oczy, nie mogąc wyrzucić z myśli Mała. Może powinnam do niego zadzwonić? Moje oczy wędrują w stronę kuchennego zegara. Północ. Tak, może powinnam zadzwonić, usłyszeć ciszę po drugiej stronie linii wywołaną oszołomieniem, potem kilka słów do słuchu i wreszcie przeciągły sygnał, kiedy się rozłączy. Może wtedy mogłabym skoncentrować się na czymś innym. Może mogłabym usiąść i zastanowić się, w jaki sposób powiem mojej rodzinie, że Leo nie przebywa w szpitalu na rutynowej obserwacji. Że w rzeczywistości jest bardzo chory. Że, pomimo iż lekarze nie powiedzieli mi tego wprost, bardzo się o niego martwią. Może jeśli zdołam wyrzucić Mała z myśli, będę mogła zająć się robieniem rzeczy, które muszą być zrobione w czasie teraźniejszym.



Mai, Cordelia i ja skręciliśmy w naszą ulicę, zobaczyliśmy karetkę przed domem Cordelii i moim i zatrzymaliśmy się.

Karetką zazwyczaj zajeżdżała przed dom Maa. Jednak tym razem stała przed naszym domem. Zaczęłam biec pierwsza, Mai mnie dogonił, potem przegonił, bo miał trochę dłuższe nogi i był trochę silniejszy. Cordelia, wtedy sześciolatka, biegła kilka kroków za nami. Biegliśmy i biegliśmy i wydawało się, że dobiegnięcie do naszego domu zajęło nam strasznie dużo czasu.

Gdy dobiegliśmy, widzieliśmy, jak moja mama wsiada z czyjąś pomocą do karetki. Wyglądała dobrze i zdrowo. Musi chodzić o mojego tatę. Mogłam przebiec sto metrów bardzo szybko i moje serce biło później jak szalone, ale nie aż tak. Nigdy nie pędziło aż tak.

Bałam się wielu rzeczy: ciemności, potwora, bo Mai przekonał mnie, że mieszka w naszej wygodce, pluszowych maskotek, o których powiedziałam Cordelii, że ozywają podczas pełni księżyca (byłam tak przekonująca, że sama zaczęłam się ich bać), tego, że coś się stanie cioci Mer. Ale nigdy wcześniej nie byłam tak przerażona. Nigdy nie byłam tak przerażona, że coś się stanie mojemu tacie, tak jak stało się wujkowi Victorowi, i że go już nie zobaczę.

Zatrzymaliśmy się przed karetką i próbowaliśmy zajrzeć do środka. Zaczęłam się trząść.

— Dzieci — powiedział tata. Za nami. Był za nami, przed naszym domem. Odwróciliśmy się wszyscy w jego stronę. Miał na sobie szary garnitur w paski, który nosił do pracy, i błękitną koszulę, niebieski krawat był lekko poluzowany. Chciałam podbiec do niego, uściskać go i pocałować, i powiedzieć mu, jak się cieszę, że nic mu nie jest i że nigdy w życiu nie cieszyłam się bardziej na jego widok, ale nie zrobiłam tego. To by mu się nie spodobało. Mój tata nie był taki. Na rękach trzymał trzyletnią Victorię, siostrę Maa. Wpatrywała się w karetkę szeroko otwartymi oczami, ale nie płakała. Włosy miała związane w idealne kucyki, z idealnym przedziałkiem pośrodku,

w stylu cioci Mer, która cesała i cesała, aż wszystko było gładko. Wszystko było równusieńko. Wszyscy wiedzieliśmy, że to znak. Że jest z nią źle. Że będziemy się bali.

— Wejdźcie do środka i zjedzcie kolację. — Wszyscy patrzyliśmy na tatę, więc przestraszyliśmy się, gdy tylne drzwi karetki się zatrzasnęły.

To była ciocia Mer.

Jak zwykle, to była ciocia Mer.

Zawyła syrena i ambulans potoczył się w dół wąskiej ulicy zastawionej rzędami samochodów zaparkowanych po obu jej stronach. Wszyscy patrzyliśmy, jak kołysze się na nierównej ulicy i skręca za róg.

— Chodźcie do środka — powiedział tata nieco ostrzej. Wiedziałam dlaczego: wszyscy sąsiedzi mieszkający w tej części ulicy stali przed domami lub wyglądali przez okna i nas obserwowali. Zawsze obserwowali. Czasami myślałam, że gdyby mogli, powyciągaliby krzesła, usiedli i oglądaliby nas, bo byliśmy lepsi niż najdłużej nadawana brytyjska opera mydlana *Coronation Street*. Lepsi niż cokolwiek, co mogli obejrzeć w kinie. Mama i tata tego nienawidzili. „To jak bycie złotą rybką”, powiedziała kiedyś mama do taty. Nie chodziło o to, że rodzice żalowali ludziom patrzenia, chodziło o kojącą przyjemność, jaką czerpali, wiedząc, że jeśli stoją na zimnym mokrym chodniku i patrzą, jak takie rzeczy przytrafiają się innym, jest bardzo mało prawdopodobne, że spotka to ich. Mama często mówiła nam, że kiedy ona i tata wprowadzili się na tę ulicę około jedenastu lat temu, ci sami sąsiedzi nie odzywali się do nich. Kobiety często stały na ulicach w grupkach, plotkując, ale przestawały mówić, gdy mama przechodziła obok nich. Gapiły się na nią, gdy uśmiechała się do nich w sklepie, odmawiały przyjęcia paczek w jej imieniu od listonosza. To było zachowanie obce dwojgu Afrykańczykom, którzy zawsze starali się powitać nowo przybyłych w swojej wspólnocie. Sąsiedzi stronili od cioci Mer i wujka Victora, gdy ci wprowadzili się sześć miesięcy później, więc mama poszła

do nich i zaniósła im zapiekankę. Tak wyglądał początek ich przyjaźni, w ten sposób nasze rodziny się związały i dlatego mama zawsze jeździła z ciocią Mer do szpitala.

Tata próbował przygotować kolację, co nie było łatwe, bo Victoria nie pozwoliła postawić się na podłodze, więc musiał radzić sobie jedną ręką. Za każdym razem, gdy próbowałam mu pomóc, tak jak mamie, kiedy przygotowywała kolację, machał ręką, żebym odeszła. Bał się, lecz udawał, że tak nie jest. Wszyscy to widzieliśmy, nawet Cordelia.

— Twoja mama musiała pojechać do szpitala — wyjaśnił, próbując przetransportować paluszki rybne, gotowane ziemniaki i zielony groszek na talerze. — Nie na długo — powiedział do Mala. — Zostaniecie tu oboje, aż wróci do domu. Później pójdziemy po wasze pizamy i jakieś zabawki dla Victorii.

Mai, Cordelia i ja siedzieliśmy przy stole pogrążeni w milczeniu. Często tak siedzieliśmy. To było milczenie „po”. „Po” zawsze było takie: sztywne, bolesne i ciche. Każdy oddech przypominał nam o tym, co mogło się stać.

Jedliśmy w milczeniu. Każde z nas wyobrażało sobie, co się zdarzyło. Oczywiście mama i tata nic by nam nie powiedzieli. Mai i ja mieliśmy tylko dziewięć lat, byliśmy za mali, żeby usłyszeć od nich prawdę. My natomiast słyszeliśmy ją w szkole, kiedy inne dzieci wyśmiewały się z nas i kiedy wyslizgiwaliśmy się z łóżek późną nocą i słuchaliśmy, o czym rozmawiają rodzice. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że wujek Victor nie pracował daleko od domu przez te pięć lat po naszym urodzeniu, tylko był w więzieniu. Nadal nie wiedzieliśmy za co, w szkole każdy wykrzykiwał co innego, wyzywali go od morderców albo włamywaczy. Lecz nikt nie wiedział. A mama i tata chyba nigdy o tym nie rozmawiali.

Kilka dni później rozmawiali o cioci Mer i się dowiedziałam.

Włożyła najlepszą sukienkę, futro, które wujek Victor kupił jej wiele lat temu, i starannie uczesała włosy. Uczesała Victorię i ubrała ją w balową sukienkę. Potem posadziła Victorię na dole przed telewizorem, a sama poszła na górę, wzięła prawie

całą butelkę paracetamolu, podcięła sobie żyły i położyła się na łóżku, żeby zasnąć.

Wujek Victor zmarł pół roku temu, więc mama zaczęła chodzić do Wackenów kilka razy dziennie: rano, żeby sprawdzić, czy Mai jest przygotowany do szkoły i ma spakowany lunch i czy Victoria dostała śniadanie. W porze obiadowej, żeby sprawdzić, czy ciocia Mer i Victoria zjadły i czy chcą iść do sklepu lub do parku. Potem znowu wieczorem, żeby upewnić się, że Mai i Victoria zjedli kolację, że Mai odrobił pracę domową i że leżą w łóżkach. Tamtego dnia tata wrócił wcześniej z pracy, więc mama pomyślała, że wpadnie wcześniej zobaczyć się z ciocią. Pukała przez chwilę, przestraszyła się, więc użyła dodatkowego klucza, żeby wejść do środka. Karetka zaparkowała przed naszym domem, bo nigdzie indziej nie było miejsca.

W szpitalu zatrzymano ciocię Mer na dłużej, bo, jak słyszałam, ten raz był najgorszy. Próbowала już wcześniej, wszyscy o tym wiedzieliśmy, ale tym razem chciała to zrobić na poważnie. Tym razem to, w jaki sposób to zrobiła, jak wymierzyła czas, oznaczało, że nie chciała tu dłużej być.

Budzę się, by odkryć, że w kuchni pali się światło. Faktura drewna, z którego zrobiony jest stół, odbiła mi się na policzku, a w komórce mam pięć SMS-ów od Keitha:

Tu wszystko w porządku. Kocham cię. K x Idź do łóżka. Kocham cię. K x Mówię poważnie, idź do łóżka. Kocham cię K x I nawet nie myśl o włączaniu komputera. K x Powiedziałem łóżko, a nie kuchenny stół. K x

Keith myśli, że włączam komputer, bo nie mogę spać lub ponieważ szukam alternatywnych terapii, które obudzą Lea. Wolałby to, niż żebym czytała czasopisma medyczne, nie chce,

żebym uczyła się medycznego żargonu lekarskich procedur, ponieważ myśli, że przez to będę się czuła jeszcze gorzej. Wierzy, że w tej chwili niewiedza jest błogosławieństwem i że należy wszystko zostawić w rękach lekarzy, że jeśli muszę, powinnam szukać swoich małych i miłych terapii alternatywnych, na które może machnąć ręką, jako na bzdury, a resztę zostawić profesjonalistom. Nie chce, żebym mówiła, używając terminów, których nie rozumie, i sprawiała, że będzie czuł się jeszcze bardziej bezsilny niż teraz.

Rozumiem, dlaczego tak się czuje. Keith zawsze miał kontrolę nad swoim życiem. Zawsze był silny i pewny siebie, jego poczucie dobra i zła zawsze mu pomagało. Ta sytuacja wrzuciła go na nieznaną wodę, gdzie nie walczy z niczym namacalnym, żadnym złem, które można złapać, osądzić i ukarać. Nienawidzi tego. Gdybym wiedziała więcej od niego, czułby się jeszcze bardziej nieistotny, niepewny, słaby.

Jeśli mogę coś dla niego zrobić, to nie powiększać jego bólu.

** *

My, cała szóstka, siedzieliśmy ściśnięci przy stole w jadalni, ponieważ mama i tata chcieli z nami porozmawiać.

To było coś ważnego, bo mama i tata rzadko sadzali nas wszystkich razem, żeby z nami porozmawiać. Od momentu, w którym zawołali mnie i Mała z góry, gdzie odrabialiśmy lekcje w moim pokoju, przebiegałam w myślach listę rzeczy, które mogłam źle zrobić. Nie mogłam wymyślić niczego, co spowodowałoby zebranie nas wszystkich razem. Mai i ja nie byliśmy jak inne nastolatki: nie paliliśmy, nie włóczyliśmy się po parku, nie próbowaliśmy alkoholu. Nie byliśmy na tyle „równi”, żeby nas zapraszano na imprezy — nawet gdybyśmy byli, mama i tata nie pozwoliliby nam pójść. Jediną rzeczą, która przyszła mi do głowy, było to, że nie dostałam piątki z ostatniego projektu z historii.

— Dzieci, chcę z wami porozmawiać — zaczęła mama.

Nagle zdałam sobie sprawę, że wygląda bardzo staro. A właś-

ciwie bardziej zmęczoną niż starą. Była piękna. Miała ładne, duże i sprężyste loki, bo każdej nocy zakręcała je na wałki, wydatne kości policzkowe i ogromne, prawie czarne oczy, i bardzo, bardzo długie rzęsy. Na jej ciemnobrązowej gładkiej skórze kiedyś nie było widać żadnych zmarszczek, teraz pojawiały się wokół ust i oczu. To nie były zmarszczki mimiczne od śmiechu, jak nazywano je w czasopiśmie. Włosy taty zaczęły siwieć. Dopiero teraz zauważyłam, że po bokach jego włosy są szare, niedługo pewnie będą białe, a kruczoczarne miejsca niedługo zszarzeją. Wiedziałam, że kiedyś farbował włosy, ale nie robił tego już od jakiegoś czasu. Jego niegdyś gładką ciemnobrązową skórę na czole również pokryły zmarszczki.

Nie byli starzy, byli zmęczeni: wykończył ich ostatni incydent z ciocią Mer. Wszystkich nas wykończył, lecz ich najbardziej. Na domiar złego, musieli czuć się winni. Nie zauważyli znaków, tak naprawdę żadne z nas nie zauważyło. A może tak się stało, bo przez lata ciocia doszła do wprawy w maskowaniu się. W tej chwili jej nie było i żadne z nas, dzieci, nie wiedziało, kiedy wróci.

To oznaczało, że mama i tata wychowują czwórkę dzieci, mimo że mieli zamiar mieć tylko dwoje. Każdego wieczoru jeden rodzic musiał zostać z Malem i Victorią lub ta dwójka musiała spać z nami: Cordy ze mną, Mai na materacu w pokoju Cordy, Victoria w łóżku Cordy. Mama wróciła do pracy jako pielęgniarzka, a tata brał tyle dodatkowych zmian w laboratorium uniwersyteckim, ile mógł, żeby stać ich było na jedzenie i ubrania dla nas wszystkich. Nie zauważyłam, jak dużo wysiłku ich to kosztowało, aż ujrzałam go na ich twarzach w postaci zmarszczek. W oczach mieli smutek.

— Zdecydowaliśmy, że Malvolio i Victoria pojedą do szkoły — powiedziała mama łamiącym się głosem.

Tata położył rękę na jej ramieniu, by ją uspokoić, dając w ten sposób do zrozumienia, że on się tym zajmie. Skoncentrował się na Malu i Victorii.

— Brat waszej mamy, który mieszka w Birmingham, powiedział, że się wami zaopiekuje, jeśli pojedziecie mieszkać do niego. Zapłaci, żebyście mogli pójść do szkoły z internatem. Obie szkoły są bardzo blisko siebie, więc będziecie mogli często się widywać. A wakacje możecie spędzać razem z waszym wujkiem. Możecie poznać swoją rodzinę.

— Rozdzielacie nas? — zapytałam. W moim głosie słychać było złość, nie mówiłam takim tonem, gdy rozmawiałam z rodzicami, ale nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

— Malvolio niedługo pójdzie do szkoły średniej, musi się skoncentrować, a Victoria będzie mogła nadrobić szkolne zaległości.

— Nie możecie nas rozdzielić. — Byłam oburzona, że w ogóle o czymś takim pomyśleli. To było niewyobrażalne. Budzenie się każdego ranka ze świadomością, że nie zobaczę Mała albo Victorii było jak pewność, że nie zobaczę mamy, taty czy Cordy. To tak, jak wstać rano i stwierdzić, że słońce zapomniało wzejść. W naszym życiu niewiele rzeczy było stabilnych lub do przewidzenia, poza tym, że nasza szóstka zawsze była razem. To się nie mogło stać. — Nie możecie ich odesłać. A co ze mną i Cordelią? Jak możecie nas rozdzielać?

Mamie opadły ramiona i pochyliła głowę. Za chwilę zacznie płakać.

— Nova, nie chcemy tego robić, ale musimy — powiedział tata rozsądnie. Może i wyglądałam jak moja mama, ale zazwyczaj zachowywałam się jak tata. Mama zawsze mówiła, że mam jego temperament. Zawsze starałam się być rozsądna. Aż do tej chwili, oczywiście, kiedy miałam poradzić sobie z utratą rodziny. — Jeśli Malvolio i Victoria będą pod dobrą opieką, my będziemy mogli zająć się waszą ciocią Meredith.

A więc miała wyjść ze szpitala. Przez chwilę zastanawiałam się, czy wiedzą kiedy. Czy mają zamiar wywieźć Mała i Victorię przed jej powrotem, czy po? Był maj, szkoła zaczynała się we wrześniu. Czy ciocia Mer wróci do tej pory?

Kiedy Mai widział ją ostatnim razem, obiecywała i obiecywała mu, że nie będzie próbowała się zabić. Nie tym razem. Potrzebowała jedynie snu. Wzięła tabletki nasenne, bo nie spała tak długo, że potrzebowała snu. Nic jej jednak nie męczyło. Czasami jej ciało czuło zmęczenie i była zbyt wyczerpana, by wstać z łóżka, ale nie mogła zatrzymać gonitwy myśli. Mówiła, że próbowała zapisywać myśli, żeby się ich pozbyć, lecz ręka za nimi nie nadążała. Próbowała nagrywać swoje myśli na dyktafon, ale odgłos kręcącej się taśmy rozpraszał ją. Próbowała czytać, lecz nie docierały do niej słowa. Próbowała sprzątać dom od góry do dołu, lecz wciąż miała energię. Próbowała biegać dookoła ogrodu, żeby się zmęczyć, lecz to też nie działało. Nic nie działało. Wiedziała, że jeśli wkrótce nie zaśnie, zwariuje. Dlatego poszła do lekarza i dostała tabletki nasenne. Tak na wszelki wypadek, gdyby to trwało za długo. W przychodni był nowy lekarz i nie znał jej, był wyrozumiały i dał jej tabletki. (Był idiotą! — krzyczałam w myślach, kiedy Mai mi o tym powiedział. Wystarczyło spojrzeć na jej kartę, żeby wiedzieć, że komuś takiemu jak ciocia Mer, z taką historią, nie daje się tabletek nasennych. Komuś takiemu nie ułatwia się skończenia ze sobą).

Ciocia przekonywała i przekonywała Mała, że chciała wziąć tylko parę, tak jak było napisane na buteleczce. Pomyślała, że jeśli popije je odrobiną wódki, zamiast wody, sprawi, że szybciej zaczną działać. Tak długo nie spała, że zdecydowała się wziąć jeszcze kilka, by mieć pewność, że zadziałają. A potem zapomniała, ile wzięła, więc wzięła jeszcze jedną, żeby mieć pewność, że wzięła wystarczająco dużo. A potem jeszcze jedną.

Wtedy mogła spać. O tym, że wzięła ich za dużo i wypiła za dużo wódki, żeby je połknąć, dowiedziała się, gdy obudziła się w szpitalu, gdzie została umieszczona na oddziale obserwacyjnym. Nawet wtedy zajęło jej chwilę, żeby zrozumieć, co się dzieje, była tak nieprzytomna z braku snu.

Dokładnie rozumiałam, dlaczego moi rodzice uważali, że tak będzie najlepiej. Słyszałam, jak rozmawiali o tym któregoś

wieczoru: mówili, że Mai i Victoria nie powinni cierpieć z powodu choroby swojej mamy. Nie przyszło mi wtedy do głowy, że rozwiązaniem będzie rozdzielenie nas.

— To nie w porządku — powiedziałam. — Musimy wszyscy zostać razem. To nie w porządku, że oni muszą wyjechać. Nie będziemy ich już widywali, a to nie w porządku. Nie zrobiliśmy nic złego.

— Nikt nie zrobił nic złego — powiedział tata. — To jest po prostu najlepsze wyjście.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, że się nie zgadzam, gdy Mai poruszył się na krześle i położył rękę na moim przedramieniu, dając mi do zrozumienia, żebym przestała. Spojrzałam na niego, żeby zapytać dlaczego, i zobaczyłam, jak przygląda się Victorii. Siedziała z opuszczoną głową, chowając twarz za długimi, falującymi, jasnymi włosami, lecz nie ukryła kałuży łez, która utworzyła się na blacie mahoniowego stołu. Miała osiem lat, lecz jej wzrost, sposób bycia i głęboki smutek sprawiały, że wyglądała na dużo starszą.

Mai odsunął krzesło, obszedł stół i wziął swoją małą siostrę za rękę.

— Chodź, pójdziemy na spacer — powiedział do niej. Mówił tak do Cordy, kiedy była „trudna”, co zdarzało się niemal przez cały czas. Mówił tak do Victorii, gdy milczała podczas kolacji. Mówił tak do mnie, gdy zrobił coś, żeby mnie zezłościć i chciał, żebym nadal była jego przyjaciółką. To był pierwszy raz, gdy wypowiadając te słowa, wyglądał na bardzo przestraszonego i załamanego.

Nie było ich przez pół godziny. Mama zrobiła sobie w tym czasie filiżankę herbaty, tata filiżankę kawy, a Cordy i ja po kubku kakao. Cordy przez cały czas śpiewała piosenkę z reklamy kakao marki Ovaltine, i mimo że było to strasznie irytujące, przede wszystkim dlatego, że gdy nie знаła słów, wstawiała „da-di-da-da”, nikt nie powiedział jej, że ma przestać.

— Victoria poszła położyć się na chwilę do pokoju Novy — powiedział Mai, siadając na krześle, które zajmował wcześniej.

Mówił tak dorośle, że zamrugałam kilka razy, przyglądając mu się. — Chce pojechać do Birmingham. Chce pojechać do szkoły. Dziękuję, wujku Franku i ciociu Hope. Tego jej trzeba. Nie chce już tu być, ale nie chce, żebyśmy gniewali się na nią z tego powodu.

— Nikt nigdy nie będzie się na nią gniewał — zapewniłam równocześnie z tatą. Mama uśmiechnęła się do siebie.

— Ale ja zostanę — dodał Mai. — Nie mogę zostawić mamy. Nigdy nie zostawię mamy.

Słowa, które wypowiedział, ton głosu i lekkie potrząśnięcie głową pokazały wszystkim, że mówi poważnie, że nikt nie może rozdzielić jego i matki.

— Rozumiemy — powiedziała mama.

— Tak, oczywiście — zgodził się tata.

Zapadła cisza, gdy analizowaliśmy, co to dla nas oznacza. Jeśli Victoria wyjedzie, przestanie być częścią naszej rodziny. Nie będziemy widywali jej codziennie, tworzyli wspomnień, żartowali i kłócili się, będzie nam trudno czuć więź. Będzie nam bliska w inny sposób. Niezależnie od tego, ile razy nas odwiedzi, dorastać będzie gdzie indziej. W innym miejscu. Z innymi ludźmi.

— Więc — odezwała się po chwili Cordy — jeśli Malvolio nie wyjeżdża do szkoły, czy ja mogę jechać zamiast niego?

Później, dużo później, Mai powiedział mi: „Chciałbym, żeby mój tata tu był”. Wyślizgnęliśmy się z łóżek i siedzieliśmy obok siebie na schodku z tyłu domu, wpatrując się w ogród i ogrodzenie, za którym widać było tory kolejowe biegnące obok naszego domu. (Mama i tata pewnie wiedzieli, że tu jesteśmy. Oprócz tego, że oboje poruszaliśmy się z gracją słoni, miałam wrażenie, że mama i tata wiedzą wszystko o wszystkim. Przypuszczałam, że również dlatego byli tacy źli z powodu proszków nasennych i wódki, które zdobyła ciocia Meredith).

Mai nigdy nie mówił o swoim ojcu. Mieliśmy niepisaną umowę i nigdy nie rozmawialiśmy o wujku Victorze. To, że Mai nie tylko pomyślał o swoim tacie — mimo że zawsze

podejrzewałam, iż o nim myśli — ale że tęskni za nim tak bardzo, że chciał, żeby tu był, było dla mnie rewelacją.

— Chciałbyś?

— Chciałbym, żeby tu był, żebym nie musiał tego robić sam. Wiem, że twoja mama i twój tata opiekują się moją mamą, ale to powinien robić mój tata. I wtedy Victoria nie musiałaby wyjeżdżać.

W tamtej chwili zrozumiałam, dlaczego pozwolił Victorii odejść. Nie mógł dbać o nią i zajmować się matką, a jeśli wyjazd do szkoły z internatem oznaczał, że Victoria będzie bezpieczna, że nie będzie musiała przechodzić przez każde zmartwienie i lęk, przez które on będzie musiał przejść, był gotowy to zrobić. Nie chciał stracić siostry, lecz jeśli to oznaczało uchronienie jej przed cierpieniem, jakie przeżywaliśmy za każdym razem, gdy jego matka sobie nie radziła, potykała się lub wpadała w depresję, była to cena, jaką gotów był zapłacić. Musiał podjąć bardzo dojrzałe decyzje. Wiedział, że walczyłabym z moimi rodzicami, żebyśmy zostali razem. Zamieniłabym życie wszystkich zainteresowanych w piekło, aż zrozumieliby, że nie można nas rozłączyć. Lecz Mai zdecydował, że pozwoli odejść Victorii, żeby miała szansę dorastać „normalnie”.

— Dlaczego my, Nova? — zapytał. — Dlaczego my? Dlaczego moja mama? Dlaczego Bóg wybrał moją mamę? — Myślałam, że nie czeka na odpowiedź. Po prostu pyta. Nawet gdyby chciał czy potrzebował konkretnej odpowiedzi, nie potrafiłam jej udzielić. Nie wiedziałam, kto zostaje wybrany, by cierpieć. By znosić coś i nie mieć na to wpływu.

Wątpiłam, czy kiedykolwiek zrozumie, dlaczego padło na nich, a nie na kogoś innego. A może kiedyś zrozumie? Może w pewnym momencie dorosnę? Nie w tym sensie, że będę w odpowiednim wieku, żeby głosować, wyjść za mąż, opuścić dom i pójść do pracy. W takim sensie, że będę potrafiła lepiej zrozumieć świat. Będę mogła sprecyzować, dlaczego wybór pada na jednych, a na innych nie. Dlaczego jedni są szczęśliwi,

a inni cierpią. Może to właśnie znaczy być dorosłym. W końcu zaczynasz rozumieć prawa rządzące światem. W końcu wiesz, jaki naprawdę ten świat jest. Może człowiek mógłby robić wszystkie inne rzeczy, żyć tak, jakby był dorosły, lecz mógłby stać się dorosłym wtedy, gdy posiada pewnego rodzaju zrozumienie i wiedzę. Gdy go oświeci. Może to właśnie jest oświecenie? Może nie chodzi o siedzenie ze skrzyżowanymi nogami, noszenie białych szat i poczucie „jedności ze światem”, jak czytałam. Może oświecenie polega na zdolności zrozumienia.

Objęłam Mała i zaskoczyło mnie, że załamał się i osunął na mnie jak zgnieciona puszka po coli. Cała waleczność i siła opuściły jego ciało i dotarło do mnie, że to, co miało być tylko uściskiem, jest w tej chwili jedynym, co go podtrzymuje. Ciężar całego jego ciała spoczywał na mnie. Wyglądał na chudego jak patyk, lecz był ciężki, więc zajęło mi trochę czasu, żeby położyć sobie jego głowę na kolanach. Mój wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności i mogłam rozróżnić kształty w naszym trójkątnym ogródku z tyłu domu. Widziałam czarny płot i wyrosnięte krzaki, które oddzielały koniec ogrodu od torów kolejowych.

Mai przechodził przez ten płot wiele razy, żeby przynieść nasze piłki do nogi, lotki i piłki tenisowe. A kiedy pofrunęła tam nasza papużka falista, Birdie, przelazł przez płot, żeby ją złapać. Delikatnie nakrył ją swoją koszulką, żeby nie odfrunęła, i gramolił się z powrotem przez płot, by przynieść ją do domu. Dzikie kolczaste chwasty drapały jego klatkę piersiową i plecy, ale on się tym nie przejmował, obchodziło go tylko, żeby przynieść przerażoną papużkę do domu.

Miał wtedy dziesięć lat. Mama powiedziała mu, żeby nie wchodził na to ogrodzenie, tylko poczekał, aż wróci tata, weźmie drabinę, przejdzie przez płot i wespnie się na drzewo. Gdy tylko weszła do domu, żeby przygotować kolację, Mai wspiął się po sztachetach, zeskoczył po drugiej stronie i wlaź na drzewo. Nie posłuchał mamy tylko dlatego, że ptaszka

wypuściła ciocia Mer. Powiedziała, że chce zobaczyć, jak Birdie fruwa. Pracowała właśnie nad modelem skrzydeł dla ludzi i chciała zobaczyć, jak latają papużki. To był znak. Wszyscy o tym wiedzieliśmy, wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że niedługo trzeba będzie iść do lekarza. W tamtym czasie Mai nie mógł zrobić nic, żeby jego matka była zdrowa, ale robił, co mógł, a to oznaczało naprawianie wszystkiego. W tym przypadku było to uratowanie Birdie. Mai robił to, od kiedy sięgałam pamięcią; cokolwiek zepsuła jego matka, on próbował to naprawić.

Po moim udzie spłynęła mokra strużka i instynktownie spojrzałam na niebo, żeby sprawdzić, czy pada. Na pięknym, aksamitnym, atramentowoczarnym niebie nie było ani jednej chmury, a w powietrzu nie było czuć ciężkiego, przytłaczającego zapachu deszczu. Gdy po moim udzie pociekła kolejna strużka, zdałam sobie sprawę, co się dzieje. Chciałam położyć mu jedną rękę na plecach, żeby go pocieszyć, a drugą otrzeć łzy. Chciałam kochać go w bardziej odpowiedni sposób, lecz wiedziałam, że to ja tego chcę. On potrzebował, żebym udawała, że to się nie dzieje. Żebym przeoczyła fakt, iż nie jest w tej chwili silny i mądry ponad swój wiek i że płacze.

Odchyliłam się do tyłu, oparłam na łokciach i patrzyłam w niebo. On chciał, żebym była obecna, ale żebym zostawiła go w spokoju. Więc robiłam to, co potrafiłam najlepiej: opowiadałam. Opowiadałam, opowiadałam i opowiadałam...

* * *

Drzwi do pokoju Lea są otwarte.

Są otwarte, od kiedy pojechał do szpitala. Zawsze muszę opierać się pokusie, by wejść, wachać jego ubrania, przesunąć palcem po meblach, położyć się na jego łóżku. Takie rzeczy robią ci, którzy kogoś stracili. Kiedy starają się to zatrzymać. A to się nie wydarzyło. I się nie wydarzy. To tylko pauza, przerwa, zanim poczuje się lepiej.

Tak naprawdę, Leo mnie zepsuł. Miałam go całego dla siebie

przez tyle lat, że przypuszczam, iż zapomniałam, jak wiele samotnych matek musi dzielić się dziećmi z ich biologicznymi ojcami. Te same kobiety zmuszone są żyć bez dzieci przez połowę wakacji i weekendów, a ich dzieci mają dwie rodziny i wiele wspomnień, które ich nie uwzględniają.

Do tej pory spędziłam może dziesięć nocy bez Lea. Czasem jeździ w odwiedziny do swoich kuzynów niedaleko Crawley lub spędza noc u moich rodziców. Oprócz tego moje życie kręci się wokół niego, a jego życie wokół mojego. Pojechał nawet ze mną i z Keithem w naszą podróż poślubną do Hiszpanii. Wiele osób — a wśród nich mama, tata, Cordy i ciocia Mer — pytali mnie, czy jestem pewna, że nie chcę spędzić trochę czasu z moim nowym mężem, z dala od tego wszystkiego. Oczywiście, że chciałam, i zamierzałam zrobić sobie przerwę. Z Leem. Keith wkroczył również w jego życie, on też potrzebował czasu, żeby poznać Keitha w nowej roli. Poza tym, powiedziałam im, jak mam jechać na wakacje bez Lea? Równie dobrze mogłabym zostawić w domu rękę.

Jego pokój to zaplanowany bałagan. Na podłodze leżą książki i każdy, kto nie zna mojego syna, mógłby pomyśleć, że zostały rzucone tam po przeczytaniu. Ale nie, położył je w specjalnych miejscach, żeby nabrać włamywaczy. Jedna z książek piszczy, więc jeśli włamywacz na nią nadeptnie, pisk obudzi Lea. Do innej książki przyczepiony jest dzwoneczek, więc jeśli włamywacz przesunie ją na bok, książeczka zadziała w taki sam sposób, jak ta piszcząca. Inne książki, wraz z kilkoma zabawkami, są porozkładane tak, że nawigacja stanie się skomplikowana i niebezpieczna. Nigdy nikt nie włamał się do naszego domu, Leo nie znał nikogo, czyj dom zostałby okradziony, to praca Keitha sprawia, że zachowuje ostrożność w takich sprawach. Musiałam zapamiętać ten wzór, i gdy Leo już śpi, przychodzę i usuwam książki i zabawki, a rano, zanim się obudzi, odkładam je wszystkie na miejsce. Gdy zastawia wieczorem pułapki, nie dociera do niego, że mógłby potknąć się i zrobić sobie krzywdę, jeśli obudzi się w nocy i będzie

chciał pójść do toalety lub przyjść do naszego pokoju, żeby opowiedzieć nam, co ważnego mu się przyśniło.

Dopiero po trzech dniach pobytu Lea w szpitalu uświadomiłam sobie, że nie muszę wchodzić do jego pokoju i sprzątać pułapek. Robiłam to odruchowo, nie zauważając nawet, że jego łóżko jest puste. Teraz zostawiłam pułapki, żeby móc mu powiedzieć, kiedy się obudzi, że jego pokój jest bezpieczny, że nie było żadnych włamywaczy, bo wszystkie pułapki są na swoim miejscu, ułożone w idealny, niewinnie wyglądający sposób, i tylko czyhają, żeby ktoś niczego niepodejrzewający się o nie potknął.

★ ★ ★

— Możemy już iść?

Dochodziła północ i zabawa na uniwersyteckiej dyskoteczce dopiero się zaczęła, ale Mai chciał już wyjść. Przyjechał do Oksfordu na weekend, żeby mnie odwiedzić, lecz z jakiegoś powodu nie zabrał ze sobą Cordy. Ostatnie dwa razy, kiedy przyjechał — trzy tygodnie po rozpoczęciu zajęć i później, żeby zabrać mnie na święta Bożego Narodzenia — przywiózł moją siostrę, ponieważ mieszkała jeszcze w domu, a on zdecydował się pójść do szkoły w Londynie, żeby nadal móc mieszkać w domu.

Kiedy wygramolił się z samochodu bez niej, zastanawiałam się, czy została w ten sposób ukarana, bo inaczej, żeby przyjechać samemu, musiałby wymknąć się bez jej wiedzy, gdy była w szkole. Jeśli to właśnie zrobił, nie zazdrościłam mu reakcji Cordy.

Spojrzałam w górę, by popatrzeć na niego przez gęstą mgłę dymu unoszącą się między pijanymi ludźmi, próbującymi zjednoczyć się na parkiecie, i zastanawiałam się, dlaczego nie bawi się dobrze.

Wziął mnie za rękę i splótł swoje palce z moimi.

— Prawie w ogóle z tobą nie rozmawiałem — powiedział. — Chcę z tobą porozmawiać.

— Dobrze — odpowiedziałam, wznosząc ramionami. Miał rację: kiedy przyjechał, poszliśmy prosto do stołówki na wczesną kolację, potem, wciąż głodni, do miasta na pizzę, a potem dwie moje znajome wyciągnęły nas do baru na drinka. Chciałam zabrać rękę, żebyśmy mogli poszukać moich znajomych i powiedzieć im, że wychodzimy, ale mnie nie puścił. Trzymał się mnie, jakby się bał, że zgubi mnie w tłumie. Gdy powiedziałam Rebecce i Lucy, że wychodzimy, przeniosły kilkakrotnie wzrok ze mnie na niego, po czym jednocześnie szeroko się uśmiechnęły. Najwyraźniej myślały... Nie mogły się bardziej mylić.

— Do zobaczenia jutro — wybełkotały, kiedy próbowaliśmy przedostać się przez prawie kopulujące pary na parkiecie.

Puścił moją rękę, dopiero gdy zamknęłam za nami drzwi mojego pokoju. Pomyślał widocznie, że jest już bezpiecznie, że nie zniknę.

— Chcesz spać na waleta, tak jak zwykle to robimy z Cordy, czy będziesz spał w śpiworze? — zapytałam, biorąc podkoszulek i spodnie od piżamy, żeby się przebrać.

— Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy spali w jednym łóżku — powiedział. — Jeśli ty nie masz nic przeciwko.

— Pewnie, że nie.

Gdy tylko nasze ciała się zetknęły, gdy ścisnęliśmy się na moim wąskim jednoosobowym łóżku, wszystko się zmieniło. Nie był już moim najlepszym przyjacielem/bratem. Nie wiedziałam, jak go nazwać ani jaką rolę odgrywa w moim życiu, ale nagle nasz wzajemny stosunek się zmienił.

Zapach Mała się zmienił. Pachniał gorączką, pragnieniem i pożądaniem, jak chłopcy, z którymi się całowałam, od kiedy zaczęłam studia. Pachniał czymś nienazwanym, czego nagle zapragnęłam. Bez namysłu ułożyliśmy się inaczej, lekko zgięte nogi wpasował w moje, jedną rękę położył mi na brzuchu, drugą trzymał pod głową. Poruszył się, powodując, że nasze ciała zbliżyły się jeszcze bardziej, położył brodę przy mojej szyi. Jego pierwszy zarost delikatnie kłuł moją skórę, a głęboki i wolny oddech poruszał się delikatnie po mojej szyi.

Czułam, tam, na dole, że jest zainteresowany. Czułam to już, gdy całowałam wcześniej innych mężczyzn, lecz to było coś innego. To było coś więcej niż normalna potrzeba dwojga ludzi dzielących ze sobą przestrzeń przeznaczoną dla jednej osoby. Chciałam, żeby mnie pocałował. Chciałam, żeby mnie dotknął. I gdyby to zrobił, ja też bym to zrobiła. Zrobiłabym to z nim.

Wiedziałam, że byłam nieco dziwna, byłam jedną z niewielu dziewczyn na uniwersytecie, które, nawet po tak długim czasie i całowaniu się z kilkoma mężczyznami wciąż nie „wzięła pierwszego gryzą kobiecości”, jak nazwała to Rebecca.

Nikt, nawet Rebecca i Lucy, nie rozumiały, że czekam na kogoś wyjątkowego. Czekam na kogoś, kto się we mnie zakocha i w kim ja się zakocham, zanim to zrobię. Myślały, że trochę boję się seksu, gdy tak naprawdę chciałam poczekać. Pierwszy raz jest tylko jeden, pragnęłam, żeby stało się to z kimś wyjątkowym. Wspominając to zdarzenie, chciałam wiedzieć, że może fizycznie nie było wspaniale, ale zrobiłam to z odpowiednią osobą. Dopiero gdy leżeliśmy skuleni na moim wąskim studenckim łóżku zdałam sobie sprawę, że czekałam na Mala.

Przez ściany słyszałam rozmowy, śmiech, ludzi plądrujących wspólne kuchnie, które mieściły się na każdym piętrze, w poszukiwaniu jakichś przekąsek, bo narkotyki zaostrzają apetyt. Słysząc też było muzykę. Mieszkająca obok dziewczyna włączyła trochę za głośno wieżę i dźwięk sączył się przez ceglany mur do mojego pokoju. Pewnie przyszła, nacisnęła „play” i straciła przytomność, leżąc w łóżku w pełnym ryzsztunku, jak co piątek. W tamten piątek słysząc było Roxy Music. Puszczali ich do znudzenia przez cały tydzień i wszyscy mieli ich dość. Pewnie dlatego ciągle ich włączała.

Przy początkowych taktach *Dance Away* oddech Mala stał się wolniejszy. Przysunął się odrobinę bliżej, zbyt blisko, by zdarzyło się to przez przypadek. Gdy jednostajny rytm piosenki stał się głośniejszy i bardziej ponaglący, Mai wsunął rękę pod

mój podkoszulek i położył ją na moim brzuchu. Zacisnęłam oczy. Jego dłoń dotykała mojej skóry, odciskając na mnie żar jego ciała i pożądania. Nabrałam powietrza i poczułam jego zapach. Miałam wrażenie, że jestem lekko pijana i oszołomiona. Powoli pogładził kciukiem mój pępek.

Zaczął śpiewać Bryan Ferry. Mai westchnął i przesunął rękę niżej, tam, gdzie zaczynały się spodnie mojej piżamy.

Całując się z innymi chłopakami, nigdy wcześniej tego nie czułam: przytłaczającego pożądania, kulki żądz rozwijającej się między nogami, pragnienia przepływającego przez mój krwiobieg. Całkowicie logiczne było, że Mai jest osobą, z którą ma się to stać. Nigdy nie będę tego żałowała, jeśli zrobię to z nim. Był świadkiem tak wielu innych moich pierwszych razów: pierwszego zęba, kroku, miłości do gwiazdy telewizyjnej, pocałunku z Jasonem Butterworthem w drugiej klasie szkoły średniej — oczywiście, że teraz musi być pierwszy.

Gdy niepewnie wsunął palce pod gumkę moich spodni od piżamy, powietrze uciekło ze mnie jednym równym, pełnym oczekiwania wydechem. Czułam, jak jego palce delikatnie przesuwają się w dół po moich włosach łonowych, przysunął głowę do mojej szyi, a ja rozsunęłam odrobinę nogi i czekałam na niego. Jego ręka sunęła dalej w dół, sięgając po mnie, zbliżała się do miejsca, w którym stanie się częścią mnie.

Gdy jego usta dotknęły mojej szyi, wydał cichy, stłumiony, gardłowy krzyk, zabrał rękę, a gumka od piżamy pstryknęła bezceremonialnie, lądując na swoim miejscu. Odsunął się ode mnie i zwałił ciężko głową na róg poduszki, który dla niego zostawiłam.

Co się stało? Słyszałam, jak oddychał ciężko, ale nie mogłam się odwrócić. Wiedziałam, że mnie pragnie, czułam to w jego naelektryzowanym ciele, w twardości przyciśniętej do mojego ciała.

Co zrobiłam źle? Dlaczego zmienił zdanie? Pokój wypełnił jego głośny i szybki oddech, jakby właśnie przekroczył linię mety biegu na dwieście metrów.

Boi się, że nie jest wystarczająco doświadczony? Robił to wcześniej i dlatego przestał? Czy boi się być moim pierwszym?

Odsunął na bok kołdrę i wstał. W pokoju było ciemno, lecz ostre jaskrawe światło lamp z korytarza, które zawsze były włączone, przedostawało się do wnętrza pokoju i nigdy nie było w nim zupełnie czarno.

Czy chodzi o moje ciało? Nie jest takie dobre jak ciała innych dziewczyn, z którymi był?

Podszedł do dużej, wysokiej, dębowej szafy, która piętrzyła się niczym potwór w rogu pokoju. Za pierwszymi drzwiami było miejsce na moje ubrania i buty, za drugimi umywalka i lustro. Usłyszałam szum wody. Słyszałam, jak ochlapuje wodą twarz, słyszałam bezruch, gdy stał przed lustrem, słyszałam w ciemności jego głośny i niekontrolowany oddech. Nie miałam odwagi odwrócić się, by spojrzeć, co robi. Zamiast tego, powoli i ostrożnie, by łóżko nie zaskrzypiało, zwinęłam się w najmniejszy kłębek, w jaki potrafiłam, i przysunęłam do ściany, obciągając podkoszulek, żeby zakryć brzuch.

Słyszałam, jak szeleści przy drugiej szafie, gdzie rzucił swoje rzeczy, potem usłyszałam ostry dźwięk rozpinanego rzepa i delikatny szum nylonu jego śpiwora, rozkładanego na podłodze koło łóżka.

— W łóżku jest trochę mało miejsca — szepnął, rozpinając zamek w śpiworze.

W odpowiedzi zamknęłam oczy i zaczęłam oddychać głęboko, jakbym spała. Nie było takiej możliwości, żebym z nim rozmawiała, zakłopotanie i upokorzenie sprawiły, że nie mogłam wydusić słowa.

Dlaczego pomyślałam, że chciałby to zrobić ze mną?

— Będę spał na podłodze — wyszeptał. — Dobranoc. Cichnące dźwięki *Dance Away* wypełniły pokój, po czym zniknęły w ciszy. To, co się wydarzyło, trwało mniej niż długość jednej piosenki. Żebyśmy tak się zbliżyli i...

Żadne z nas nie spało dobrze. Po rytmie jego oddechu i po tym, że się nie poruszała, poznałam, że on, tak jak ja, spędził

większą część nocy z otwartymi oczami, wpatrując się w ciemność. Następnego ranka żadne z nas nic nie powiedziało. Zachowywaliśmy się tak, jakby był to normalny weekend i jakby nic się nie stało. Jednak przyłapałam go, jak wpatrywał się we mnie, jakby próbował coś rozwiązać, jakby próbował podjąć decyzję.

Znałam Mała, choć nie wiedziałam, dlaczego zmienił zdanie, ale wiedziałam, że istnieje jakiś głębiej ukryty powód, dlaczego tak się stało, co poszło nie tak, coś, czego jeszcze wtedy nie mógł mi wyjaśnić.

— Cordy mnie zabije, kiedy wrócę do domu — powiedział, wyjeżdżając w niedzielę wieczorem.

— Tak. Nie wiem, dlaczego nie zabrałeś jej ze sobą.

— Chciałem cię mieć tylko dla siebie. Już nie spędzamy czasu tylko we dwoje.

— Mam nadzieję, że było warto. Będziesz przez nią cierpieć. Wziął mnie w ramiona, a ja nie zapadłam się w nie, jak

zwykle, a on nie trzymał mnie tak blisko, jak kiedyś. Nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło, lecz nasze ciała nie zapomniały, że mieliśmy czuć się ze sobą niezręcznie i sztywno.

— Pewnie, że było — odrzekł. — Każda sekunda z tobą jest tego warta.

Odsunęłam się, niezdolna do takiej bliskości na dłuższą metę.

— Powiedz to Cordy, jestem pewna, że ci wybaczy. — Uśmiechnęłam się ironicznie.

— Tak, jestem pewny. — Otworzył drzwi samochodu, zatrzymał się i odwrócił do mnie. — Tęsknię za tobą, Nova — powiedział, zanim wszedł. — Do zobaczenia niedługo.

— Tak — odpowiedziałam.

Kiedy jego samochód zniknął między samochodami jadącymi w kierunku Londynu, uświadomiłam sobie, że muszę mu powiedzieć, że go kocham.

★ ★ ★

Nie płakałam.

Odkąd Leo zaczął leżeć w szpitalu, nie płakałam. Myślę, że

jedyną osobą bardziej zaskoczoną tym faktem niż ja, byłby Leo. On myśli, że ja przez cały czas płaczę z powodu najbardziej idiotycznych rzeczy. I ma rację, płaczę. Lecz z drugiej strony, nie, właściwie nie. On najczęściej widzi mnie płaczącą, bo to tak jak z krzykiem — on jest osobą, która najczęściej jest jego przyczyną.

Bardzo niewiele osób może sprawić, żebym się popłakała. Leo robi to często, nawet gdy się nie stara. Kiedy miał cztery lata i dopiero co zaczął chodzić do przedszkola, miał miejsce pewien „incydent”. Podczas jednej z lekcji zapytano dzieci: „Co robi twoja mama lub twój tata?”. Myślę, że mieli na myśli pracę. Leo powiedział o mnie: „Moja mama płacze”. Gdy nauczycielka zapytała, co miał na myśli, odpowiedział: „Moja mama płacze. Cały czas”. Zaraz potem zostałam „zaproszona” na rozmowę z nauczycielką. W spotkaniu brała również udział szkolna pielęgniarka i bardzo długo musiałam je przekonywać, że tak, mimo iż jestem samotną matką, mam wsparcie i nie czuję się wyizolowana ani samotna; że tak, Leo przesadza i nie płaczę przez cały czas. I tak, gdybym wpadła w depresję lub chociaż poczuła się gorzej, szukałabym pomocy. Podały mi numery telefonów do kilku wyśmienitych poradni — najwyraźniej nie zdawały sobie sprawy z ironii sytuacji — i powiedziały, żebym skontaktowała się z nimi, jeśli tylko będę czegoś potrzebowała. Czegokolwiek.

Gdy później zapytałam Lea, dlaczego tak powiedział, spojrział na mnie zdziwiony: „Ale ty płaczesz, mamo, płaczesz”. Gdy opowiedziałam mojej mamie, co się stało, zapytała, czy poinformowałam je, że jestem lekarzem. Gdy odpowiedziałam, że nie, jej milczenie oznaczało: cóż, więc sama jesteś sobie winna. Mama uważa, że mój doktorat może mnie ochronić przed wszystkim, więc powinnam wymachiwać nim nieco częściej. Cordy tak się uśmieła, że upuściła telefon. Jestem przekonana, że gdzieś tam mają moją teczkę z informacją, żeby mieć na mnie oko, bo płaczę. Przez cały czas.

Zgodziliśmy się z Keithem, że w tej chwili nie możemy

wobec Lea zachowywać się inaczej niż normalnie. Musimy rozmawiać tak, jakby wszystko było w porządku. A to oznacza zero płaczu. Nie chcę, żeby martwił się, bo jestem pewna, że nas słyszy. Nawet gdybym nie miała pewności, płacz w jego obecności zmieniłby energię w pokój, atmosfera byłaby smutna i ciężka i na pewno nie byłoby to miejsce, do którego chciałby wrócić.

Gdy nie siedzę w szpitalu, też nie płaczę. Nawet nie mam ochoty. Wydaje mi się, że gdybym płakała, przyznałabym się, że się boję. Że boję się bardziej niż w rzeczywistości. Boję się, oczywiście, że się boję, lecz płacz z tego powodu pokazałby Keithowi, kosmosowi i mnie, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Że uważam, iż istnieje możliwość...

On do nas wróci. Wróci.

A kiedy to się stanie, powróci do tego, co robi najlepiej: będzie sprawiał, że się śmieję, że wariuję, krzyczę i płaczę.

Gdy jest się z kimś tak blisko, jak ja z Leem, można się tego spodziewać. Ci, których kochamy, najbardziej mogą nas podnieść na duchu w sekundę i nas zniszczyć, wcale się o to nie starając.

★ ★ ★

Samochód Mała wjechał, charkocząc, na parking przy stacji King's Cross, skąd odjeżdżał autokar, którym wracałam do Oksfordu.

Jego samochód był strzępkiem metalu, ale kupił go za pieniądze, które zostawił mu ojciec. Było prawie tak, jakby ojciec mu ten samochód dał i Mai przelał na niego całą swoją miłość. Ponieważ utrzymywał, że nienawidzi ojca za to, przez co jego matka musiała z jego powodu przejść, wszyscy dziwili się, że nie chce się go pozbyć. Był w tak opłakanym stanie i naprawiano go tyle razy, że często zastanawiałam się, jaki procent pojazdu stanowią części oryginalne. Nie wolno było powiedzieć niczego złego o samochodzie, a przede wszystkim tego, że mógłby kupić sobie nowy za sumę, jaką wydał na jego naprawy.

Wysiedliśmy i Mai wziął z tylnego siedzenia mój czarny plecak — bagażnik z jakiegoś tajemniczego powodu się nie otwierał — i zarzucił go na ramię. Gdy przyjechałam, miałam niewiele rzeczy: trochę ubrań, bieliznę, szczoteczkę do zębów, płyn do mycia twarzy, krem nawilżający i dwie pary butów. Wyjeżdżałam z trzema żaroodpornymi miskami pełnymi jedzenia (ryż, duszone mięso z warzywami, banany), ciastem zawiniętym w folię, kocem, butelką napoju Vimto z owoców leśnych i dwoma oprawionymi w ramki zdjęciami od cioci Mer, które zrobiła w naszym domu dzień po moim wyjeździe na uniwersytet, po świętach Bożego Narodzenia. Na zdjęciach byli Mai, mama, tata i Cordy. Cordy, oczywiście, znajdowała się w centrum obu zdjęć.

Ostatnia Noc, w całej swej okazałości, również wysiadła z samochodu — towarzyszyła nam przez całą drogę, siedząc między nami na drążku skrzyni biegów jako trzeci pasażer, a teraz postanowiła towarzyszyć nam w drodze na przystanek autobusowy. Niewiele razy w życiu czuliśmy się tak niezręcznie w swojej obecności. Nie było tak, nawet kiedy otworzył drzwi, gdy ja przebierałam się w łazience w jego domu podczas świąt Bożego Narodzenia, stałam bez majtek i właśnie zdjęłam stanik. Zamrugał, popatrzył na mnie, popatrzył na moje nagie ciało, szybko się odwrócił i zatrzasnął za sobą drzwi. Myślałam, że zamknęłam je na zamek, ale zasuwa nie znalazła się na właściwym miejscu. Nie było nawet tak niezręcznie po tym, co wydarzyło się podczas jego ostatniej wizyty trzy tygodnie temu. A teraz Ostatnia Noc objęła ramieniem każde z nas i przytuliła się do nas, gdy tak szliśmy obok siebie.

Przypuszczam, że nigdy w życiu nie zrobiłam czegoś takiego, co zrobiłam wczoraj.

W piątkowy wieczór przyjechałam z Oksfordu, przypuszczalnie po to, by odwiedzić rodzinę, ale w rzeczywistości przyjechałam zobaczyć się z Mallem. Byłam pewna, że kiedy go zobaczę, będę wiedziała, czy podjęłam właściwą decyzję,

chcąc mu powiedzieć, że go kocham, czy całkiem mi odbiło, że w ogóle to rozważałam.

Przez ostatnie trzy tygodnie Mai dzwonił do mnie codziennie, co, nawet jeśli chodzi o nas, było niezwykle. Za każdym razem, gdy dzwonił, pytał mnie, czy poznałam jakichś nowych ludzi, czy ktoś zaprosił mnie dokądś, czy ktoś się mną interesował. Za każdym razem, gdy odpowiadałam, że nie, słyszałam ulgę w jego głosie, ukrywaną przez większość czasu, dźwięcząca w uszach jak dzwon.

Gdy tylko go zobaczę, będę wiedziała, co zrobić. Kiedy w sobotę wyciągnął mnie z łóżka o ósmej rano, żeby „coś porobić”, wiedziałam, że muszę mu powiedzieć.

Próbowałam mu powiedzieć, gdy łaziliśmy po zamrzniętych polach w Wimbledon Common. Próbowałam mu powiedzieć, gdy udowodniliśmy, jacy jesteśmy dorośli, naciskając dzwonek jakiegoś dużego domu w Raynes Park i uciekając za róg, śmiejąc się i dysząc od szybkiej ucieczki. Próbowałam ponownie, kiedy Mai kupił nam lody na stacji benzynowej w drodze powrotnej do domu. Jeszcze raz próbowałam mu powiedzieć, gdy staliśmy przed moim domem i gadaliśmy, mimo że mieliśmy tylko wziąć prysznic i przebrać się, by za godzinę spotkać się znowu i iść do klubu.

To było proste. To było łatwe. Musiałam tylko powiedzieć: „Mai, zakochałam się w tobie”. „Mai, kocham cię, ale nie tak jak do tej pory”.

Lecz za każdym razem, za każdym razem, gdy patrzyłam mu w oczy, miałam w głowie pustkę. Teraz, gdy wiedziałam już, co czuję, nie mogłam patrzeć na niego i nie myśleć o tym, czego pragnę. O tym, co mogliśmy dla siebie znaczyć. Chciałam przez chwilę poczuć to podniecenie. Podniecenie bycia z pierwszą osobą, w której się zakochałam.

Wyszło jakoś tak, że w końcu to wyznałam. W klubie, do którego poszliśmy, ktoś popchnął Mala i cały jego drink wylądował na mojej białej bluzce. Bluzka przykleiła się do koronki czarnego stanika, który miałam pod spodem, i w jednej

chwili stała się prześwitująca. Mai porwał kilka serwetek z baru i zaczął osuszać moją bluzkę i gorąco przeproszać, jakbym była kimś obcym, a nie osobą, w którą przez większość swojego życia rzucał jedzeniem.

— Boże, przeproszam — powiedział po raz kolejny, muskając moją prawą pierś. — Musimy pojechać do domu przebrać cię.

Spojrzałam na jego piękne miodowe włosy, ciemne i pełne niepokoju oczy, na piękną twarz, i uśmiechnęłam się do niego.

— Jak ja cię kocham — powiedziałam bez namysłu. Zamrugął, tak jak wtedy, gdy zobaczył mnie nago.

— Ja też cię kocham — powiedział. Uśmiechnęłam się szeroko, rozgrzana ciepłem jego prostej, natychmiastowej odpowiedzi, drżąca i oszołomiona ze szczęścia.

— Jesteś moją najlepszą przyjaciółką — dodał. — Zabawne, ktoś wspominał o tym nowym filmie, który wszedł do kin przed świętami. — Mówił szybko, nie dając mi czasu na powiedzenie czegokolwiek. — Opowiada o tym, że mężczyźni i kobiety nie mogą się przyjaźnić, bo seks zawsze im w tym przeszkodzi. Jedna z dziewczyn w mojej klasie rozwodziła się nad tym i się z tym zgadzała. A ja jej powiedziałem, że moim najlepszym przyjacielem jest dziewczyna i że nigdy nie było to problemem. I nigdy nie będzie. Bo najszybszą drogą do zepsucia wspaniałej przyjaźni jest rozmawianie — lub nawet myślenie — o seksie. Ale najpewniejszą drogą do zakończenia przyjaźni jest z pewnością rozmawianie o miłości.

Skończył mówić, lecz nie spojrzał na mnie, wybrał bawienie się mokrymi serwetkami, które trzymał w ręku. Nic nie powiedziałam, przyglądałam się tylko jego pochylonej głowie i nerwowo poruszającym się dłoniom.

— Żaden rozsądny człowiek nigdy by tego nie zrobił — odezwał się w końcu. — Powiedziałem tej dziewczynie, tej z mojej klasy, która tak obstaje przy swoim zdaniu, że ja bym nigdy tak nie zrobił. Nie mógłbym zainteresować się w ten

sposób dziewczyną, która jest moją przyjaciółką. Nigdy nie pomyliłbym przyjaźni z miłością. Ponieważ przyjaciele to nie kochankowie. Inaczej nazywaliby się kochaciele albo przyjakowie, nie sądzisz?

Nagle zapragnęłam biec. Zapragnęłam wyrwać się stąd na ulicę i biec, żeby znaleźć się możliwie jak najdalej. Kolejnym pragnieniem było wczłógnięcie się pod najbliższy stół i ukrycie się tam. Ostatnim pragnieniem, tym, które wybrałam, było powiedzenie:

— Muszę zdjąć tę bluzkę, zanim przeziębę się na śmierć. — Zamieniłam słowo „klub” na „koszulkę”, a „upokorzenie” na „przeziębienie”.

— Och, tak. — Rzucił serwetki na bar i wytarł ręce o spodnie. — Zaczekaj tu, pójdę po płaszcz.

— Nie musisz teraz wychodzić. Sama wrócę do domu, poradzę sobie. W Oksfordzie robię to cały czas.

— Jakim bym był przyjacielem, gdybym pozwolił ci samej pojechać do domu? — odpowiedział.

— Subtelny jak cegłówka, którą oberwałam po głowie — wymamrotałam, kiedy zniknął w tłumie.

Wsiedliśmy do nocnego autobusu i staraliśmy się, naprawdę staraliśmy się zachowywać normalnie. Być sobą. Ale cała magia, która wypełniła ten dzień radością, zabawą, śmiechem, i cała nadzieja, jaką miałam na wspólną przyszłość, prysła. Na jej miejscu pojawiło się nieprzyjemne stworzenie, które w końcu urodziło się tego ranka i nazwało się „Ostatnią Nocą”.

— Wiesz, że zawsze będziesz moją dziewczyną numer j eden, prawda? — powiedział Mai, gdy staliśmy obok autobusu, do którego miałam wsiąść, oboje zażenowani i czujący się nieswojo wśród przybywających na stację i odjeżdżających z niej ludzi.

Stałam na palcach i wzięłam jego twarz w obie dłonie.

— A ty zawsze będziesz moim słodkim psiakiem numer jeden, tak? — odpowiedziałam, potrząsając jego głową, jak zrobiłabym to z głową psa. Zaczęłam tak robić, gdy mama i tata powiedzieli, że nie możemy mieć psa. „Po co ci pies,

mamy Malvolia", powiedziała Cordy. Gdy tylko to usłyszałam, stwierdziłam, że Mai w poprzednim życiu był psem: mogłam go sobie wyobrazić jako wielkiego tyczkowatego labradora, który skacze po człowieku, żeby go pocieszyć, gdy ten jest smutny, lub który leży markotny obok swojego pana, pokazując, że również jest smutny.

Musieliśmy z tego żartować. Wszystko źle odczytałam i jeśli nie będę ostrożna, to może nas rozdzielić. Nie było jego winą, że nie czuł tego samego do mnie. Że w jego oczach nie byłam wystarczająco dobra. Mieliśmy tyle innych rzeczy — wspólną historię, rodzinę, tyle wspólnych lat — to było o wiele ważniejsze od jakiejś romantycznej idei, żebyśmy byli razem, w związku na odległość przez następne dwa lata, a potem co, pobrali się? W naszym wieku? Nie, miał rację. Przyjaciele nie powinni być kochankami. Przyjaciele nie powinni nawet zabawiać się taką myślą.

Gdyby udało mi się zracjonalizować tę sytuację, byłabym bezpieczna przynajmniej do momentu opuszczenia Londynu. Jeśli odważyłabym się pomyśleć o uczuciach, nawet przez ułamek sekundy, wypełniona bólem przepaść otworzyłaby się i wchłonęła mnie całą. Musiałam powierzyć to królestwu myśli. Logice. Musiałam zobaczyć szerszy obraz. I żartować sobie z tego.

— Wsiada pani do tego autobusu, kochana? — zapytał kierowca.

— Och, tak — odpowiedziałam. Mai zsunął mój plecak z ramienia i podał go ostrożnie kierowcy. Korpulentny mężczyzna w średnim wieku, w białej koszuli z krótkimi rękawami i krawatem, ujął moją torbę, jakby była najcenniejszym przedmiotem, jaki kiedykolwiek trzymał w rękach, po czym wrzucił ją do bagażnika autobusu i podszedł do następnej pary, żeby zapytać, czy wsiadają. Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie zobaczyłam. Ramki zdjęć, które dostałam od cioci Mery, będą w kawałkach, tak jak żaroodporne miski, podczas gdy z butelki, którą wcisnęła mi

mama, klejący płyn wycieknie na moje ubrania. W sumie po tym wszystkim zabierałam do Oksfordu wspaniałe rzeczy. Słyszałam, jak Ostatnia Noc prychnęła ironicznie.

— No, czy słodki psiak chce szybko zabawić się w aportowanie, zanim pojedę, czy mnie uściska? — powiedziałam specjalnym głosem, jakiego używałabym, mówiąc do psa.

Przewracając oczami, Mai wpadł w moje rozpostarte ramiona. Przytuliliśmy się i odliczałam sekundy, a każda trwała wieczność, zanim mogłam w rozsądny sposób zakończyć tę część tortur. Musiałam nadal grać. Być normalna. Jeśli postaram się być normalna wystarczająco mocno, znowu będzie normalnie. Niedługo. Niedługo nie będę musiała zastanawiać się dwa razy, czy go uściskać, dotknąć, czy spojrzeć mu w oczy.

— Niedługo przyjadę cię zobaczyć, tak? — powiedział, gdy rozluźniliśmy uścisk.

— Nie, nie przyjeżdżaj.

Jego wzrok rozpaczliwie szukał mojego, chcąc się dowiedzieć, dlaczego go odrzucam.

— Wiem, co myślisz — powiedziałam, uśmiechając się. — I masz w stu procentach rację. Nie chcę, żebyś mnie odwiedzał, bo żaden facet nie zbliży się do mnie, ponieważ wszyscy myślą, że jestem zajęta. A te wszystkie wkurzające dziewczyny będą chciały zostać moimi przyjaciółkami tylko dlatego, że pomyślą, że mają u ciebie szansę. Szczerze mówiąc, nie potrzebuję takich głupot. — Dodałam do tego pustą i żalony, aczkolwiek bardzo potrzebny śmiech. Proszę, daj mi trochę przestrzeni, błagałam go w myślach. Proszę, pozwól mi wyjechać i daj mi szansę sobie z tym poradzić.

Wypukła grdyka Mała poruszyła się w górę i w dół, gdy przetykał ślinę, zacisnął usta i skinął głową.

— Wrócę do domu na lato — powiedziałam. — Lato nadejdzie w mgnieniu oka.

— Ale za kilka tygodni jest Wielkanoc — przypomniał Mai.

— Myślimy, żeby tam zostać, część z nas. Ktoś ma wolny dom na święta. Fajnie będzie. — Przez moment pomyślałam,

że może zapyta, czy też może pojechać, więc dodałam: — Ale jest mało miejsca. Zobaczymy się w lecie, dobrze?

— Słuchaj... — zaczął.

— Dobrze? — nalegałam.

Znów zacisnął usta, aż zbieleły, i zmrużył oczy. Nie było dobrze. Powoli pokręciłam głową, raz, drugi i trzeci.

— Dobrze — zgodził się w końcu. Zmierziłam mu włosy.

— Dobry pies. Dobry Mai. Dobry.

— Wrr, uciekaj — rzucił, odtrącając moje ręce. — W końcu rzeczywiście cię ugryzę i będziesz musiała iść zaszczepić się na wściekliznę. I będzie ci przykro.

— Ale wtedy musieliby cię zamknąć i tobie byłoby bardziej przykro.

Nieoczekiwanie, ponieważ wymieniliśmy już uściski, wziął mnie w ramiona i uniósł do góry.

— Tęsknię za tobą — szepnął delikatnie, jakby westchnął anioł. — Tęsknię za tobą tak bardzo, że aż boli.

Dlaczego więc mnie nie kochasz? — zapytałam w myślach. Dlaczego mnie nie kochasz?

— Ktoś jeszcze? Ktoś jeszcze wsiada?! — krzyczał kierowca, opierając nogę o dolny stopień schodków prowadzących do środka. Dotarło do mnie, że krzyczy na mnie, wyraża niecierpliwość, gapiąc się prosto na mnie. Zerknęłam na autobus: wyglądało na to, że wszystkie miejsca przy oknie są zajęte, nikt więcej nie szykuje się do wejścia na pokład. Wszyscy gotowi do odjazdu. Oprócz mnie, oczywiście.

— O, tak, ja! — zawołałam.

— Wiedziałem — wymamrotał kierowca głośno. Odwróciłam się szybko do Mala.

— Do zobaczenia latem — rzuciłam, po czym pospieszyłam w stronę kierowcy. Mai uniósł prawą rękę, tę, którą włożył mi w spodnie od piżamy trzy tygodnie temu, lecz nie pomachał mi, kiedy zatrzymałam się na ostatnim schodku, żeby się do niego uśmiechnąć.

Kiedy zobaczymy się następnym razem, wszystko będzie inaczej, zdecydowałam. Nie będę dziewicą, tego byłam pewna. Znajdę kogoś, z kim zrobię to pierwszy raz. Nie musi to być nikt wyjątkowy, ta wyjątkowa osoba mnie nie chce, nie kocha, a nikt nigdy mu nie dorówna, a więc będzie musiał wystarczyć ktoś miły.

Będę miała więcej przyjaciół, bo potrzebuję teraz większej liczby osób, ponieważ nie będę mogła już jeździć do Londynu, kiedy tylko zechcę.

Co ważniejsze, kiedy zobaczę Mala następnym razem, nie będę już w nim zakochana. Nie byłam pewna, w jaki sposób to osiągnę, ale wiedziałam, że jeśli chcę, by nadal był w moim życiu, jeśli nasza przyjaźń ma przetrwać, muszę zrobić wszystko, żeby tak było. Lub ukryć to tak dobrze, jakby to uczucie nigdy nie istniało.

* * *

Kiedyś znalazłam kartkę napisaną przez Lea. Nie wiem, dlaczego ją napisał, ale sprawiła że usiadłam na jego łóżku zaszokowana i w kółko ją czytałam.

Mam dwóch tatuw. jeden jest szpiegiem i mieszka w moim domu. Drugi nie jest nieżywy. Nie wiem gdzie mieszka. Mama kona dwóch tatuw.

Leo

Musiał napisać to jakiś czas temu, bo teraz pisze dużo lepiej i poprawniej, ale nie mogłam dojść, skąd tyle wie. Od zawsze wiedział, że Keith nie jest jego „prawdziwym” ojcem, mimo że od razu zdecydował, że będzie go nazywał „tata”. Nie miałam pojęcia, że tyle czasu poświęcał na rozmyślania, kto jest jego „prawdziwym” ojcem. Że wiedział, iż tamten tata żyje. Że zakładał, że kocham tamtego tatę.

Nie byłam pewna, co z tym zrobić. Leo nigdy nie okazywał zainteresowania swoim ojcem, nigdy o niego nie pytał. Ale najwyraźniej o nim myślał.

Nigdy nie chciałam, żeby tak to wyglądało. Nigdy nie planowałam, że będzie dorastał, nie znając własnego ojca. Gdy został poczęty, miał mieć oboje rodziców, którzy mieli go kochać, opiekować się nim i go wychować. Ja, oczywiście, nie miałam być jednym z nich: miałam być ciocią, biologiczną matką, osobą, która pomogła mu przyjść na świat — lecz on miał znać swojego ojca.

A potem ja zostałam jego matką, a Leo musiał rozmyślać o swoim ojcu. Rozmyślał o tym drugim tacie, ale nigdy nic nie powiedział. Może był przekonany, że będę płakała? Może nie miał pewności, czy mu cokolwiek powiem. Gdyby zapytał, nie mam pojęcia, co bym odpowiedziała. Nie to, żebym powiedziała komukolwiek innemu. Moja rodzina miała podejrzenia, lecz nikt nigdy nie pytał, więc nigdy im nie powiedziałam.

Nie wyglądało to tak, że gdy powiem chłopcu o jego ojcu, będę mogła zakończyć swoją wypowiedź słowami: „Możesz się z nim zobaczyć, jeśli chcesz”.

Nie byłam pewna, co zrobić, więc zrobiłam to, co robiłam za każdym razem, gdy nie wiedziałam, co zrobić: odłożyłam kartkę tam, gdzie ją znalazłam, i odcięłam się od tego, przygotowując nam wszystkim coś do jedzenia.

Stoję w drzwiach pokoju Lea, zastanawiając się, czy są tam jeszcze jakieś kartki, które napisał.

★ ★ ★

Jego samolot wylądował parę godzin temu.

No dobrze, nie było to parę godzin temu, ale tak mi się wydawało. Każda minuta, którą spędził, czekając w kolejce, żeby podstemplować paszport, czekając, aż jego bagaże (ile ich może mieć, skoro jest chłopakiem, który zawsze podróżował i żył, nie potrzebując zbyt wielu rzeczy?) pojawią się na taśmie, i zdejmując je stamtąd, dla mnie była jak godzina.

Biorąc pod uwagę fakt, że nie widziałam go od ośmiu miesięcy, trzech tygodni i czterech dni, powinnam być cierpliwa. Ale to był Mai. Mai. Moja najbardziej ulubiona osoba na całym

świecie. Osoba, którą znałam najdłużej na całym świecie. Z trudem powstrzymałam się od przeskoczenia przez barierki, przebiegnięcia przez podwójne drzwi hali przylotów, minięcia kilku (uzbrojonych) ochroniarzy, wykrzykując jego imię. Zadzwoił dwa dni temu, żeby upewnić się, czy będę mogła przyjechać po niego na lotnisko. To miała być wielka niespodzianka dla całej rodziny. Nie spodziewali się go przynajmniej przez kolejne pięć miesięcy, więc miałam po niego przyjechać, a potem mieliśmy pojawić się w domu jego mamy. Błogosławić Mała, chociaż nie był najbardziej zorganizowanym mężczyzną, gdy na horyzoncie pojawiały się kobiety. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby wyszedł na kilka piw dzień przed wyjazdem, zaczął rozmawiać z jakąś ładną Australijką i doszedł do wniosku, że jego przyszłość leży jednak na antypodach i że w sumie, to może zostanie. Potem, gdzieś po tygodniu, zadzwoni do mnie, mówiąc, że jednak zmienił zdanie i wraca do domu.

Tak to było z moim kumplem Malem: zakochiwał się z taką samą częstotliwością i szybkością, z jaką czuł pożądanie, potem spędzał nadmierną ilość czasu — zazwyczaj więcej, niż zabrało mu zadurzenie się w danej kobiecie — na próbach utrzymania związku, po czym stwierdzał, że jest nie do przyjęcia, i odchodził.

Ostatni raz spotkaliśmy się na tym samym lotnisku, lecz nie widziałam go zbyt dobrze, bo strasznie płakałam. Myślę, że jego mama nie płakała tak bardzo. Ona, Victoria, Cordy, mama i tata dyskretnie wmieszali się w tłum, gdy Mai i ja się żegnaliśmy. Mai położył swój mały plecak na podłodze i wziął mnie w ramiona. „Przestań płakać, proszę”, wyszeptał mi do ucha.

Pokiwałam głową, lecz łzy spływały strumieniami po mojej twarzy, mimo ogromnego wysiłku, aby je powstrzymać, co wiązało się z wciąganiem ogromnych gilów, zanim opuściły mój nos. „Przez ciebie ja też będę płakał”, powiedział.

Nie podobał mi się ten pomysł wyjazdu i odkrywania świata. Myśli, że kim jest? Krzysztofem Kolumbem? Kapitanem

Cookiem? Kapitanem Kirkiem? Co tak pragnie zobaczyć tam, czego nie może znaleźć tu, w Londynie? Co cudownego jest w „tam, daleko”? Piękne plaże, wspaniałe słońce, życie na świeżym powietrzu, zapierające dech widoki i możliwość odkrycia siebie na nowo — tak, Australia to wszystko miała. Ale co z tego?

Podwójne drzwi otworzyły się i poczułam, jak wokół mnie wzrasta poziom podniecenia i oczekiwania. Wszyscy byli w tej samej sytuacji: rozpaczliwie chcieli znowu zobaczyć jakąś twarz, jakąś osobę. Jak w choreografii my, grupa nieznanomych przy barierkach, szarpnęliśmy się do przodu, gdy krawędź obładowanego walizami wózka uderzyła drzwi. Podniosłam wzrok, chcąc zobaczyć, kto wychodzi. Był wysoki, biały, po pięćdziesiątce, i miał srebrne przerzedzone włosy. Wszyscy wokół mnie westchnęli rozczarowani.

Najgorszą rzeczą w wyjeździe Mala było to, że początkowo zamierzaliśmy jechać razem. Ja nigdy nie chciałam podróżować, ale Mai przekonał mnie, że tego właśnie mi trzeba: prawdziwego, życiowego doświadczenia przez rozpoczęciem pisania doktoratu z psychologii.

— Musisz zająć się mamą — powiedział, ocierając mi łzy.

To dlatego nie mogłam pojechać. Miałam zaoszczędzone pieniądze, lecz nie mogliśmy jechać razem i zostawić jego matki. Nie czulibyśmy się dobrze. To było jego marzenie, żeby zobaczyć świat, to on mieszkał przez całe studia z matką, żeby się nią zajmować, to on nigdy nie miał szansy na przeżycie przygody, na robienie tego, co ja robiłam w Oksfordzie. Byłabym osobą asystującą mu w podróży, lecz nie doceniłabym jej tak bardzo, jak ktoś, kto nigdy nie zaznał wolności, niezależności i nie wiedział, co oznacza bycie młodym. Wiedziałam, że martwił się tym, kiedy robiliśmy plany, więc powiedziałam mu, że chcę zacząć kurs tego samego roku, a że miałam zostać w Londynie, będę miała oko na ciotkę Mer. Przez większą część czasu zajmowałiby się nią moi rodzice — zawsze to robili — a ja dawałabym mu znać, co się dzieje.

- Obiecujesz? — zapytał mnie wtedy.

Przełknęłam dużą kulkę emocji, która uwięzła mi w gardle.

— Obiecuję.

— Dziękuję — odetchnął, ujmując moją twarz w dłonie. Przycisnął usta do mojego mokrego policzka i mocno mnie przytulił. Pachniał tak, jak wyobrażałam sobie, że pachnie miłość. Prawdziwa miłość. Pachniał niczym i wszystkim. Czułam radość, gdy wdychałam ten zapach. Przypominał mi o wszystkich dobrych rzeczach, które kiedykolwiek mnie spotkały. W końcu oderwaliśmy się od siebie, a jego rdzawo-brązowe oczy lśniły. Zatrzymałam jego obraz w pamięci: wysoki, tylko trochę grubszy od patyka, z długimi mięśniami. Obciął na krótko loki koloru miodu, więc wyglądał na starszego. Miał duże żyłaste dłonie i długie grube palce, owalną twarz z trochę przydługim nosem. Duże, pełne strachu oczy. Nie ogolił się, mimo próśb matki, więc jego twarz porastała szczecina.

Dotykając go, przypominałam sobie o poczuciu bezpieczeństwa, wiedziałam, że niezależnie od wszystkiego, gdzieś tam jest ktoś, na kim mogę polegać. Zawsze. Przytuliłam głowę do jego piersi, by posłuchać bicia serca. Znałam ten rytm, te uderzenia, lepiej niż jakiegokolwiek inne serce. Słyszałam je więcej razy niż swoje własne. To będzie mnie podtrzymywało na duchu przez te piętnaście miesięcy, gdy go nie będzie — dwanaście w Australii, dopóki nie wygaśnie wiza, potem trzy miesiące na powrót do domu.

— Muszę iść — powiedział. Jego głos. Chłonełam jego głos. Prawie zapominałam o tym, żeby go zapamiętać. Przyłgnęłam do niego jeszcze mocniej.

— Do diabła, Nova, chcesz mi złamać żebro? — wystękał.

— Tak, wtedy nie pojedziesz.

— Wrócę, zanim się zorientujesz, że mnie nie ma. Nie będziesz miała nawet okazji za mną zatęsknić. — Mówił o tym tak zwyczajnie, że prawie mu uwierzyłam. Dopiero gdy się ode mnie odsunął, zobaczyłam w jego oczach łzy.

Podniósł rękę, pomachał rodzinie i odwrócił się do mnie. Zobaczyłam, jak trzęsie mu się twarz, jak trudno mu się kontrolować. Uniósł palec wskazujący i kciuk do wewnętrznych kącików oczu i ścisnął nasadę nosa, pochylając jednocześnie głowę.

— Do zobaczenia — powiedział, podnosząc plecak. — Do zobaczenia niebawem.

Zaczął się oddalać, a ja drżałam w środku. To było wszystko. Odchodził z mojego życia i wszystko, co powiedział, to: „Do zobaczenia”.

Po dwóch krokach odwrócił się i jego twarz rozjaśnił uśmiech. Też się uśmiechnęłam, ale on znalazł się tuż przede mną, złapał mnie w niedźwiedzi uścisk, unosząc nad ziemię, a potem stawiając, po czym pocałował mnie w usta. Pierwszy raz w życiu. Pocałował mnie w usta. Jego miękkie zmysłowe wargi dotknęły moich, poruszały się na nich, delikatnie wsunął język do mojej buzi. Wydawało mi się, że trwa to wieczność. To uczucie fruwania, unoszenia się w innym samolocie z osobą, którą kocham najbardziej. Byliśmy przyjaciółmi, najlepszymi przyjaciółmi, wszyscy zawsze pytali, czy jest między nami coś więcej, lecz niczego więcej nie było. Po tych wszystkich wydarzeniach sprzed czterech lat uznałam, że moje uczucia były bez sensu, że byłam głupia. Ale pocałował mnie w usta na środku zatłoczonego londyńskiego lotniska, na oczach naszej rodziny. Odsunął się. Za szybko, pomyślałam. Od ilu lat chciałam, żeby to się stało? Zawsze zdając sobie sprawę, że to się nie spełni, bo przecież powiedział, że nigdy nie mógłby mnie pokochać.

— A teraz, postaraj się im to wszystko wytłumaczyć — skinął głową w kierunku rodziny. — Że jesteśmy tylko przyjaciółmi, i nie wypłakiwałaś serca, bo miłość twojego życia odchodzi.

— Ty... — zaczęłam, zdając sobie sprawę, co zrobił i dlaczego to zrobił. Teraz wszyscy będą myśleli... — Ty...

— Pa, Nova — powiedział z beczelnym uśmiechem (który

pochwyciłam i ostrożnie umieściłam w sercu razem ze wszystkimi innymi obrazami jego osoby). — Powodzenia w tej sprawie — dodał i odszedł.

* * *

Do hali przylotów napływało coraz więcej ludzi. Był straszny hałas, ludzie piszczei i krzyczeli, rozmawiali głośno i z podnieceniem, próbując omówić wszystko to, co zdarzyło się podczas rozłąki. Chcieli nadrobić stracony czas w kilka sekund po ponownym połączeniu się. Patrzyłam na pary padające sobie w ramiona, przywierające do siebie, całujące się i płaczące, powtarzające, jak bardzo za sobą tęskniły. Patrzyłam na krewnych, którzy mieszkali tysiące mil od siebie, ściskających się i obiecujących, że będą widywali się częściej. Zauważyłam przyjaciół tańczących w kółko, trzymających się za ręce, tak szczęśliwych, że znów są razem, że ledwo mogli ustać w miejscu.

A potem zobaczyłam jego. Przechodził powoli przez podwójne drzwi z wielkim czarnym plecakiem z dużą ilością kieszonek. Miał długie, potargane włosy, a twarz muśniętą kilkudniowym zarostem. Wydawał się większy, niż kiedy widziałam go po raz ostatni. Pomimo opalenizny, był szary z powodu długiej podróży, a pod oczami miał sińce. Ubranie, w którym podróżował — długie surferskie szorty i różowy surferski podkoszulek — było pogniecione.

Mai. Mai.

Zobaczył mnie i zaczął iść szybko w kierunku barierek. Przepchnęłam się, odsuwając ludzi na boki, jakby byli muchami. Zrzucił plecak, upuścił torbę i otworzył ramiona, a ja wskoczyłam na niego. Na olimpiadzie we wskakiwaniu zdobyłabym dziesięć punktów. Złapał mnie, a ja owinełam nogi wokół jego talii i ramiona wokół szyi. Mimo że nie wyglądałam na zagłodzoną, był wystarczająco silny, żeby mnie utrzymać. Wystarczająco krzepki, żeby trzymać mnie, gdy moje zmysły zapoznawały się z nim na nowo. Pachniał słońcem i przygodą.

Czułam, że jest mocny i silny. Gdy przyłożyłam ucho do jego szyi, usłyszałam, że bicie serca brzmi tak samo.

— Tak ładnie pachniesz — szepnął. W jego głosie nie było słychać cienia australijskiego akcentu, był taki sam, jakiego go sobie wyobrażałam podczas jego nieobecności. — Tak ładnie wyglądasz. Tak dobrze cię czuć. — Przywarł ustami do miejsca pomiędzy moim policzkiem i szyją i trwał tak przez chwilę. — Tak się cieszę, że wróciłem.

Nie byłam w stanie mówić, obezwładniona faktem, że wrócił. Bezpieczny. Wyglądał idiotycznie, ale był bezpieczny. Tyle rzeczy wydarzyło się od jego wyjazdu, rzeczy, o których nie mogłam powiedzieć mu przez telefon. Rzeczy, które mogły teraz poczekać, rzeczy, z którymi borykałam się sama, ale teraz wszystko będzie w porządku, bo Mai wrócił.

— Wyglądasz idiotycznie — zauważyłam, kiedy postawił mnie na ziemi.

Popatrzył na siebie, a potem znów na mnie. Chyba sobie tego nie uświadamiał.

— Przyleciałem prosto z plaży, była impreza — wyjaśnił. — Lot był tak wcześnie, że nie było sensu kłaść się spać.

— Zamarzniesz.

— Tak, masz rację. Lepiej się przebiorę. Rozejrzałam się, szukając znaków prowadzących do męskiej

toalety. Mieściła się po lewej stronie, tuż za punktem wynajmu samochodów. Odwróciłam się, żeby mu to powiedzieć, i zobaczyłam, że otworzył plecak. Zaczął go przetrząsać, wyjął džinsy i gruby niebieski sweter, który jego matka zrobiła dla niego, gdy miał szesnaście lat. Nie zwracając uwagi na ludzi przyglądających mu się z otwartymi ustami, Mai włożył spodnie i zapiał je. Potem z trudem wciągnął sweter, który był na niego o wiele za duży, gdy go dostał, lecz teraz — odrobinę za mały

i przykleił się do niego jak druga skóra. To była jedyna rzecz, którą ciocia Mer kiedykolwiek skończyła i najwyraźniej nie chciał się z nią rozstawać. Zrzucił japonki i wyciągnął buty z dwóch dużych bocznych kieszeni plecaka. W środku butów

były zwinięte skarpetki. Założył skarpetki i buty, wstał i rozłożył ręce w geście „ta-ra!”.

— Lepiej? — zapytał. Zaśmiałam się.

— Tak, lepiej.

— To dobrze. — Uśmiechnął się. Podszedł o krok bliżej, wpatrując się we mnie. Czułam, że moje serce podskoczyło i że zaburczało mi w brzuchu. Wrócił. Naprawdę wrócił.

Nachylił się i szybko pocałował mnie w usta.

_ Smakujesz niesamowicie, jak dom — westchnął. — Nie wiesz nawet, jak się cieszę, że wróciłem.

Nie mogłam się powstrzymać i dotknęłam ust. Wróciły do mnie wszystkie noce, które spędziłam na rozmyślaniach o nim. Przepłynęły mi przez głowę te wszystkie lata, podczas których byłam święcie przekonana, że jestem w nim zakochana, że jest moją bratnią duszą, moją przyszłością, i nie chciałam nikogo innego. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego mnie nie chciał. Tak otwarcie wyrażał swoją miłość do mnie jako przyjaciółki, lecz nie byłam dla niego atrakcyjna. Nigdy nie chciał mnie pocałować. Poza tym jednym razem, na lotnisku, żeby wpakować mnie w kłopoty, i tego krótkiego pocałunku na przywitanie. Zawsze pragnęłam, żeby spojrzał na mnie w taki sposób, w jaki patrzył na mnie w tej chwili. Ale to spojrzenie było związane wyłącznie z jego powrotem do domu, nie miało nic wspólnego z tym, że pragnie mnie w taki sposób. Na szczęście moje pragnienie wygasło. Prawie.

Uśmiech miał szeroki i jasny, dzięki opaleniznie.

— Cały czas spędzałeś na plaży? — zapytałam go, gdy dostrzegłam kawałki muszelek zawieszane na jego szyi. Założę się, że gdyby ktoś podniósł go do góry nogami, z kieszeni wysypałby się piasek.

Pokręcił głową, uśmiechając się jeszcze szerzej.

_ Nie cały. Plaża, bary, snowboard, wspinaczka. Szukałem oświecenia.

— O, więc nie uważasz już, że to nonsens?

— Czy kiedykolwiek powiedziałem, że to nonsens? Musiałem cię nabierać. Szczególnie zainteresowałem się kryształami.

— Kryształami? Naprawdę? — zdziwiłam się. Czekałam na puentę. Zawsze tak robił. Udawał zainteresowanie jakimiś niecodziennymi rzeczami, które mnie fascynowały, po czym zawsze znajdował sposób, żeby sobie z tego zażartować. Tym razem byłam pewna, że zaraz usłyszę takie słowa jak „twardy” i „sztywny”.

— Odkryłem, do czego się ich używa. Dowiedziałem się, że diamenty to kamienie oznaczające czystość. Pogłębiają związki i są symbolem — zamknął jedno oko i popatrzył w górę, jakby próbował coś sobie przypomnieć — oddania i wierności. Dlatego tak często używa się ich do wyrobu pierścionków zaręczynowych. Jest też kwarc różowy, kamień miłości i romantyzmu.

Uniosłam brwi, bo było oczywiste, że używał tych wyrażeń, żeby zaciągać kobiety do łóżka. Tymi dosyć górnolotnymi zwrotami sugerował miłość i długotrwały związek, coś, czego nigdy nie dostaniesz, lecz wydawało się, że odkrywały jego głębię i powagę, pokazywały, że jest zdolny do intensywnych przeżyć.

Był, tylko o tym można było się przekonać po długich latach znajomości.

— Nie jesteś pod wrażeniem tego, czego się nauczyłem? — zapytał.

— Pod ogromnym — przyznałam.

— Więc tak sobie myślałem... — zaczął, w momencie gdy pojawił się Keith i stając obok nas, powiedział:

— Znalazłem was! Nie za bardzo radzę sobie na froncie orientacji w terenie. Najpierw nie mogłem znaleźć miejsca parkingowego, które nie byłoby dopiero przy autostradzie, potem nie mogłem znaleźć was. Nie pomyślelibyście, że w wojsku organizowałem ćwiczenia na orientację w terenie, prawda?

Mai zamilkł, z wyrazem zdumienia na twarzy. Nie powiedziałam mu, że znów jestem z Keithem. Że rok od zerwania wpadliśmy na siebie w supermarkecie, poszliśmy na kawę, która zamieniła się w drinka, który zamienił się w kolację, która zamieniła się w ponowne spotkanie, ponieważ rozstaliśmy się tylko dlatego, że uważałam, iż jest dla mnie za stary. Nie powiedziałam mu, bo zawsze myślałam, że Mai uważa, iż Keith nie jest dla mnie odpowiedni.

— No dobra — przerwał milczenie Keith, przypominając sobie nagle, po co znaleźliśmy się na lotnisku. Złapał Maię za rękę i potrząsnął nią. — Fajnie spędziłaś czas?

Mai pokiwał głową, przywołał na twarz uśmiech i powiedział:

— Tak. — Miałam nadzieję, że Keith zdobędzie jego względy, odbierając go z lotniska.

— Nic się nie zmieniło, mimo iż mówiłam, że może wezmę lekcje, więc Keith zaproponował, że przyjedzie ze mną cię odebrać.

— Dzięki — odrzekł Mai głucho. W tej chwili mógłby mieć na drugie imię „naburmuszony”. Pewnie był wkurzony, że powiedziałam Keithowi o jego powrocie, gdy jego własna matka nie miała o tym pojęcia.

— To co, idziemy? — spytałam promiennie, próbując ratować dobry nastrój. — Zaplanowałam dla ciebie wiele przyjemnych rzeczy. Twoje ulubione jedzenie i kilka puszek piwa. Ode mnie możemy pojechać taksówką do twojej mamy, jeśli chcesz.

Mai zarzucił plecak na ramię, mimo że nadal nosił swoje drugie imię niczym ciężką pelerynę. Podniosłam mniejszą torbę i wzięłam go pod rękę. Keith nie miałby nic przeciwko temu, rozumiał, o co chodzi między mną i Maiem. Jednak Mai nie był zachwycony. Na mój dotyk zeszywniał. Ale będzie zabawa, pomyślałam, podążając za Keithem na parking.

Keith poszedł toczyć batalię w kolejkach do parkometrów, a my czekaliśmy przy samochodzie.

Od momentu wypowiedzenia dwóch słów do Keitha Mai się

nie odezwał. Może i był typem silnego i spokojnego faceta, ale to było idiotyczne. Nie chciałam się na niego złościć, ale jeśli ma zamiar nadal tak się zachowywać, ochrzanię go, kiedy dojedziemy do domu.

— Słuchaj, przepraszam, jeśli zezłościło cię, że... — zaczęłam.

— Czy on jest tym, czego naprawdę chcesz, Nova? — przerwał mi Mai.

A jednak chodziło o to, czy Keith jest dla mnie odpowiedni. Był ode mnie starszy, ale niesamowity. Cały czas mówił mi, jak mnie uwielbia. Często śmialiśmy się, lubiliśmy te same rzeczy. Słuchał mnie — nie, gdy mówiłam o fizyce, kryształach i takich tam — ale o wszystkim. I był nieziemsko przystojny. Miał prezencję męża stanu, wygląd gwiazdy filmowej i wielkie serce. Tak, był tym, czego chciałam. Sprawiał, że się uśmiechałam. Gdy byłam sama, na myśl o nim uśmiechałam się. I dlatego wiedziałam, że moja obsesja na punkcie Mała poszła (prawie) w zapomnienie. Był na ziemi ktoś inny, kto sprawiał, że się uśmiechałam, jak kiedyś robił to Mai.

— Wysłałabym za niego nawet jutro, gdyby mnie o to poprosił — odpowiedziałam.

Mai wciągnął głęboko powietrze. Pokiwał głową. Równie przeciągle wypuścił je, przeczesując ręką włosy i wciąż kiwając głową.

— Dobrze — powiedział w końcu, uśmiechając się ponuro i cały czas kiwając głową. — To mi wystarczy. — Peleryna niezadowolenia opadła i na jego twarzy znów zawitało słońce, które widziałam wcześniej w hali przylotów. — Masz moje błogosławieństwo, mała.

— Cóż za ulga — mruknęłam sarkastycznie. Tak naprawdę odczułam ulgę. Byłoby mi ciężko spotykać się z kimś, kogo Mai nie akceptuje. Zrobiłabym to, lecz miałabym uczucie, iż oszukuję sama siebie, że faktycznie kocham tę osobę. — Tylko poczekaj, upewnię się, że osoba, z którą w końcu będziesz, będzie myślała, że prace Herkulesa były niczym w porówna-

niu z wyzwaniem, jakie jej postawię, żeby zyskała moją aprobatę. Zobaczysz, będzie musiała wybrać się na poszukiwania złotego runa.

★ ★ ★

Zostawiam ubranie na podłodze obok łóżka i nie zadaję sobie trudu, by rozczesać włosy czy nawet włożyć piżamę. Sięgnięcie pod poduszkę po piżamę to dla mnie zbyt duży wysiłek.

Może nie myślałam o Malu, bo wciąż za nim tęsknię? W końcu robiłam to każdego dnia przez ostatnie osiem lat. Może to dlatego, że i Leo za nim tęskni. Leo nie zna swojego taty, ale to nie znaczy, że nie może za nim tęsknić, że nie chce wiedzieć, jaki jest, kim jest, gdzie jest jego miejsce w ogromnej układance, jaką stanowi życie Lea. Może, kiedy się obudzi, porozmawiam z nim o Malu. Może uda mi się dać mu do zrozumienia, bez wypowiedania tych słów, że gdyby mógł, jego tata kochałby go bardzo. Jakby mogło być inaczej, skoro Leo jest najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek stworzył?

— Otwórz oczy, Steph — mówi.

Nie chcę otworzyć oczu. Wydaje mi się, że dopiero co zasnęłam, i nie chcę wracać do miejsca, które niedawno opuściłam.

Jest tam wściekły Mai i nie chcę konfrontacji z nim. To za dużo jak na jeden weekend, na dzień po mojej dziesiątej rocznicy ślubu. Chcę zostać tutaj, między jawą a snem, w żadnym konkretnym miejscu.

Tu nie śnię, jak podczas snu, ani nie martwię, kiedy jestem rozbudzona.

Wczorajszej nocy, co mnie zadziwiło, przyszedł do łóżka w tym samym momencie, co ja. Zazwyczaj rozmawialibyśmy o tym, co będziemy robili następnego dnia, lecz on rozebrał się w milczeniu, odwrócony plecami do mnie, stojąc po swojej stronie łóżka, rzucając każdą część garderoby na podłogę i jednocześnie ukazując swoje silne ciało, każdy mięsień, gładki i naprężony pod bladokremową skórą.

Przyglądałam się, jak rozbiera się do naga i wsuwa pod kołdrę, jakby mnie tam nie było.

— Dobranoc — wymamrotał i odwrócił się do okna. Zdejmowałam ubranie w ciszy, wrzucając od razu sukienkę, stanik i majtki do kosza na brudną bieliznę. Próbowałam,

naprawdę próbowałam, nawet odsunęłam kołdrę po swojej stronie łóżka, ale nie mogłam. Musiałam przejść na stronę Mała i podnieść jego ubranie. Nie było mowy, żebym zostawiła stos ubrań na podłodze. W pokoju robił się bałagan. A jeśli w pokoju był bałagan, wszystko było nie w porządku. Niewiele było trzeba, by utrzymać porządek, jeszcze mniej, żeby porządek wymknął się spod kontroli. Gdy kontroluje się otoczenie, upewnia się, że wszystko jest idealnie, istnieje mniejsze prawdopodobieństwo, że zdarzy się coś złego. Jeśli nie pozwala się, by coś wymknęło się spod kontroli, nic nie pójdzie źle. A jeśli coś pójdzie źle, zaraz można to naprawić, gdyż chaos nie może trwać długo, gdy panuje idealny porządek.

Podniosłam ubrania Mała. Wiedział, że rzucenie ich na podłogę jest sposobem, by mnie dotknąć. Owszem, może nie zrobił tego, żeby wbić mi szpilę, może po prostu nie chciało mu się podejść do kosza, który znajdował się po drugiej stronie pokoju, ale byliśmy ze sobą wystarczająco długo, żeby zdawał sobie sprawę, że dla mnie było to jak wbicie łokcia w żebra. Idąc przez pokój, zatrzymałam się i uniosłam kupkę jego rzeczy do nosa, by je powąchać. Zapach Mała wypełnił moje zmysły. Jego zapach był jednym z moich ulubionych. Czysty jak rozmaryn, kojący jak tymianek, ostry jak cynamon, z wyczuwalną nutą pomarańczy. Nie zastanawiając się, spodnie i marynarkę wrzuciłam do kosza, a ciemnokremową koszulę włożyłam na gołe ciało i zapięłam guziki. To była jedna z droższych koszul, jakie miał, utkana ściśle z grubej bawełny, miała mocne szwy i pachniała nim. Chciałam — potrzebowałam — pójść spać, czując na sobie jego zapach, żeby móc udawać, że jest ze mną. Udawać, że był we mnie, a teraz leży przytulony. Udawać, że żadne z nas nie zapomniało o naszej rocznicy ślubu, udawać, że nie widziałam tego wcześniej wiele, wiele razy, że to nie pierwszy krok do rozwodu.

Wypowiadanie w myślach tego słowa wskrzeszało nocne koszmary. Czułam falę paniki za każdym razem, gdy zastanawiałam się, czy to już koniec, czy odejście. Kiedy odejście.

Potem podobna fala uderzała we mnie, gdy rozmyślałam, kim byśmy się stali, gdyby nie odszedł. Gdybyśmy musieli nadal żyć z dzielącą nas niewypowiedzianą prawdą. Następnie zastanawiałam się, czy mnie jeszcze kocha. Został ze mną, ale czy jest tutaj, bo mnie kocha, czy z poczucia obowiązku?

W pewnym momencie, gdy lodowate macki przerażenia prześlizgnęły się przez każdy milimetr mojej głowy, zasnęłam. A potem obudziłam się, lecz nie całkowicie. Lubię ten stan. Unosić się w nicości, zbyt senna, by myśleć, zbyt rozbudzona, by śnić. Po prostu się unosić.

A teraz on stara się mnie obudzić. Nie mam pojęcia, dlaczego uważa, że chcę tu wracać.

— Hej, kochanie, wiem, że nie śpisz, otwórz oczy, proszę. Cóż, skoro nazwał mnie „kochanie” i tak ładnie poprosił... Rozchyłam odrobinę powieki. Jest ciemno, środek nocy,

słońce jeszcze nie wzeszło i ptaki nie rozpoczęły porannych treli.

Leży na boku, pochylając się nade mną z uśmiechem i błyskiem w oczach, jest zupełnie inną osobą niż ta, z którą położyłam się do łóżka. Co go tak zmieniło przez ostatnie kilka godzin?

Kciukiem gładzi mój policzek, a ja przygryzam dolną wargę, zastanawiając się, dlaczego zachowuje się tak, jakby mnie znowu kochał.

— Tak sobie myślałem... — mówi, nie spuszczać ze mnie wzroku.
— Jeśli zbierzemy się w ciągu kilku godzin, o świcie moglibyśmy wyruszyć do Paryża.

— Do Paryża?

— Tak. A jeśli zabierzemy torbę z rzeczami, to może uda nam się znaleźć jakieś miłe miejsce na noc. Jeśli nie, to wrócimy i spróbujemy znaleźć coś w centrum Londynu.

Marszczę czoło.

— Dlaczego? — pytam.

— Żeby uczcić naszą rocznicę.

— Myślałam, że dzisiaj pracujesz.

— Nie. Zadzwonię z pociągu. Zostawię nawet laptopa i BlackBerry w domu.

— Dlaczego? — pytam znów.

— Żeby uczcić naszą rocznicę — powtarza. — Chciałabyś? Pewnie, że tak.

— Mmm... — mówię. — Może.

— Może tak? — Siada na mnie okrakiem, umieszczając delikatnie kolana po obu stronach moich ud. — Cóż, może nie mogę nie zauważyć, że masz na sobie jedną z moich ulubionych koszul. — Sięga do pierwszego guzika. — I może chcę, żebyś mi to jakoś wynagrodziła.

— Nie, nie sędzę — odpowiadam, podczas gdy on rozpina kolejne guziki. Uderza mnie fala rozkoszy, kiedy dramatycznie rozdziera koszulę. Przesuwa gładkie palce po mojej skórze, jakby próbował coś wyczytać, a mnie ogarnia podniecenie.

Nagle chowa nos w moim pępku i zaczyna mnie łaskotać. Zaczynam krzyczeć i pisać, próbując mu się wyrwać, jednak Mai trzyma mnie mocno między nogami i chwilę później oboje śmiejemy się, szturchając we wszystkie możliwe miejsca, jednocześnie kopiąc i krzycząc.

Mai chwyta moje nadgarstki dużymi dłońmi, przytrzymując je po obu stronach mojej głowy.

— Poddajesz się? — pyta, trzymając głowę tuż nad moją i szybko oddychając.

— Tak — dyszę. — Tak.

— Dobrze — mówi Mai, zabiera ręce i siada. Rzucam się na niego, korzystając z jego nieuwagi, daję mu kuksańca w zębra i Mai, tracąc równowagę, upada na łóżko. — Ty jęzdo! — krzyczy, i teraz ja wdrapuję się na niego, przyciskając jego ręce do łóżka.

— Nie mogę uwierzyć, że dałeś się na to nabrać — śmieję się, patrząc na niego z góry. Jego włosy koloru palonego masła urosły ostatnio i okalają głowę grubymi lokami. Rdzawe oczy i twarz rozświetla radość, a skóra nabrała koloru.

— Ja też nie — odpowiada.

— Więc teraz ja mogę cię przepytać: naprawdę chcesz jechać do Paryża?

— Tak, przykro mi to mówić, kochanie, wiem, że łączy nas fantastyczny seks i tak dalej, ale jestem żonaty. I kocham moją żonę. I nigdy nie byliśmy w Paryżu, więc chcę tam z nią pojechać.

— Och, dlaczego najlepsi są już zajęci? — Szczęście i podniecenie łopoczą mi w brzuchu jak ptak w klatce. Tak się czułam, kiedy się poznaliśmy. Nie czułam się tak już bardzo dawno.

Mai, dostrzegając moje rozkojarzenie i lekkie poluzowanie uścisku na swoich nadgarstkach, wykorzystuje sytuację i przerzuca mnie na plecy. Zanim udaje mi się zareagować, rozsuwa moje nogi i kocha się ze mną. Moje ciało pod nim staje się płynne i porusza się razem z nim, dopasowując się do linii i zakrzywień jego ciała. Gdy wzdycham, chowa twarz w poduszce. Pamiętam, jak zakrywał moje usta swoimi, chłonąc każde westchnienie, każdy jęk i pomruk, każdy dźwięk, jaki wydawałam, jakby chciał delektować się wszystkim, co ze mnie płynęło, gdy się kochaliśmy. Ale to tylko taki drobiazg. Nawet nie pamiętam, kiedy przestał to robić. I naprawdę jest to drobiazg i nie ma znaczenia. Znow jesteśmy razem. Jak mąż i żona. Jak żona i mąż. Jak Steph i Mai.

I nie ma nic... mmm... nic pyszniejszego niż to.

W dolnej szufladzie szafy mamy, w pudełku po butach, znalazł zdjęcia. Dużo zdjęć, na których wszyscy mieli śmieszne ubrania. I było jedno jego zdjęcie, ale to nie był on.

Chłopiec miał włosy koloru kamyków na plaży i był biały jak babcia Mer, i miał szkolny krawat innego koloru. Pobiegł do mamy do kuchni i pokazał jej zdjęcie.

— Mamo, kto to jest? — Wyciągnął zdjęcie w jej kierunku.

Mama wytarła ręce w fartuch, wzięła od niego zdjęcie i wpatrywała się w nie bardzo długo. Przez całe wieki i wieki. Potem podniosła wzrok na niego, a jej oczy były wilgotne. Zrobiło mu się dziwnie w brzuchu, bo wiedział, że mama zaraz zacznie płakać.

— To chłopiec, z którym się wychowywałam. Ale zmienił się w mężczyznę, którego nie znam.

Mama oddała mu zdjęcie.

— Dlaczego on wygląda tak jak ja?

Tak jak miała w zwyczaju, zwichrzyła mu włosy i pogłaskała go po buzi.

— Bo Bóg lubi sobie czasem ze mnie żartować — powiedziała. — Jego żarty nie zawsze są zabawne.

Leo pokiwał głową, ale wiedział, że powód jest inny. Wiedział, że wygląda tak jak on, bo to jego tata. Tata nie był jego prawdziwym tatą i nie wyglądał jak on. Ale mama wyglądała jak babcia. I David wyglądał jak jego tata. I Richard wyglądał jak jego tata. Wiedział, po prostu wiedział, że ten chłopiec wyglądał tak jak on, bo urósł i został jego tatą.

— Tak, mamo. — Uśmiechnął się do niej. Nie powiedział, że wie, iż ten mężczyzna to jego tata, bo wiedział, że wtedy mama się rozplacze.

Pobiegł na górę do swojego pokoju i schował zdjęcie na dnie pudełka na książki, pod łóżkiem. Chciał wiedzieć, że tam jest.

Leo, lat 5

Część trzecia

Jak do tej pory, przez ostatnie cztery dni udało mi się unikać tamtych dwóch kobiet, które plotkowały na mój temat.

Wszystko, co powiedziały, było raczej banalne, w porównaniu z półprawdami i historiami, które kiedyś ludzie o mnie rozpowiadali, lecz i tak to ogromny szok, gdy przytrafia mi się to jako dorosłej osobie. Kiedy zdołałam przekonać samą siebie, że wszystko ze mną w porządku.

Nastawiam maszynę do biegania na godzinę na najbardziej stromy poziom i wciskam przycisk „start”. Muszę biegać. Nie mogłam przyjść dzisiaj przed pracą—mój sposób na uniknięcie dwóch moich krytyków — ponieważ z jakiegoś powodu Mai zapragnął mnie tego ranka.

Bardzo rzadko zdarza się, że Mai pragnie mnie tak rozpaczliwie, więc się nie opierałam. Nie dotarliśmy do Paryża w sobotę, spędziliśmy cały dzień w łóżku, oglądając filmy i jedząc niezdrowe jedzenie. Po tym pierwszym razie nie kochaliśmy się więcej, przytulaliśmy się tylko. Za to dzisiaj rano rzucił się na mnie, gdy tylko zadzwonił budzik i otworzyłam oczy. Nie skończyło się na jednym razie, był strasznie napalony. Dwa razy w sypialni, potem pod prysznicem, potem kiedy stałam oparta o blat w kuchni, czytałam gazetę i czekałam, aż wyskoczy

mój tost, on wskoczył na mnie. W pośpiechu rozerwał mi nawet (bardzo drogie) majtki. Potem jeszcze raz pod prysznicem. Pięć razy jednego poranka to coś, o czym się nie słyszy. Wyszedł z domu tylko dlatego, że jego BlackBerry włączył się, przypominając mu o spotkaniu z członkami zarządu, którego nie mógł opuścić. Za każdym razem był szybki, gorączkowy i niespodziewanie twardy, pozostawiając po sobie delikatne uczucie dystansu. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że ma romans lub rozważa taką możliwość, i był to seks podszyty poczuciem winy.

Ale nie zrobiłby tego. Teraz to wiem. Teraz, kiedy jest już za późno, wiem, że nigdy by tego nie zrobił.

Bieżnia unosi się pod moimi stopami i czuję, jak płuca zaczynają pracować intensywniej, moje serce bije coraz szybciej, krew żywiej krąży w żyłach. Kocham to. Narastający pęd do ekstazy.

Właściwie nie powinnam narzekać, że Mai się na mnie napalił. Czasami całymi miesiącami nie zauważa, że jestem człowiekiem rodzaju żeńskiego, nie mówiąc o tym, że jestem osobą, która powinna go podniecać. Te okresy nigdy nie zbiegają się z okresami, kiedy ja nie mam ochoty na seks, więc albo muszę zamknąć oczy i mu na to pozwolić, albo wynajduję wymówki, żeby się wymigać.

Myślę, że nie miałby nic przeciwko, gdybym powiedziała: „Mai, nie mam teraz stuprocentowej ochoty, czy mogę spać sama?”. Pewnie by to docenił. To by znaczyło, że jestem z nim szczerą. Nie marnowałby czasu, zastanawiając się, czy to znak, bo to byłby znak. Przypuszczam, że nie mówię mu prawdy, bo nie mogę znieść tego, jak się zmienia. Jeśli powiem mu całą prawdę, stanie się to na pewno, tylko powoli.

Sprawdza szafkę z lekami i szuka dowodów, „znikają” żyletki i tabletki przeciwbólowe, przyjeżdża po mnie do pracy i za moimi plecami rozmawia z lekarzem. Poważnie, wystarczy mały poślizg od czasu do czasu i mój mąż zaczyna zachowywać

się tak, jakbym była wariatką. Kiedy tak naprawdę, jak każda inna kobieta, mam po prostu humory. Ja po prostu mam humory.

Miewałam humory jako dziecko.

Miewałam humory jako nastolatka.

Miewam humory jako dorosły człowiek.

Moim zdaniem, to żaden problem. Zdaniem mojego męża, to OGROMNY problem.

Gdy bieżnia zbliża się do szczytu, czuję, jak zalewa mnie pot. Lubię to. Po biegu czuję się oczyszczona, uspokojona i oczyszczona. Całe zło wypocone dzięki dobremu staremu bieganiu.

Przyspieszam na ostatnie kilkaset metrów.

Może męczy go poczucie winy po piątkowym wieczorze? Za to, że doniósł na mnie, na nas, wszystkim naszym znajomym. Od tamtej pory muszę unikać wszystkich ich telefonów i e-maili. Przygotowuję się psychicznie do tego, że Carole i Ruth pokażą się u mnie w pracy. A może, tak jak stroma bieżnia dla mnie, seks stał się dla Mala czynnością zamienną, bo tak jak ja może myśleć tylko o nich.

Spędziłam wiele godzin, przeszukując Internet. Znalazłam kilka strzępów informacji. Ona nie zrobiła użytku ze swojego doktoratu i nie stała się praktykującym psychologiem klinicznym, jak planowała. Otworzyła tak zwaną kawiarnię para-psychologiczną — napij się kawy i oczyść swoją aurę — niedaleko Brighton. Lecz nie znalazłam żadnych jej zdjęć, a co ważniejsze, żadnych jego zdjęć.

Gdy wychodzę spod pryszniczicy owinięta w ręcznik, z mokrymi, przyklejonymi do twarzy włosami, te kobiety są w przebieralni.

Moje serce podskakuje i przez moment zastanawiam się, czy nie powinnam odwrócić się i odejść, zanim mnie zauważą.

Brunetka spogląda znad biało-różowego adidasa, którego właśnie zawiązuje, i podchwytuje mój wzrok. Blednie, jak w ostatni piątek. Jeśli teraz się wycofam, będzie wyglądało na to, że jestem tchórzem, że zrobiłam coś złego. I dokąd pójdę?

Z powrotem pod prysznic, czając się tam, co sprawi, że inne kobiety pomyślą, że je podglądam? Dać ludziom więcej powodów, żeby o mnie mówili?

Koncentrując się na ścianie po przeciwnej stronie, wchodzę i kieruję się do mojej szafki. Wstukuję kod i otwieram drzwi. Zostawiam je uchylone, by zyskać nieco prywatności, i wyciągam majtki. Z ręcznikiem na ramionach wkładam je, po czym zapinam stanik.

Wiem, że nadal tu są, prawdopodobnie przyglądają mi się, próbując znaleźć więcej rzeczy, które mogą dodać do listy bzdur na mój temat. Słyszę, jak szepczą, czuję, jak trącają się łokciami. Za trzy sekundy odwrócić się, mówiąc, żeby to, co mają mi do powiedzenia, powiedziały mi prosto w twarz.

— Bardzo przepraszamy — mówi jedna z nich — za ostatni piątek, bardzo przepraszamy.

Wkładam dzinsową spódnicę biodrowkę i zapinam ją, udając, że niczego nie słyszałam.

— Nie chciałyśmy, żebyś to usłyszała — dodaje druga, gdy wciągam bluzkę. Zazwyczaj przynajmniej osuszyłabym włosy ręcznikiem, ale muszę się stąd jak najszybciej wydostać.

— Jesteśmy po prostu zazdrosne — mówi pierwsza.

— Tak, tak wiele osiągnęłaś, a my utknęłyśmy w miejscu i nasze cele dotyczące wagi nadal wydają się nieosiągalne — wyznaje druga.

— Naprawdę bardzo przepraszamy.

Wkładam żakiet, wyciągam z szafki torbę, rzucam adidas na podłogę i wpycham w nie bose stopy. Nawet nie zadaję sobie trudu, by wyciągnąć tyły butów, więc muszę w nich iść jak w ciężkich kłapkach.

W żyłach czuję wzbierającą złość, czystą wściekłość. Co mam zrobić? Powiedzieć, że wszystko jest w porządku? Zgodzić się z nimi? Powiedzieć, że to nie ma znaczenia dla ich samopoczucia? Że wszystko rozumiem?

Jak doszło do tego, że ich niewłaściwe zachowanie stało się moim problemem? Przynajmniej ci, którzy kiedyś wypisywali

na ścianach toalet, że jestem „kurwą” i „dziwką” nigdy nie oczekiwali, że im wybaczę.

Trzaskam drzwiami szafki tak mocno, że cała ściana szafek kiwa się niebezpiecznie i istnieje zagrożenie, że się przewróci. Odwracam się na pięcie i staję z nimi twarzą w twarz. Przez moment stoję bez ruchu i przyglądam im się. Obie kurczą się nieznacznie. Stoję tak ze zmrużonymi wściekłymi oczami.

Kiedy opuszczam szatnię, tyły butów wbijają mi się w stopy. Kilka sekund później wracam do szatni w butach, z których zrobiłam klapki. Zatrzymuję się przed kobietami.

— To, że czyjś mąż jest przystojny, nie znaczy, że jest idealny — mówię. — Bycie szczupłą nie wystarczy, żeby w czyimś małżeństwie się układało. Tylko dlatego, że jest przystojny, nie oznacza, że nie ma wszystkich innych wad.



Byłam ubrana na czarno.

Miałam na sobie czarną markową princeskę, którą znalazłam w jednym ze sklepów z odzieżą używaną w centrum Londynu, gdzie wszystkie sławy zostawiają rzeczy, które im się znudziły. Sukienka była z zeszłorocznej kolekcji, ale wiedziałam, że się uda, jeśli będę ją nosiła z ironicznym niedbalstwem: z włosami upiętymi w luźny koczek z boku głowy i butami na niskim obcasie będzie wyglądało, że mam ubrania z tegorocznej kolekcji, lecz jestem na tyle modna, że mogę nosić, co chcę, kiedy chcę i wiem, że i tak wyglądam w tym dobrze. Kiedy ją kupiłam, nie stać mnie było najedzenie przez następny tydzień, ale między modą a jedzeniem nie było konkurencji. Kiedy coś mi się podobało, musiałam to mieć, nieważne, co musiałam poświęcić, żeby to zdobyć. To był przypadek czystej ekonomii dobrego samopoczucia: kiedy wyglądałam dobrze, czułam się dobrze. Czasami dobry wygląd, dbanie o to, co na zewnątrz, było jedynym, co utrzymywało przy życiu moje wnętrze. Niektóre kobiety wypełniają się od środka jedzeniem, pracą,

alkoholem, narkotykami, nierozważnym seksem — wiedziałam, że moją wadą jest „trzymanie się w kupie”. Bieganie co rano, poprawianie makijażu, noszenie ubrań, które mi pasują — muszę dobrze wyglądać, by dobrze się czuć.

Siedziałam sama w barze od dziesięciu minut, czekając, aż przyjdą dwie inne sekretarki, z którymi pracowałam. Zerknęłam na zegarek, powstrzymując westchnięcie, gdy zobaczyłam, że duża wskazówka jest na piątce, pokazując mi, że już dwadzieścia pięć po ósmej. Umówiliśmy się w tym modnym barze tuż za Marble Arch o wpół do ósmej. Przyjechałam tuż po ósmej, bo wiedziałam, że zgodnie z modą, zawsze się spóźniają, wszystkie się spóźniamy.

W dużej prawniczej firmie, w której pracowałyśmy, niektórzy partnerzy mieli telefony komórkowe. Telefony, które można było włożyć do torebki czy teczki i wziąć ze sobą, żeby móc zadzwonić do innych i zapytać, gdzie są, czy się spóźnią, lub zadzwonić i powiedzieć, że przyjedzie się później. Ale żadna z nas nie była na tyle bogata. Musiałyśmy robić plany i trzymać się ich lub dzwonić z budki.

Nie chcąc siedzieć samotnie przy stoliku, stanęłam przy barze z drinkiem Seks na Plaży w rękę i obserwowałam innych pijących.

Jak na tę porę w piątek wieczór, było tu bardzo cicho, pusto i spokojnie. Może Candice, która w niemal religijny sposób podchodziła do czytania wszystkich plotek, coś się jednak pomyliło, może to nie jest najbardziej popularne miejsce? W lokalu było niewielu mężczyzn, a kobiety nie wyglądały na takie, które mężczyźni chcieliby zaciągnąć do łóżka. Ludzie, którzy przybyli tu od razu po pracy, siedzieli przy stolikach, lecz nikt nie przykuł mojej uwagi. Odwróciłam się twarzą do baru i skoncentrowałam na drinku. Mogłam sobie pozwolić na tylko jednego więcej, więc piastowałam koktajl, używając sztywnej słomki do poruszania lodu w wypracowany sposób osoby, która nie zarabia dużo. Byłam znana z tego, że mogłam pić jednego drinka przez całą noc na tydzień przed wypłatą.

Oderwałam wzrok od kieliszka i zobaczyłam jego. Stał tuż obok mnie. Wydawało się, że pojawił się znikąd.

— Cześć — powiedział.

Nie widziałam go w barze, zwróciłabym na niego uwagę. Jestem pewna, że niewiele osób mogłoby go nie zauważyć. Był wysokim mężczyzną z chłopciami lokami koloru miodu. Miał silnie zarysowaną szczękę i wyrzeźbione ciało. Ubrany był w cienki niebieski sweter w serek i luźne brązowe sztruksy na wąskich biodrach. Na nadgarstku miał zegarek, i to wszystko. Był ubrany z prostotą i uderzająco przystojny.

Uśmiechnęłam się tylko na przywitanie, bo mnie zatkało. Rozmawia ze mną. Ten boski mężczyzna ze mną rozmawia. Ciągłe podchodzili do mnie jacyś mężczyźni, lecz żaden tak... żaden taki jak on. Z pewnością jest poza moim zasięgiem. Z pewnością.

— Zobaczyłem, jak wchodziłaś tu wcześniej, kiedy ja akurat wychodziłem, i stwierdziłem, że jeśli dojdę do stacji metra Oxford Circus i nadal będę o tobie myślał, wrócę i się przywitam.

Dokonałam w myślach szybkich obliczeń: z jego nogami, zajęłoby mu dziesięć, piętnaście minut, żeby dojechać stąd do stacji metra Oxford Circus, tyle samo, żeby wrócić, co oznaczało, że mówił mi, iż myślał o mnie przez pół godziny. Pół godziny. To wszystko było prawdą, czyż nie tak? Wszystkie romantyczne historie, które przeczytałam i obejrzałam, wszystkie były prawdziwe: gdzieś tam jest idealna osoba dla ciebie i możesz nigdy się o tym nie dowiedzieć. Myślał o mnie przez pół godziny, tylko po zerknięciu na mnie. Coś takiego nigdy mi się nie przytrafiło. I spójrzcie na niego. Spójrzcie na niego!

— Więc się przywitałeś — powiedziałam. Zauważyłam jego ciepłe spojrzenie. Miał brunatne oczy, które żarzyły się delikatnie jak polana w kominku. — Masz jeszcze jakiś tekst? — Mój głos brzmiał tak, jakbym była bardzo opanowana i zrelaksowana, a w rzeczywistości moje serce galopowało. Gdy nasze

oczy się spotkały, z mojej głowy wyparowały wszystkie myśli. Jego oczy, po tym, jak wyczyściły moje myśli, przeniosły się do serca, powodując tak potężną eksplozję, że aż zabołało. Pokręcił głową, wpatrując się w moje oczy.

— Nie mam. — Uśmiechnął się, a moje serce o mało nie eksplodowało. — Ktoś mi powiedział, żebym pamiętał o całusie, jeśli będę mógł porozmawiać z kobietą, która bardzo mi się spodoba.

— O całusie? — wyszeptałam, a mój wzrok padł na jego usta. Były różowe i miękkie i całkiem możliwe, że pasowałyby idealnie do moich ust.

Przytaknął.

— Czaruj, ale łagodnie, z umiarem i słodko.

— Całus — powtórzyłam. Rozmawialiśmy o całowaniu. Dopiero co się poznaliśmy i już mieliśmy pocałunki na ustach.

— Ona będzie po tym nie do zniesienia — powiedział. „Ona?!”. Moje rozmyślenia o wiosennym ślubie zatrzymały

się jak igła przeciągnięta po płycie. Co za ona?! I dlaczego mój przyszły mąż mówi o „niej”? Czy nie wie, że to bardzo nieładnie?

— Co za ona? — zapytałam z lekkim uśmiechem. Próbowалам przygotować się psychicznie, że usłyszę, iż ma dziewczynę i flirtuje ze mną, bo nie może się powstrzymać. Czysty eufemizm, oznaczający: jesteś szybkim numerkiem. Albo jeszcze gorzej: żyją w otwartym związku, więc może sypiać z innymi kobietami pod warunkiem, że zawsze będzie z nią. Albo, poczułam, jak sztywnieję na samą myśl, może są swingersami. Czytałam o tym w gazetach i kilku czasopismach. Tacy ludzie lubią wymieniać się partnerami i... Boże, pomóż mi, trójkąty! Może chce, żebym się do nich przyłączyła.

— Moja najlepsza przyjaciółka, Nova. Namawiała mnie, żebym wyszedł dziś wieczorem, bo miała przecucie, że spotkam kogoś wyjątkowego. Miewa takie przecucia w różnych sprawach. Dzwoniła do mnie sześć razy, chcąc się upewnić, że

wyjde. Powiedziała mi, że będę żałował do końca życia, jeśli zostanę w domu. Próbowałem wyjaśnić jej, że jeśli nie wyjde, nie będę mógł obalić jej teorii, a jeśli wyjde i nikogo nie spotkam, wytłumaczy to tym, że poszedłem w złe miejsce. Tak czy siak, ona wygrywa. Ale cieszę się, że jednak wyszedłem dziś wieczorem. — Jeszcze raz się uśmiechnął. Wszystkie myśli związane z tą kobietą, tą przyjaciółką, wyleciały z mojej głowy jak pyłki kurzu wylatujące z pokoju, w którym nagle otworzono wszystkie okna. Widziałam tylko jego łagodniejące rysy twarzy, gdy się uśmiechał. W tamtej chwili wiedziałam, że nie chcę, by w przyszłości uśmiechał się do mnie jakikolwiek inny mężczyzna. Nie chciałam, żeby on uśmiechał się w ten sposób do kogoś innego. Chciałam, żeby był mój. — To znaczy, będę się cieszył, że wyszedłem dziś wieczorem, jeśli dasz mi swój numer.

— Możesz mnie nazwać staroświecką, ale uważam, że dobrym pomysłem jest poznanie czyjegoś imienia, zanim podasz mu swój numer — powiedziałam. — Choćby tylko po to, by wiedzieć, kto jest po drugiej stronie linii, kiedy odbierzesz telefon. — Byłam błyskotliwa. Tak na mnie działał. Nigdy w życiu nie byłam błyskotliwa, a tu proszę, próbowałam oczarować go, przekomarzając się z nim. Przez chwilę zastanawiałam się, do kogo wcześniej należała ta sukienka. Która gwiazda oddała mi część swojego czaru, kiedy kupiłam tę sukienkę w sklepie z używaną odzieżą.

Krótki śmiech jeszcze bardziej roziskrzył jego i tak błyszczące oczy.

— Mam na imię Mai. A twoje imię zaczyna się na S, prawda?

Otworzyłam szerzej oczy.

— Skąd wiesz? Czy twoja przyjaciółka ci to powiedziała? Czy ona ma zdolności parapsychologiczne?

— Nie. Wszyscy jej to mówią, ale nie chce o tym słyszeć. — Delikatnie położył palec na mojej szyi. — Twój wisiorek.

Mój wisiorek z literką S. Poczułam, że się czerwienię. Ale żenada. Pewnie myśli, że jestem głupia.

— Ach, tak. Moje imię zaczyna się na S. Stephanie. Jestem Stephanie. Albo Steph.

— Steph. — Moje imię opuściło jego usta jak krótka słodka melodia. Mimo iż zabrał palec z mojej szyi, nadal czułam ciepło jego dotyku, delikatny mały znak.

— Jesteś słodka, kiedy się czerwienisz. Słodsza.

— Mai jak? — spytałam, ignorując to, co powiedział, zdając sobie sprawę, że przez jego słowa zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

— Wacken. Mai Wacken. Czy to wystarczy, żeby zdobyć twój numer?

— Myślę, że tak.

Ręce mi się trzęsły z podniecenia, ale też z niedowierzania, gdy zapisywałam numer automatu znajdującego się przed moją kawalerką — nie stać mnie było na domowy telefon — na kawałku papieru z kasy, który dostałam od uprzejmego barmana.

— Nie mogę się doczekać, kiedy powiem Novie, że mam numer telefonu do najpiękniejszej kobiety w Londynie — powiedział.

— Możesz już skończyć z pochlebstwami. Masz już mój numer.

— C.A.Ł.U.S., pamiętasz? Pochlebstwa byłyby zbyt wyszukane. Jestem po prostu szczery.

Poczerwieniałam jeszcze odrobinę, czułam, że świecę się pod starannie nałożonym makijażem.

— Dobrze, Steph, muszę już iść. Mogę zadzwonić do ciebie jutro, czy to za wcześnie?

— Nie, to nie będzie za wcześnie — zapewniłam.

— Do zobaczenia — rzucił, uśmiechając się szeroko, lecz nie ruszył się z miejsca.

— Tak — skinęłam głową. — Do zobaczenia.

— Może zauważyłaś, że jeszcze tu stoję. Ciężko mi od ciebie odejść.

— Ja naprawdę bardzo chcę odebrać telefon, kiedy zadzwonisz — powiedziałam. — Ale nie zrobię tego, jeśli

zacziesz puszczać takie teksty. Pamiętaj, co powiedziała twoja przyjaciółka.

Jego oczy przebiegły po moich ustach.

— Całus. Tak, całus. Pa, Steph.

— Pa, Mai.

Gdy tylko Mai opuścił bar, dopadły mnie Candice i Liz.

— O mój Boże! — zaskrzeczała Candice. — Kto to był? Patrzyłam, jak unosi rękę, żeby mi pomachać. Odmachnęłam i Mai zniknął.

— Och, nikt — mruknęłam, wpatrując się w drzwi, przez które wyszedł Mai. — To tylko mężczyzna, za którego wyjdę za mąż.

* **

— I wiecie co, nie każdy przychodzi do siłowni, bo ma cel, by stracić na wadze lub żeby być szczupłą jak super-modelka. Niektórzy muszą tu przychodzić, by żyć, by czuć się dobrze tutaj, w głowie, i to jest najważniejsze.

Znał moje ciało.

Każdy pieprzyk, każdy por, każdą zmarszczkę, fałdkę, każdy guzek, każdą nierówność. Wszystko co idealne i wszystko co nieidealne. Kilka ostatnich godzin spędził na rozrysowaniu mapy mojego ciała za pomocą palców, ust, języka, oczu i swojego ciała.

Zawsze byłam nieśmiała, gdy miałam do czynienia z nowym mężczyzną. Bałam się, jak zareaguje, co pomyśli, gdy zdejmę ubranie, a światło będzie na tyle przyciemnione, by zamaskować, lecz nie do końca ukryć, ale wystarczająco jasne, by ujawnić.

Mai rozebrał mnie powoli, dotykając każdego kawałka, który odkrywał, badając każdy kawałek skóry, który ujrzał. Wydawało mi się, że trwało to całe godziny. Godziny delektowania się jego skupioną na mnie uwagą. Z pożądania nie mogłam od-

dychać. Wycałował mnie całą, gdy byłam naga. Dotykał mnie wszędzie. Kochał się ze mną najpierw oczami, później palcami, i w końcu całym ciałem.

Kochaliśmy się, nie uprawialiśmy seksu ani nie pieprzyliśmy się. Wyrażałam to, co do niego czułam. Mimo że poznaliśmy się zaledwie dwa miesiące wcześniej i zdecydowaliśmy, bez słów lecz wspólnie, że poczekamy do teraz na nasz pierwszy raz, wiedziałam, że jestem w nim zakochana. Był mój na zawsze. Wiedziałam to, gdy poznałam go w barze, wiedziałam to za każdym razem, gdy spotykaliśmy się i rozmawialiśmy. Wiedziałam to teraz, leżąc w jego ramionach skulona jak szczęśliwy, błogi i zadowolony szczeniaczek.

Nie miało znaczenia, że leżeliśmy na starym, nierównym, uwierającym w kręgosłup materacu, który dostałam przy okazji wprowadzenia się do tej kawalerki. Kapiący kran w zlewie również się nie liczył, ani zapach stęchlizny unoszący się w rogach pokoju, który w tej chwili był intensywniejszy, bo wcześniej padało. Żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia. Byliśmy razem. A on mnie kochał. Nie powiedział tego, ale od kilku godzin wiedziałam, że tak jest.

— Muszę ci coś powiedzieć — wyszeptał, gładząc mnie po włosach.

Nie odpowiedziałam. Przez moment chciałam udąć, że śpię, żeby nie mógł tego zrobić i nie zmienić znaczenia tego wieczoru. Bez względu na to, co ma mi do powiedzenia. Nawet jeśli było to „kocham cię”, coś, co rozpaczliwie chciałam usłyszeć, za co powinnam się wstydzić na wieki, nie chciałam umniejszać tego, co się działo. Pragnęłam, potrzebowałam wielu małych bąbelków z idealnymi wspomnieniami. Były ważne. Gdy działo się źle — nie, żeby było coś nie tak z Małem — ale ogólnie w życiu, chciałam mieć jak najwięcej myśli, których mogłam się uchwycić. Żeby lśniły jak latarnie morskie w mojej głowie, bym mogła rozmyślać o szczęśliwszych czasach. Chciałam zatrzymać wspomnienie kochania się z nim. Chciałam, żeby to, gdy powie mi, że mnie kocha, było oddzielnym wspomnieniem.

Chciałam mieć je, obok wspomnienia naszego pierwszego spotkania, pierwszego telefonu i pierwszego pocałunku. Obok wspomnienia, gdy w Hyde Parku jedliśmy zimne paluszki rybne, popijając je ciepłym piwem imbirowym, i gdy wziął mnie za rękę, idąc po ulicy i pokazując wszystkim, że jesteśmy razem, dwoje ludzi, którzy stali się jednością. Wszystkie te wspomnienia lśniły jak klejnoty w moim pudełku na biżuterię, którym była moja głowa. Nie chciałam, by to, co miał mi właśnie do powiedzenia, sprawiło, że znikną.

— Nova nie może uwierzyć, że jeszcze ci nie powiedziałem. Znowu ona. Gdyby nie ona, nie wyszedłby tej nocy, gdy

mnie spotkał, więc zawsze będę czuła do niej odrobinę wdzięczności, ale dlaczego musi teraz o niej wspominać? I tak mówi o niej alarmująco często, dlaczego nawet teraz musiała wtargnąć między nas? Poruszyłam się w jego ramionach, by spojrzeć mu w twarz. Przesunęłam palcem po jego zaczerwienionych od pocałunków ustach — były nabrzmiałe i czerwone jak przejrzałe truskawki. Próbowалаm zamknąć mu usta, bo przypomniało mi to, dlaczego powinno się zasypiać od razu po seksie. Pójście spać zmniejsza możliwość rozmowy, a co za tym idzie, istnieje mniejsza szansa na zepsucie wszystkiego.

Ujął moją rękę w swą dużą dłoń, pocałował moje palce, a potem przycisnął je do serca. Chciał rozmawiać.

— Chodzi o moje imię — powiedział.

— Nie nazywasz się Mai Wacken? — zapytałam zdezorientowana i lekko przestraszona.

— Tak i nie.

— O, Boże — jęknęłam. — Czy to ta chwila, w której mówisz mi, że kiedyś byłeś kobietą i że miałeś na imię Natalie, czy jakoś tak? Bo jeśli tak, to wolałabym nadal żyć w błogiej niewiedzy. Operacja się udała, nie ma żadnych blizn, wszystkie kończyny są sprawne, po prostu udawajmy, że jesteś mężczyzną i umrę jako szczęśliwa, a nie dotknięta traumą kobieta.

— Nie. Nic z tych rzeczy. Moje pełne imię brzmi Malvolio.

Roześmiałam się. Był taki śmieszny. Niewiele osób zrozumiałoby ten żart, ale poznaliśmy się w noc dwunastego. Wieczór Trzech Króli* — Malvolio. Wtuliłam się w niego, śmiejąc się z dowcipu.

— Miło mi cię poznać, Malvolio — powiedziałam. — Jestem Steph, ale możesz do mnie mówić Sebastianie, jeśli lubisz kobiety w przebraniu. Westchnął.

— Właśnie dlatego Nova uznała, że powinienem ci to powiedzieć wcześniej. Wiedziała, że pomyślisz, że to żart.

Śmiech zamarł mi w gardle i cała zeszywniałam, zamykając z przerażeniem oczy. Czy ja właśnie śmiałam się z jego imienia? Naprawdę? Gdy ośmieliłam się otworzyć oczy i na niego spojrzałam, wpatrywał się we mnie bez zawstydy czy złości.

— Naprawdę masz na imię Malvolio? Pokiwał głową.

— Żadnych kłamstw. To była ulubiona sztuka mojej mamy. — Wzruszył nonszalancko ramionami. — Nikt nie wie dlaczego. Oczywiście, wszyscy chcieli ją odwieść od tego pomysłu. Rodzice Novy błagali, żeby nie robiła mi tego, lecz ona się uparła. Więc mam na imię Malvolio.

— Czy dokuczali ci w szkole z powodu tego imienia?

— Było wiele lepszych powodów, dla których mi w szkole dokuczali — powiedział, a w jego słowach zabrzmiały rozdrażnienie i uraza. — Lecz większość osób nazywa mnie Mai, od kiedy skończyłem dziewięć lat. Tylko moja mama i rodzice Novy, i czasem siostra Novy, Cordelia, kiedy chce być zabawna, nazywają mnie Malvolio.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przez moment zastanawiałam się, czy zamiast tego nie wolałabym zmiany płci. Coś takiego

* W oryginale ta sztuka Szekspira nosi tytuł *Twelfth Night* — *Dwunasta noc*.

można przynajmniej ukryć. Ale imię... Wyobraźcie sobie chichoty w kościele, gdy mamy wypowiedzieć przysięgę małżeńską — byłoby tylko pięć osób, które by się nie śmiały. Które nie wymyślałyby żartów dotyczących *Wieczoru Trzech Króli* do końca życia. Nie lubiłam znajdować się w centrum uwagi, wyróżniać się lub dawać komuś do ręki amunicję, by mógł ze mnie żartować. Leżąc w ciemnym pokoju przy dźwiękach kapiącego kranu i naszych oddechów, zaskoczona zdałam sobie sprawę, że jemu to nie przeszkadza. Mai był w nieprawdopodobny sposób pewny siebie. Nie arogancki czy na pokaz, po prostu opanowany. Były z niego opanowanie, spokój i niezachwiana siła. To właśnie czyniła głęboka pewność siebie. Zdolność radzenia sobie z każdą sytuacją, bo wiesz z całą pewnością, że sobie poradzisz.

Mai, Malvolio poradziłby sobie ze wszystkim.

— A więc, czy mogę przeprowadzić jazdę próbną na mężczyźnie, który nazywa się Malvolio? — zapytałam, siadając na nim okrakiem i czując jego twardość między udami.

— Oczywiście — powiedział, uśmiechając się. Przesuwał duże dłonie w górę mojego ciała, aż spoczęły na moich piersiach. Wygięłam się do tyłu i delikatnie zaczęłam kołysać, drażniąc go, żeby przygotował się do kolejnej zabawy.

Muszę mu o sobie opowiedzieć. Wiedziałam o tym. Wiedziałam o tym od zawsze. Uświadomiłam sobie, że ta sprawa z jego imieniem jest swego rodzaju bonusem. Pokazało mi to, kim jest, udowodniło, że ma siłę, jakiej potrzebuje, kiedy mu o sobie opowiem.

★ ★ ★

— I czasem to nie jego oczy gdzieś zblądzą, tylko jego serce. Jak to powstrzymać? Jak można go powstrzymać od zakochania się w innej osobie, gdy w tym samym czasie jest zakochany w tobie? Jak? Będąc szczupłą? Bo uwierzcie mi, to nie zawsze działa. W rzeczywistości to nigdy nie działa. Więc

jak powstrzymać go od dzielenia serca na dwie części i otrzymania tylko jednej połówki? Chociaż powinnaś być tą, która dostaje wszystko. Jak sobie z tym poradzić?

★ ★ ★

Nova. Nova. Nova.

Cały czas mówił tylko o niej. Nova było co drugim słowem, które opuszczało jego usta. Dlaczego się z nią po prostu nie ożenisz?! Korciło mnie, żeby go o to zapytać więcej niż raz.

A w ogóle, co to za imię: Nova? — rozmyślałam, idąc z Małem po wyłożonej kostką ulicy we wschodnim Londynie i zmierzając do pubu bilardowego, gdzie mieliśmy się spotkać z fantastyczną Novą.

Kto, do diabła, nazywa się Nova? Gdybyście mieli tak na imię, to czy po prostu nie zmienilibyście go? Nie próbowalibyście dopasować się do innych, zmieniając je? Chyba że chcecie się wyróżniać. Chcecie, by inni was zapamiętali. Chyba że myślicie, że jesteście taaaaak niesamowicie wyjątkowi, że musicie mieć idiotyczne imię.

Wprawdzie Mai nosił równie niezwykle imię — prawdopodobnie nawet bardziej niezwykle — ale przynajmniej wysiłił się, by się nie wyróżniać i skrócił je do Mala. Ona... ona nie.

Wiedziałam, jak wygląda. Nie spotkałam jej wcześniej, nie widziałam żadnych jej zdjęć, ale wiedziałam, jak będzie wyglądała: wysoka i szczupła, naturalne blond włosy do pasa, idealny makijaż. Będzie w obcisłych dżinsach — marki Guess, bo może sobie na nie pozwolić — żeby móc pochwalić się idealną pupą, gdy pochyli się nad stołem bilardowym, żeby wbić bilę do łuzy.

Ze sposobu, w jaki Mai bez przerwy o niej mówił, można było wywnioskować, że jest zamroczony miłością do niej i ona o tym wie. Wyjaśnił, że razem dorastali, ale nigdy ze sobą nie chodzili. Ale wyraźnie jej pragnął. Wyraźnie. Widać to było po sposobie, w jaki ożywiał się za każdym razem, gdy o niej mówił. Wiedziałam również, że jest bardzo pewna siebie: ma

ciekawe imię, została menedżerem restauracji w wieku dwudziestu pięciu lat, jednocześnie pisała doktorat z psychologii. Pewnie myśli, że jest darem bożym dla ludzkości. I, oczywiście, wykorzystuje uczucie Mala.

Jedynym możliwym wyjaśnieniem, dlaczego ktoś tak przystojny jak on nie jest jeszcze żonaty, było, że tak jej się podobało. Pewnie powiedział tej No-vie o najnowszej kobiecie, z którą zaczął się spotykać. Przedstawi ją No-vie, a No-vie nie przypadnie do gustu to, że przestanie być najważniejszą osobą w jego życiu, więc pewnie przywdzieje koronkowe fatałaszki imitujące bieliznę, włoży płaszcz przeciwdeszczowy i zjawi się w mieszkaniu Mala. Nie ruszając się z korytarza, postawi mu ultimatum: „Rzuć ją, to znowu będziesz mógł się ze mną kochać”. Może nawet opierałby się przez chwilę, próbował wyjaśnić, że lubi tę dziewczynę bardziej niż poprzednie, lecz wtedy rozpiąłaby płaszcz, pozwalając mu patrzeć na czarne koronki ledwo utrzymujące jej kremowobiałe piersi i ledwo zakrywające jej wydepilowane krocze, i wtedy zegnie się jak kartka papieru. Zacznie ją obłapiać i zdzierać z niej bieliznę — nie przejęłaby się, bo stać ją na dużo fatałaszków — i weźmie ją w korytarzu przy ścianie.

A przez cały ten czas biedna, niczego niepodejrzewająca dziewczyna będzie czekała na telefon od niego, nie mając pojęcia, że zrobiono z niej idiotkę, zanim została porzucona.

Od kiedy Mai wpadł na pomysł, żebym poznała Novę, przygotowywałam się na to, że zostanę usunięta z jego życia. Odwołałam spotkanie cztery razy, chcąc spędzić z nim więcej czasu. Żeby upewnić się, że seks jest na tyle wspaniały, że nie będzie myślał o nikim innym. Żeby nie musiała spotykać się z moją rywalką i dowiedzieć się, że czegoś mi brakuje. Ale nie mogłam odwołać spotkania po raz kolejny. Musiałam się upewnić, że po tym spotkaniu nie zostawię go samego na tyle długo, żeby mogła przyjść i postawić jakieś żądania.

W pubie było trzech mężczyzn: dwóch grało w bilard przy

stole znajdującym się na środku sali, trzeci stał przy barze, popijając drinka, i barman. Jej nie było. Spóźnił się trochę — moja wina, przed wyjściem celowo uwiodłam Mala pod ścianą w mieszkaniu, więc powinna już być. Serce zabiło mi mocniej z radości. Może wyszła, może nie dojechała, tak czy siak, wyrok został odroczone. Jednak nie muszę stawać twarzą w twarz z tą Novą. Mai będzie moim chłopakiem przez jeszcze jeden dzień.

Po drugiej stronie zadymionej sali z szerokim okrągłym barem i dużymi zielonymi stołami bilardowymi otworzyły się czarne drzwi do ubikacji, ozdobione znakiem z różowym stołem bilardowym, i pojawiła się kobieta. Od razu wiedziałam, że to ona. Uśmiechnęła się do nas, pomachała i natychmiast poczułam, jak stojący obok mnie Mai rozświetla się w uśmiechu. Trzy rzeczy dotarły do mnie, jedna po drugiej, gdy jednocześnie próbowałam się odpowiednio uśmiechnąć:

1. Nie powiedział mi, że jest czarna.
2. Nie powiedział mi, że jest tak nieprawdopodobnie piękna.
3. Mój związek z Malem to już przeszłość.

* * *

Mai przyniósł nam po drinku i poszedł zagrać w bilard z mężczyzną siedzącym przy barze. Nie znali się za dobrze. Najwyraźniej Mai chciał nas zostawić same, żebyśmy mogły się poznać i zostać przyjaciółkami. Jakby to się miało kiedykolwiek wydarzyć.

Widziałam, jak przebiegła po mnie wzrokiem, oceniając szybko okiem eksperta, ale nie byłam w stanie wyczytać z jej oczu, co sobie pomyślała. Byli z Malem podobni pod tym względem, potrafili ukryć myśli pod maską bez wyrazu i łagodnym uśmiechem. Włożyłam tę samą sukienkę, którą miałam na sobie, kiedy poznałam Mala. Była moim talizmanem, szczęśliwym amuletem i sposobem, w jaki chciałam odeprzeć zagrożenie, jakie stanowiła ta „przyjaciółka”. Połączyłam ją z dzinsami i niesamowitymi sandałami wysadzonymi kamie-

niami, które pożyczyłam od Candice. Spędziłam wiele godzin, starannie się malując, żeby wyglądać, jakbym nie była umalowana. Chciałam wyglądać naturalnie, zwyczajnie i z klasą.

Widać było, że ona nie miała podobnych zmartwień związanych ze spotkaniem ze mną: nie była umalowana, a mimo to jej skóra promieniała, brązowe oczy były ogromne z najdłuższymi naturalnymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziałam. Długie czarne warkoczyki, przeplecione tu i tam brązem i blondem, zwisały wokół twarzy. Miała na sobie szarą koszulkę na ramiączkach, zwykłe džinsy i mały czarny sweterek na guziki, z naszytymi na przodzie czarnymi koralikami.

— Mężczyźni to idioci, prawda? — powiedziała do mnie Nova.

W myślach przewróciłam oczami: najwidoczniej uważa, że obmawianie facetów w celu zacieśniania więzi jest dopuszczalne.

— Powinnam powiedzieć, że ten mężczyzna — wskazała mojego chłopaka — jest idiotą.

Nie odezwałam się. Nie namówi mnie, bym mówiła źle o moim chłopaku po to, żeby „przez przypadek” usłyszał o tym w niedalekiej przyszłości.

— Mai wciąż o tobie mówi — ciągnęła. — Znając go, jestem prawie przekonana, że o mnie też mówi przez cały czas.

Zarozumiała suka, pomyślałam.

— To nic groźnego, on po prostu myśli, że jeżeli będzie ci wciąż mówił, jaka jestem wspaniała i co dwie sekundy będzie mi powtarzał, jaka ty jesteś niesamowita, to uwierzymy mu na słowo i będziemy chciały spędzać ze sobą każdą chwilę, której nie spędzamy z nim. — Uśmiechnęła się szeroko, pokazując zęby w sposób, jaki wzbudza w mężczyznach dzikie pożądanie. Julia Roberts uśmiechała się tak w *Pretty Woman*. Uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, rozпалиłby każdy ośrodek przyjemności w męskim mózgu, nie tylko ten odpowiedzialny za seks, ale także za przyjaźń. Przy jej wyglądzie z pewnością kończyło się

tym, że facet dostawał świra z powodu żądz i miłości. Nic dziwnego, że Mai ma obsesję na jej punkcie.

— Oczywiście wywołuje to zupełnie odwrotny efekt — kontynuowała. Miała niesamowite usta. Usta do robienia laski, tak ktoś, chyba Vince, nazwał tak pełne usta. Jak którykolwiek mężczyzna mógł nie chcieć takich całować lub mieć ich wokół swojego kutasa, by osiągnąć rozkosz? Jak Mai mógł tego nie chcieć? Szybko zmieniłam scenariusz, jaki układałam w głowie: Nova zmuszała go do zerwania z dziewczyną, ale to nie był seks przy ścianie w korytarzu, to był najlepszy seks oralny. Tymi ustami. Gdy podniosła rękę i dotknęła ust, chcąc dyskretnie otrzeć kąciki, tak jak ja to robiłam, kiedy obawiałam się, że nie wytarłam dokładnie ust serwetką, zdałam sobie sprawę, że gapię się na jej usta.

— Wiem, że mnie nie lubisz, Stephanie — powiedziała. Nie uśmiechała się. Była poważna. — Nie dziwię się, bo ten idiota pewnie wychwalał moje zalety. Znacznie lepszym pomysłem byłoby, gdyby powiedział ci o wszystkich moich wadach. Chcę powiedzieć, że Mai jest idiotą, jeśli myśli, że można zdobyć czyjeś względy, ciągle mówiąc, jaki ten ktoś jest wspaniały. Nie wiem, jak ty, ale ja nie od razu nazywam kogoś przyjacielem. A dzięki Malowi, zdobywanie twojej przyjaźni prawdopodobnie zaczynam z ujemnym kontem. — Znów się uśmiechnęła. — Mimo wszystko, chciałabym cię poznać. Może kiedyś się zaprzyjaźnimy? Jesteś pierwszą osobą, z którą Mai się spotyka i która... Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak się w stosunku do kogoś zachowywał.

— Nawet w stosunku do ciebie? — palnęłam. Nie wierzyłam, że to powiedziałam.

— Do mnie? — Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie. — Myślisz, że Mai kiedykolwiek czuł coś takiego do mnie? — Przycisnęła rękę do swojego wspaniałego biustu i pochyliła się do przodu. — Do mnie? — Pokręciła głową z niedowierzaniem, odchyliła się do tyłu i wyglądała na zranioną. Smutną. Przygnębioną. Trwało to tylko chwilę, ale było

szczerze. Tylko przemknęło przez jej twarz. Było tak prawdziwe, że nie miała nawet czasu, by to ukryć, zanim coś zauważyłam.

— Naprawdę nie masz o co się martwić, jeśli o to chodzi — powiedziała po oblizaniu ust i próbie zmiany wyrazu twarzy. — On nigdy... — Urwała, wpatrując się w przestrzeń, jakby zastanawiała się, jak najlepiej to ująć. — Gdy miałam osiemnaście lat, byłam w nim strasznie zakochana. Myślałam, że to „ten jedyny”. Byłam w nim szaleńczo zakochana i myślałam, że ponieważ mnie zna i że wychowywaliśmy się razem, może czuje to samo do mnie. W którymś momencie zdecydowałam, że mu o tym powiem, ale on powstrzymał mnie, zanim cokolwiek powiedziałam, mówiąc, że nigdy nie mogłby żywić takich uczuć do przyjaciółki. Czyli do mnie. Przypuszczam, że to ma sens. I szczerze mówiąc, cieszę się. Wtedy złamał mi serce, ale jeśli bylibyśmy ze sobą, nie moglibyśmy być przyjaciółmi, gdybyśmy się rozstali. A Mai, cóż, potrzebuję go w moim życiu. Zawsze mogłam na niego liczyć i byłoby straszne, gdyby go nie było tylko dlatego, że próbowaliśmy być razem. Więc nie, nigdy nie żywił do mnie takich uczuć. Nawet przez moment.

Jej szczerłość mnie zawstydziła. Bardzo. Oskarżałam ją o tyle rzeczy, podczas gdy tak naprawdę żyła, ukrywając, że ma złamane serce. Zapewniła, że już nie jest złamane, że tak jest lepiej, lecz która z nas nie ma serca, które chociaż częściowo zostało złamane na zawsze? Którego czas nie mógł uleczyć?

Spojrzałam na Novę i nagle wydała mi się jeszcze piękniejsza. Wcześniej to jej seksapil sprawiał, że była piękna i niebezpieczna, teraz, dzięki szczerości, stała się jeszcze bardziej boska. Było dla mnie prawdziwą tajemnicą, dlaczego Mai jej nie kocha.

Nova patrzyła przed siebie z lekko przekrzywioną głową i delikatnie zmarszczonym czołem. Wyglądała, jakby próbowała coś obliczyć lub przeszukiwała wszelkie zakamarki umysłu, chcąc znaleźć jakąś istotną informację. Nagle ocknęła się z zamyślenia i zwróciła do mnie:

— Sądysz, że inne kobiety też tak myślały? — zapytała, jakbyśmy prowadziły rozmowę. Jej duże ciemne oczy patrzyły na mnie w oczekiwaniu, aż załapię i oświecę ją, co takiego myślały te inne kobiety.

— Co myślały? — zapytałam.

— Że Mai żywi do mnie takie uczucia? Zawsze przypuszczałam, że mnie nie lubią, bo Mai wpaja im zasadę „kochaj mnie, kochaj moją przyjaciółkę” i to sprawia, że się odwracają. Teraz myślę... Naprawdę mam nadzieję, że nie myślały, że ja i on... Boże, musiały mnie nienawidzić. — Jej wzrok powędrował tam, gdzie patrzyła przed chwilą, przekopując się przez skrawki informacji dotyczących przeszłości Mala. — A co, jeśli sądziły, że to przeze mnie nigdy im z Malem nie wyszło? — zastanawiała się głośno. Nagle otworzyła szeroko oczy i szybko odwróciła się w moją stronę. — Co, jeśli stwierdziły, że to ja kazałam mu z nimi skończyć? Że po poznaniu ich szłam do Mala i wykorzystując jego uczucie do mnie, kazałam mu kończyć te związki. Albo nawet proponowałam mu usługi seksualne w zamian za rzucenie ich?

Ale wstyd. Zapadłam się nieco w siedzenie, podczas gdy moje policzki eksplodowały czerwienią.

Jej wzrok reagował z opóźnieniem. Patrzyła na mnie z nadzieją, że ją pocieszę, a zobaczyła, jak staję się purpurowa.

— Ty też tak myślałaś, prawda?

Spojrzałam gdzieś w bok, podniosłam kieliszek z winem i wypiłam łyk ze spuszczoną głową, podczas gdy ona jęknęła, zasłoniła dłonią oczy i pokręciła głową.

— Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? — zapytała, rozsuwając nieco palce, żeby mnie widzieć.

Pokręciłam głową, zbyt zawstydzona, żeby odezwać się do kobiety, o której jeszcze kilka minut temu chciałam pisać brzydkie rzeczy na ścianach toalety.

— Dopiero teraz dotarło do mnie, że to dlatego żadna z byłych Mala mnie nie lubiła. W rzeczywistości myślałam, że

przyczyną była mieszanka jego gadania o tym, jak jesteśmy blisko i o mojej osobowości. — Przyłożyła dłonie do policzków, wyglądała na samotną. — Moja naiwność czasem mnie wkurza. Jak mogłam tego nie widzieć? — Westchnęła głęboko, najwyraźniej sfrustrowana. — Jak?

— Jeśli się nad tym zastanowić, to jest swego rodzaju komplement — powiedziałam, próbując ją pocieszyć.

— Jak to?

— Na każdej z nich zrobiłaś wrażenie. Wyobraź sobie, jak obraźliwe byłoby, gdyby cię poznały i lekcewały. Mai wychwala cię pod niebiosa, a potem dowiadują się, że jesteś zwyczajna i nieistotna. To by było straszne.

Podarowała mi jeszcze jeden uśmiech.

— Jesteś bardzo słodka. Wolałabym, żeby ludzie nie nienawidzili mnie bez powodu, ale dzięki, że się starasz.

— To z powodu poczucia winy.

— Teraz, kiedy znasz już prawdę, mam nadzieję, że dasz mi szansę? Mai jest dla mnie bardzo ważny i lubię osoby, które go uszczęśliwiają. A ty go uszczęśliwiasz. — Wzruszyła wesoło ramionami. — Chciałabym, żebyśmy spróbowały się zaprzyjaźnić.

Jej szczerłość wprawiała mnie w zakłopotanie. Patrząc na nią, można było odnieść wrażenie, że bycie otwartą i szczerą jest łatwe i nieskomplikowane, a nie trudne i najeżone problemami. Dopóki nie poznałam Mała, a teraz jej, nie znałam ludzi tak szczerych i nieobawiających się tego. Jak oni mogą spać spokojnie, wiedząc, że nie zaprezentowali się innym z najlepszej strony? Nie pokazali światu najlepszego „ja”?

Zerknęłam na Mała: obserwował swojego przeciwnika, przyglądał się jego postawie, ucząc się wszystkiego, co mogłoby mu pomóc wygrać. Znów spojrzałam na Novę. Jest najlepszą przyjaciółką Mała, częścią jego życia. Mój związek z nim byłby o wiele spokojniejszy, gdyby miał ją blisko. Lub gdyby w ogóle jej nie było.

Uśmiechnęłam się do niej.

— Tak, spróbujmy.

Odpowiedziała uśmiechem i już wiedziałam, że jej szczerść, otwartość, jej miłość do Mała pewnie ją zgubią.

★ ★ ★

— I wiecie, co jeszcze? Co, jeśli robicie wszystko, co w waszej mocy, żeby między wami i waszym mężem było idealnie, żeby wasze życie było tak pełne i wspaniałe, jak to tylko możliwe, staracie się stworzyć ciepły dom i szczęśliwe, wypełnione radością życie, bo to, czego zawsze pragnęłyście, to tego, żeby wasz mąż was kochał? Co, jeśli kochacie go bardzo, lecz wiecie, że to nie wystarczy? I pewnie nigdy by nie wystarczyło, ponieważ nie ma znaczenia, jak niesamowicie wyglądasz według innych, wiesz, że w środku jesteś zepsuta. I on zasługuje na coś lepszego. On zasługuje na kobietę, której oddał drugą połowę swojego serca, ale kochacie go tak bardzo, że nigdy nie pozwolicie mu odejść. Co wtedy?

★ ★ ★

— Muszę z tobą porozmawiać — powiedział przez telefon. Ścisnęłam mocno słuchawkę, lecz nie mogłam odpowiednio

zareagować, ponieważ byłam w pracy. Wiedziałam, że to przez nią.

Mai dał jej mój numer telefonu i w ciągu ostatnich dwóch miesięcy sześć razy umówiłyśmy się na kawę, i za każdym razem przynosiła mi coś do jedzenia — ciasto, herbatniki, ciasteczka owsiane, babeczki, rożki, placek. W końcu zapytałam, czy uważa, że trzeba mnie podtuczyć, na co odpowiedziała, że lubi piec dla przyjaciół. Potem dodała, że nie chciała mnie urazić i że przestanie. Na co ja odrzekłam oczywiście, żeby nie przestawała, bo to miły gest. To wszystko było grą. Tak jak wtedy, gdy ją poznałam. Ta kobieta z częścią serca złamaną na wieki, zawsze robiła to samo: pieczołowicie dobrany wyraz bólu w oczach, obniżony głos, wgapienie się w przestrzeń,

udawanie, że nie wie, że inne kobiety czują się przez nią zagrożone. Wszystko to była gra.

— Możemy zobaczyć się po pracy? — spytał Mai.

Cóż, pomyślałam, starając się, by mój głos był lekki, nie drżał i nie zdradzał przerażenia, gdy zgodziłam się z nim spotkać, nie odejdę po cichutku, jak inne. Jeśli do tego się to sprowadza, będę z nią walczyła, w błocie czy w oleju. Nie stracę go.

Gdy przyjechałam do pubu później tego dnia, stanęłam przy barze i próbowałam znaleźć go w rozmazanym dymem tłumie. Jak zwykle zaparło mi dech w piersi i serce zabiło mocniej, gdy go zobaczyłam. Wpatrywał się w swoje piwo, zanurzony głęboko w niczym niezmaconych myślach. Łagodny. Nie byłam pewna, czy to słowo można odnieść do mężczyzn. Ale do niego tak. Kiedykolwiek przyglądałam mu się ukradkiem, zawsze był spokojny. Nic nie wskazywało na to, by miał jakieś zmartwienia. Jeśli czuł złość, dobrze ją ukrywał pod warstwą spokoju i łagodności.

Nova go nie dostanie, to proste.

— Cześć — rzuciłam, uśmiechając się, mimo że drżałam, siadając naprzeciwko niego.

On też się uśmiechnął, a jego uśmiech wydobywał ze mnie całą miłość, którą czułam do niego. Nie mogłam wyobrazić sobie bez niego życia, nawet przez minutę.

— Cześć, Steph. — Wstał i pocałował mnie w policzek, a jego ciepło zostało ze mną na cały czas, jaki zajęło mu pójście do baru, zamówienie dla mnie drinka i powrót.

— Słuchaj — zaczął — od razu przejdę do sedna. Jeśli tego nie zrobię, nie powiem ci tego, co mam do powiedzenia. A jak się ujawniło przy okazji mojego imienia, nie jest to najlepszy sposób na podążanie naprzód.

Zazwyczaj nie piłam więcej niż dwa kieliszki wina. Będąc nastolatką, spędziłam dużo czasu na upijaniu się, piciu, ile wlezie, i nie było warto. Już nie. Lecz w tamtej chwili chciałam wypić duszkiem kieliszek wina stojący przede mną, a potem

jeszcze kilka. Chciałam być odrętwiała, bez czucia, kiedy powie mi to, co ma mi do powiedzenia. Drżącą ręką podniosłam kieliszek i jednym haustem opróżniłam połowę. Drugiej połowy potrzebowałam, żeby wyrzucić odpowiednie wrażenie, gdybym musiała rzucić mu czymś w twarz przed opuszczeniem pubu. To stanie się na kilka sekund przed tym, jak go spoliczkuję, wymaszeruję na ulicę i złapię taksówkę, żeby pojechać do restauracji Novy i się z nią policzyć. W zależności od tego, jak mi pójdzie, spędzę noc, rozpaczając przed zaśnięciem lub dochodząc do siebie w szpitalu.

— Rozmawiałem o tym z Novą — powiedział.

To nie ja pojedę do szpitala, tylko ona. Na bardzo, bardzo długo...

— Muszę ci to powiedzieć. Nasz związek robi się poważny. To znaczy, czuję, że robi się poważny, i chcę, żebyś wiedziała, kim naprawdę jestem, zanim pójdziemy dalej. Myślę, że tak będzie w porządku w stosunku do ciebie. Chcę, żebyś o tym wiedziała i zdecydowała, czy jest to coś, z czym dasz sobie radę.

Ściskająca moją klatkę piersiową obręcz, którą tworzyły strach, złość i oburzenie, rozluźniła się, gdy mój otumaniony niepokojem mózg przefiltrował informację, że Mai nie mówi o zakończeniu naszego związku. Mówi o pójściu dalej, mówi o tym, że to, czy nasz związek będzie się rozwijał, zależy tylko i wyłącznie ode mnie.

— Ja... ja nigdy wcześniej nie powiedziałem tego żadnej dziewczynie. Dlatego najpierw musiałem przegadać to z Novą. To także jej historia, więc jeśli powiem to o sobie, powiem również o niej. Powiedziała mi, że jeśli myślę, że czujesz do mnie to, co ja czuję do ciebie, to powinienem ci to powiedzieć, bo chciałaby, żebyś została.

Ukłuło mnie lekkie poczucie winy: źle ją oceniłam. Znowu. Lecz poczucie winy było zaledwie drzazgą, ponieważ jeszcze raz to, co powinno dotyczyć tylko nas, dotyczy również jej. Dlaczego Mai musi odnosić wszystko do niej? Wszystko. Czy kiedykolwiek w życiu podjął jakąś decyzję nie konsultując jej z Novą?

Jego palce sunęły powoli po stole i splotły się z moimi.

— Kocham twoje dłonie — powiedział, patrząc na nie. Podniósł wzrok, by spojrzeć mi w oczy. — Kocham cię.

Poczułam, że moje serce drży z powodu tego, co do niego czuję. Powiedział to tak swobodnie. Powiedział to tak, jakby ciągle to powtarzał, jakby to nie był pierwszy raz.

Otworzyłam usta, a on położył na nich palce.

— Nie, nie mów tego — poprosił, zanim zabrał rękę. — Nie chcę, żebyś czuła presję. Nie, kiedy nie wszystko wiesz. Nie chcę, żebyś czuła, że jesteś w pułapce i musisz zostać, bo to powiedziałaś. — Wykrzywił się i pokręcił lekko głową. — Nigdy tego nie mówiłem. Każdy, kto o tym wie, wiedział to zawsze, więc nie musiałem niczego wyjaśniać. — Wbił we mnie wzrok, przygotowując się, by powiedzieć mi coś, o czym musiał powiedzieć.

— Moja mama, którą mam nadzieję, kiedyś poznasz, jest chora na psychozę maniakalno-depresyjną. Wiem, że dziś ludzie nazywają to chorobą afektywną dwubiegunową, ale zawsze nazywaliśmy to psychozą maniakalno-depresyjną, ona nazywa to psychozą maniakalno-depresyjną. To wszystko. Kiedy to mówię, nie brzmi to jak coś poważnego, lecz oczywiście jest poważne. Choroba jest częścią naszego życia, od kiedy byliśmy na tyle duzi, by o tym wiedzieć. Wiesz, co to jest psychoza maniakalno-depresyjna? — zapytał, zdając sobie nagle sprawę, że może nie wiedzieć, o czym mówi.

Pokiwałam głową. Wiedziałam.

— Ale nie jest wariatką— zaznaczył, nagle poirytowany. — Ktokolwiek pomyśli, że...

— Nie myślę tak — przerwałam mu, zaciskając mocniej palce wokół jego palców, by go powstrzymać. — Nigdy bym tak nie pomyślała. Nigdy.

— Ale musisz wiedzieć, że ona zawsze będzie na pierwszym miejscu. Zawsze. Dlatego musiałem ci o tym powiedzieć teraz, zanim zabrnijemy dalej. Nie chcę, żeby to, co nas łączy, się skończyło, ale nie byłbym w porządku, gdybym ci o tym nie powiedział. Wiesz, o co mi chodzi?

Skinęłam głową. Moje ciało ogarniał spokój, komórka po komórce. Brak strachu, niepokoju, nic, tylko spokój. A potem w samym środku mnie coś zaczęło rosnać, rozkwitać jak niemowlę. Poczułam jak rośnie, nabiera życia, wypełniając mnie, aż moje ciało, serce i dusza były tego pełne. Minęło trochę czasu, zanim zrozumiałam, co to jest: po raz pierwszy od lat poczułam nadzieję.

— Wiem, że nie jest to dokładnie to, co na początku związku chce się usłyszeć: że nigdy nie będzie się na pierwszym miejscu. Ale tak właśnie jest. Od lat nie muszę nic robić, rodzice Novy zazwyczaj są tam pierwsi, ale jeśli mama będzie mnie potrzebowała, muszę rzucić wszystko, jechać i być z nią. Rozumiesz?

Uśmiechnęłam się. To, co powiedział, było dokładnie tym, co chciałam usłyszeć. Właśnie to zasiało we mnie ziarno nadziei.

— Chcę ci coś opowiedzieć — odezwałam się. — To prawdziwa historia. To historia o mnie. Kiedy skończę opowiadać ci tę historię, mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego musiałam ci ją opowiedzieć i dlaczego cieszę się, że powiedziałeś mi to, co powiedziałeś. — Moje słowa zabrzmiały dramatycznie, mimo że nie miałam takiego zamiaru. Tak jak Mai, nie byłam przyzwyczajona do opowiadania o tym, więc zabrzmiało dramatycznie. Ludzie patrzyli na mnie, oceniali i plotkowali. Rzadko pytali, ja nigdy nie mówiłam.

Pod koniec mojej opowieści, w zamian za „i żyli długo i szczęśliwie”, pocałował mnie. Pocałował i złożył mi obietnicę.

Wszyscy składamy obietnice. Wierzę, że wszyscy chcemy ich dotrzymać. Mai chciał dotrzymać tej, którą złożył, lecz wtedy nie zdawał sobie sprawy — myślę, że żadne z nas nie miało pojęcia — jaką będzie musiał zapłacić cenę, by tego dokonać.



— Więc bardzo dobrze, że obie przeproszacie i wyjaśnacie, dlaczego to zrobiłyście, ale następnym razem, kiedy będziecie chciały coś o kimś powiedzieć, może powinnyście pomyśleć,

że nie znacie wszystkich faktów. Że czyjeś życie może wydawać się idealne, lecz w rzeczywistości może być kruche, smutne i wypełnione mnóstwem problemów. Mogłybyście również pomyśleć, jak wy byście się czuły, gdyby osoba, którą właśnie rozrywacie na strzępy, stała za waszymi plecami. Właśnie tak, jak wy byście się czuły, bo jest oczywiste, że wy dwie nie przejmujecie się wcale tym, co czują inni.

Obrzucam złowrogim spojrzeniem zaszokowany i milczący duet i wymaszerowuję z szatni. Wsiadam do samochodu, wkładam kluczyk do stacyjki, lecz go nie przekręcam. Nie odjeżdżam.

Gapię się przez przednią szybę. Nie tylko muszę poszukać nowej siłowni, ale rozpaczliwie potrzebuję nowego życia.

— Muszę mieć delfina.

— Dobrze — powiedziała mama.

— I gdzie byś go trzymał? — zapytał tata.

— W wannie — powiedział tacie. I odwrócił się do mamy, bo tata okaże się zaraz „trudny”, jak to nazywa mama. — Ja naprawdę muszę mieć delfina.

— Dobrze — powiedziała mama.

— Co to znaczy, „dobrze”? — powiedział tata do mamy.

— Co twoim zdaniem znaczy „dobrze”? — zapytała go mama.

— Kupimy mu delfina?

— Jeśli musi mieć delfina, dlaczego nie?

— Naprawdę mogę mieć delfina? Prawdziwego, żywego delfina?

— Tak.

Uśmiechnął się do mamy. Była najlepszą mamą na całym świecie.

— Kiedy? — zapytał. — Kiedy będę mógł mieć własnego delfina?

— Cóż, będę musiała na niego zaoszczędzić, więc to może trochę potrwać. Myślę, że są dość drogie, bo złota rybka kosztuje około dwóch i pół funta, więc delfiny, które są bardzo, bardzo duże, są z pewnością dużo, dużo

droższe. I jedzą znacznie więcej. I będzie nam potrzebna większa wanna, lub w ogóle inna wanna, bo będą potrzebne prysznice i różne inne rzeczy. Ale jeśli musisz mieć delfina, naprawdę chcę ci go kupić. Wszystkie pieniądze, które mamy, idą na jedzenie, ubrania i na rachunki, więc myślę, że przez jakiś czas nie będziemy mogli jeździć na wakacje i może przestaniemy kupować gry komputerowe i w ten sposób zaoszczędzimy pieniądze na delfina. Czy tak będzie w porządku?

Leo uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową. Naprawdę dostanie delfina.

— Dobrze, już trochę za późno, żeby zrobić to teraz, ale jutro zadzwonię i odwołam wycieczkę do Portugalii, którą planowaliśmy. Szkoda, że nie zobaczymy tych wszystkich rzeczy, ale delfin jest ważniejszy.

— Nie możemy pojechać do Portugalii? — zapytał Leo. Mieli lecieć samolotem i w ogóle. I chciał pokazać Richardowi i Davidowi, i Martinowi zdjęcia, które mama powiedziała, że mu zrobi w samolocie. Żaden z nich nie leciał samolotem. I pokazała mu wcześniej zdjęcia ich białego domu z basenem w tylnej części ogrodu. Miał w nim pływać.

— Obawiam się, że nie, kochanie. Oszczędzamy na delfina, pamiętasz?

— Ale ja chcę pojechać do Portugalii.

— Przykro mi. Nie możemy zrobić obu tych rzeczy. Jesteś dużym chłopcem, więc decyzja, którą musisz podjąć, jest bardzo dorosła. Albo kupujemy delfina, albo jedziemy na wakacje. Idź na górę i pomyśl, co chcesz bardziej. Zrobimy to, co będziesz chciał.

— Dobrze — powiedział i wrócił do swojego pokoju i książki ze zdjęciami delfinów. Hm. Jeśli może mieć delfina, następnym razem poprosi o rekina.

Czasem życie bywa niesprawiedliwe.

Leo, 5 lat i 6 miesięcy

Nic się nie zmieniło. Kolejne sześć dni, i nic się nie zmieniło.

Dzisiaj muszę powiedzieć o wszystkim rodzinie. Wiem, że gdy tylko to zrobię, zanim zdążę odłożyć słuchawkę, zaraz tu będą, cały konwój rodu Kumalisi i jeden Wacken. Miałam nadzieję, że sytuacja się poprawi i będę mogła im wszystko powiedzieć, kiedy Leo się obudzi, ale tak się nie stało. Jeszcze. Wprowadzenie w to innych osób oznacza, że akceptuję niewielką porażkę. Mówię, że coś się dzieje i że Keith i ja nie damy sobie sami rady. Potrzebujemy pomocy.

Kawiarnia pogrążona jest w ciemności, gdy otwieram frontowe drzwi i szybko wchodzę do środka, by wyłączyć alarm — który piszczy na tyłach jak system odliczania Armageddonu — zanim się włączy i pojawi się tu połowa policji East Sussex. Kiedyś tak się stało. W zeszłym roku Leo i ja przyszliśmy do kawiarni po ogromne czarodziejskie ciastka, które upiekłam wcześniej na deser po kolacji, i z jakiegoś powodu trzykrotnie wbiłam zły kod. Zanim się zorientowaliśmy, cały świat na zewnątrz oświetlony był na niebiesko i wyglądało na to, że pojawił się cały pluton policjantów, wszyscy gotowi stawić czoło każdemu przestępcy, który odważył się włamać do naszej małej kawiarni. Leo i ja byliśmy przerażeni szybkością reakcji i liczbą policjantów, i podczas gdy on myślał, że trzyma się

mnie, by być bezpiecznym, ja ściszałam go równie mocno, by przestać się bać. Keith w tym czasie był na służbie i też przyjechał, i oczywiście nie posiadał się z radości, że jego żona wykazała się absolutnym brakiem odpowiedzialności, wstukując zły kod do własnej kawiarni. Słyszałam, jak wszyscy się śmiali i komentowali — „Jeśli to jest kawiarnia parapsychologiczna, jak mogła nie znać kodu?” — przez całą drogę na posterunek. Leo uważał, że to było fajne, ale jakoś żadne z nas nie miało później ochoty na ciastko. Pojechaliśmy do Kemp Town w Brighton, żeby kupić lody w otwartym do późna supermarkecie. Kiedy zadzwoniłam do Amy i powiedziałam jej, że muszę zmienić kod, powiedziała, że zrobiła to już wcześniej tego dnia, bo Keith zadzwonił i przypomniał, że nie robiłyśmy tego od jakiegoś czasu. Nie powiedziała mi? On mi też nie powiedział? I, ojej, policja naprawdę się z ciebie śmiała? I Keith na pewno nie powiedział, że masz szczęście, iż nie oskarżą cię o marnowanie czasu policji, prawda?

Gdybym nie znała ich lepiej, pomyślałabym, że to żart, ale Keitha takie rzeczy nie śmieszyły, a Amy nie była osobą, która zrobiłaby komuś taki kawał.

Po wyłączeniu alarmu rzucam torbę na biurko w małym pomieszczeniu na szczotki, które nazywamy biurem. W ciemności głośny brzęk kluczy odbija się echem w głównej sali jadalnej z ladą i ekspresem do kawy.

Przez krótką chwilę oślepiają mnie lampy kuchenne, które włączam. Ich światło odbija się od wszystkich metalowych i białych powierzchni. Podwijam rękawy, z szuflady przy drzwiach wyciągam biały siatkowy czepek i wciskam go na głowę, po czym wkładam fartuch, który wisi na haczyku obok drzwi. Podchodzę do dużego metalowego zlewu i szoruję ręce.

Podczas gdy Keith siedzi z Leem, zamierzam zrobić kilka ciast i trochę ciasteczek, żeby Amy nie musiała się martwić i nie zamawiała niczego przez kilka kolejnych dni. Biedna Amy, prowadzi Starstruck, moją kawiarnię, samiuteńka od ponad dwóch tygodni i nie narzeka. Nawet nie wspomniała,

jaka jest zmęczona, że ma mało zapasów, że potrzebuje gotówki na zaopatrzenie. Zachowywała się, jakby nic się nie działo, żebym się nie przejmowała.

★ ★ ★

Siedziałam z Leem na tyłach kawiarni.

— Mały pajęczek wspiał się po rynnie — zaśpiewałam. Brunatne oczy Lea wbiły się we mnie zafascynowane i podekscytowane, gdy nachyliłam się nad nim, złączając palce, jednocześnie wykręcając nadgarstki. Otworzył buzię w uśmiechu.

Miał tylko trzy miesiące i nie byłam pewna, czy rzeczywiście tyle rozumie, ale wydawało mi się, że tę piosenkę i *Round and round the garden like a teddy bear* lubi bardziej niż inne, które mu śpiewałam. Kąciki ust szły do góry i śmiał się w sposób, który sprawiał, że robiło mi się ciepło na sercu. Wiedziałam, że mam szczęście. Mój syn był aniołem, nowo narodzonym cudem. Spał, kiedy go kładłam, pił mleko, reagował, gdy się z nim bawiłam. Widziałam tyle zmagających się, zastraszonych, padających z wyczerpania i braku pomocy matek, że zdawałam sobie sprawę, iż mam wielkie szczęście. Wiedziałam także, że to może się zmienić. W każdej chwili może stwierdzić, że zbyt długo było mi za łatwo i muszę się nauczyć, co znaczy macierzyństwo, poprzez zanurzenie mnie w ogniu piekielnym. Zastanawiałam się czasami, czy na pewnym poziomie rozumie, że w naszym związku może być tylko jeden niesforny niemowlak, a chwilowo tę pozycję zajmowałam ja. Nie spałam w nocy, zamartwiając się o naszą przyszłość i płacząc z samotności. Byłam tak nieszczęśliwa, że nie mogłam jeść, musiałam dosłownie przepychać jedzenie przez gardło, bo karmiłam piersią. Bardziej niż czegokolwiek pragnęłam, by ktoś mnie przytulił, zaopiekował się mną i mnie rozpieszczał. Pragnęłam, by ktoś wyjął mnie z łóżeczka i ukołysał w ramionach.

Wybraliśmy stolik na tyłach kawiarni, która znajdowała się niedaleko naszego domu w części Hove zwanej Zaulek

Poetów — ulice nazwane były imionami wielkich poetów, ja mieszkałam przy Rossetti Road, dziesięć minut spacerem od morza. Biorąc pod uwagę mój młody wiek, jak do tej pory miałam dużo szczęścia, jeśli chodzi o miejsca zamieszkania. Mieszkanie w Forest Hill, które kupiłam w wieku dwudziestu paru lat za całą gotówkę, jaką posiadałam, kiedy innym nawet nie przyszło do głowy, by przejechać przez tę część Londynu, przyniosło mi nieprzyswoitą sumę pieniędzy, gdy sprzedałam je dwa miesiące przed narodzinami Lea. Nagle Forest Hill stało się miejscem, w którym należało mieszkać, jeśli nie było cię stać na *uber-drogi* Dulwich. Za pieniądze, które dostałam za tamto mieszkanie, kupiłam dom z ogrodem i trzema sypialniami przy Rossetti Road i jeszcze trochę mi zostało.

Siedząc w kawiarni i bawiąc się z Leem, myślałam o tym, że potrzebuję pracy. Nie pracowałam od wielu miesięcy i moje oszczędności bardzo się uszczupliły. Mogliśmy wygodnie żyć przez następny rok, lecz później nie mielibyśmy nic. I żadnych oszczędności na przyszłość. Myślałam o powtórnym rozpoczęciu kursu i powrocie do pierwotnego planu, który zakładał, że zostanę psychologiem klinicznym. Mimo iż czułabym się pewnie jak oszustka. Jak mogłabym wysłuchiwać ludzi, pomagać i radzić im, gdy moje życie jest jednym wielkim bałaganem? Byłam doskonałym przykładem, jak NIE należy postępować. Ale czy to nie ten, kto pobłądził, wie, w jakim kierunku zmierzasz, i może cię powstrzymać? Czyż nie ten, kto poznał ból, może pomóc ci go ukoić?

Jednak myśl, że ktoś będzie mnie nadzorował, że będę musiała komuś powierzyć swoje tajemnice, nie spodobała mi się.

Inne posiadane przeze mnie kwalifikacje pozwalały mi jedynie na bycie kelnerką lub menedżerem w restauracji, co oznaczało dziwne godziny pracy, które musiałabym dostosować do Lea. Może mama nie miałaby nic przeciwko temu, żeby przyjeżdżać na kilka dni w tygodniu, pomyślałam, po czym zdałam sobie sprawę, jaka to głupota. Mama wsiadłaby do

najbliższego pociągu, gotowa wprowadzić się do mnie na stałe. Ona, tata, Cordy i ciocia Mer starali się niezbyt subtelnie zmusić mnie do powrotu do Londynu.

— Chciałabyś tu pracować? — zapytała wysoka kobieta z prostymi czarnymi włosami do pasa, która podała mi wcześniej kawę.

Zamrugałam. Czy myślałam na głos? Wyrosła nade mną jak gigantyczna piękna bogini. Miała jasną kremową skórę, ciemnobrązowe, lekko skośne oczy i idealne małe usta. Ubrana była w szarą koszulkę na ramiączkach, która eksponowała jej płaski brzuch, i przylegające do ciała wytarte jasne džinsy z dużą klamrą paska opatrzoną napisem „Diva”. Tak samo nazywała się kawiarnia. Wokół pępka miała skomplikowany tatuaż zawierający elementy gotyckie i znaki japońskiego *kanji*.

— Chcesz? — zapytała. — Pracę? — Założyła włosy za ucho, odsłaniając rząd kolczyków.

— Nie — powiedziałam. To miejsce rzadko było choć w połowie wypełnione, a kawa, ciasto i herbatniki nie były nadzwyczajne. Przychodziłam tu tylko dlatego, że to jedyna kawiarnia w Zaułku Poetów, blisko mojego domu, i ponieważ ta bogini zawsze wyglądała na zadowoloną, gdy przychodziliśmy, i zerkąła na Lea, jakby był najpiękniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziała. Gdybym tu pracowała, prawdopodobnie zostałabym wylana w ciągu kilku tygodni, bo nie miałabym nic do roboty. A ja potrzebowałam stabilizacji.

— Możesz przychodzić do pracy z dzieckiem — dodała. — Można go zostawić na zapleczu, kupimy wideonianię, a kiedy nie będzie ruchu, może przebywać tu. — Rozejrzała się po pustej kawiarni i znów spojrzała na mnie. — Będzie mógł tu być przez większość czasu.

— Dziękuję za propozycję, ale nie. Westchnęła i przygryzła dolną wargę.

— No dobrze — powiedziała.

— Dlaczego zaproponowałaś mi pracę? — zapytałam. Kilka razy, gdy ona była akurat zajęta, posprzątałam talerze ze stołów,

poukładałam je na kupki i postawiłam na ladzie. Może to ją przekonało, że byłam kiedyś kelnerką, lecz między tym a proponowaniem mi pracy była ogromna przepaść.

— Dobrze — powtórzyła, odsuwając krzesło stojące naprzeciwko sofki, na której siedziałam. Zerknęłam na Lea leżącego w nosidełku obok mnie: powieki mu opadały i miał zaciśnięte usta. Zasypiał. Naciągnęłam na niego kocyk aż pod brodę i pogładziłam jego brzuszek. — To zabrzmiało idiotycznie, ale miałam sen, w którym byłaś ty. I tu pracowałaś.

Faktycznie mówiła jak wariatka. W większości przypadków o mnie również ludzie tak myśleli, ponieważ podążałam za swoimi snami i uczuciami. Oparła się i skrzyżowała ręce na piersiach w geście triumfu, jakby moje milczenie dowiodło, że mówi jak wariatka, podczas gdy nie odezwałam się, bo myślałam, że chce powiedzieć coś jeszcze.

— Zawsze mam przeczucia, jeśli chodzi o ludzi. Sny. U ciebie, na przykład, wyczuwam silne powiązanie z Szekspirem.

— Większość z nas ma silne powiązanie z Szekspirem — zauważyłam. Spotkałam wiele osób mających zdolności para-psychologiczne, lecz żadna nie powiedziała mi czegoś takiego. — Biorąc pod uwagę fakt, że wszyscy przerabialiśmy przynajmniej jedną jego sztukę w szkole.

— Nie, nie o to chodzi. U ciebie to jest bardzo silne. To ma coś wspólnego z niekończącą się miłością, ale nie tak jak między Romeem i Julią. To by było zbyt oczywiste. Jest bardzo mocne. To powiązanie odnosi się również do małego. — Przez moment bogini zapatrzyła się w przestrzeń. — Muszę przyznać, że niezbyt dobrze idzie mi składanie tych uczuć w całość. Dlatego, w dobrej wierze, nie mogę brać od ludzi pieniędzy. Moi przyjaciele często mówią mi, że powinnam brać za to pieniądze, wiesz, zarabiać w ten sposób, ale jeśli u kogoś niczego nie wyczuję, to co? Jak mogłabym spojrzeć sobie w oczy? Dwanaście! — Wskazała na mnie. — Dwanaście. Masz powiązanie z liczbą dwanaście.

— Kiedyś miałam dwanaście lat — mruknęłam. Nie miałam pojęcia, dlaczego byłam taka niemiła. Może dlatego, że ta kobieta miała prawdziwy dar? Przez lata spotkałam wiele osób, które okazywały się oszustami, które kazały sobie płacić duże sumy pieniędzy i nic nie mówiły. A ona była świadoma swojego daru i nie chciała brać pieniędzy od ludzi, ponieważ bała się, że nie będzie potrafiła im czegokolwiek powiedzieć.

— Dwanaście, dwunasta? Może chodzi o dwunastą? Jesteś może aktorką? — Jej oczy rozbliły.

A szło tak dobrze.

— Nie.

— Ojej, dlaczego cały czas słyszę „Old Vic”? Poczułam przeszywający chłód, palce, którymi głaskałam

Lea zamarły.

— Old Vic. Masz bardzo silne powiązanie z Old Vic. To coś od Szekspira. Może nie chodzi o miejsce. Może to mężczyzna? Old Vic... On cię odwiedza. Nie, to głupie. I cała jesteś w gwiazdach. To dlatego myślałam, że może jesteś aktorką. Sławną. Wiesz, Old Vic, Szekspir, gwiazdy... Boże, gdybym miała mózg, byłabym niebezpieczna! — Roześmiała się, odrzucając głowę do tyłu. — Możesz sobie wyobrazić, jak mówię mojej księgowej, że zatrudniłam kogoś, bo miałam sen. Nawet nie wiem, czy potrafisz zaparzyć kawę i ją podać! — Znów się zaśmiała. — Albo mojemu tacie! „Och, tato, wiesz, ta kawiarnia, która mi kupiłeś i którą doprowadziłam do ruiny. Do moich problemów finansowych dodałam jeszcze kobietę, którą zatrudniłam, bo mi się przyśniła. Nieważne, że o niej śnię, bo jest moją najwierniejszą klientką”. Już widzę jego minę! — Śmiała się do łez, trzymając się za boki.

Jeśli się wystarczająco postaramy, możemy zobaczyć, jacy naprawdę są ludzie. Musimy wsłuchać się w sposób, w jaki reaguje na nich nasze ciało. Może to być lekkie szturchnięcie, a może to być ogromna kołyszająca się czerwona flaga, która podrażnia wszystkie zakończenia nerwowe w naszym ciele. Może to być grymas przemykający po ich twarzy. Może to być

nuta, którą usłyszycie w ich głosie. Może to być sposób, w jaki śmieją się sami z siebie.

Była aniołem. Ta bogini była aniołem. Nagle przed moimi oczami stanęła skąpana w białym i złotym świetle. Była tak nieprawdopodobnie piękna, że jaśniała blaskiem. Nigdy nie powiedziałabym tego nikomu — nawet jej — bo zabrzmiałoby to idiotycznie. Moi przyjaciele nazywali mnie wariatką, Cordy nazywała mnie wariatką, Mai mówił, że to wszystko bzdury.

— O, Boże — jęknął śmiejący się przede mną anioł, ocierając łzy. — To mnie naprawdę ubawiło. Ostatni raz tak się ubawiłam, kiedy powiedziałam klientce, że kiedyś kochałam się w wokaliście z Dollar i że wiedziałam, że mieszka gdzieś w okolicy Brighton, ale nigdy go nie widziałam. Wszedł dziesięć minut później. We własnej osobie. Nigdy wcześniej nie przyszedł do mojej kawiarni, i nigdy później. Klientka wypuła kawę na stolik. A ja z trudem go obsłużyłam, tak się śmiałam. Pewnie dlatego nigdy nie wrócił.

— Czy sprzedałabyś mi tę kawiarnię? — zapytałam. Były takie decyzje, które podejmowałam, nie mając żadnych wątpliwości, że są właściwe: rezygnacja z wyjazdu z Malem, robienie doktoratu, przeprowadzka do Hove, kupno kawiarni.

Widziałam to jasno i wyraźnie. Jak bym ją przeobraziła. Jak mogłabym ją odmienić. Jak mogłabym wypuścić tego anioła z klatki, w której nigdy nie chciała mieszkać. Była więźniem, ponieważ nie potrafiła odmówić swojej rodzinie. To była moja przyszłość. Mogłabym zająć się tym i wciąż być blisko syna.

Być może decyzję tę podjęło moje duchowe „ja”, lecz racjonalne „ja” bardzo szybko zdało sobie sprawę, że bycie menedżerem oznacza większą płacę i mniej wysiłku fizycznego, a co za tym idzie, więcej czasu na studia. Wiedziałam, że się uda. To była moja przyszłość.

— Muszę zapytać taty — powiedziała ostrożnie.

— Dam ci za nią dobrą cenę. I chciałabym, żebyś nadal tu pracowała, jeśli będziesz mogła to znieść.

Z kieszeni spodni wyjęła małą telefon komórkowy. Jak go tam wepchnęła, pozostawało zagadką. Otworzyła go i wcisnęła kilka przycisków.

— Cześć, tato — rzuciła, gdy odebrał. — Zaraz poprawię ci humor. Dobrze, dobrze... — Uśmiechnęła się do mnie zza stołu, przewróciła oczami i zaczęła mówić po japońsku.

Dwa miesiące później zostałam właścicielką kawiarni. Leo był pod wrażeniem, gdy pokazałam mu klucze: beknął i się roześmiał. Cordy bardzo się wszystko podobało, dopóki nie powiedziałam jej, że piętro zamierzam zaadaptować na pokoje, w których będą czekały różne atrakcje: karty tarota, stawianie horoskopów, reiki, leczenie kryształami i masaże. Potem powiedziała: „Przypuszczam, że jest wiele innych ludzi tak samo walniętych jak ty”. Mama i tata byli pod mniejszym wrażeniem i zasugerowali, żebym pod nową nazwą kawiarni powiesiła napis: WŁAŚCICIEL: DR NOVA KUMILISI, żeby wszyscy wiedzieli, że ich córka jest doktorem, mimo że nie zrobiła użytku ze zdobytego ciężką pracą dyplomu. Ciocia Mer miała takie samo zdanie — było to widać, gdy przybyła na uroczysty lunch — mimo że nic nie powiedziała.

Amy, anioł i była właścicielka kawiarni, nie kryła radości, że nie musi już niczym kierować.

Gdy pierwszego dnia po oficjalnym przejęciu kawiarni otworzyłam drzwi i usiadłam w środku z Leem, pierwszy raz poczułam, że odzyskałam kontrolę nad swoim życiem. Robię coś, bo się na to zdecydowałam, a nie dlatego, że coś się wydarzyło, a ja tylko na to zareagowałam. Pierwszy raz od jakiegoś czasu wiedziałam, że mam przyszłość. Z pewnością była to trafna decyzja, bo właśnie wtedy Leo zaczął znów zachowywać się jak niemowlę.



Dokładnie tego mi było trzeba: pieczenia. Stoję pośrodku kuchni i oceniam moje dzieło. Każdą powierzchnię pokrywają nieupieczone i czekające, by urosnąć, ciastka, babki, chleb bananowy, placki, ciasteczka, herbatniki i słodkie bułeczki.

Prawdopodobnie zrobiłam ich za dużo, ale gdy zaczęłam, nie mogłam przestać. Musiałam skupić się na czymś, co potrafię zrobić, by poczuć, że wciąż nad sobą panuję. Część ciasta zamrozę i zostawię Amy kartkę, żeby jutro upiekła to, co jest w lodówce.

Już sobie wyobrażam jej minę, kiedy wejdzie tu jutro rano i zobaczy to wszystko.

Nie od razu pomyśli, że ja to zrobiłam — pomyśli, że to aniołki przybyły pomóc jej w godzinie potrzeby, albo te małe skrzaty z bajki o szewcu, który, kiedy budził się każdego ranka, widział, że cała praca została wykonana. Dopiero potem pomyśli, że może to byłam ja. Jest piękna na zewnątrz i ma piękne wnętrze i bardzo często przebywa na innym poziomie. Często zastanawiam się, jak Trudy, jej twardo stąpająca po ziemi, praktyczna partnerka, tak jak Keith zwolenniczka szkoły myślenia „Wszystko To Są Bzdury”, z nią wytrzymuje. Mimo że jestem zagorzałą wyznawczynią tych bzdur, podchodzę do nich rozsądnie, a i tak wyprowadza to Keitha z równowagi, więc wyobraźcie sobie, jak to jest mieszkać z Amy. Czasami straszę Keitha: kiedy mnie denerwuje lub jest „trudny”, mówię mu, że albo sprzedam go na eBayu albo poproszę Amy, żeby się do nas wprowadziła.

Zdejmuję czepek i rozwiązuję fartuch. Teraz muszę wziąć gorący prysznic i potrzebuję kilku godzin snu, zanim wrócę do szpitala i zmienię Keitha. Wysłał mi wcześniej SMS-a, że wszystko w porządku, bez zmian i że mnie kocha.

Zamykam kawiarnię i idę do domu, który jest oddalony jedynie o trzy przecznice. W ciągu ostatnich kilku lat kawiarnia cieszyła się niewiarygodnym powodzeniem. Całkowicie ją przerobiliśmy i wykorzystaliśmy do maksimum nasze atuty: byliśmy jedyną kawiarnią w okolicy oferującą domowe wypieki i przyjazną dla dzieci. Część parapsychologiczna, kryształowa, tarotowa, terapii alternatywnej również odniosła wielki sukces, ponieważ jest elementem codzienności. Nie pomalowaliśmy niczego na czarno czy krwawoczerwono, nie zrobiliśmy z ka-

wiarni miejsca niszowego. Nie ubieram się na czarno, nie nazwałam się Vicca (czarownica), bo nią nie jestem i nie wierzę, że ktoś ma zdolności parapsychologiczne tylko dlatego, że tak twierdzi. Nieprzerwanie testuję zdolności takich osób i jeśli dostaję jakikolwiek znak, że ktoś traci moc, rozwiązuję z nim umowę. Przez lata widziałam zbyt wielu oszustów, którzy każą sobie płacić jak za zboże i nic ci nie mówią, którzy odczytują twoje reakcje na ich przypuszczenia i mówią ci to, co chcesz usłyszeć, żeby pozwolić, by robili to moim klientom. Wiem, że istnieje coś więcej, niż widzimy. Dowiedziałam się o tym, kiedy miałam osiem lat, jedenaście miesięcy i dwadzieścia jeden dni.



Mai, Cordy, Victoria i ja mieliśmy być w ogrodzie, bawić się na zewnątrz, podczas gdy wszyscy dorośli przebywali w środku, prowadząc ciche i poważne rozmowy i popijając herbatę.

Musiałam skorzystać z toalety, a ponieważ mieliśmy nową ubikację i łazienkę w domu, nie chciałam już skorzystać z tej na zewnątrz. Mama mówiła, że nasza nowa łazienka jest w kolorze awokado, tak jak to, które ona i tata jedli.

Skończyłam, podtarłam się, wstałam, podciągnęłam majtki i nacisnęłam na rączkę do spuszczenia wody. Nadal fascynowało mnie, że naciśnięcie tej rączki powoduje dokładnie to samo, co pociągnięcie za łańcuch w ubikacji na zewnątrz. Patrzyłam, jak woda wiruje w muszli i na kilka sekund znika. Gdy świeża woda wypełniła dno muszli, odwróciłam się, chcąc opuścić łazienkę, lecz zatrzymałam się gwałtownie i patrzyłam.

Przy drzwiach stał wujek Victor, tata Mala. Było niezwykle, że był w łazience w tym samym czasie, co ja, ale jeszcze bardziej niezwykle było to, że ja — i wszyscy, którzy go znali — widzieli, jak kilka godzin temu jego trumna została opuszczona do ziemi. Byłam przekonana, że w niej leżał.

Wpatrywałam się w niego.

A on gapił się na mnie.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się, czy mi się to nie przywidziało. Tak mówił Mai, kiedy czasami paluszek rybny znikał z mojego talerza, a gdy nie patrzyłam, pojawiał się ponownie.

Gdy przyglądałam się mu przed zamknięciem oczu, wyglądał jak prawdziwy. Tak jak ja. Ubrany był w czarny garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Włosy miał uczesane i przygładzone, z przedziałką na boku, skórę tak samo bladożółtawą jak wtedy, gdy widziałam go po raz ostatni, zanim zmarł. Było to dość dawno temu, ponieważ większość czasu spędzał „poza domem”. Wrócił mniej więcej wtedy, gdy mieliśmy po pięć lat, został, żeby zobaczyć narodziny Victorii, po czym znów wyjechał. Od tamtego czasu wracał co pół roku na okres od kilku dni do kilku tygodni.

Gdy otworzyłam oczy, nadal tam był. Opierał się o drzwi ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Przez przypadek widziałam go leżącego w trumnie. Weszłam do salonu w domu Mała i Victorii, gdzie leżało jego ciało, więc wiedziałam, że nie żyje. Wybiegłam z salonu i przestraszona tym, co zobaczyłam, schowałam się w pokoju Mała. Bałam się, bo nigdy nie widziałam wujka Victora tak bardzo nieruchomego. Nawet gdy po kolacji zasypiał w fotelu przy kominku. Wiedziałam, że jest martwy, a jednak stał przede mną. Prawdopodobnie był duchem.

— Nigdy nie lubiłem twojego imienia — oświadczył. W jego głosie pobrzmiwał akcent, mama mówiła, że pochodził z Yor-kie-shire.

Wpatrywałam się w niego.

— Takie brutalne. Jak można nadać dziecku imię gwiazdy, która wybucha i umiera — ciągnął. — Można się kłócić, że ziemia powstała dzięki wielkiej eksplozji, wybuchowi gwiazdy, która zapoczątkowała życie, ale ja tego tak nie widzę. Głupi pomysł na imię dla dziecka.

Nie bałam się. W końcu to wujek Victor.

— Ale nie tak głupi jak Malvolio — mówił. Uniósł chudy

palec i pokiwał nim. — Zrobiła to dla mnie. Wyobraź sobie, że mężczyzna z Yorkshire wraca do swych korzeni i mówi wszystkim, że jego syn ma na imię Malvolio. Równie dobrze mógłbym im powiedzieć, że jestem... no, wiesz... — Przekrzywił głowę. Nie wiedziałam, ale byłam zafascynowana. Co równie dobrze mógłby powiedzieć ludziom z Yorkie-shire? — To była pierwsza sztuka, na którą ją zabrałem, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Powiedziałem, że szkoda mi tego chłopca, Malvolia, ciężko miał. Więc nazwała mojego dorodnego syna po nim. Ale on przynajmniej może skrócić swoje imię. Mai. Nie tak źle. Za to ty nie masz tyle szczęścia. Wiesz, że jeśli przeczytasz swoje imię od tyłu, wyjdzie Avon? Pewnie skończysz, sprzedając ich rzeczy. — Przyglądałam się wujkowi Victorowi, zastanawiając się, dlaczego wy dostał się z grobu w zimnej mokrej ziemi, żeby mówić brzydkie rzeczy na temat mojego imienia. Czy właśnie to dzieje się po zrobieniu tego, co nazywa się umieranie? Wraca się, żeby powiedzieć komuś, co tak naprawdę myśli się o czyimś imieniu? — To by dało nauczkę twoim rodzicom, gdybyś skończyła, sprzedając kosmetyki Avon.

Zlustrował mnie od stóp do głów, od dwóch starannie zaplecionych warkoczy, przewiązanych na końcach żółtymi wstążkami, do połyskujących czarnych butów i białych skarpetek, które mama kazała mi włożyć.

— No, dziewczyno, powiedz coś.

Serce podskoczyło mi w piersi. Chciał, żebym z nim porozmawiała. Do tego momentu nie musiałam nic mówić do ducha wujka Victora. Mimo że był duchem i nie był dla mnie szczególnie miły, wciąż był dorosły, innymi słowy, musiałam być posłuszna. „Powiedz coś. Powiedz coś”.

— Nasza wanna jest zielona — wymamrotałam. Wykrzywił się i zmarszczył czoło, co było trochę przerażające.

— Wasza wanna jest zielona. Wasza. Wanna. Jest. Zielona. Potwierdziłam.

Pokręcił głową.

— Nie chciałem ciebie — powiedział tonem, jakiego mama używa, gdy upiecze ciasto bez jakiegoś składnika i okazuje się, że nadaje się do wyrzucenia. Wujek Victor widocznie myślał, że jestem ciastem, które nadaje się do wyrzucenia. — Próbowałem porozmawiać z Hope i z Frankiem, a zamiast nich dostaję ciebie. I twoją zieloną wannę.

Zaczęłam podgryzać policzek od środka, kreśląc czubkiem prawego buta małe kółka na brązowym linoleum. Zastanawiałam się, czy ktoś uznałby za dziwne, że mój wujek Victor, o którym wszyscy myślą, że umarł, udziela mi reprimendy. Umarł, a to znaczyło, że już nigdy się nie obudzi. Nigdy więcej.

— Przestań się wiercić — prychnął. — Zawsze się tak wierciłaś?

Przestałam kreślić kółka, stanęłam prosto, przestałam gryźć policzek i zastanowiłam się nad jego pytaniem. Czy zawsze tak się wiercę? Oczywiście, wiem, co to znaczy „wiercić się”, ale czy robię to częściej niż inni? Nie wiedziałam. Miałam przeczucie, że jeśli powiem to wujkowi Victorowi, może rozzłościć się jeszcze bardziej.

— Chyba nie jesteś taka zła. W końcu jesteś jedyną osobą, która mnie widzi — stwierdził, omiatając mnie wzrokiem od góry do dołu. — Tylko jesteś bardzo chuda. Musisz więcej jeść.

Mogę to zrobić. Pokiwałam głową. Jeśli to oznacza, że będzie dla mnie miłszy, mogę jeść więcej.

— Ile masz lat, osiem? Dziewięć? Przytaknęłam.

— To znaczy ile, osiem czy dziewięć?

— Za dziesięć dni skończę dziewięć lat. Tak jak Malvolio. On skończy dziewięć lat za osiem dni.

— Ach, tak. Wiem o tym. — Pomyślałam, że wujek Victor nie jest zbyt szczery. Domyślałam się, że wcale o tym nie wiedział. Przede wszystkim dlatego, że nigdy, ani razu, Mai nie dostał od niego prezentu czy kartki urodzinowej. Nigdy. Mimo że ciocia Mer udawała, że były od niego, wiedzieliśmy, że nie były.

— Jesteś trochę młoda, ale przypuszczam, że istnieje powód, dla którego mnie widzisz, więc wszystko musi być w porządku. Więc chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła.

Sposób, w jaki poprosił mnie, żebym coś dla niego zrobiła, wydawał mi się trochę zabawny. Przecież powiedział, że nie lubi mojego imienia, powiedział, że jestem za chuda i żebym przestała się wiercić. Ale zamieniłam się w słuch, chętna i gotowa, by zrobić wszystko, co w mojej mocy, bo wiedziałam, że dorośli to dziwne stworzenia. Mogli powiedzieć coś, a mieć na myśli coś zupełnie innego, a potem wydawało się, że nie zauważyli, że tak zrobili.

— Masz opiekować się Malvoliem, rozumiesz? „Opiekować się Malvoliem”. Opiekować się Malvoliem?

Mama zawsze opiekowała się ciocią Mer, kiedy była chora. Mama opiekowała się nami, gdy Mai chorował na odrę i gdy wszyscy przechodziliśmy ospę.

— Czy on jest chory? — zapytałam.

Wujek Victor otworzył szeroko oczy, a potem pokręcił głową, jakbym była ciastem, które nadaje się tylko do kosza, lecz które upuścił, niosąc je do kosza, co oznaczało, że jego wkład pracy został podwojony przez coś, co od samego początku było rozczarowaniem.

— Nie, dziewczyno, chcę, żebyś opiekowała się nim od teraz do momentu, w którym nie będzie już takiej potrzeby — wyjaśnił. — Ale nawet wtedy musisz go doglądać, czyli upewniać się, że nic mu nie jest, że jest szczęśliwy. — Musiałam wyglądać na zdezorientowaną, bo dodał: — W miarę jak będziesz dorastała, zrozumiesz, o co mi chodzi. Teraz pamiętaj tylko, że chcę, żebyś opiekowała się Malvoliem. Ja nie robiłem tego zbyt dobrze.

— Ale to dlatego, że nigdy cię tu nie było — powiedziałam, chcąc go pocieszyć. Chciałam pokazać mu, że jestem doroślej-sza, niż myśli, bo wiedziałam, że gdyby tu był, zaopiekowałby się Malem. I Victorią. I ciocią Mer.

— Dzięki, dziewczyno, wiem. — Nie wyglądał na pocie-

szzonego. Jeśli już, to na bardziej rozzłoszczonego. — To dobry chłopak, tak, wiem o tym, mimo że zawsze byłem nieobecny, i będzie potrzebował, żeby ktoś się nim zaopiekował.

— A co z Victorią? Nie będzie potrzebowała, żeby ktoś się nią zaopiekował?

— Ona jest dziewczynką. Nią zawsze się ktoś opiekuje. Skąd wie, że ktoś będzie się nią opiekował? Z tego, co

mówiła mama, nikt tak naprawdę nie opiekował się ciocią Mer, dopóki nie wprowadziła się na naszą ulicę. Ona też była dziewczynką.

Moja twarz widocznie zdradziła moje myśli, bo wujek Victor westchnął:

— Dobrze, dziewczyno, zaopiekuj się obojgiem. Po prostu utrudniasz sobie życie. Chciałem cię poprosić, żebyś zaopiekowała się tylko Malvoliem, a teraz chcę, żebyś zaopiekowała się i Malvoliem, i Victorią.

— Dobrze — powiedziałam radośnie, wzruszając ramionami. Generalnie robiłam wszystko, co kazali dorośli. Tak było łatwiej.

— „Dobrze”, to wszystko? Ja mówię coś głębokiego i ważnego, a ty mówisz tylko „dobrze”?

Och, powiedziałam coś złego? — zastanawiałam się. Myślałam, że tego właśnie chciał.

— Dobrze, wujku Victorze — dodałam.

— Spodziewałem się pytań, jak to zrobić. Może odrobiny walki, a wszystko, co mówisz, to „dobrze”. Wiedziałem, że powinienem porozmawiać z kimś starszym.

— Ale przecież powiedziałam „dobrze” — szepnęłam. Nie rozumiałam, dlaczego jest niezadowolony, że mam zamiar zrobić to, o co mnie prosi. Wiedziałam, że dorośli denerwują się, kiedy nie robi się tego, co powiedzieli, kiedy się z nimi kłóci. Zaczynałam mieć wrażenie, że wujek Victor jest po prostu zdenerwowanym mężczyzną. Może to, że zmarł, zezłościło go jeszcze bardziej?

— No, w sumie tak. Cóż, będę cię obserwował.

— Skąd? Zamrugał szybko.

— Jak to, skąd? Zewsząd.

— W tym samym czasie? Będziesz wszędzie w tym samym czasie?

— Tak.

— Jesteś Bogiem?

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Bóg jest wszędzie w tym samym czasie i patrzy na nas. Jesteś Bogiem?

— Nie bądź tak beznadziejnie głupia.

— Och, będziesz mnie obserwował, kiedy będę szła do ubikacji?

— Z pewnością nie.

— A kiedy będę się kąpała?

— Nie, oczywiście, że nie.

— Więc nie będziesz mnie obserwował przez cały czas?

— Przypuszczam, że nie — prychnął, bardzo zły.

— Ale jeśli nie będziesz mnie obserwował przez cały czas, to skąd będziesz wiedział, kiedy będę w ubikacji lub w wannie?

— Dlatego nie chciałem, żebyś to była ty — westchnął, i wyglądał na bardzo złego. — Zadajesz zbyt wiele pytań. Po prostu będę cię obserwował. To ci powinno wystarczyć.

Mówiono mi, że zadaję zbyt wiele pytań. Mama często wysyłała mnie do taty po odpowiedź na moje pytania. Tata odsyłał mnie do słownika. Lub do łóżka, jeśli słownik nie miał dla mnie odpowiedzi.

— Dobrze, wujku Victorze.

— A teraz, uciekaj — powiedział, machając chudą ręką.

— Dziękuję, wujku Victorze.

— Dziękujesz?

— Za to, że mnie odwiedziłeś. Wyglądał na zaskoczonego.

— No cóż...

Uśmiechnęłam się do niego, zadowolona, że miałam okazję porozmawiać z nim jeszcze raz. Że widok jego w trumnie nie był tym ostatnim.

— Umyj ręce, dziewczyno. Dobra dziewczynka.

— Och, dobrze. — Odwróciłam się do naszej nowej zielonej umywalki i potarłam ręką o rękę pod wodą, nie zwracając uwagi na mydło leżące z boku. Kiedy odwróciłam się, wujka Victora nie było.

Wykradłam się z łazienki, by wrócić do gry, w którą grałam, i nigdy nikomu nie powiedziałam, że widziałam wujka Victora. Ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że go widziałam, że ze mną rozmawiał, ale wystarczająco dobrze znałam dorosłych, by wiedzieć, iż nie chcą, żebym o tym mówiła. Po śmierci wujka Victora ciocia Mer ciągle płakała i lekarz musiał „coś jej dawać”, żeby mogła spać. Mama i tata byli z nią przez cały czas i nie spodobałoby im się, gdybym o tym opowiedziała. Nie mogłam powiedzieć Malowi i Victorii, bo byłoby im przykro, że wujek odwiedził nie ich, tylko mnie. A Cordy powiedziałyby mamie i tacie.

Potem widziałam wujka Victora jeszcze parę razy. Nie rozmawiał ze mną. Po prostu czasami pojawiał się, migał mi przed oczami w ciemnym oknie kuchennym, gdy zmywałam naczynia. Czasem widziałam go, jak stoi na końcu ogrodu. Raz, kiedy poszłam skorzystać z ubikacji, siedział na skraju wanny, lecz zniknął, gdy tylko szerzej uchyliłam drzwi (przez kilka następnych godzin nie byłam w stanie wejść do ubikacji). Myślę, że w ten sposób przypominał mi o tym, co mu obiecałam.

Gdy dorastałam, coraz bardziej interesował mnie „tamten świat”. Co jeszcze jest poza naszymi codziennymi doświadczeniami? To, co dzieje się wokół nas, mimo że nie możemy tego zobaczyć ani usłyszeć. Co moglibyśmy zobaczyć, usłyszeć i doświadczyć, gdybyśmy nauczyli się nastroić na odbiór.

Interesowało mnie odkrywanie tego, co znajduje się wokół nas pomiędzy tym światem i miejscem, do którego udajemy się po śmierci. Chodziło o odkrycie, co jeszcze w nas drzemie. Co

jeszcze moglibyśmy dostrzec, gdybyśmy wiedzieli, czego szukać. Co byśmy mogli odbierać, gdybyśmy wiedzieli, jak się nastroić.

★ ★ ★

Od kiedy kilka dni temu rozpoznałam wujka Victora jako mężczyznę z mojego snu, który przychodzi, żeby zabrać Lea, nie mogę o nim zapomnieć. Nie jestem pewna, czy to coś znaczy, czy tylko kojarzę te dwie rzeczy, bo wujek Victor był pierwszym, lecz nie ostatnim duchem, którego widziałam. Wiem na pewno, że jest po drugiej stronie, a zawsze uważałam, że rozstanie z życiem byłoby dużo łatwiejsze, gdyby jakaś kochająca osoba czekała na spotkanie z nami. Wujek Victor kochałby Lea. Pewnie, że tak. Kusiło mnie, żeby nazwać Lea — Leo Frank Victor Kumalisi, ale wtedy wszystko by się wydało. Wszyscy by wiedzieli, kim naprawdę jest Leo.

Może wywołuję ten sen z powodu tego, w co wierzę: że jeśli Leo jest gotowy, by odejść, jeśli chce, żebym go puściła, będzie miał kogoś do towarzystwa. Nie będzie skazany na siebie.

Nagle cała energia opuszcza moje ciało i muszę usiąść na progu domu, bo nie mam siły, by otworzyć drzwi wejściowe.

On musi się obudzić.

Leo po prostu musi się obudzić.

Nie jestem gotowa, by pozwolić mu, żeby zrobił to beze mnie. Musi się obudzić. Musi się obudzić.

Meredith siedzi na kanapie w moim salonie i pije herbatę.

Nigdy nie pojmowałam, dlaczego ludzie mają takie kłopoty z teściowymi. Carole, na przykład, unikała swojej ze zrećznością generała planującego wyprawę wojenną. Dzieci służyły jej za szpiegów i donosiły o planach babci, po czym albo po prostu nie było jej w domu, albo organizowała odwiedziny u swojej rodziny w Szkocji na Boże Narodzenie, Wielkanoc i urodziny. Dyan natomiast po każdym spotkaniu ze swoją teściową nadawała się na intensywną terapię, gdyż jej samoocena dramatycznie spadała. Moja teściowa pod wieloma względami była święta. Przez całe życie Mała była praktycznie jego jedynym rodzicem. Pokazała mu, na czym polega życie, i nauczyła go odpowiedzialności. Gdyby nie ona, może nie zostałby ze mną. Może jego wybory byłyby inne.

Jednak nasza relacja upleciona jest z wielu splątanych nitek. Często myślę, że Meredith jest dla mnie ostrzeżeniem, mającym sto siedemdziesiąt dwa centymetry wzrostu dzwonkiem alarmowym z białymi włosami. Jeśli się czymś zajmuje, obserwuję ją, przebiegając oczami po delikatnych rysach jej twarzy, zdając sobie sprawę, że jeśli nie będę ostrożna, jeśli nie będę trzymała się Mała, mogę stać się taka jak ona. Mogę zostać samotną kobietą, polegającą na uprzejmości zarówno osób kochanych,

jak i nieznajomych. Po każdym spotkaniu z Meredith opuszczam ją z mocnym postanowieniem robienia wszystkiego dobrze. Żebym nigdy nie została sama w domu, czekając, aż ktoś przyjdzie do mnie i pozwoli mi żyć.

Po kolacji u znajomych, kiedy doszłam, że to ona jest wtyczką Mala i mówi mu o Novie i... o wszystkim innym, wiedziałam, że muszę z nią porozmawiać. Miałam zamiar pójść do niej, żeby to spotkanie wydało się dużo zwykłej szej i bardziej niewinnej, lecz pojechanie do wschodniego Londynu, na tę ulicę, wiązałoby się z niebezpieczeństwem natknięcia się na rodziców Novy.

Wiele razy widziałam państwa Kumalisi, również na moim ślubie. Byli uroczymi ludźmi, którzy bez wahania przyjęli mnie do swojego grona, więc myśl o pogawędce z nimi teraz... Cóż, są na świecie odważniejszej szej kobiety. Nie poznałam tych odważniejszych kobiet pewnie dlatego, że siłują się z krokodylami i obdzierają ze skóry tygrysy, a ja nie jestem jedną z nich. Od wydarzenia, które miało miejsce osiem lat temu, nie widziałam rodziców Novy, ponieważ uważałam, że najlepiej będzie trzymać się z daleka. Chcąc uniknąć przypadkowego spotkania z państwem Kumalisi, zawsze widywałam się z Meredith albo tu, albo w domu Victorii w Birmingham.

Nalewając sobie herbaty, ukradkiem przyglądałam się Meredith, bezpiecznie umoszczonej na mojej kanapie. Długie białe loki upięła w kok typowy dla mamusiek pchających wózki, jej brązowe oczy są miękkie i spokojne, a usta jak dwie cienkie różowe linie, które często rozwierają się, by przyjąć herbatę i kawałki herbatników. Ma nieostre kontury, jakby wtapiała się w każde otoczenie, nigdy nie pragnąc się wyróżniać. Przechodzi mnie lekki dreszcz. Oto ja. Siadam z przyszłą mną: większość kobiet umawia się z wersjami swojego ojca, Mai poślubił swoją matkę.

Bycie podobną do niej oznacza, że w tym otoczeniu, gdy jesteśmy tylko my dwie, mogę zapytać ją o cokolwiek, a ona udzieli mi uczciwej odpowiedzi.

— Masz przy sobie jakieś zdjęcia Lea? — zadaję pytanie. Mimo że przed Malęm udawałam, że nic mnie to nie obchodzi, zawsze byłam go ciekawa, a ponieważ nie mogłam niczego znaleźć w Internecie, moja ciekawość zaczęła graniczyć z obsesją.

Twarz Meredith zmienia się nieznacznie. Teraz maluje się na niej lekkie niezadowolenie.

O, Boże, nie powinnam była jej pytać, dochodzi do mnie. Znosi mnie od tyłu lat, nigdy nie porozmawiała ze mną otwarcie o tym, co zrobiłam, lecz nie do końca mi wybaczyła. Odstawia na stół filiżankę i spodek z serwisu do herbaty, który dostaliśmy od niej na prezent ślubny, i sięga po stojącą na podłodze torbę. Dałam jej tę torbę w ostatnie święta Bożego Narodzenia. Jest z brązowo-czarnego zamszu ze złotymi kólkami i suwakiem. Kiedy ją odpakowała, zdobyła się na uśmiech, po czym ucałowała mnie w oba policzki. Czułam, że jest uprzejma, lecz rozczarowana, bo torba bardzo jej się nie podobała. Pewnie użyła jej po raz pierwszy, tak jak ja użyłam po raz pierwszy tego serwisu. Obie byłyśmy oszustkami, starającymi się sobie przypodobać.

Wyjmuje z torby podłużny portfel i otwiera go. Przed oczami miga mi zdjęcie Mała i mnie w dniu naszego ślubu, na którym oboje uśmiechamy się, osłaniając się przed tańczącym wokół nas konfetti. W drugim okienku na zdjęcia znajduje się niemal identyczne zdjęcie Victorii, siostry Mała, w dniu jej ślubu. Meredith sięga palcami za trzy banknoty dziesięciofuntowe, dwie dwudziestki i cztery piątki, i wyciąga zza nich zdjęcia.

Spogląda na nie, po czym delikatnie, jakby to był on, a nie jego zdjęcia, kładzie je na stole.

Zapiera mi dech w piersiach.

Jest piękny.

Ściska mi się serce, bo widzę go po raz pierwszy. Łzy napływają mi do oczu, jego twarz kołysze się przede mną. Mogłabym zamknąć oczy, a i tak nadal bym go widziała, nadal pamiętałabym każdą linię jego twarzy.

Jest taki piękny.

Moje serce zaczyna rosnać, wypełniając się... mogę to tylko nazwać miłością. Nagłą, spontaniczną miłością do tego chłopca, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Jest tak bardzo piękny.

Ześlizguję się z kanapy i klękam obok stolika, wpatrując się w zdjęcia rozłożone przede mną jak karty tarota, odkrywające przede mną to, co mogło być moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Nadal nie widząc zbyt wyraźnie, wyciągam rękę i dotykam pierwszego zdjęcia, zrobionego w szkole.

Moje serce rośnie i ściska się w tej samej chwili.

Mój mały chłopiec.

Odziedziczył po Malu oczy pełne respektu. Skóra koloru mokki jest mieszanką genów Mala i Novy. Usta — bardzo pełne, jak na tak małego chłopca — ma zapewne po Novie. Kształt głowy, wspaniałe, zaokrąglony owal to z pewnością spadek po Malu. Jego ciemne włosy układają się w grube zakręcone litery „C”, tak jak jasne włosy Mala.

Mój mały chłopiec.

Powinien być mój. Powinien być moim małym chłopcem.

Uśmiecha się krzywo, biało-niebiesko-zielony krawat przekrzywił się lekko, a nad uchem jeden lok odstaje, wydaje się, że chłopiec patrzy kilka centymetrów w bok, tak że jego buzia nie znajduje się w samym centrum zdjęcia. Od razu zaczynam się zastanawiać, co jest ważniejsze od patrzenia w obiektyw. Pamiętam, że widziałam identyczne zdjęcie Mala, na którym również miał około siedmiu lat. Jego krawat był lekko przekrzywiony, nad prawym uchem jeden lok sterczał i Mai podczas pstrykania zdjęcia patrzył nie w tym kierunku, co trzeba.

Dotykam palcem następnej fotografii. Jest na niej ubrany w krzykliwy zielony kostium Superbohatera, który jest na niego o wiele za duży, wisi na nim, zakrywając ręce i stopy i jednocześnie obdarzając go dużą beczkowatą klatką piersiową i imponującym „kaloryferem” na brzuchu. Chłopiec jest w trakcie zapinania czerwonego pasa wokół talii i patrzy w obiektyw

zakłopotany i zdezorientowany, jakby chciał, żeby osoba z aparatem fotograficznym przestała robić zdjęcia i mu pomogła. „Dlaczego nie chcesz mi pomóc? — mówi jego spojrzenie. — Jak mogę być Superbohaterem, skoro nie mogę zapiąć pasa?”.

Na trzecim zdjęciu ma około czterech lat i śmieje się do rozpuku. Usłyszał najlepszy kawał na świecie, przechylił głowę na bok i śmieje się z niego z całych sił. Identyczny uśmiech ma mój mąż na naszym zdjęciu ślubnym znajdującym się w portfelu Meredith.

Łzy, które zebrały się w moich oczach, zaczęły płynąć. Jedna spada z delikatnym pluśnięciem na róg trzeciego zdjęcia i natychmiast niszczy tę część fotografii, odbarwiając ją i plamiąc. Biorę serwetkę z tacy i wycieram delikatnie łzę, przykładając serwetkę w miejsce plamy. Łza pozostawia ledwo widoczne półkole w lewym dolnym rogu.

— O, Boże, przepraszam — mówię do Meredith, szybko podnosząc na nią wzrok. — Tak mi przykro, zniszczyłam je. Zniszczyłam je. — Zasłaniam ręką usta. Co ja narobiłam?! Zniszczyłam je. Zniszczyłam je. — Przepraszam bardzo.

Meredith kładzie rękę na moim ramieniu, delikatnie próbując mnie uspokoić.

— W porządku — odpowiada spokojnie. — To tylko zdjęcie. Można je wymienić. Bez problemu dostanę inne.

Dlaczego jest dla mnie taka dobra? Zniszczyłam jej zdjęcie, spowodowałam, że jej syn nie widuje jej wnuka, dlaczego jest dla mnie taka miła?

W moich oczach znowu wzbierają łzy i odchylam się do tyłu, żeby nie kapąły na pozostałe zdjęcia i ich też nie zniszczyły. Przyciskam dłoń do oczu, starając się powstrzymać płacz.

Przestań, mówię sobie. Przestań. Przestań. Przestań. Przestań. Przestań. Muszę odzyskać odrobinę samokontroli, inaczej zacznę szlochać. Nie płakałam od bardzo dawna, a to nie jest najlepszy moment, żeby się rozpłakać. I co bym opłakiwała? Meredith? Mała? Siebie? Brakujący kawałek mnie, który kiedyś można było odnaleźć w tych zdjęciach?

Przez kilka minut, gdy uspokajam się i zmagam z emocjami, siedzimy w milczeniu. Po kilku głębokich wdechach czuję, że się uspokajam, a wzruszenie odpływa jak fala podczas odpływu.

Jeszcze raz oddycham głęboko. Ogarnia mnie jeszcze większy spokój, wystarczający, bym mogła odjąć ręce od oczu i nie płakać. Ale wstyd. Żeby tak się zachowywać akurat przy Meredith.

— Czy ona nadal mnie nienawidzi? — pytam cicho. To pewnie nieuczciwe z mojej strony o to pytać, stawiać ją między młotem a kowadłem, lecz muszę wiedzieć, czy Nova nadal mnie przeklina.

— Czy kto cię nienawidzi? — chce wiedzieć Meredith. Odwracam głowę, by na nią spojrzeć i widzę, że patrzy na mnie zdezorientowana i skonsternowana.

— Nova. Czy wciąż mnie nienawidzi? Z powodu... — Wskazuję zdjęcia.

Jej posiwiałe brwi unoszą się w zdziwieniu.

— Mój Boże, z powodu Lea? Myślę, że mogłoby być na odwrót.

— Słucham?

— Może nie jestem bardzo dobra z matematyki, ale wiem, że jesteście małżeństwem od dziesięciu lat, a Leo nie skończył jeszcze ośmiu.

— Nigdy ci nie powiedziała, prawda? — Nagle wszystko staje się jasne. — Nova nie powiedziała ci, co się wydarzyło.

Widzę, że Meredith nagle wpada w złość. Znika gdzieś jej łagodność, którą tak dobrze znam.

— Malvolio i ja jesteśmy sobie bliscy — mówi cierpko — ale jego sprawy osobiste to jego sprawy osobiste. Nigdy nie rozmawiałabym z nim o nich. Ani z Novą.

Tylko częściowo słyszę, o czym mówi, skupiam się raczej na przetwarzaniu tego, czego się właśnie dowiedziałam. To jest bardzo w stylu Novy. Lata temu, gdy ogłosiliśmy z Malem, że zamierzamy wziąć ślub, natychmiast przyszła do mnie i powiedziała, że nie chce być druhną. Chciała być druhną tylko raz w życiu, tylko na ślubie swojej siostry, więc nie chciała być tak

naprawdę moją druhną. Pomyślałam, że było to z jej strony trochę zuchwałe, ponieważ wcale nie zamierzałam jej o to prosić. Po jej wyjściu zastanawiałam się, czy nie chciała brać udziału w wieczorze panińskim, ponieważ byłoby to dla niej zbyt bolesne być tak blisko Mała, kiedy on wiąże się z inną osobą. Postanowiłam nie zwracać na to uwagi, aż odkryłam prawdziwy powód: Mai założył, że Nova będzie druhną. Świadkiem, oczywiście. Tak po prostu założył. Nova wiedziała, że będzie tego chciał, wiedziała, że ja nie chciałam, żeby brała jakikolwiek udział w moim ślubie, więc podsunęła mi gotowe rozwiązanie. Mogłam powiedzieć mu, że ona nie chce być druhną. To wstrzymało zaciętą walkę, do jakiej doszłoby między nami. Wtedy musiałabym powiedzieć o moich prawdziwych, czyli sprzecznych uczuciach do niej. Nie byłam pewna, dla kogo to zrobiła, ale ostatecznie ułatwiło mi to życie. I podobnie postąpiła teraz, gdy chodziło o coś o wiele, wiele ważniejszego. Mogła w bardzo prosty sposób zrobić ze mnie potwora, którym stałam się lata temu. Monstrum, które zniszczyło jej życie i odebrało najcenniejszego przyjaciela. Nawet przy stonowanej wersji wydarzeń wszyscy stanęliby jednogłośnie po jej stronie i byłiby przeciwko mnie. Ale nie zrobiła tego. Nie powiedziała nikomu, teraz jestem tego pewna.

Jeśli Meredith nie wie, co się wydarzyło, w takim razie Nova nie powiedziała też swoim rodzicom. Oni i Meredith są zbyt blisko, żeby coś takiego utrzymało się w tajemnicy. Wszyscy pewnie wiedzą, że Mai jest ojcem Lea, wystarczy tylko na niego spojrzeć, i pewnie wszyscy nie mają zbyt dobrego zdania o niej, ponieważ Mai był żonatym mężczyzną, gdy Leo został poczęty. Wzięła na siebie cały wstyd, a przecież nie było takiej potrzeby. To dlatego Meredith tak na mnie spoglądała, gdy poprosiłam, żeby pokazała mi zdjęcie Lea. Dlatego właśnie chce mi się przypodobać, dlatego chodzi wokół mnie na paluszkach: myśli, że zostałam skrzywdzona, zdradzona. Prawdopodobnie czuje się winna, że utrzymuje kontakt ze swoim wnukiem, że rozmawia o nim z Malem w tajemnicy przede mną.

— Nova i Mai nie mieli romansu — mówię do Meredith, chcąc polepszyć sytuację Novy. Oczyszczyć jej imię. Nawet ludzie, którzy ją kochają, przyczepili jej pewnie potajemnie etykietkę kłamliwej i bezwstydnego kochanki. Prawdopodobnie wszyscy trochę jej żałują, zastanawiając się, dlaczego ma tak niską samoocenę, że zaangażowała się w związek z żonatym mężczyzną, który nie kochał jej wystarczająco, by zostawić dla niej żonę. A potem zaszła w ciążę. Pewnie zastanawiali się, czy zrobiła to celowo, by go zmusić, czy była to wpadka, za którą teraz płaci. Wszyscy oni kochają Lea, są w nim zakochani, lecz prawdopodobnie odczuwają lekkie zażenowanie, gdy myślą, w jaki sposób przyszedł na świat.

Jeżeli wyjaśnię tę sytuację, może nie będzie mnie aż tak nienawidziła. Może pętla ściskająca moje serce z powodu poczucia winy nieco się rozluźni. Może... znów patrzę na zdjęcia. Może...

— Oni nawet nie... — Unoszę brwi, wykrzywiam się lekko, nie ma takiej możliwości, żebym użyła słowa „seks” w obecności mojej teściowej, będzie musiała się domyślić, o co mi chodzi. — Ja, ja nie mogę... Dzieci, wiesz? Nie mogę. Nova zgodziła się nam pomóc. — Widok małego chłopca uśmiechającego się do mnie z fotografii sparaliżował mnie. Mój piękny chłopczyk. — Ona miała urodzić dziecko dla nas.

Nie mogę spojrzeć na Meredith, lecz wiem, że jest wstrząśnięta. Czuję, jak jej szok rośnie nad nami niczym chmura po wybuchu nuklearnym. Wypełnia pokój z każdym moim słowem, z każdą prawdą, którą wyjawiam.

— Nova miała być naszą matką zastępczą, Leo miał być moim synem.

Po wzięciu prysznicą wchodzę do sypialni. Keith siedzi na łóżku. Uderza we mnie przerażenie o sile tsunami.

— Co się stało? — pytam, ściskając biały ręcznik, którym się owinęłam. Nagle czuję się oszołomiona i odrętwiała. Odrętwiała od końcówek włosów po końce paznokci u stóp.

— Nic — mówi Keith. — Nic się nie stało. Z Leem wszystko w porządku. — Po zastanowieniu się nad tym, co powiedział, poprawia się: — Nic się nie zmieniło.

Ulga, jaką odczuwam, pozwala mi znów oddychać, pozwala, by krew i czucie wróciły do mojego ciała.

— Więc co tu robisz? — pytam. Opuściłam szpital nie tak dawno temu. Pieczenie ciast zajęło mi najwyżej trzy godziny, na schodku przed domem siedziałam około dziesięciu minut i najwyżej dziesięć minut spędziłam pod prysznicem. — Kto jest z Leem?

— Melissa. Ta pielęgniarka. Jest po zmianie. Powiedziała, że zostanie z nim, aż wrócimy.

Może nie jestem zazdrosna zainteresowaniem, jakim darzą mojego męża inne kobiety, ale nie podoba mi się, gdy on wykorzystuje to, by wyświadczały mu przysługi. W szczególności, gdy jest to coś tak istotnego.

— Dlaczego? — pytam przez zaciśnięte zęby.

Zdejmuje z łóżka długie nogi i siada na jego krawędzi. Pożądliwym spojrzeniem pożera moje ciało.

— Musimy spędzić trochę czasu razem — mówi. — Kiedy przyjedzie twoja rodzina, to będzie koniec. W ogóle nie będziemy mieli czasu dla siebie.

— Cały czas jesteśmy razem — mówię, udając głupią. Wiem, co ma na myśli. Czego pragnie. Czego prawdopodobnie potrzebuje.

Keith wstaje z łóżka, podchodzi do mnie i bierze mnie w ramiona. W tym momencie zazwyczaj topię się, ogarnięta pożądaniem. Zazwyczaj wystarczy kilka sekund, żebyśmy wylądowali spleceni w łóżku. Czasem nawet nie udaje nam się dotrzeć do łóżka. Zazwyczaj jedyne, co Keith musi zrobić, to objąć mnie, a ja natychmiast chcę więcej, jego dotyku, pocałunków, jego ciała, jego oczu wpatrzonych we mnie. Tak jest zazwyczaj. Teraz nie jest zazwyczaj. Stoję nieporuszona, gdy Keith gładzi moje plecy przez ręcznik.

— Wiesz, co mam na myśli — szepcze. Tak, wiem, co ma na myśli.

Zaczyna ocierać się nosem o moją szyję, nie zauważając, że nie poddaję się tak jak zwykle. Przestałam reagować na Keitha. Nie ma to nic wspólnego ze stanem zdrowia Lea, przestałam na niego reagować jakieś trzy miesiące temu. Tuż po „rozmowie”. Od tamtej pory seks stał się ostatnią rzeczą przychodzącą mi na myśl. Daleko za sprawdzeniem poziomu oleju w samochodzie, dopilnowaniem, czy trzeba wyczyścić rynny i znaleźć nowego dostawcę bardziej wytrzymałych worków na śmieci. Nie chodzi o Keitha, tylko o mnie. Chodzi o to, czego on chce. Trzy miesiące temu nalegał, żebyśmy porozmawiali o tym, że powinniśmy postarać się o dziecko. „Nie stajemy się coraz młodszy, Lucks, i zawsze wiedzieliśmy, że tak będzie”. I po tym nie mogłam iść z nim do łóżka. Myśl o tym...

Zawsze chciałam mieć troje dzieci. Tak było do teraz. A teraz sytuacja jest zupełnie inna i gdy myślę logicznie, wiem, że to się nie powtórzy, lecz w sercu czuję niepojęty strach.

A ponieważ Keith nie wie wszystkiego o tym, w jaki sposób Leo ze mną został, nie mogę mu niczego wyjaśnić. Zamiast tego zaczęłam unikać sytuacji intymnych. Nie tylko seksu, także przytulania, całowania, pieszczot, ponieważ mogą one prowadzić do czegoś więcej.

Gdy Keith pociera nosem moją szyję, zaciskam oczy. Keith pewnie myśli, że to z podniecenia. Staram się przekonać sama siebie, że dam radę. Że mogę się zrelaksować i na to pozwolić. W tej samej chwili próbuję przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz wzięłam pigułkę. Wszystkie codzienne obowiązki wymknęły się spod kontroli i nie pamiętam, żebym ostatnio wyjmowała pigułkę z listka i ją połykała. Nie mogę poprosić Keitha, żeby na chwilę przestał, żebym mogła pójść i sprawdzić, ile tabletek zostało. I nie pamiętam, kiedy miałam ostatni okres. Nie mogę go poprosić, żeby założył prezerwatywę.

Próbuję się rozluźnić i poddać sytuacji. Poddam się, a potem wezmę pigułkę „po” z przyszpitalnej apteki. Bo nie mogę zajść w ciążę. Po prostu nie mogę. Nie teraz. Może nigdy.

Jego wspaniałe pełne usta, jeden z powodów, dla których się w nim zakochałam, delikatnie dotykają mojej twarzy. Czuję lekkie rozczarowanie, Keith nie chce szybkiego numerka. Chce wszystkiego: czułości, szeptanych słów, przytulania się z wbijaniem paznokci, długich pocałunków i leniwej rozmowy po wszystkim. Może dałabym radę przebrnąć przez szybki numerka, coś więcej to jednak dla mnie za dużo.

Jego usta wędrują po mojej szyi, jedną ręką mnie trzyma, drugą rozwiązuje ręcznik, zdziera go ze mnie i rzuca na podłogę.

— O, Boże, Lucks — szepcze w moją szyję, czuję, jak jego pożądanie odbija się o moją skórę. — Tyle czasu minęło.

Potrzebuje tego. I sprawił, że specjalnie dla mnie spadł śnieg. I mnie kocha. I ja kocham jego. I potrzebujemy czegoś, co będzie trzymało nas razem. Sięgam do jego koszuli, lecz moje palce zdrętwiały, a guziki skurczyły się i nie mogę ich złapać. Keith całuje mnie w ramię. Unoszę rękę, próbując pieścić jego szyję, lecz moje palce nadal nie czują ciepła ani

gładkości jego skóry. Odrzucam głowę do tyłu, tego oczekuje. Jego ręce sięgają niżej. Przyciska mnie do siebie. Nie mogę. Nie mogę.

Bierze moją rękę i przyciska ją do swojej twardości, mrużąc. Jestem odrętwiała. Moje ciało nie reaguje na to, co się dzieje. Moja krew ostygła, mój mózg się wyłączył. Niczego nie czuję.

— Przestań, przestań — proszę. Wydaje mi się, że krzyczę, lecz z moich odrętwiałych ust wydobywa się tylko szept.

Keith nie słyszy i nadal mnie całuje, wkłada rękę między moje nogi, wpycha palce głęboko we mnie. Mruczy głośno i przyciska mnie mocniej.

— Proszę, Keith, przestań — powtarzam. Udaje mi się podnieść głos nieco ponad szept.

Natychmiast przestaje i odrywa się ode mnie.

— Co się stało? — pyta.

Pochyliłam się, podnoszę ręcznik i niezdarnie się nim okrywam.

— Przepraszam, nie mogę.

Jego oczy nadal płoną żądzą, klatka piersiowa unosi się ciężko.

— Co się stało?

— Ja nie... Nie mogę. Przepraszam. — Do mojego ciała powraca uczucie. — Proszę, nie bądź na mnie zły.

— Boże, nie jestem zły — mówi, podchodząc do mnie. — Tylko martwię się o ciebie. — Tym razem przytula mnie, chcąc jedynie pocieszyć. Kołysze mnie, żebym się uspokoiła.

Opieram głowę o jego klatkę piersiową, czuję miarowe bicie jego serca. Kiedy serce tak bije, cały świat staje się jednostajny. Nie dzieje się nic złego, nie dzieje się nic dobrego. Wszystko jest jednostajne, równe, niezaskakujące. Normalne.

Tego właśnie chcę. Chcę, żeby Leo się obudził i żeby było normalnie. Chcę, żeby wrócił do domu i żeby było normalnie. Nie chcę niczego niesamowitego, niczego, co wymagałoby oddawania czci. Bo gdy jest dobrze, zaraz może stać się coś

złego. Dla równowagi. Chcę, żeby wszystko wróciło do normalności. Czy proszę o zbyt wiele?

— Powiedz, że z Leem będzie dobrze — mówię do Keitha.

— Będzie bardziej niż dobrze — odpowiada Keith. — Tak? Będzie bardziej niż dobrze.

On nie rozumie. Nie chcę więcej niż dobrze. Chcę tylko, żeby było dobrze. Nie potrzebujemy nic więcej niż dobrze, nie potrzebujemy więcej niż normalnie. Potrzebujemy tylko, żeby było normalnie. Dobrze.

— Pójdę zrobić kawę, a ty się ubierz. Potem pojedziemy do szpitala — mówi Keith.

— Świetnie.

Całuje mnie w czubek głowy i opuszcza pokój. Nie podchodzę do szafy, tylko siadam ciężko na łóżku, przyciskając mocno ręcznik.

Mój wzrok pada na szkarłatną plamę na beżowym dywanie tuż obok stolika nocnego, gdzie Leo upuścił czerwony nie-zmywalny flamaster bez skuwki, czego nie zauważyłam przez kilka godzin, aż do momentu, gdy na dywanie pojawiła się plama wielkości monety dwufuntowej.

— Robisz to, żeby mnie zezłościć?! — krzyknęłam na niego. Był koniec długiego męczącego tygodnia, a to była ostatnia kropla. — Czy lubisz, gdy na ciebie krzyczę?

— Przepraszam — powiedział Leo.

— Nie sędzę, żeby było ci przykro.

— Jest! — powiedział błagalnym tonem. — Jest mi przykro!

— Tak, mnie również — westchnęłam. — Usunięcie tej plamy będzie bardzo dużo kosztowało. A to oznacza, że nie będzie nowych zabawek ani gier komputerowych. Może będę musiała nawet sprzedać PlayStation, żeby za to zapłacić.

Leo wybiegł z sypialni i słyszałam, jak popędził do swojego pokoju, pewnie po to, by wepchnąć się między szafę i okno. Tam właśnie się chował, gdy chciało mu się płakać, i chciał ssać kciuk, tak żeby nikt go nie widział. Ja oczywiście też wybuchłam płaczem. Nie byłam zła z powodu dywanu. Biorąc

pod uwagę ogólną sytuację, nie obchodził mnie, chodziło o to, że Leo zrobił coś, choć ciągle powtarzałam mu, żeby tego nie robił: wszedł do mojej sypialni z flamastrami. Nie posłuchał mnie. Było to częścią dorastania, dorastał i oddalał się, co mnie przerażało. Zawsze i we wszystkim polegał na mnie. By odróżnić dobro i zło, zaczynał przesuwać granice coraz dalej i dalej. To było normalne. Wiedziałam o tym. Wiedziałam wtedy i wiem teraz. Chciałam go stracić w normalny sposób. Jak większość matek traci swoje dzieci z biegiem czasu, gdy dorastają. Nie chcę stracić go w taki sposób.

Chcę powrotu do normalności. Chcę, żeby znów było DOBRZE.

Czy to naprawdę zbyt wiele? Żeby wszystko było normalnie.

Może tak, ponieważ Leo nie pojawił się na tym świecie w normalny sposób. Może to wszystko dzieje się, ponieważ Leo nigdy nie miał być mój.

— Ciekawe, jak dziecko wychodzi z brzucha mamy? — zapytał.

Szli przez park. Nie było mu zimno, mimo że mama przez cały czas powtarzała, żeby włożył specjalną kurtkę. Tę z rzepem i suwakiem, i guzikami. Nie szli nawet na plażę, gdzie było bardzo, bardzo wietrznie i czasem musiał trzymać się mamy, bo mogło go zwiać. Podobał mu się ten pomysł. Żeby go zwiało. Prosto do morza. Ale tylko, jeśli mamę też by zwiało. To by było jak latanie.

Mama miała na sobie swoją ulubioną budrysówkę, podobną do płaszcza misia Paddingtona, a wokół szyi owinięty szalik w paski. Prowadziła jego hulajnogę.

Mama wyglądała na przestraszoną, gdy zadał jej to pytanie, tak samo jak wtedy, gdy wyskoczył zza drzwi. Tym razem nie krzyknęła i nie złapała się za serce, ale wyglądała na przestraszoną. Spojrzała wysoko na drzewa, bo udawała, że nie dosłyszała. Tak samo jak on zatykał rękami uszy, żeby nie słyszeć mamy, gdy wołała go, żeby wrócił do domu.

— Ciekawe, jak dziecko wychodzi z brzucha mamy? — zapytał jeszcze raz. — Wiesz, mamo?

Westchnęła, zatrzymała się i oparła o jego hulajnogę.

— Tak, wiem — powiedziała. Otworzył szeroko oczy.

— Jak? — zapytał z zapalem, gotowy zapamiętać każde słowo, żeby w poniedziałek powtórzyć wszystko Richardowi, Davidowi i Martinowi.

— Kochanie, naprawdę nie chcę o tym teraz rozmawiać — powiedziała mama. — Myślę, że nie jesteś wystarczająco dorosły. — Przynajmniej nie przykucnęła, gdy to mówiła, poczułby się wtedy jeszcze gorzej.

— Mam sześć lat!

— Wiem.

— Jestem bardzo dorosły.

— Wiem.

— To dlaczego mi nie powiesz?

— Wiem, że masz sześć lat i wiem, że jesteś bardzo dorosły, ale tak jak powiedziałam, uważam, że nie jesteś wystarczająco dorosły.

Skrzyżował ręce na piersi i tupnął nogą.

— To niesprawiedliwe. — Spojrzał na mamę ze zmarszczonym czołem, jeszcze mocniej zacisnął ręce i pochylił głowę, żeby móc patrzeć na nią spode łba, mrużąc oczy. Gdyby zmrużył je wystarczająco mocno, mogłyby strzelać promieniami laserowymi a wtedy mama by wiedziała, że jest wystarczająco dorosły. Ktoś, kto może strzelać promieniami laserowymi jest wystarczająco dorosły.

— Wiem — powiedziała mama, po czym zrobiła coś najstraszniejszego na świecie: ukucnęła, żeby byli tego samego wzrostu. Wiedział, że jest od niego wyższa, tak jak prawie wszyscy dorośli. Dlaczego musi robić z siebie niższą, skoro nie ma takiej potrzeby? — No dobrze, pozwól, że powiem to inaczej. To ja nie jestem wystarczająco dorosła, żeby ci o tym powiedzieć. Co ty na to? Tak będzie lepiej?

Leo pokiwał głową.

Mama uśmiechnęła się do niego promiennie. Lubił,

gdy się uśmiechała. Gdy się uśmiechała, wyglądała jak słońce — duże, ciepłe i piękne. Tata zawsze mówił, że uśmiech mamy rozjaśnia jego świat.

Mama wstała i usłyszał, jak chrupnęło jej w kolanach.

— Rany! — wykrzyknął. Podobało mu się, kiedy tak robiła.

Zacząli iść w kierunku drugiego końca parku, żeby zobaczyć, czy na stawie są kaczki. Tam mógł jechać ścieżką daleko, daleko przed mamą. Pozwalała mu na takie rzeczy i podobało mu się to. Czasami podobało mu się jeszcze bardziej, gdy byli tylko we dwójkę. Tata jest super, ale jest jeszcze bardziej super, gdy jest tylko on i mama.

Mama złapała go za kaptur i dla żartu włożyła mu go na głowę. Strząsnął go i się roześmiał. Przez chwilę szli obok siebie. W parku było cicho. Przyszło bardzo mało ludzi, bo było bardzo wcześnie i zimno. Mama musi niedługo otworzyć kawiarnię, więc wybrali się na spacer bardzo wcześnie.

— Ciekawe, jak dziecko dostaje się do środka brzucha mamy? — zapytał.

Leo, lat 6

Część czwarta

Nie mogę spojrzeć na Meredith, lecz wiem, że jest wstrząśnięta. Czuję, jak jej szok rośnie nad nami niczym chmura po wybuchu nuklearnym. Wypełnia pokój z każdym moim słowem, z każdą prawdą, którą wyjawiam.

— Nova miała być naszą matką zastępczą, Leo miał być moim synem.

★ ★ ★

Zaczął się w supermarkecie.

W alejce z proszkami do prania. Myślałam, że widok czułości między młodą matką i jej dzieckiem rozpali we mnie iskrę macierzyństwa, lecz stało się zupełnie inaczej. Zaczął się od małego chłopca w niebieskiej kurtce i zielonych bojówkach, który rzucał się po podłodze, wił i wykręcał jak złota rybka, która przez przypadek wyskoczyła ze szklanej kuli na dywan, i jednocześnie krzyczał, jakby go piłowano zardzewiałą piłą do metalu. Jak wszyscy inni robiący zakupy, którzy znajdowali się w tej alejce, kiedy rozpoczął się napad szalu, stałam i przyglądałam się chłopcu, przerażona tym spektaklem, jednocześnie będąc pod wrażeniem tego, jaki jest wolny.

Po kilku sekundach, tak jak wszyscy inni, podniosłam wzrok na jego matkę. Stała nieruchomo przed proszkami do prania,

obok niej wózek wypełniony do połowy, ze wzrokiem wbitym w detergenty, udając z całych sił głuchą na hałas, jaki robi jej syn. Gdy spojrzeliśmy na nią, zdziwiliśmy się wszyscy, bo nie próbowała pospiesznie ukryć, że jest osobą dzierzącą zardzewiałą piłę, którą morduje chłopca. Jediną widoczną wskazówką, że jest z nim i że go słyszy był kolor jej twarzy, bijący z policzków jak dwie plamy farby, i jej szkliste oczy.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że kobieta próbuje przeczekać napad szału. Mimo że czuła wstyd, a każdy świadek wprawiał ją w ogromne zakłopotanie, poddanie się oznaczałoby, że chłopiec zrobi to samo jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze. Zdałby sobie sprawę, że złe zachowanie w miejscach publicznych jest najszybszym i najbardziej skutecznym sposobem, by dostać to, czego chce. Jednak mimo wszystko było jasne, że to nie odniosło skutku. Mały chłopiec był nieustępliwy, jego szął, głośne, uporczywe zawodzenie nie cichło.

Poczułam wszechogarniające współczucie dla tej kobiety. Chciałam podnieść go, trzymając za kark, chciałam ją przytulić. Dotarło do mnie, że chciałabym być nią, i to mnie zdumiało. Ponieważ zrobiłabym to inaczej. Poddałabym się, dałabym mu to, czego chce teraz, a potem zabrałabym mu coś w domu. Nie pozwoliłabym, żeby upokarzał mnie przed ludźmi, po prostu ukarałabym go, gdy będziemy sami. Chciałam być nią.

Chciałam być matką.

Chciałam mieć dziecko.

Zostawiłam wózek z zakupami w alejce i opuściłam supermarket. Płacz nieznajomego chłopca i milczące, lecz wymowne upokorzenie jego matki wwiercały się we mnie, uświadamiając mi, czego chcę i czego nie mogę mieć.

Po tym dniu wszystko było bez wyrazu.

Bez wyrazu i bez znaczenia. Nudne. Wszystko zostało pozbawione blasku, życie wyzute z radości. Bez względu na to,

jak długo biegałam wieczorami, jak bardzo się rozciągałam, ile ciężarów podnosiłam, pchałam i ciągnęłam, wciąż wisiała nade mną chmura, wiedza, niekończąca się szarość mojego życia. Moja rzeczywistość.

Miewam humory. Miewam humory, jak każdy inny. Czasem moje humory trwają odrobinę dłużej, wydają się głębsze, ale dzieje się tak tylko dlatego, że odczuwam rzeczy z głębią, na jaką większość ludzi sobie nie pozwala. Przejmuję się, boję, biorę sobie różne rzeczy do serca i tam je trzymam.

Kiedy zdechł nasz pies Duke, gdy miałam trzynaście lat, wszyscy płakali — moja mama, tata, Mary i Peter. Lecz wszyscy „to przeboleli”. Byli w stanie zostawić to za sobą. Było oczywiste, że kochałam Duke'a bardziej niż oni, ponieważ po kilku miesiącach nadal go opłakiwałam. Nadal za nim tęskniłam. Wciąż cierpiałam, jakby dopiero co zdechł. Czułam bardziej niż inni ludzie. A teraz, po incydencie w supermarkecie, nie było czego czuć.

Rzeczywistość pokazywała mi, że to nie ma żadnego sensu. Nic nie ma sensu. Czyż nie istniejemy po to, by tworzyć? By płodzić? Ja nie mogę. Ja nikogo nie spłodzę. Zatem, czy moje istnienie ma sens? Czy cokolwiek ma sens?

Nie rozmawiałam o tym z Malem. Po co? To sprowadza się do mnie. On może mieć dzieci. Nie jest wadliwy. Ja jestem. To mój problem, dlaczego miałabym go nim obarczać? Kiedy na początku opowiedziałam mu swoją historię, co mi się przydarzyło, dlaczego nie mogę mieć dzieci, zaakceptował to, tak jak zaakceptował wszystko, co mnie dotyczy. Zaaakceptował, że jako nastolatka zostałam napiętnowana mianem dziwki. Zaaakceptował, że w wieku piętnastu lat zaszłam w ciążę. Zaaakceptował i zrozumiał aborcję i to, że z powodu komplikacji z nią związanych nie mogę mieć dzieci. Zrozumiał to jako część mnie. Jego wsparcie było niezachwiane. Mimo wszystko nie mogłam powiedzieć mu wszystkiego.

Dlatego nie mogłam się z nim tym podzielić. Bolało go, że nie będzie ojcem, ukrywał to, lecz wiedziałam, że tego pragnie, więc po co miałam obarczać go czymś, co stało się z mojej winy i teraz zaczynało mnie boleć?



Szarość ma dźwięk, wiedzieliście o tym?

Ma dźwięk i fakturę. Brzmi jak hałas, który można usłyszeć, tylko gdy jest się cicho. Czuć ją jak kłęb waty, który cię dusi. Wypełnia każdy otwór i dusi cię tak, że toniesz na suchym łądzie. Ogłusza cię i zatapia.

Czerń nie jest trudna do rozgryzienia. Czerń nie jest taka zła, jak się ludziom wydaje. Czerń to po prostu ciemność. Szarość jest wokół przez cały czas. Gdy na dworze jest jasno, gdy na dworze jest ciemno, szarość wciąż jest obecna i tylko czeka, by powoli, ostrożnie, delikatnie podkraść się do nas. Sprawić, byś przestała istnieć. Nigdy nie wiemy, że to się dzieje, aż do momentu, w którym jest już za późno. Aż nie możemy już oddychać, widzieć, słyszeć ani czuć.

Moje życie było szare.

Musiałam to zatrzymać.

Musiałam zrobić coś, żeby szarość nie przejmowała kontroli.

Oczywiście nikt tego nie rozumiał. Im też się to zdarzało, widziałam szarość na krawędzi ich egzystencji, lecz oni jej nie zauważali, lub nie chcieli zauważyć. Udawali, że wszystko jest w porządku. Stali przy ksero, rozmawiając, śmiejąc się i udając, że nie czują szarości wiszącej na ich barkach. Ja widziałam. Przyglądałam im się, chcąc, by ją zauważyli i coś zrobili. Wpatrywałam się w szarość, chcąc, by odeszła. Zabrała się już do mojego życia, nie chciałam, żeby dobrała się do nich.

Nic im nie powiedziałam, lecz musiałam im pomóc. Pokazać najlepszy sposób. Wkładałam do pracy czerwone, żółte i zielone ubrania. Używałam niebieskich cieni do powiek i czerwonej szminki. Nosiłam czerwoną sukienkę. Żółte buty. Zieloną

chustkę na głowę. To im pokazywało, że nie muszą poddawać się szarości. Nawet ja, którą szarość zaatakowała, mogłam od niej uciec.

Widocznie do nich nie pasowałam. Tak powiedzieli, gdy „pozwolili mi odejść”. Byłam wspaniałą kierowniczką biura przez pięć lat, lecz moje zainteresowania były najwidoczniej gdzie indziej, więc zapłacili mi okrągłą sumę i życzyli szczęścia w przyszłych dążeniach. To nie miało znaczenia. I tak przegrywałam bitwę z szarością. W domu mogłam bardziej skoncentrować się na walce.

Mogłam wygrać z szarością.

Gdybym nie musiała martwić się o innych, pamiętałabym, dlaczego szarość zaczęła mnie opanowywać i mogłabym ją zwalczyć. Mogłabym wygrać, gdybym miała wystarczająco dużo czasu, by się bronić.

Na cmentarzu był ogrom szarości.

Ciągnęła się milami. Chodziłam po cmentarzu, oglądając nagrobki. Czytając je. Patrząc, kto przegrał walkę. Jak ich zmagania zostały wyjaśnione w kilku liniijkach. Życie pomniejszone do kilku liniijek wygrawerowanych w kamieniu. To nie w porządku. Nagrobki powinny opowiadać o tym, jak ci ludzie żyli, jak umarli, co zrobili dla świata. Po co się starać, skoro na samym końcu człowiek staje się tylko kilkoma wyrazami wyrytymi w kamieniu.

Zawsze spędzałam więcej czasu przy grobie z napisem *Kochająca matka*. Ja nigdy nią nie będę, prawda? Jeśli szarość wygra, nigdy tego o mnie nie napiszą. Co bym chciała, żeby napisali? Czy chciałabym, żeby w ogóle zadali sobie trud?

Chcę powrotu do normalności. Chcę, żeby znów było dobrze.

Czy to naprawdę zbyt wiele? Żeby wszystko było normalnie.

Może tak, ponieważ Leo nie pojawił się na tym świecie w normalny sposób. Może to wszystko dzieje się, ponieważ Leo nigdy nie miał być mój.

* * *

BZZZ!

BZZZ! BZZZ! BZZZ!

Otworzyłam szeroko oczy, nagle przez coś obudzona. Światło było zapalone, spocony policzek przyciskałam do tomu psychologii, z którego robiłam notatki, połowa kołdry leżała na podłodze, a połowa była owinięta wokół mojej nogi. Spojrzałam na zegarek: 2:07. Czy obudził mnie dźwięk, czy sen? Czasem tak się zdarzało, że z powodu tego, co mi się śniło, siadałam nagle na łóżku i się budziłam. Potrzebowałam wtedy chwili, żeby odzyskać orientację.

BZZZ! — usłyszałam znów i usiadłam z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia. Wyplątałam się z kołdry, włożyłam szlafrok i pospieszyłam przez szeroki korytarz, po czym podniosłam słuchawkę domofonu.

— To ja — powiedział Mai.

— Och... — sapnęłam i nacisnęłam guzik z kluczykiem, żeby go wpuścić.

Od lat Mai nie odwiedził mnie po północy, a już z pewnością nie o drugiej nad ranem. Rzadko mu się to zdarzało, od kiedy poznał Stephanie, nigdy, od kiedy zamieszkali razem i wzięli ślub. Nie chodziło o to, że byłam zbędna albo że Mai nie zrobiłby tego, gdyby wpadł na taki pomysł i miał mi do powiedzenia coś ważnego, ale wyjaśniłam mu, że Stephanie by się to nie spodobało. Gdy Keith był na nocnej zmianie, nie miał nic przeciwko temu, bo to oznaczało, że nie jestem sama. Lecz Stephanie nie czuła się tak pewnie jak Keith, jeśli chodzi o moją przyjaźń z Malem. Nawet teraz wiedziałam, że czasem patrzy na mnie z ukosa, co dawało mi do zrozumienia, że nie ufa mi do końca, czasem bije od niej fala niepewności co do moich uczuć do jej męża.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, byłam przekonana, że to nie jest wizyta towarzyska. Mai ledwo trzymał się na nogach. Miał potargane włosy, poluzowany krawat zwisał krzywo, górny guzik koszuli był rozpięty. Spodnie i marynarka od garnituru, mimo że granatowe, zeszywniały od ciemnych plam, jasnoniebieska koszula również była sztywna i pociemniała. Krew. Zastygła krew. Cofnęłam się, czułam, że zaraz zwymiotuję.

— Steph miała wypadek — wydukał łamiącym się głosem. — Jest w szpitalu.

— Zrobię ci coś do jedzenia — zaproponowałam, wprowadzając go do środka.

Wiedziałam, że nie powie mi nic więcej, bo sam nic więcej nie wie. Mieliśmy wypracowany system mówienia o takich rzeczach. Od czasu incydentów z ciocią Mer wiedzieliśmy, że trzeba przekazać najważniejsze informacje jak najszybciej. Gdyby wiedział, że nic jej nie będzie, powiedziałby, że nic jej nie jest, zaraz po tym, jak poinformował mnie, że jest w szpitalu. Gdyby miała tego nie przeżyć, powiedziałby mi to natychmiast. Nie wiedział nic więcej, oprócz tego, co usłyszałam.

Nie pytałam, co się stało, skąd tyle krwi, czy był tam, kiedy to się stało, bo to nie było ważne. Potrzebował otuchy. Potrzebował, by go nakarmić.

Gdy wstawiałam ryż, Mai stał w rogu kuchni, opierając się o lodówkę. Przez cały czas starałam się oddychać przez usta, żeby nie musieć wdychać tego wstrętnego, ohydneho, metalicznego smrodu krwi. Rozmroziłam warzywa, otworzyłam puszki z pomidorami, podsmażyłam cebulę, dodałam pomidory i koncentrat pomidorowy, i przez cały czas mówiłam. Opowiadałam o projekcie, nad którym właśnie pracuję, opowiadałam o tym, jak rozstałam się z Keithem tylko po to, by po kilku godzinach do niego wrócić i znowu zacząć myśleć, żeby się z nim rozstać. Opowiadałam o moich zmartwieniach, że ktoś kradnie zapasy w restauracji. Mówiłam i mówiłam. Mówiłam za dużo. Mówiłam za dużo, ponieważ już dawno temu nauczyłam się, że w chwilach kryzysu Mai nie może znieść milczenia.

Nie zjedliśmy.

Talerze pełne właśnie przygotowanego jedzenia stały na drewnianym stoliku w salonie, podczas gdy ja siedziałam na kanapie, a Mai leżał skulony, trzymając głowę na moich kolanach. Głaskałam go po głowie i opowiadałam, aż oboje zasnęliśmy.

Najpierw dostrzegłam jego oczy.

Chmurne. Widać w nich było cierpienie.

Od razu wiedziałam, że coś musiało się przydarzyć jego matce. Biedny Mai. Poruszyłam się, by go pocieszyć, by wygramolić się z łóżka i usiąść na jego zapraszających kolanach, by wziąć go w ramiona i przytulić go, i ukochać. Nie mogłam. Nie mogłam się ruszyć. Coś mnie powstrzymywało.

Gdy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że powstrzymują mnie skórzane pasy wokół moich przedramion. I bandaż owinięte wokół moich nadgarstków. Opadłam na łóżko i popatrzyłam na biały sufit. Westchnęłam. Och. Racja. To. Tutaj.

Wpatrywał się we mnie. Czułam jego wzrok delikatnie spoczywający na moim profilu. Często tak robił przed pocałunkiem.

Nie wiem, po co się trudziłeś, pomyślałam. Nie mogłam wypowiedzieć tego na głos, słuchali wszystkiego, co się tu mówiło. Nawet uwagi rzucone mimochodem, z których gdzie indziej by się śmiano, stawały się tu tak ważne, jak święty Graal.

Wiedziałam, co myśli: „Co?”.

Nie, dlaczego? „Co?”.

Wiedział „dlaczego”, myślał „co?”. „Co” spowodowało działanie?

„Co" mnie do tego zmusiło? Wiedział, dlaczego to zrobiłam, ale nie wiedział, co mnie do tego skłoniło. Tak, to właśnie chciał wiedzieć mój kochający mąż: nie dlaczego, tylko co?

— Znalazłem czekoladę. I papierosy — powiedział. Zabrzmiało to, jakby znalazł narkotyki. Każda kobieta potrzebuje czekolady. Każdy to wie. To nic nie znaczy. A jeśli nie paliłam w domu, przy nim, jeśli nie zmuszałam go do wdychania dymu papierosowego, dlaczego było takie straszne, że paliłam? Chodziło tylko o papierosy, nie o gandzię czy coś w tym stylu.

— Powinienem był zauważyć — ciągnął. — Powinienem był zauważyć znaki. Byłem tak pochłonięty pracą i tak chciałem dostać awans, że nie zauważyłem, jak bardzo potrzebowałaś serotoniny i nikotyny. Przepraszam.

Zawsze byłeś taki dramatyczny? — zapytałam go w myślach. Gdy to mówił, wyglądało to na coś bardzo poważnego.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi, że odeszłaś z pracy? — zapytał.

Nie powiedziałam ci, bo wiedziałam, że tak zareagujesz. Nie rozumiałbyś, o co chodzi z szarością. Myślałbyś, że coś jest nie tak, i przywiózłbyś mnie tutaj.

— Przez ostatnie sześć tygodni udawałaś, że chodzisz do pracy, Steph. Nie rozumiem dlaczego. Jeśli nie byłaś tam szczęśliwa, nie zmuszałbym cię, żebyś tam chodziła.

Nie, tylko obserwowałbyś każdy mój ruch.

Teraz, gdy byłam całkowicie rozbudzona, umiejscowiona w rzeczywistości, czułam, że bolą mnie nadgarstki. Nie wykonałam zadania należycie. Gdybym wykonała, to by się nie działo. Nie czułabym się winna, a przede wszystkim, nie czułabym się jak nieudacznica.

— Co mogę zrobić, Steph? — zapytał.

— Wody — wychrypiałam. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że moje gardło jest wyschnięte i szorstkie. Pewnie włożyli mi rurkę przez gardło, żeby oczyścić żołądek z niestrawionych tabletek. Nigdy nie byli delikatni. Widziałam, jak to robili, i parę razy byłam całkiem przytomna, kiedy robili to

mnie. Wykonują to tak, jakby nie wiedzieli, że środek gardła jest delikatny i będzie poharatany i obolały, gdy coś tak brutalnie wpycha się do środka.

Bulgotanie wody wlewanej do szklanki było teatralnie głośnie, od tego odgłosu rozboleła mnie głowa. Chciałam zasłonić uszy, ale byłam przywiązana. Mai przytrzymał słomkę, żebym mogła nieco unieść i upić kilka łyków. Woda była ciepła, o temperaturze pokojowej, ale dobra, biorąc pod uwagę suchość, jaką czułam. Czułam się wysuszona. Czułam się taka wysuszona, że mogłabym się rozwiać jak drobinki kurzu przy lekkim podmuchu wiatru, lub gdyby Mai oddychał trochę za ciężko, znajdując się niedaleko mnie.

— Czytałeś mój pamiętnik? — zapytałam go ostrożnie przez obolałe gardło. Jeśli znalazł czekoladę, moje tajemne zapasy, które trzymały mnie przy życiu i mnie uszczęśliwiały, musiał też znaleźć pamiętnik. Schowany w pudełku po butach na górnej półce naszej garderoby. Nigdy tam nie zaglądał. Czasem komentował ilość posiadanych przeze mnie butów, lecz aż do tej pory nie wiedział, że oprócz butów każde pudełko zawierało kilka tabliczek czekolady, w większości znajdowała się paczka papierosów, a w pudle z kozakami w lamparcie cętki leżał również mój pamiętnik.

Nie odpowiedział, więc odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć. Miał spuszczone głowę i bawił się słomką w szklance. Unikał mojego wzroku, bo się wstydził.

— Nie miałeś prawa.

Nadal bawił się słomką, ignorując mnie.

— Chcą, żebyś zobaczyła się z psychiatrą — wydusił w końcu.

Ściągnęłam brwi i pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— Nic mi nie jest — zapewniłam. Za każdym razem, gdy budziłam się i orientowałam, że znajduję się tutaj, przywiązana do łóżka, próbowałam powiedzieć to lekarzom, pielęgniarkom i sanitariuszom, lecz nie chcieli mnie słuchać ani uwolnić. Naprawdę nic mi nie jest. Latami próbowali mnie do tego

przekonać. Wszyscy: moja matka, lekarze, a teraz Mai. Wszyscy próbowali doprowadzić do tego, żebym poszła spotkać się z kimś, kto pogrzebie w moim mózgu, zmusi do mówienia i sprawi, że wyjdę na wariatkę. A przecież nią nie jestem. Po prostu odczuwam. To wszystko. Każdy coś odczuwa. Psychiatrzy, psychologowie, terapeuci, wszyscy oni robili wielką sprawę z niczego.

— Dopóki z kimś nie porozmawiasz, nie wypuszczą cię — powiedział.

— Nie mogą mnie tu trzymać wbrew mojej woli.

Mój głos, mimo że chrapliwy, brzmiał słabo i nieistotnie. Wściekało mnie to, lecz nie mogłam tego wyrazić. Byłam przykuta do łóżka. A samym głosem nie byłam w stanie wyrazić wzburzenia.

— Zapisalem cię do szpitala — wyjaśnił. — Pamiętasz, mówiłaś, żebym tak zrobił, jeśli to się powtórzy? Więc to zrobiłem. I chcę, żebyś zastosowała leczenie, które proponują. Wiem, że ty także byś tego chciała. Gdybyś myślała wystarczająco jasno.

Jedno jest pewne: jestem w pułapce. Uwięziona.

— Komu powiedziałaś?

Muszę znaleźć inny sposób, żeby się stąd wydostać. Nie mogę jednak pokazać tego Malowi. Na razie muszę grać w tę grę.

— Tylko twojej rodzinie — odpowiedział. Tylko mojej rodzinie. TYLKO mojej rodzinie.

— Och, po prostu mnie zastrzel — prychnęłam. Moja matka przyjedzie i będzie tu sprzątała, jednocześnie płacząc, modląc się i zastanawiając, czym sobie na to zasłużyła. Mój ojciec będzie twierdził, że marnuję czas ich wszystkich, że jestem upartym bachorem, którego nie łął wystarczająco często, kiedy było trzeba. Mary usiądzie i będzie patrzyła na mnie z ukosa, urażona tym, że spałam robotę i że musiała przerwać swoje bardzo aktywne życie, by tu przyjechać — jakbym ją o to prosiła. A Peter pojawi się za kilka tygodni, prawdopodobnie, gdy już zostanie wypisana, i będzie bardzo zdziwiony, że świat na niego nie zaczekał.

— Bardzo się zmartwili. Powiedziałem, żeby przyjechali za kilka dni, kiedy będziesz miała więcej siły. — Przynajmniej tyle. — Dzwonię do nich codziennie i mówię, jak się czujesz.

— Powiedziałeś Novie? — zapytałam.

— Nie. Nie powiedziałem nikomu oprócz twojej rodziny. Nikomu innemu nie powiem.

— To dobrze — odpowiedziałam, czując, jak moje ciało się rozluźnia. — Dziękuję. — Dziwnie dziękować komuś za to, że o mnie nie plotkuje.

— A co ze mną, Steph? — zapytał głosem podobnym do mojego, cichym i słabym. Odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć. Stał przygarbiony, z każdej części jego ciała biła udreka i ból. — Wiem, że w tamtym momencie nie chciałaś już tu być, ale co ze mną? Co mam zrobić bez ciebie? — Ścisnął palcami nasadę nosa i zamknął oczy. — Jak mam dalej żyć, jeśli ciebie nie będzie?

Szybko odwróciłam głowę, by popatrzeć w sufit, bo jego słowa zaczęły we mnie wsiąkać, tak jak wcześniej szarość. To, co zrobiłam, było nie w porządku w stosunku do niego. Ale nie chodziło o niego. Chodziło tylko i wyłącznie o mnie. Jak wszyscy inni, on też tego nie dostrzegał. Nie rozumiał. Nikt nigdy nie był w stanie tego zrozumieć, dopóki się tu nie znalazł. Tu, gdzie ja jestem. Gdy szarość tak bardzo mną zawładnęła, że musiałam z tym skończyć. A czasami, żeby zakończyć powolną agonię, trzeba odejść. Przejść przez drzwi z napisem „wyjście”, z wdzięcznością zdając sobie sprawę, że nie ma możliwości powrotu.

To koniec.

— Chcę spać — wyszeptałam i przymknęłam oczy. Słyszałam, jak wstaje, odstawia szklanekę na stół w drugim

końcu pokoju. Zbliżył się do mnie i pocałował w czoło.

— Kocham cię — wyszeptał i odszedł.

Otworzyłam oczy, spojrzałam w stronę drzwi, zastanawiając się, w jaki sposób będę mogła się stąd wydostać. Nadal tam stał. Wysoki, milczący, silny. Stał w drzwiach i wpatrywał się we mnie. Wreszcie uśmiechnął się, odwrócił i wyszedł.

Przez dwa tygodnie każdego wieczoru przygotowywałam mu kolację.

Przestawiłam sobie zmiany tak, by pracować tylko w ciągu dnia, po to, by wieczorem móc przygotować dla niego kolację. Zawsze robiłam ghańskie potrawy: duszoną wołowinę, ryż z fasolą, banany, zupę rybną, fufu, gari, groszek zapiekany w cieście. Jedzenie naszego dzieciństwa, potrawy, którymi mama karmiła nas w momentach dobrych i złych.

Robiłam to, ponieważ uwielbiałam gotować. I dlatego, że widziałam, iż zapach i smak tych potraw go uspokajał. Wyciągał z gęstej mgły lęku, która otaczała go, gdy przychodził do mojego mieszkania po odwiedzinach u Stephanie. Nie mówił mi, co się z nią dzieje, a ja nie pytałam. Zamiast tego jedliśmy, rozmawialiśmy i zasypialiśmy na kanapie.

Szesnastego dnia się nie zjawił, więc wiedziałam, że Stephanie wróciła do domu. Wiedziałam, że wszystko jest w porządku.

— Chcę mieć dziecko — powiedziałam mu.

Kipiało to we mnie już od dawna. Spowodowało, że zadziałałam i zobaczyłam, że mogę zapobiec kolejnemu takiemu zdarzeniu. Rozmowa o tym, co mnie do tego pchnęło, sprawiłaby, że powód stałby się mniej przerażający. Mai mógł zrobić to, co zawsze robił, mógł razem ze mną stawić mu czoło. Oczywiście nie mógł, niezupełnie, ale dzięki świadomości, że mnie wysłucha i zrozumie, czułam się w tym wszystkim mniej osamotniona.

— Kupię ci jedno w supermarkecie w przyszłym tygodniu, czy wolisz, żebym pojechał do tych nowych delikatesów? Mają tam produkty organiczne.

Wbrew sobie samej roześmiałam się, po czym lekko uderzyłam go pięścią w ramię, prosząc w ten sposób, by potraktował mnie poważnie.

— Mówię poważnie. Chcę mieć dziecko.

Jego kroki ucichły, przystanął. Milczał przez chwilę, wpatrując się w zapierającą dech mozaikę różnych odcieni zieleni, która składała się na walijski pejzaż.

— Od jak dawna tego chcesz? — zapytał.

— Od pół roku, może od roku. W jego głowie kliknęło: „Co?”.

Zagubienie i rozerwanie, dwa potężne wyzwalacze. Gdy miałam trzynaście lat, nasz pies Duke zdechł, a sześć miesięcy później przeprowadziliśmy się z Londynu do Nottingham. Byłam tam zagubiona, trudno mi było znaleźć nowych przyjaciół i bardzo tęskniłam za Dukiem. Nic już nigdy nie było takie samo.

— To dlatego? — zapytał Mai.

— Tak myślę. To przynajmniej jeden z powodów. — Spojrzał w bok, odtwarzając w myślach to, co się stało osiem miesięcy wcześniej. Teraz mógł już wypełnić rubryczkę „co”. Mai wrócił po mnie, wziął mnie za rękę i ruszyliśmy w dalszą drogę wyboistą ścieżką.

— Jakie mamy możliwości? — zapytał.

— Żadnych. Nie mogę mieć dzieci, i tyle. Powiedziałam ci to tylko dlatego, bo nie chcę znów zacząć się osuwać. Może rozmowa na ten temat mi pomoże. — Szliśmy ścieżką, gałązki trzaskały pod naszymi mocnymi butami. W tym miejscu czuło się wyjątkowy rodzaj spokoju, słychać było odgłosy ptaków i innych stworzeń, ale wszystkie one nie przeszkadzały, tylko tworzyły tło dla czystej i niezmaconej ciszy. — Do niedawna nie zdawałam sobie sprawy, czego się wyrzekłeś. Wyrzekłeś się możliwości bycia ojcem, żeby być ze mną. To ogromne poświęcenie. Dziękuję.

— Czy naprawdę chcesz mieć dziecko, Steph? — zapytał w odpowiedzi.

Gdy myślałam o dzieciach, ogarniała mnie pustka. To było coś, czego nie mogłam mieć. Ale chciałam. Trzymać, tulić, mieć na własność. Chciałam opiekować się kimś i kochać.

— Chcę, naprawdę.

— Więc znajdziemy sposób, żeby tak się stało — powiedział, biorąc mnie w ramiona i przyciągając do siebie, przekazując mi w tym uścisku swój żar i siłę. — Dobrze? Znajdziemy sposób.

★ ★ ★

Wszystko jak zwykle sprowadzało się do jednego.

O zapłodnieniu in vitro nie było mowy. Państwowa służba zdrowia oznaczała wpisanie się na listę oczekujących, a prywatnie koszt był za wysoki. Poza tym, może wystąpiłyby jakieś interakcje między hormonami, które musiałabym brać, a innymi lekami, które brałam?

Tymczasowa opieka nie była żadnym rozwiązaniem. Nie mogłabym opiekować się dzieckiem przez kilka dni lub tygodni, a potem je stracić.

Mai pomyślał, że w grę wchodzi adopcja, lecz ja się bałam. Bałam się pytań, które będą zadawali, i czego będą chcieli się dowiedzieć. I tego, jak bardzo by nam się przyglądali, gdyby dowiedzieli się o mojej chorobie. Czego by ode mnie wymagali. Już widziałam, jak zmuszają mnie do pokonywania kolejnej przeszkody, żebym spełniała ich kryteria. Mai uważał, że nie będzie tak źle i że powinniśmy przynajmniej rozpatrzyć tę możliwość, ale to nie on musiał zawsze zaznaczać na formularzach „tak” przy pytaniach dotyczących regularnego przyjmowania leków, to nie on musiał regularnie chodzić do lekarza w celu pobrania krwi, to nie on w każdej chwili mógł być zmuszony zawiadomić Urząd Ruchu Drogowego, że nie wolno mu prowadzić pojazdu. Mai nie miał tego, co mam ja, więc nie mógł zrozumieć, jak się czułam, zawsze będąc tą „inną”, „zepsutą”, „uszkodzoną”.

Dlatego wszystko sprowadzało się do jednego: musieliśmy znaleźć kogoś, kto urodzi nam dziecko.

— Oczywiście Victoria nie wchodzi w rachubę — stwierdził Mai. Omawialiśmy to tygodniami i rozmowa zawsze wyglądała tak samo.

— Sama nie wiem, kombinacja genów dwójki Wackenów dałaby urocze dziecko — powiedziałam.

— Przestań. Natychmiast przestań. To jest zbyt ohydne, żeby nawet żartować na ten temat.

— Mary powiedziała by mi, że zostałam przeklęta i że zasłużyłam sobie na to. Jej nie poproszę, nie ma mowy.

— A twoja kuzynka Paula? Była świadkiem na naszym ślubie i ma już dwoje dzieci.

Nie lubiłam Pauli aż tak bardzo. Poprosiłam ją tylko dlatego, że jej mama jest siostrą mojej mamy, kiedyś byłam u nich i zaakceptowały moją prośbę.

— Tak, może — mruknęłam wymijająco.

— A może któraś z twoich przyjaciółek? Carole? Ruth? A może Dyan?

— Nie są tego rodzaju przyjaciółkami.

Oczywiście był ktoś jeszcze, ale w żadnej rozmowie o niej nie wspomnieliśmy. Ja nie wspomniałam, bo Mai tego nie zrobił. Byłam bardzo zaskoczona, że o niej nie powiedział. Nie wiedziałam dlaczego.

Zapadało milczenie i to był moment, w którym jedno z nas mówiło:

— Naprawdę musimy poznać więcej ludzi.

— Moglibyśmy komuś zapłacić, zapisać się do jednej z tych agencji — zaproponował Mai.

— Tak — powiedziałam bez entuzjazmu. — Sama nie wiem... oprócz kosztów, to nie byłoby tak samo jak z kimś, kogo znamy. Wiem, że najpierw poznaje się matkę zastępczą, zaprzyjaźnia i tak dalej... ale ja bym chciała, żeby to był ktoś, z kim mogę rozmawiać każdego dnia. Wpaść i się z nią zobaczyć, być z nią. Być częścią jej codzienności, a nie spotykać się tylko przy takich okazjach, jak USG i poród. Wiesz, o co mi chodzi? Przyjaciółka by na to pozwoliła, ale ktoś, kogo poznam w konkretnym celu, nie pozwoli mi przejąć kontroli nad swoim życiem.

— Jeśli poszukamy odpowiedniej osoby przez agencję, możemy to wszystko omówić.

— Może...

W tym momencie wspominał po raz kolejny o adopcji i musiałam mu tłumaczyć, dlaczego jej nie chcę.

— Nova — powiedział zamiast „adopcja”.

— Nova — powtórzyłam.

— Ona jest tym rodzajem przyjaciółki. Pozwoliłaby nam obojgu być częścią jej codziennego życia, a dziecko byłoby piękne.

— I w połowie czarne.

— Tak, no i...

On naprawdę nie rozumiał.

— Wiem, Mai, że w twoim wspaniałym, politycznie poprawnym, tęczowym świecie takie rzeczy nie mają znaczenia, ale tu, na ziemi, mają. Ludzie spojrzą na dziecko i od razu będą wiedzieli, że nie jest moje.

Zamilkł na moment, przemyślał moje słowa i zapytał:

— No i?

— No i? To dziecko wyróżniałoby się na wszystkich naszych rodzinnych spotkaniach, na ulicy, gdybym wzięła ją lub jego do parku... To dziecko zawsze by się wyróżniało, ludzie by to widzieli i plotkowali.

— Dlaczego przejmujesz się tym, co myślą inni ludzie? — zapytał. Mógł o to pytać, ponieważ on był na tyle pewny siebie, że się tym nie przejmował. Miał siłę walczyć z każdym, kto powiedział cokolwiek na temat jego lub osób, które kochał. Ja takiej siły nie miałam.

— Nie wiem. Po prostu się przejmuję — ucięłam.

Po opuszczeniu domu odbudowałam swoją reputację, stałam się typem osoby, o której inni nie plotkowali, wmieszałam się w tłum. To byłoby przeciwieństwem wmieszania się w tłum.

— Steph, sprawy mają znaczenie, tylko gdy im na to pozwolisz. Wszyscy wyróżniamy się na wiele różnych sposobów.

— Powiedział przystojny biały mężczyzna klasy średniej, mający życie białe i klasy średniej. Bardzo łatwo jest mówić o tym, że sprawy mają znaczenie, tylko gdy się im na to pozwoli, gdy jest się uprzywilejowanym.

— Ja jestem z klasy robotniczej — powiedział, uśmiechając się pogodnie. — I wiem, że sprawy mają znaczenie, tylko gdy

im się na to pozwoli, ponieważ przez te wszystkie lata, gdy ludzie plotkowali na temat mojej mamy i o tym, że mój ojciec siedział w więzieniu, przejmowałem się tylko wtedy, gdy Victoria coś mówiła. Gdy naskakiwała na mamę, że ta zrujnowała jej życie, lub gdy oskarżała mnie i państwa Kumalisi, że wysłaliśmy ją z domu tylko dlatego, że jej nie kochaliśmy, jej słowa mnie bolały. To miało znaczenie, bo przejmuję się tym, co ona myśli. Oczywiście wdawałem się w bójki w szkole z powodu tego, co mówiono o mojej rodzinie, ale gdy dorosłem, uświadomiłem sobie, że to nie ma znaczenia. Mogą mówić, co im się podoba. I jeśli coś im się nie podoba, pieprzyć ich, to ich problem, nie mój. Jeśli komuś nie podoba się, że moje dziecko jest w połowie czarne, to niech wypieprzają z mojego życia.

— Ja nie potrafię tak myśleć. Jestem inna niż ty.

— Dobrze — powiedział i opadł na oparcie fotela. — Powiedzmy, że wcześniej miałem żonę Indiankę, urodziło nam się dziecko, ale później się rozwiedliśmy. Ona dostaje prawo opieki nad dzieckiem. My się poznajemy. Któregoś dnia ona decyduje się na podróż dookoła świata i zostawia dziecko mnie. Nam. I co, powiedziałaabyś, że nie, nie możemy się nim zaopiekować, bo będzie się wyróżniało?

— Oczywiście, że nie, ale to byłoby zupełnie co innego.

— Tak, byłoby. Ponieważ nie nosiłabyś go na rękach od dnia narodzin, nie czułabyś, jak rusza się w twoim brzuchu i nie zakochałabyś się w nim od momentu, w którym zostało poczęte.

Gdy ujął to w ten sposób, brzmiało to bardzo realnie. Nasze własne dziecko.

— Nova — powiedziałam.

— To właściwy wybór.

— Jeśli jest taka idealna. Jak to się stało, że tak długo o niej nie mówiłeś?

— Bo ty o niej nie mówiłaś.

— Ja nie mówiłam, bo ty nie mówiłeś.

— Ty nie mówiłaś, bo czasem uważasz, że jesteśmy zbyt blisko.

— Tylko czasem.

— Dobrze.

— Muszę to przemyśleć — powiedziałam.

Przez kolejne trzy tygodnie myślałam o tym, rozmawialiśmy o tym i wszystko sprowadzało się do jednego. Jednej osoby — Novy.

— Obie dobrze wiemy, że kiedy się poznałyśmy, nie lubiłam cię — powiedziała Stephanie.

Wiedziałam, że Stephanie ma zamiar o coś mnie poprosić. Wykonała klasyczny ruch wykonywany przy próbie namówienia kogoś, żeby coś dla nas zrobił: wyłożyła na stół wszystkie karty. A przynajmniej tak się mogło wydawać. Próbowała manipulować mną na wypadek, gdybym nadal czuła do niej resztki urazy z powodu tego, co o mnie sądziła, zanim się poznałyśmy. Przyznając się do tego, że nie lubiła mnie, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy, dawała mi do zrozumienia, że wstydzi się tego, dlatego też jakakolwiek uraza, którą żywiłam w stosunku do niej, byłaby porównywalna do jej bólu. Wstydziła się, ja nie powinnam obracać tego przeciwko niej i miejmy nadzieję, że będziemy mogły ruszyć dalej i odnaleźć nowy początek, który wiązałyby się z tym czymś, o co chciała mnie poprosić.

— Oczywiście nie chodziło o ciebie, nawet cię nie znałam — ciągnęła. — Chodziło o mnie i moją niepewność.

Jej oczy koloru morza powędrowały do góry, jakby przypominała sobie ten moment, w jakiejś innej galaktyce, daleko, daleko stąd. Pokręciła głową, wprawiając w drżenie falujące włosy koloru kukurydzy. Nienaturalne. Teraz to wiedziałam. Wiedziałam wszystkie te rzeczy o Stephanie, kobiecie, która

w ciągu ostatnich czterech lat pozornie stała się moją przyjaciółką. Wiedziałam, że ponad rok temu przestała pracować na stanowisku kierownika biura w firmie prawniczej i teraz jest asystentką kierownika butiku. Wiedziałam, że Mai farbuje jej rzęsy i brwi co sześć tygodni, inaczej wyglądałaby, jakby ich w ogóle nie miała. Wiedziałam, że biega każdego dnia, w deszcz czy słońce. Gdy pogoda była naprawdę paskudna, szła do siłowni i biegała na bieżni. Ćwiczy jogę, pali papierosy, przekonana, że ani Mai, ani ja nie wiemy o tym, że chodzi o coś więcej niż tylko o ukradkowego dymka od czasu do czasu. Pije bardzo mało alkoholu. Na studiach całowała się z inną kobietą. Jej lewa pierś jest o pół miseczki mniejsza od prawej. Wrywa siwe włosy z łona. Zawsze nosi bransoletki, a ostatnio zaczęła nosić ich jeszcze więcej.

Wiedziałam o Stephanie dużo, lecz jeśli diabeł tkwił w szczegółach, to ja ich nie znałam. Była mistrzynią w maskowaniu się, istna Mata Hari. Przybierała osobowość właściwą dla osoby, z którą rozmawiała, zlewając się z nią, by pasować do jej charakteru. Przy mnie udawała otwartość. Ponieważ ja mówiłam zdecydowanie za dużo i zawsze starałam się myśleć o innych jak najlepiej, ona próbowała być dla mnie taka sama. Nie zdawała sobie sprawy, że widzę to, co jest pod tym przebraniem, bo nie słucham jej, a raczej wyczuwam. Była zamknięta, jej aura była jak ściśle spleciona masa energii o wyraźnie zaznaczonych ostrych krawędziach, które pozwalają się zbliżyć tylko do pewnego momentu. Można było spędzić wiele godzin ze Stephanie i wiedzieć bardzo mało. Można było spędzić wiele lat ze Stephanie i wiedzieć jeszcze mniej.

— Nie mogę mieć dzieci — wyznała. Jej palce pokazywały, jak jest zdenerwowana: splatały się i rozplatały, bębniły w stół, stukały o siebie nawzajem, kręciły podstawką kieliszka na drewnianym stole.

— Boże, przykro mi — powiedziałam. Mai mi o tym nie powiedział. Nie to, żeby kiedykolwiek wyjawiał mi ich wspólne tajemnice.

Jej ręce powędrowały do torby stojącej obok niej na czerwonej kanapie z imitacji skóry. Przeszukała torbę i wyjęła paczkę marlboro light i zapalniczkę.

— Mogę zapalić? — zapytała.

— Oczywiście — odparłam.

Gdy zaciągnęła się papierosem, jej ciało się rozluźniło. Wydmuchując dym, uwolniła jeszcze więcej napięcia.

— O czym mówiłam? — powiedziała, gdy zaciągnęła się jeszcze dwa razy. — Ach, tak. Właśnie wyjawiałam ci moją wielką tajemnicę. — Jej nonszalancja wcale mnie nie przekonywała. — Powiedziałam o tym Malowi przed ślubem, gdy to, co było między nami, stało się poważne. Nigdy nie mogłabym pozwolić, by związał się ze mną, nie zdając sobie sprawy z... Nie zdając sobie z tego sprawy. — Położyła dłoń na obojczyku, chcąc pokazać, że jest szczerą, i podkreślić, jak dużo ją kosztowało wyjawienie tej tajemnicy innej osobie. — Nieszczęśliwy wypadek... — W jej oczach błysnęły łzy. Ostatni raz, zarazem pierwszy, widziałam, jak płacze, w dzień swojego ślubu. Przepęniała ją taka radość, że łzy sprawiły, iż jej fasada pękła. Dobrze wiedziałam, że te łzy nie są tak szczerze, jak te ślubne. — Przepraszam... Czasami czuję, że mnie oszukano i nie jestem prawdziwą kobietą.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem, zastanawiając się, czego ode mnie chce. W zwykłych okolicznościach nikomu by tego nie wyjawiała, a już z pewnością nie mnie. A jej aura nie zmieniła się ani trochę. Ostre krawędzie wciąż były dobrze wyczuwalne; gdybym za bardzo się zbliżyła, natychmiast by mnie odcięła. Lecz nadal chciała czegoś, co mogła dostać tylko ode mnie.

— Rozważaliśmy możliwość adopcji, ale jest mało prawdopodobne, że dostaniemy dziecko.

— Taka pracująca zawodowo para jak wy? Dobrze wyglądacie, odnosicie sukcesy, macie wszystkie zęby własne. Trudno mi w to uwierzyć. — Nie miałam pojęcia o adopcji, ale gdybym kiedykolwiek była odpowiedzialna za reklamowanie tego pomysłu, zrobiłabym z Malą i Stephanie twarze tej kam-

panii. Wyglądałoby równie idealnie, gdyby nosili pasujące do siebie koszulki z napisem: „Wyleczyliśmy raka, skończyliśmy z biedą na świecie i czynimy ogromne postępy w odwracaniu globalnego ocieplenia”.

— Przyznaję, moglibyśmy, ale to potrwa. Bardzo długo. I to wypełnianie formularzy i ludzie wtrącający się w szczegóły naszego życia.

— Tak powinno być. Nie mogą oddać dziecka byle komu.

— No, nie... Chcemy też, żeby dziecko było z nami połączone genetycznie.

W tym momencie jej aura się zmieniła, krawędzie zmiękły, wyszła mi naprzeciw. Poczułam zimny dreszcz przebiegający z boku głowy, po szyi i w dół kręgosłupa. Nieświadomie odrobinę się cofnęłam. Nie zrobiliby tego... Z pewnością nie zrobiliby tego...

— Rozważaliśmy wszystkie osoby, które znamy i... Kochamy cię bardzo... Nie znalazł się nikt, kto w ogóle by się nad tym zastanowił. Chcieliśmy cię tylko prosić, żebyś o tym pomyślała. Nic więcej. Absolutnie nic więcej.

A jednak zrobiliby. I zrobili.

Zaciągnęła się mocno papierosem, co ją wzmocniło, rysy twarzy znów nabrały ostrości. Znów zamknęła się w sobie. Wypuszczając dym, przesunęła językiem po górnych zębach.

— Myślimy, że jesteś wspaniała — dodała, uśmiechając się szeroko.
— I jeśli ktokolwiek na tym świecie ma nosić nasze dziecko, a nie mogę to być ja, chcielibyśmy, żebyś to była ty. Każdy inny wybór był daleko od... cóż, daleko od ciebie.

Ona coś ukrywa, przebiegło mi przez głowę, a zaraz potem kolejna myśl: ona kłamie. Odsunęłam jednak te przemyślenia na bok. W takiej kwestii kłamie? Co ukrywa?

— Ja... Em... Ja... — zaczęłam, nie do końca wiedząc, co powiedzieć. Byłam zaskoczona, że prośba wyszła od niej, a nie od Mala.

— Proszę cię o to ja, ponieważ nie chciałam, żebyś zgodziła się tylko dlatego, że to Mai cię poprosił — wyjaśniła, czytając

w moich myślach. — Wiem, jak to z wami jest, zrobilibyście dla siebie wszystko bez chwili zastanowienia. Ale to jest coś bardzo poważnego, więc chcę... chcemy, żebyś dobrze to przemyślała.

— Och, nie martw się, zrobię to — zapewniłam ją, wzięłam kieliszek z winem i upiłam duży łyk. Oczywiście tego nie zrobię. Nie chodzi o pożyczenie im pieniędzy na zadatek na dom (o którym ona wciąż nie wie), nie chodzi o zrobienie czegoś dla osoby, która wyraźnie mnie nienawidzi, chodzi o noszenie dziecka w moim brzuchu, a potem oddanie go komuś innemu. Kto mógłby zrobić coś takiego? Wiem, że ludzie tak robią, ale kim oni są? Jak mogą? Z pewnością nie jestem taka jak oni. I byłam zaskoczona, że Mai i Stephanie pomyśleli, że jednak jestem.

— Chodzi o klasyczny sposób — powiedziała Stephanie. Jej oczy zgłębiały mnie, czekając na reakcję. Powinna nastawić również inne zmysły, wtedy wiedziałyby, że moja odpowiedź brzmi: „nie”. — Wtedy używa się spermy ojca i jajeczek zastępczej matki.

Nie oddałabym im ich dziecka, które rosło u mnie w brzuchu, byłabym... Wypiłam kolejny łyk. Nie ma mowy! Zdecydowanie nie.

Stephanie położyła rękę na moim przedramieniu.

— Proszę, po prostu pomyśl o tym — poprosiła uspokajająco. Nasze oczy się spotkały i po raz pierwszy Stephanie była otwarta. Dostrzegłam w niej emocję: szczerość. Odłożyła na bok zbroję i maskę i była szczerą.

Gdy to zrobiła, przestała na chwilę grać rolę Stephanie, ale po prostu była Stephanie, pomyślałam, że przynajmniej mogę o tym pomyśleć.

Tylko pomyśleć.

Nie odmówiła.

Wyglądała na zszokowaną, ale nie odmówiła od razu. W ogóle nie odmówiła.

Była logicznym wyborem, wyborem idealnym. Teraz to widziałam.

I pomoże nam.

Pomoże mi.

Zostanę matką.

Będę miała rodzinę, której zawsze chciałam. I życie, jakiego zawsze chciałam.

Wszystko będzie idealne. Po prostu to wiedziałam.

Pod oknem mojego mieszkania rozbrzmiewała muzyka.

Nie dochodziła z radia samochodowego ani z walkmana, który grał zbyt głośno. Prawie natychmiast rozpoznałam melodię. Początkowe dźwięki gitary piosenki *Somewhere over the rainbow*. Wersja hawajska, łagodna, lecz szybsza od wykonania Judy Garland. Podeszłam do okna, szarpnięciem odsunęłam firankę. Na ulicy, pod moimi oknami stał Mai i grał na gitarze. Oczy miał wlepione w moje okno, a gdy mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko. To był figlarny uśmiech. Uśmiechał się tak, gdy będąc dziećmi, kradliśmy herbatniki z szafki lub wykradaliśmy się z łóżek i siadaliśmy na schodach, żeby podsłuchać, o czym rozmawiają mama z tatą w salonie. Ten uśmiech sprawiał, że to, co nas łączyło, było czymś wyjątkowym i nierozzerwalnym. Tylko nieliczne osoby, które nie znały nas, od kiedy my się poznaliśmy, potrafiły to zrozumieć.

Zaczął śpiewać i nawet przez szkło i ściany tembr jego głosu poruszył mnie do głębi. Gdy on i Cordy śpiewali, gdy byliśmy młodszy, wszyscy się uśmiechali. Nie słyszałam jego śpiewu od lat. Teraz, o dwudziestej trzeciej, stał na ulicy przed moim domem i łagodnym głosem śpiewał dla mnie serenadę.

Byłoby to bardzo romantyczne, gdyby nie miał żony i gdyby nie poprosili mnie, żebym urodziła dla nich dziecko. Wiedzia-

łam, dlaczego to robi — ponieważ nie kontaktowaliśmy się od ponad tygodnia. Przychodził i dzwonił, ale ja zawsze byłam „niedostępna”. Nie byłam w stanie z nim rozmawiać po tym, o co poprosiła Stephanie, więc zaczęłam go unikać. Chciał zrobić coś, co zwróciłoby moją uwagę i zmusiło mnie do rozmowy z nim.

Otworzyłam okno.

— Dobrze, rozumiem, o co ci chodzi — powiedziałam. — Przestań.

W mieszkaniu na dole zapaliły się światła w salonie, zalewając Mala żółtą poświatą. Nadal śpiewał, najwyraźniej nieświadomy faktu, że zaraz zostanie skopany przez mieszkającego pode mną kulturystę, byłego bramkarza w barze, który zaczął wcielać się w Elvisa.

— Szybko, włącz do środka — syknęłam.

Mai śpiewał dalej z tym swoim uśmiechem. Nie zamierzał się ruszyć, aż zejdem i z nim porozmawiam. Wpadłam do mieszkania, złapałam klucze leżące na stoliku i pobiegłam korytarzem. Przy wyjściu narzuciłam ponczo, żeby ukryć górę od pizamy i brak stanika. Przeskakiwałam po dwa stopnie naraz, zbiegając po schodach wyłożonych wykładziną, gwałtownie otworzyłam drzwi i wybiegłam w ciemność, kierując się do miejsca, w którym stał Mai. Teraz paliły się już wszystkie światła we wszystkich czterech mieszkaniach w moim bloku. Jak dobrze skoordynowana meksykańska fala, światła w mieszkaniach i domach na naszej ulicy zapalały się jedno po drugim, po czym ludzie odsuwali zasłony, żeby zobaczyć, co się dzieje. Niedługo ktoś wezwie policję albo wyjdzie na dwór i wepchnie Malowi jego gitarę do gardła.

W książce lub filmie wszyscy ludzie wyglądający przez okna poddaliby się romantyczności tej sytuacji, kobiety splatałyby ręce i wzdychały, patrząc na nas, mężczyźni zapisywaliby w pamięci rekcję, jaką taki wspaniały gest wywołał, i planowaliby coś na własną rękę. Mai i ja porozmawialibyśmy, pocałowali się namiętnie, a moi sąsiedzi przyklaskiwaliby naszej miłości.

W prawdziwym życiu Mai zostałaby aresztowany za zakłócanie spokoju, a moi sąsiedzi wspólnie próbowaliby mnie przekonać, że bardzo chcę się przeprowadzić. Jak najszybciej.

— Natychmiast przestań, przestań — prosiłam, kładąc rękę pomiędzy jego palcami i strunami. — Przestań, jestem tu. Przestań. — Lubiłam mieszkać przy tej ulicy.

Zaśpiewał jeszcze jedną linijkę, po czym opuścił gitarę, opierając ją o chodnik.

— Unikasz mnie? — zapytał z determinacją w oczach, przechylając głowę. Mieliśmy zagrać w otwarte karty.

— Czego się spodziewałeś? — odpowiedziałam, próbując nie podnosić głosu. — Jak mogę rozmawiać z tobą po...

— Wystarczyło odmówić. Nie musiałaś mnie wymazywać. Nas. Steph jest przekonana, że zniszczyła naszą przyjaźń na zawsze. Poza tym nie lubię, gdy nie rozmawiamy. To nie w porządku.

— Jak mogę odmówić? — Wzruszyłam bezradnie ramionami, czując, jak rozpacz, frustracja i poczucie winy, z którymi borykałam się przez cały tydzień, wypływają na powierzchnię moich myśli i znajdują wyraz w słowach. — Jak mogę usiąść naprzeciwko ciebie i Stephanie i powiedzieć: „Położę kres wszystkim waszym marzeniom o zostaniu rodzicami”? Jak mogę zrobić coś takiego? Jak po czymś takim mam wam spojrzeć w twarz?

— To nie jest kres naszych marzeń. Znaleźlibyśmy inny sposób. Znaleźlibyśmy kogoś innego.

— Tak? Kogo?

Gdy czekałam na odpowiedź, światła wokół nas zaczęły gasnąć, ludzie mogli już wrócić do swoich łóżek, żywotów i skomplikowanych relacji.

— Nie wiem. Ale kogoś znajdziemy. Nie możemy przestać się przyjaźnić z tego powodu. To byłoby głupie, gdybyśmy mieli ze sobą nie rozmawiać. To jest niewyobrażalne.

— Mimo to możesz pojąć, dlaczego nie mogę tego zrobić. Nigdy nie mogłabym oddać mojego dziecka. To byłaby część mnie. Wiesz, jaka jestem smutna, kiedy umiera złota rybka. Nie mogłabym... Jak mogłabym się z tobą przyjaźnić, patrzeć na dziewczynkę czy chłopca i wiedzieć, że to w połowie moje dziecko? To by mnie doprowadziło do szaleństwa. Byłabym... I co byśmy mu powiedzieli? Czy sądzisz, że dziecko zrozumiałoby, dlaczego je oddałam? Nie potrafiłabym tego zrobić.

— Nie potrafiłabyś. No tak. Nie powinniśmy byli cię prosić.

— Nie, nie, pod wieloma względami czuję się zaszczycona, że mnie poprosiliście. To dowodzi, jak dużo o mnie myślicie. Wiesz, że zrobiłabym dla was prawie wszystko. Ale... Nie. Przykro mi, ale nie.

— W porządku, rozumiem. Ale nie rób mi tego więcej, dobrze? Nie mogę funkcjonować, gdy nie ma cię w pobliżu. Nigdy więcej mnie nie odrzucaj, Nova. Nie radzę sobie z tym. — Jego szczerość, bezceremonialność i otwartość mnie rozbroiły. Nagle przypomniało mi się, że gdy Stephanie była w szpitalu, Mai spędzał noce w moim mieszkaniu, zwinięty w kłębek, przerażony i kruchy. Wiedziałam, że przy niej był odważny, próbował pokazać jej, że wypadek, cokolwiek to było, nie był poważny, lecz gdy był ze mną, opadał z sił. Rozklejał się i trwał w takim stanie aż do rana, kiedy to zbierał się do kupy i wracał do normalnego życia. Niewielu ludzi widziało Mała takiego, jakiego widziałam ja. Przypuszczam, że nawet Stephanie nie widziała go takiego.

— Bądź znowu moją przyjaciółką, dobrze? Zawsze bądź moją przyjaciółką.

— Dobrze. — Pokiwałam głową. — Dobrze.

Położył rękę z tyłu mojej głowy i pocałował mnie w czoło, a potem w policzek.

— Dziękuję. — Ucałował mój drugi policzek. — Teraz mogę wrócić do domu i położyć się spać.

— Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę tatą — powiedział.

— Żeby mieć kim rządzić i mówić wszystkim, co mają robić i móc siedzieć wieczorem do późna? — zapytałam.

— Tak. I po to, żeby móc opiekować się ludźmi. Tak jak twój tata. Mój tata tego nie robi. Ale kiedy ja będę tatą, będę to robił. Jak zostaje się tatą?

Wzruszyłam ramionami.

— Musisz mieć dziecko.

— Jak te przed sklepem, w wózkach? Znow wzruszyłam ramionami.

— Chyba tak. Niedawno zapytałam mamę, ale udawała, że mnie nie słyszała. Potem pytałam ją jeszcze kilka razy i powiedziała mi, żebym zapytała tatę i kazała iść do łóżka. Cordy śmiała się ze mnie, więc tata też ją wysłał do łóżka.

Zamilkliśmy, rozmyślając, w jaki sposób można dostać dziecko.

— Nieważne, dostanę dziecko — powiedział Mai. — I będę tatą. Ty możesz być mamą, jeśli chcesz.

Uśmiechnęłam się do niego, uradowana.

— Dobrze, ty możesz być tatą, a ja będę mamą.

★ ★ ★

Muszę to zrobić.

Dwanaście dni po serenadzie Mala obudziłam się i uświadomiłam sobie, że muszę to zrobić.

Co noc miałam ten sam sen. Z powodu odrodzenia tego wspomnienia wiedziałam, że moja świadomość i serce zmówiły się, żeby powiedzieć mi, że muszę to zrobić.

Mai miał już w życiu tyle złych doświadczeń i ze wszystkimi radził sobie najlepiej, jak potrafił, że w końcu zasługuje na to, by przeżyć jedno dobre. On i Stephanie są niesamowicie szczęśliwi, tego byłam pewna. On kocha ją, a ona kocha jego.

Byłam przekonana, że będąc z nim, maski, które zwykle nosi, odkłada na bok. Bez względu na to, kiedy mu o tym powiedziała, Mal nie odszedłby od niej tylko dlatego, że nie może mieć dzieci, nie jest taką osobą. Jeśli Mai kocha, to kocha na zawsze. Nawet gdy przestawał lubić, nadal kochał. Jego relacja z ojcem była tego świadectwem. Nienawidził wujka Victora za wszystko, co ten zrobił, lecz kochał go wystarczająco, by nosić jego zegarek, by zawsze pójść na cmentarz w dniu jego urodzin, by nigdy nie mówić o nim źle. Mai zasługuje na to, by zostać ojcem. By mieć taką szansę.

Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak czuje się Stephanie, wiedząc, że nie może mieć dzieci z powodów biologicznych. Że jej ciało broni się przed czymś, co miliony ludzi na świecie robią każdego dnia, nawet o tym nie myśląc.

Po co się uczyłam, żeby zostać psychologiem? By pomagać ludziom. To był sposób, by pomóc, by złagodzić cierpienie. Chciałam złagodzić cierpienie jak terapeuta, który pomagał cioci Mer rozwiązywać jej problemy. Tych dwoje ludzi, których kocham, cierpi, a moja pomoc może zmienić ich życie. Chodzi tylko o to, by być w ciąży. To nic takiego. Kobiety robią to cały czas. Dziewięć miesięcy, a potem będę mogła oddać im dziecko. Oni będą szczęśliwi, ja będę się czuć wspaniale, bo pomogłam parze, która jest dla mnie bardzo ważna. Biorąc pod uwagę całą sytuację, to nic wielkiego. Jeśli się cofnę i pozbędę emocji i myśli, to nie będzie to coś wielkiego, jak na przykład pójście na wojnę.

Wzięłam telefon stojący koło łóżka i gdy uczucia ze snu nadal mnie otaczały i miałam na tyle dystansu, by bez cienia wątpliwości wiedzieć, że robię dobrze, wybrałam numer.

— Musimy zrobić testy na HIV i choroby przenoszone drogą płciową — powiedziałam, gdy ktoś odebrał.

— Nova? — zapytał Mai.

— I musimy usiąść i to wszystko przegadać. Co i kiedy powiemy naszym rodzinom, jak zamierzamy to zrobić. Musimy wszystko omówić. Milczał.

— I musimy się zastanowić, co powiemy dziecku, gdy trochę podrośnie, lub czy powiemy mu wcześniej, żeby od początku wiedziało i żeby nie było niespodzianek.

— Dobrze.

— I musimy... Nie wiem, jest tego więcej. Musimy podpisać umowę czy coś.

— Czy to oznacza „tak”? — W jego głosie słychać było narastające podniecenie.

— Ee... chyba tak. Tak.

Pierwszy raz w życiu usłyszałam, jak Mai wybucha płaczem. Przez wszystkie lata naszej znajomości płakał tylko kilka razy, zawsze po cichu, po kryjomu, tak, że jeśli się na niego nie patrzyło, można było nie zauważyć łez.

— O, Boże, dziękuję. Dziękuję ci z całego serca... Zaraz powiem Stephanie i przyjedziemy, dobrze?

— Tak, pewnie.

— Dziękuję — powtórzył. — Nie wiesz, ile to dla nas znaczy.

Wiedziałam. Dla mnie to też wiele znaczyło.

Gdy usłyszałam, jak pociąga nosem, mimo niepewności i niepokoju, które przyniosło rozbudzenie, mimo przerażenia wkradającego się do najgłębszych zakamarków serca, wiedziałam, że postąpiłam słusznie.

W końcu to Mai. Oczywiście, że postąpiłam słusznie.

Zamknęłam się w łazience i płakałam.

Tak szczęśliwa byłam tylko wtedy, gdy wychodziłam za mąż.

Przynosiłam jej kwiaty.

Przynosiłam jej czekoladki.

Przynosiłam jej fiolki z kwasem foliowym.

Gdy ją widywałam, wciąż uderzało mnie, jaka jest piękna. Biło od niej piękno wewnętrzne. Była swoimi czynami i była piękna, ponieważ robiła coś pięknego.

Rozmawialiśmy i rozmawialiśmy, i powiedziała, że mogę przychodzić, kiedy tylko zechcę, gdy tylko będzie w domu. Powiedziała, że to będzie moje dziecko i że mogę się angażować, ile chcę.

Miała zmienić moje życie.

Nie chciałam myśleć o tym, że to również zmieni jej życie. Ale zajmę się nią. Upewnię się, że wszystko będzie dobrze. Robiła dla mnie coś tak wspaniałego, że w zamian za to mogłam przynajmniej się nią opiekować.

Trzy minuty.

Sto osiemdziesiąt sekund.

Całe nasze życie może zmienić się w czasie, jaki zajmuje ugotowanie jajka na miękko. Nigdy wcześniej nie myślałam o życiu w taki sposób, jakby to miała być ostatnia sekunda, aż do momentu, w którym usiadłam z umieszczoną przed sobą białą płytką z dwoma okienkami i stoperem na stoliku nocnym.

Czekając.

Czekając, by zobaczyć, czy moje życie się zmieni. Na zawsze. Tego konceptu również wcześniej nie wzięłam pod uwagę. Będzie to oznaczać koniec wielu pierwszych razów. Gdy wynik okaże się pozytywny, już nigdy nie będę w ciąży pierwszy raz. Wypełniając formularz, przy pytaniu, czy mam dzieci, nie będę mogła zaznaczyć odpowiedniego okienka bez pytania, czy chodzi o urodzone dzieci, czy dzieci, które ze mną mieszkają. Gdybym znów zaszła w ciążę, nie byłabym w stanie odpowiedzieć: „Och, tak, to moje pierwsze” i nie czuć się oszustką lub nie wracać myślami do tego dziecka.

Po testach, które Stephanie również przeszła, żeby nie poczuć się poza nawiasem, oraz spisaniu umowy przez kolegów Stephanie ze starej pracy, dostałam próbkę. Nie byłam pewna, w jaki sposób ją wyprodukowali, i nigdy nie miałam zamiaru

się dowiedzieć, w jaki sposób została wyprodukowana, niemniej gdy przyjechałam w wyznaczony dzień, czekała na mnie w słoiczku na próbki, zapakowana w brązową papierową torebkę. Wszystko inne znajdowało się w moim mieszkaniu.

Z przeprowadzonych przeze mnie licznych badań wynikało, że najlepiej przechowywać próbkę w temperaturze ciała, więc wsunęłam pojemniczek za stanik i poprawiłam w tym miejscu płaszcz, zanim wsiadłam do czekającej taksówki. Mai zaproponował, że mnie odwiezie, ale wolałam pojechać sama. Gdy odjeżdżałam, stali w progu mieszkania, jej ciało wtopione w jego, jego ramię obejmujące jej ramiona, wyglądali jak para rodziców, którzy po raz pierwszy wysyłają swoje dzieci w wielki świat.

W taksówce zaczęłam mieć wizje, że taksówka ma wypadek i muszę pojechać do szpitala, gdzie odkrywają, że pod ubraniem miałam ukrytą próbkę nasienia. Mogłam sobie wyobrazić miny moich rodziców, gdy lekarze wyjaśniają im: „Państwa córka doznała obrażeń wtórnych z powodu buteleczki, której odłamki wbiły się w jej prawą pierś w czasie kolizji. Zdaje się, że w buteleczce znajdowała się dość duża ilość nasienia. Czy wiedzą państwo, z jakiego powodu państwa córka była w posiadaniu prawie dwóch litrów nasienia?”. Oczywiście nie było go aż tyle, ale wypadek spowodowałby, że ilość urosłaby do niewiarygodnych rozmiarów.

Na całe szczęście, dotarłam do domu cała i zdrowa i po kąpieli...

Próbowałam nie myśleć, co zrobiłam potem. Wysłałam Malowi SMS-a o treści „Zadanie wykonane”, następnie wyrzuciłam to z pamięci. Gdybym o tym myślała, wszystkie wątpliwości, zmartwienia i obawy wypłynęłyby na powierzchnię. Postępowałam słusznie. Wiedziałam to. Lecz gdy pomyślałam, co potencjalnie dzieje się w moim ciele, poczułam strach.

Nie byłam pewna, czy inne kobiety starające się o dziecko tego doświadczały, lecz sama myśl, nie powód, dla którego to robiłam, była przerażająca. Skakałam w nieznane. Zmieniałam

swoje życie i ciało. Keith zdążył mnie już z tego powodu zostawić. Najlepiej udawać, że nic się nie dzieje, aż do momentu opóźnienia okresu. Tak właśnie było — o dwa dni. Dlatego musiałam kupić test.

Powiedziałam Malowi i Stephanie, że lepiej będzie nie rozmawiać na ten temat. Dam im znać, jeśli będę potrzebowała kolejnej próbki, lecz nie powinni się na tym skupiać, żebyśmy wszyscy mogli żyć jak najnormalniej, aż wynik okaże się taki, jaki chcemy.

Dziesięć sekund.

Wystarczy dziesięć sekund i będę wiedziała. Będę wiedziała, czy będę musiała przechodzić przez to wszystko jeszcze raz. Lub czy będę o krok bliżej od zrealizowania tego zamiaru.

Alarm się rozdzwonił, i mimo że na to czekałam, byłam wstrząśnięta. Gapiałam się na płytkę. Ręka mi się zatrzęsła, gdy sięgnęłam, by ją podnieść. Jedna linia — brak ciąży. Dwie linie — ciąża, powtarzałam w głowie. Jedna linia — brak ciąży. Dwie linie — ciąża.

Jedna linia, jeszcze jedna szansa, by się wycofać, zmienić zdanie.

Dwie linie... Dwie linie...

Oddychałam płytko i szybko, kiedy spojrzałam w dół.

Dwie linie.

Ciąża.

Upuściłam test, popatrzyłam na swój brzuch, ale nie mogłam go dotknąć. Nie mogłam uwierzyć.

Stworzyłam dziecko. Będę miała dziecko.

Mogłam się tylko uśmiechnąć. Udało się. Za pierwszym razem. Za pierwszym podejściem.

Będę miała dziecko.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nagle zalała mnie fala szczęścia. Radości. Wybuchły we mnie uczucia, o których prawie zapomniałam. On lub ona nie jest moje.

To dziecko należy do kogoś innego.

★ ★ ★

Stephanie miała „służbowy” wyraz twarzy.

Włosy upięła na czubku głowy, blond loki trzymały się dzięki czterem kolorowym pałeczkom. Miała na sobie żółtą chińską sukienkę o kroju tuniki, z prawdziwego jedwabiu — inaczej by jej nie włożyła — z rozcięciem z boku, które kończyło się w górnej części uda, na nogach połyskujące rajstopy i żółte buty na wysokim obcasie, które dodawały jej wzrostu. Od nadgarstków po łokcie dzwoniły żółte i białe bransoletki. Pracuje w modnym butik, a nie zdaje sobie sprawy, że w żółtym nie jest jej do twarzy, pomyślałam. Wcale. Ludzie z tak bladą cerą jak jej w żółtym nie wyglądają dobrze. Ze wszystkich ubrań w sklepie, to było najmniej udane. Ale może taki był zamysł, by pokazać innym, że mogą wyglądać dobrze nawet w ubraniach, które zupełnie do nich nie pasują. Według mnie, ubranie często odzwierciedla stan ducha. I gdybym jej nie znała, gdybym nie wiedziała, że to jeden z wielu sposobów na ukrycie się, powiedziałabym, że za bardzo się stara.

Gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy, za bardzo się starała. Wszystkie dziewczyny Mala martwiły się moją relacją z nim, lecz ponieważ był w niej tak zakochany, wiedziałam, że w jej przypadku będzie szczególnie trudno o dobre relacje. Więc nie przykładalam zbyt wielkiej wagi do swojego ubioru, nie to, żebym zwykle to robiła. Ze sposobu, w jaki mnie zlustrowała, gdy się spotkałyśmy, natychmiast wywnioskowałam, że mój brak wysiłku odebrała jako obrazę, ponieważ ona tak bardzo się starała, by nie było widać pracy, którą włożyła, by wyglądać pięknie, a ja, jej zdaniem, nawet nie pomyślałam, że jest wystarczająco dużo warta, by pociągnąć tuszem rzęsy. Jednak gdybym uczyniła wysiłek, jedynym sposobem, by ją uszczęśliwić, byłoby, gdybym zrobiła to spektakularnie beznadziejnie, żeby mogła poczuć się lepsza ode mnie.

Przeszłam między zapchanymi odzieżą wieszakami, zauważając, jak bardzo „oryginalne” są ubrania. I drogie. Zauważyłam również, że za kilka miesięcy będzie mi trudno precyzyjnie się pomiędzy tymi wieszakami.

— Cześć — rzuciłam do jej odwróconej głowy. Odwróciła się i uśmiechnęła, widząc mnie. To był szczerzy

uśmiech, jeden z wielu, jakimi mnie obdarzała, od kiedy zgodziłam się to dla nich zrobić.

— Cześć! — powiedziała, odsuwając „Vogue'a”, nad którym ślęczała, i podchodząc do mnie. — Miałam zamiar zadzwonić do ciebie później, zapytać, czy masz ochotę na makaron. — Rozłożyła ramiona i wykonała lekki obrót. — Wiesz dlaczego?

— Byłoby wspaniale. Dzisiaj nie pracuję. Może zaprosimy też Mala.

— Nie ma potrzeby. Przyjdzie, bo mu powiedziałam, że ma przyjść — zażartowała.

— Podoba mi się twój sposób myślenia. — Sięgnęłam do torby i dotknęłam torebki śniadaniowej, którą umieściłam tam przed wyjściem z domu. Czułam się, jakbym przenosiła klejnoty koronne. Cały czas chciałam ją wyjąć i spojrzeć na zawartość. Upewnić się, że to prawda. Że nie wyparowało.

— Więc, czym mogę służyć? — zapytała, przybierając profesjonalny wyraz twarzy.

— Mam coś dla ciebie. — Wyjęłam torebkę i podałam ją Stephanie. — Pomyślałam, że może cię to zainteresować.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na mnie pytająco. Gdy brała ode mnie torebkę, bransoletki zabrzęczały. Gdy zobaczyła, co jest w środku, otworzyła szeroko oczy. Wypielegnowanymi palcami odwinęła test z pogniecionego przezroczystego plastiku.

— O, MÓJ BOŻE! — wykrzyknęła. — O, MÓJ BOŻE! — Zrzuciła różowy papier do pakowania, szpulkę wstążki i taśmę klejącą i objęła mnie szczupłymi opalonymi ramionami. Bransoletki zabrzęczały mi głośno w uszach, gdy jej ręce splotły się na moich plecach. — O, MÓJ BOŻE! — Ścisnęła mnie, najmocniej jak potrafiła. — O, MÓJ BOŻE!

Puściła mnie i wybiegła zza lady.

— O, MÓJ BOŻE! — krzyknęła znów, przytulając mnie we właściwy sposób.

— Mogę dotknąć, mogę dotknąć? — zapytała, prawie podskakując z podniecenia. Nie spodziewałam się takiej reakcji. Wiedziałam, że będzie szczęśliwa. Wiedziałam, że nie będzie posiadała się z radości, ale nie sądziłam, że zniknie wszelkie podobieństwo do Stephanie. Lubiłam tę osobę. Kochałam tę osobę. Szkoda, że nie widziałam jej wcześniej.

— Tak, oczywiście, ale w tej chwili nie ma jeszcze czego dotykać.

Opadła na kolana i włożyła rękę pod mój płaszcz.

— O, Boże — szeptała z napływającymi do oczu łzami. Przyłożyła policzek do skrawka materiału okrywającego mój brzuch. — Cześć, maluszkę — szepnęła. — Witaj, dzieciątko.

W tym momencie pojawiła się właścicielka sklepu. Usłyszała krzyki i przyszła zobaczyć, co się dzieje. Była ubrana skromniej, w dżinsy i kremowy bliźniak. Z pewnością ta kobieta lubiła modę, lecz nie była jej niewolnicą. Zatrzymała się za ladą, gdy zobaczyła, że jej asystentka klęczy i przykłada twarz do brzucha klientki.

— Co się tutaj dzieje? — zapytała. Z tonu jej głosu można było wywnioskować, że jest bogata. Pewnie dlatego stać ją na posiadanie butik, do którego, jak się wydawało, nikt nie przychodzi.

Stephanie wstała i uśmiechnęła się szeroko do swojej szefowej, biorąc mnie pod ramię.

— To moja najlepsza przyjaciółka, Nova. Właśnie dowiedziała się, że będzie miała dziecko — wyjaśniła.

— Rozumiem — powiedziała właścicielka sklepu. — Moje gratulacje.

— Dziękuję — odrzekłam, czując się jak oszustka. Byłam również osłupiała z powodu tego, co powiedziała Stephanie. Ja, jej najlepszą przyjaciółką. Ja. Przestała być wobec mnie nieufna i zaczynała mnie akceptować.

— Będziemy miały dziecko — powiedziała Stephanie z szerokim uśmiechem rozświetlającym jej twarz.

Właścicielka pokręciła głową.

— Widzę, że i tak już nic z ciebie dzisiaj nie będzie. Zabierz swoją przyjaciółkę na uroczystą filiżankę herbaty i ciastko.

— Och, dziękuję! — wykrzyknęła Stephanie. — Pójdę tylko po płaszczy i torebkę.

I pospieszyła na zaplecze.

— To pani pierwsze? — zapytała właścicielka. Przytaknęłam, znów czując się jak oszustka. Muszę się do

tego przyzwyczaić. Gdy wszyscy będą widzieli, że jestem w ciąży, będą całkiem słusznie myśleli, że dziecko będzie moje. Będą pytali o termin porodu, imiona i płeć i zadawali wszystkie inne pytania, które zadaje się ciężarnej kobiecie, ponieważ jest jasne, że dziecko zostanie z nią. Nie wymyśliłam jeszcze, co odpowiem. Obcym i ludziom, z którymi pracuję. Jak mam zamiar wyjaśnić im, co zrobiłam i dlaczego postępuję właściwie.

— Och, to wspaniale. Chyba nie widziałam jeszcze Steph tak szczęśliwej. Ale to się często zdarza. Przyjaciele są tak szczęśliwi i tak przejmują się ciążą, że zaczynają zachowywać się, jakby oni też mieli mieć dziecko.

— Tak — przyznałam. — To zrozumiałe.

Gdy Stephanie wróciła, znów wzięła mnie pod rękę.

— Arabello, dziękuję ci bardzo — powiedziała. — Chodź, pójdziemy powiedzieć Malowi. — Przystanęła, spojrzała na mnie z rozpaczą i niepokojem w oczach. — Czy już mu powiedziałaś?

Pokręciłam głową. W pierwszym odruchu chciałam oczywiście podnieść słuchawkę i zadzwonić do niego, ponieważ on i Cordy zawsze byli pierwszymi osobami, do których dzwoniłam. Lecz gdy wybierałam jego numer, uświadomiłam sobie, że najpierw muszę powiedzieć Stephanie. Z naszej trójki ona była jedyną osobą, która do tej pory nie miała nic wspólnego z dzieckiem. Była jak ćma unosząca się nad płomieniem, lecz nie była częścią płomienia. Poinformowanie jej pierwszej

spowodowałoby, że poczuje się zaangażowana, upewni ją, że ona też bierze w tym udział.

— Jesteś pierwszą osobą, która o tym wie, po mnie.

— Naprawdę? — Przygryzła dolną wargę, a w jej oczach pojawiło się jeszcze więcej łez. Przytuliła mnie. — Dziękuję — szepnęła mi do ucha. — Dziękuję, że robisz to dla mnie. Nigdy nie będę w stanie wystarczająco ci za to podziękować.

Różowe, niebieskie czy białe?

Po kolei brałam do ręki śpioszki, próbując zdecydować, które kupić. Żółte nie wchodziły w grę. Nikt nigdy nie powinien nosić żółtego, mimo że ja czasem musiałam, do pracy. Różowe, niebieskie czy białe?

Oczywiście białe to bezpieczny wybór, lecz również niezobowiązujący. Kupno jednego z dwóch innych kolorów pokazałoby, że w to wierzę.

Mimo że byliśmy w ciąży zaledwie od dziesięciu tygodni i kupowanie ubranek mogło przynieść pecha, nie mogłam się powstrzymać. Podczas każdej przerwy na lunch, czasami w drodze do domu, szłam po jeszcze więcej ubranek. Moje serce trzepotało, w brzuchu czułam motyle przy każdym dotknięciu delikatnego materiału.

Podobała mi się uwaga, jaką mi poświęcano. Inne kobiety zakładały, że jestem taka jak one, że wkrótce mój brzuch zacznie wystawać i będzie go widać, spuchną mi kostki, być może będę musiała nosić pierścionek zaręczynowy i obrączkę na łańcuszku, na szyi, zamiast na nabrzmiąłych palcach. Nikt nie pytał, kiedy urodzi się dziecko, po prostu czułam, jak ukradkiem spoglądają na mój brzuch i z powrotem na twarz, a potem odwracają się, przekonane, że jestem w ciąży. Należa-

łam do ich klubu. Zdecydowałam się na kupienie wszystkich trzech śpioszków. Zawsze mogę przyczepić różową kokardkę do niebieskiego, a na różowe naszyć piłkarski motyw.

— Myślałem o Malvoliu dla chłopca i Carmelicie dla dziewczynki — powiedział Mai tego wieczoru. Nasze nogi były splecione, aż dziwne, że nie czułam ciężaru jego umięśnionych kończyn. Lampki nocne tworzyły wokół nas krąg światła, a stosy książek piętrzyły się obok na łóżku. Byliśmy tak samo niemożliwi, kupowaliśmy książki o niemowlętach, myśleliśmy o odpowiednich kolorach do pokoju dziecięcego. (Mai nie wiedział o ubrankach, ukrywałam je w pokoju, który miał być pokojem maleństwa). Na jego brzuchu leżał otwarty tygodniowy terminarz. Wypowiadając te słowa, ocierał się nosem o moje ramię i gładził mnie po brzuchu.

— Dlaczego? — Byłam szczerze zadziwiona. Wiedziałam, co naprawdę myśli o swoim imieniu, a Carmelita? Co do...

— Malvolio, bo to tradycja, a Carmelita, bo podoba mi się brzmienie. Carmie... No, Carmie, zjedz fasolkę.

— Tradycja? Od kiedy to jesteś tradycjonalistą? Mężczyźni są tacy zarozumiali, gdy nadają dzieciom swoje imię. Kobiety tak nie robią. Przykładowo, nie spotkasz Stephanie Wacken junior.

— Robimy to, by kontynuować nasze imię.

— I nie wystarczy wam, że zazwyczaj nazwisko j est kontynuacją? Gdyby tak było, to kobiety powinny tak robić. Ponieważ nasze nazwiska zostają wykreślane, gdy wychodzimy za mąż, to my powinnyśmy postarać się, by nasze imiona były czczone i tym samym nadawane przychodzącym na świat dziewczynkom.

Mai dotknął palcem czubka mojego nosa, po czym go pocałował.

— Nie wygłupiaj się. To się nigdy nie przyjmie.

— Niestety, myślę, że masz rację.

— Poza tym, Carmelita to piękne imię.

— Tak, jest piękne, ale nie dla naszej córeczki... Możesz w to uwierzyć? Być może będziemy mieli córeczkę.

— Nie, to chłopiec.

Powiedział to z takim przekonaniem, że podniosłam wzrok, by na niego spojrzeć. Patrzył przed siebie z błogim uśmiechem, łagodzącym rysy twarzy, i niewidzącymi oczami.

— Och, czy wiesz coś, czego ja nie wiem?

— Nie. Nova mi powiedziała. Ma przeczucie, że to chłopiec. Moje serce zamarło na chwilę. Nic strasznego. To tylko

trzepotanie, które natychmiast ustało. Dlaczego mi o tym nie powiedziała?

— Kiedy ci o tym powiedziała?

— Kilka dni temu. Pytałem, czy zamierza dowiedzieć się, jakiej dziecko jest płci, i powiedziała, że nie musi, bo wie, że to chłopiec.

— Ale uzgodniliśmy, że nie będziemy o to pytali podczas USG — przypominałam mu.

— Wiem, ale to, że my nie chcemy wiedzieć, nie musi oznaczać, że Nova nie chce.

Odsunęłam się i spojrzałam na Mała. Jego przystojna wyrazista twarz teraz była łagodna. Wpatrywał się we mnie. Zmarszczyłam czoło.

— Nie ma znaczenia, czego ona chce. To nie ma z nią nic wspólnego, Mai.

Teraz on zmarszczył czoło i zamrugał kilkakrotnie, patrząc na mnie.

— To ona jest w ciąży — przypomniiał.

— Dla nas. To jest nasze dziecko. To my podejmujemy decyzje o badaniach i o tym, czy chcemy znać jego płeć. Ona tylko je nosi. W niej dziecko się rozwija. My będziemy jego rodzicami, co oznacza, że musimy podejmować zarówno nieistotne, jak i ważne decyzje.

Jego czoło zmarszczyło się jeszcze bardziej.

— To brzmi... Sam nie wiem, bezwzględnie. Trzepotanie serca powróciło i tym razem trwało nieco dłużej.

Zaledwie odrobinę dłużej, nic, czym trzeba się przejmować.

— Muszę być bezwzględna w tej sprawie, Mai. Nie rozu-

miesz tego? Jeśli sama zaczniesz podejmować decyzje dotyczące poznania płci dziecka, czy tylko będzie zaangażowana w tego rodzaju decyzje, jak będzie mogła oddać nam dziecko po jego narodzinach? Im bardziej się zaangażuje, tym będzie to trudniejsze.

Mai poruszył się na łóżku, delikatnie, lecz zdecydowanie odsunął mnie od siebie, żeby usiąść. Zanotowałam ten ruch, lekkie odepchnięcie. Jednak nie mnie odpychał, lecz myśl, nad którą wcześniej w ogóle się nie zastanawiał. Jedną sprawę, której nie chciał rozważać: jaki to będzie miało wpływ na Novę. Po prostu założył, że będzie jej łatwo, ponieważ robi to dla nas. Że będąc sobą, robi to dla osób, które kocha, i że nie będzie żadnych komplikacji.

— Nie pomyślałem o tym — przyznał.

— Jeśli zaczniesz myśleć o tym dziecku inaczej, a nie jak o czymś, co się w niej rozwija, nie będzie chciała go oddać — powiedziałam.

— Zachowujesz się, jakby rozwijała się w niej choroba kobieca, której w końcu będzie musiała się pozbyć.

— Nie, to ona się tak zachowuje. Nie wiem, jak można robić to, co ona robi. Uważam, że to cudowne, i nie wiem, jak jej dziękować, ale nigdy nie mogłabym oddać dziecka.

Twarz Mała na ułamek sekundy przybrała inny wyraz twarzy, przez jego głowę przemknęła myśl. Myśl o tym, co mam za sobą, dziecko, którego nigdy nie było.

— To było zupełnie co innego niż to, Mai. — Podciągnęłam kolana pod brodę. Jedna z książek spadła z łóżka, lądując na dywanie z głośnym grzmotnięciem. — Nawet nie wiedziałam, kto był ojcem. Mógł nim być każdy z tych trzech mężczyzn, nawet nie pamiętam, jak to się stało. — Mówiłam szybko, głośno i defensywnie, próbując przypomnieć mu bezsens mojej sytuacji. — Miałam piętnaście lat i byłam chora. Nie byłam zdrowa, sprawna i zdolna do opiekowania się dzieckiem. I nie miałam wyboru. Zmusili mnie do tego.

— Wiem — powiedział, wyciągając do mnie rękę.

Odsunęłam się, nie chcąc, by nawet przez moment uważał, że mnie ugłaskał, kiedy pomyślał sobie to, co sobie pomyślał.

— Nie, nie wiesz — odpowiedziałam. — Pomyślałeś po prostu, że oddałam swoje dziecko. Tak, jakby to było to samo, co to. Ale nie było tak.

— Tak, wiem. Przepraszam, nie pomyślałem, że oddałaś dziecko, ja tylko... przeszła mi przez głowę popieprzona myśl. Przepraszam.

— Nigdy nie mogłabym zrobić tego, co robi Nova. Podziwiam ją, naprawdę. Jestem pełna podziwu dla każdej kobiety, która byłaby w stanie zrobić coś takiego dla innej osoby, aleja nie jestem jedną z nich.

Pokiwał głową i podrapał się za uchem. Martwił się. Przejmował się Novą, przejmował się tym, jak to na nią wpłynie. Ona też nie jest typem człowieka, który potrafi się od czegoś takiego odciąć.

Przyjrzałam się uważnie pięknej i zatroskanej twarzy mojego męża, każda zmarszczka i linia przypominały mi, jak bardzo go kocham i dlaczego. Nie przyszło mu to wcześniej do głowy. Nawet wtedy, gdy zmusił ją, by znów była naszą przyjaciółką, nie pomyślał, że mogło ją to zranić na zawsze. Podczas gdy ja zawsze wiedziałam, że jej miłość do Mala ją zniszczy.

— Musimy się nią opiekować — powiedziałam. — To dlatego zanoszę jej różne rzeczy. Musimy mieć pewność, że dobrze się czuje. Nie tylko ze względu na zdrowie dziecka, ale również jej. Żeby sobie z tym poradziła. Musimy też postarać się, żeby nie zaczęła myśleć o sobie jak o matce, bo to ją zniszczy.

Wtuliłam się w niego, pozwalając, by wziął mnie w ramiona. Nagle przestraszyłam się, że mógł zmienić zdanie, że mógł stwierdzić, iż Nova jest ważniejsza niż posiadanie dziecka. Mimo że jest już w ciąży, może dać jej szansę zmiany zdania.

— Ale na razie wydaje się, że wszystko z nią w porządku — podsumowałam.

— Świetnie wygląda — zgodził się.

— Kwitnąco, oprócz mdłości.

— Tak. Dziwne, że mimo silnych mdłości, nadal wygląda, jakby świetnie sobie radziła.

— A my możemy jej pomóc, by tak zostało.

— Tak.

— Dobrze. Więc, jak już mówiłam, Stephanie, jeśli będzie dziewczynka, i Angelo, jeśli będzie chłopiec...

Mai uśmiechnął się i postanowiłam zignorować fakt, że gdy powiedział, iż Nova wygląda, jakby świetnie sobie radziła, wywołało to u mnie trzepotanie serca. Nie chodziło o słowa, a raczej o tęskny wzrok, jakim patrzył, gdy je wymawiał.

Leżałam na kanapie, słuchając, jak Mai krząta się w kuchni, przygotowując dla mnie kolację. Zaczął przychodzić i robić to w drodze z pracy do domu.

Stephanie wpadła wcześniej i posiedziała ze mną chwilę. Zawsze przedtem dzwoniła, żeby upewnić się, czy może przyjść; Mai dzwonił tylko, by upewnić się, czy jestem w domu — tak jak wcześniej, zanim zaszłam w ciążę. Stephanie przynosiła kwiaty, czekoladę, książki lub jakieś olejki zapachowe, o których myślała, że mi się spodobają. Pytała, czy może przyłożyć rękę do mojego brzucha, i widziałam, jak jej twarz staje się łagodniejsza, jak rozświecła ją uśmiech, jako że najwyraźniej czuła to, co chciała czuć.

Gdy otwierałam drzwi, Mai całował mnie w policzek, a jego ręka natychmiast ruszała w kierunku mojego brzucha, gdy witał się podwójnie, raz ze mną, raz z dzieckiem. Resztę wieczoru spędzał praktycznie na trzymaniu ręki na moim brzuchu.

Nie wiedziałam, co czują, bo unikałam dotykania swojego brzucha. Naturalnym odruchem było położenie ręki w tamtym miejscu, żeby sprawdzić, czy skóra staje się napięta — wyglądała na napiętą — czy jest cieplejsza, bo wydawało mi się, że temperatura mojego ciała wzrosła. Często było mi gorąco,

rzadko potrzebowałam dodatkowego swetra, który zazwyczaj wkładałam, dzinsy zrobiły się ciasne, a piersi... W ostatnim miesiącu kupiłam sześć nowych staników. Potrzebowałam staników o trzy rozmiary większych i wahałam się w okolicach miseczki H. Pupa mi nie urosła, tylko piersi. Zawsze powstrzymywałam się przed dotykaniem brzucha, zamiast tego splatałam ręce pod głową zawsze, gdy czułam taką chęć. Nie mogłam dotykać brzucha, nawet gdy rano nawilżałam skórę, szybko przecierałam tę część ciała, nie zatrzymując się na dłużej.

Nie mogłam zaangażować się w to, co robię. Zawsze musiałam przypominać sobie, że to dziecko rośnie we mnie, ale jest przeznaczone dla kogoś innego. Gdybym pozwoliła sobie o tym myśleć chociaż przez sekundę... Nie byłam pewna, czy dam radę to zrobić.

Prawie wszystko, co widziałam i czytałam na temat kobiet, które zostały matkami zastępczymi, mówiło, że powinny mieć własne dzieci, powinny skończyć z „obcymi” dziećmi, powinny czuć, że ich rodziny są pełne. Urodzenie pierwszego dziecka dla kogoś innego mogło spowodować problemy: kobieta może czuć niepokój związany z rozdzieleniem, przeżywać utratę dziecka bardzo boleśnie. Może mieć problem z oddaniem dziecka wyznaczonym rodzicom. A co, jeśli okaże się, że coś poszło źle i kobieta nie będzie mogła mieć już więcej dzieci? To ją zniszczy.

Nie mogłam sobie wyobrazić nieprzeżywania wszystkich tych uczuć związanych z rozdzieleniem, bez względu na to, czy moja rodzina jest „pełna”, czy nie, ale robiłam to dla dwóch bardzo ważnych osób i na tym musiałam się skupić.

Żeby to zrobić, nie mogłam się przywiązywać. Musiałam być bezstronna, oddalona, niezaangażowana. Nie mogłam robić takich rzeczy, jak dotykanie brzucha czy uleganie pokusie, by stanąć przed dużym lustrem w sypialni i przyglądać się każdej zmianie w moim ciele. Nawet gdy Stephanie trzymała mnie za rękę podczas rutynowego USG w dwunastym tygodniu i łapała

oddech, gdy obraz pojawił się na ekranie, ja nie patrzyłam. Gapiłam się w sufit, przygryzając dolną wargę, walcząc ze sobą, by nie patrzeć na wskazywane przez lekarzkę dziecięcą główkę, kręgosłup, nogi, ramiona, które się poruszały, serce. Zapytała mnie, czy dobrze się czuję, bo nie patrzę na ekran, a ja wymamrotałam, że muszę się skupić, żeby nie wypuścić zawartości mojego przepelnionego pęcherza. Dlatego przyprowadziłam przyjaciółkę, która ma zapamiętać każdy szczegół. Gdy tylko wyszłam z toalety, przepelniona radością Stephanie tuliła mnie przez trzy czy cztery minuty. Zapytała, czy chcę zobaczyć zdjęcie, ale odmówiłam, należało w całości do niej. Nie mogłabym znieść jego widoku, nie mogłam pozwolić sobie na taki kontakt, psychicznie i emocjonalnie.

Jeśli nadejdzie moment, w którym ulegnę, w jakikolwiek sposób się poddam, będę stracona. Stoczę się do świata fantazji, gdzie po dziewięciu miesiącach dostanę dziecko do rąk. Gdzie będę żyła szczęśliwie z ojcem dziecka. Gdzie dostanę to, na co miałam nadzieję.

W ciągu ostatnich trzech tygodni zauważyłam, że Mai stał się nieprawdopodobnie troskliwy. Przygotowywał kolację, herbatę, zmuszał mnie, bym się położyła, gdy siedziałam. Wcześniej też tak robił, ale widziałam, że coś się w nim zmieniło. Nie byłam pewna, co to takiego, ale wydawał się jeszcze bardziej przejęty niż zwykle.

Zaczęłam się zastanawiać, czy odgadł, że po urodzeniu dziecka zamierzam wyjechać przynajmniej na rok. Wiedziałałam, że jedynym sposobem, żeby sobie z tym poradzić, jest wyjazd. Chciałam wsiąść do samolotu i zobaczyć tyle świata, ile mi się uda. Będę potrzebowała przestrzeni — dużo przestrzeni — a ta przestrzeń jest tam, w wielkim świecie. Gdy wrócę, mam nadzieję, że będę mogła spojrzeć na to dziecko jak na ich i tylko ich, i że znajdę sposób, by zapomnieć o fakcie, że przyczyniłam się do pojawienia się go na świecie. Zastanawiałam się, czy Mai odgadł moje zamiary i nie chce, żebym

wyjeżdżała. Stąd to gotowanie, wielokrotne wyrażanie wdzięczności i przypominanie mi, jak dużo dla niego znaczę.

Przyglądał się, jak jem brokuły gotowane na parze, tost z fasolką i żółtym serem, gotowane młode ziemniaki skropione oliwą z oliwek i brzoskwinie z jogurtem naturalnym, po czym zapytał, czy może posłuchać dziecka.

— Pewnie — powiedziałam, a on stanął na czworakach między moimi nogami, odsunął białą koszulkę z brzucha i przyłożył ucho do mojej skóry.

Patrzyłam na czubek jego głowy, na blond loki układające się w okrągły wzorek. Miałam ochotę włożyć palce między jego włosy, pogłodzić je delikatnie, tak jak chciałam je gładzić przez wszystkie lata, gdy byłam w nim zakochana. Chciałam, by spojrzał w górę, żeby nasze oczy się spotkały, żebyśmy obejmowali się spojrzeniami. Pragnęłam, by podniósł się i żeby jego twarz znalazła się na wysokości mojej twarzy, by zaczął zdejmować ze mnie ubranie. Marzyłam, by zacząć zdejmować jego ubranie. Chciałam...

Odrzuciłam głowę do tyłu, oddychając głęboko, by pomóc moim myślom zmienić kierunek. To przez hormony. Przez nie stałam się tak strasznie napalona i, tak jak się obawiałam, wyrwały się na wolność uczucia, które na długi czas ukryłam. Moje uczucia nie umarły, były tylko w niewoli, w kazamatach mojego serca, ponieważ cokolwiek czułam, gdy uczucia te się pojawiły, było jednostronne, a teraz dyskusyjne, ponieważ oboje podjęliśmy decyzje, które nas uszczęśliwiły. Wprawdzie Keith mnie opuścił, ponieważ zgodziłam się na urodzenie dziecka innym osobom, ale wcześniej byłam z nim szczęśliwa. Mai również był szczęśliwy z miłością swojego życia.

Zaczerpnęłam powietrza, zatrzymując tlen w płucach, by oczyścić nieczyste myśli. Przywołałam wspomnienie Stephanie. Mojej przyjaciółki. Jego żony. Kobiety, dla której to robię. Kobiety, która oddałaby wszystko, by to zrobić. Nie mogłam jej zdradzić, pozwalając sobie po raz kolejny zakochać się w jej mężu.

Rozmyślanie o niej, wstawienie jej w tę sytuację zazwyczaj wystarczało, by powstrzymać gonitwę emocji i pragnień. Mai odsunął głowę, więc stwierdziłam, że mogę już spojrzeć w dół. Uśmiechał się do mojego podbrzusza, jakby dziecko mówiło mu coś wspaniałego. Uwielbiałam sposób, w jaki uśmiech łagodził jego twarz i rozświetlał oczy. Czy dziecko będzie miało jego uśmiech, oczy, nos? — pomyślałam, zanim zdażyłam się powstrzymać.

— Kocham cię, kochanie — wyszeptał Mai, opuszczając głowę. Zaraz potem poczułam jego usta poniżej pępka.

Moje serce stanęło, przestało bić. Wydawało się, że wszystko wokół nas się zatrzymało, zawieszony w moim niedowierzaniu.

Stephanie często rozmawiała z dzieckiem, mówiła mu, że je kocha, ale nigdy nie pocałowała mojego brzucha. Mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobi. Nigdy nie chciałam mieć z nią tak intymnej więzi. Mai również nigdy wcześniej tego nie zrobił i z nim też nie chciałam tak intymnej więzi. Wystarczająco trudne było chronienie mojego serca, nie mogłabym tego zrobić, gdybym chciała, by między nami pozostała większa intymność. Zawsze mogłam sobie przypomnieć, że to dziecko jest dla kogoś innego, byłam w stanie poradzić sobie z tą sytuacją, ponieważ robiłam to dla kogoś wyjątkowego. Istniały tylko dwie osoby, dla których mogłabym rozważyć zrobienie czegoś takiego — Cordy i Mai. Nikt więcej. Ale nie mogłam tego zrobić, jeśli Mai nie pozostanie moim przyjacielem. Cały czas walczyłam z uczuciami, jakie do niego żywię, przypisując je hormonom, lecz jeśli Mai będzie zachowywał się w taki sposób, zwariuję. Zacznę wierzyć, że może, być może... a kiedy ta myśl się we mnie zalegnie, zwariuję.

Zaczęłam oddychać, wolno i równomiernie, próbując zignorować ból serca, spowodowany szybkim tętnem. Musiałam znaleźć sposób, by powiedzieć mu, że nie może się tak zachowywać w stosunku do mnie, bez ujawnienia, jak jest to dla mnie trudne. Nie chciałam, żeby powiedział coś Stephanie, żeby nie zrozumiała tego źle i żeby znów nie zaczęła patrzeć na

mnie spod oka, podejrzliwie śledząc każdy mój ruch i myśląc o mnie jak o rywalce. Gdy zachowywała się tak wcześniej, nigdy nie rozumiała, że nie stoję na jej drodze, że Mai ożył, gdy ją poznał, i że wiem, iż nigdy nie będzie kochał mnie, ani nikogo innego, tak jak ją kocha.

Wciąż patrząc na mój brzuch, Mai powiedział:

— Wiesz, czego czasem pragnę?

— Nie, Mai, nie wiem, czego czasem pragniesz, ale jestem przekonana, że mi zaraz powiesz — odpowiedziałam, zastanawiając się, kiedy będę mogła poprosić go, by się ode mnie odsunął. Był zbyt blisko, nie mogłam tego dłużej znieść, dusiłam się w jego obecności. Czułam, jak powoli ześlizguję się ze zbocza bliskości w ten moment ze spokojną, kojącą rozmową i jeśli tego nie przerwę, nie sprawię, żeby sobie poszedł, spadnę na sam dół, będę leżała u podnóża i pozwolę, by uczucia mnie pożarły. Zapomniałabym o Stephanie, zapomniałabym powiedzieć mu, żeby tego nie robił, oddałabym mu się i bałam się, dokąd to nas może zaprowadzić. Nie tylko zaczęłabym pragnąć Mała, nie mogłabym zdystansować się do dziecka.

Popatrzył na mnie, nasze spojrzenia się spotkały, tak jak często spotykały się w moich fantazjach wywołanych hormonami, na jego twarzy pojawił się tęskny uśmiech.

— Co? — zapytałam. — Co się tak na mnie patrzysz? I czego czasem pragniesz?

— Żeby to było nasze dziecko i żebyśmy naprawdę to robili. Poczułam fizyczny ból, gdy moje serce rozerwało się na

strzępy. Przycisnęłam rękę do klatki piersiowej, by go zmniejszyć, czując, jak krew w moich żyłach staje się zimna.

Mai natychmiast zdał sobie sprawę, co zrobił, podniósł się i przykucnął skulony w drugim rogu kanapy jak przerażona chimera siedząca na krawędzi dachu kościoła z szeroko otwartymi oczami.

— Nie miałem na myśli tego, tak jak to mogło zabrzmieć. Ja, eee... Nie wolno ci powiedzieć o tym Stephanie. Nigdy. — Mówił szybko, z autentycznym przerażeniem w głosie i z rękami

podniesionymi w geście poddania się. — To naprawdę nie ma nic wspólnego z nią. Naprawdę. Po prostu... po prostu, w którymś momencie pomyślałem sobie, że będziemy mieli razem dziecko, to wszystko, nie powinienem tego mówić, wiem. Ale nie ma nikogo innego na świecie, komu mógłbym to powiedzieć. Udawaj, że niczego nie powiedziałem.

Ostrożnie zsunęłam stopy na podłogę, równie ostrożnie wstałam, upewniając się przez kilka sekund, że stoję pewnie na nogach, po czym odwróciłam się do niego.

— Wynoś się — powiedziałam spokojnie.

Mai zamknął oczy, żałując tego, co zrobił. Pokręcił głową i skrzywił się.

— Nova, ja nie...

— Mówię poważnie, wynoś się — powiedziałam głośniejszym głosem. Mimo że się trzęsłam, moje słowa zabrzmiały pewnie i stanowczo. — Wynoś się i nigdy nie przychodź bez żony.

Mai wstał. Zauważyłam, że się trzęsie, gdy odwijął rękawy koszuli i zapinał guziki przy mankietach. Pochylił się, by podnieść porzuconą wcześniej marynarkę i włożył ją, przygryzając usta. Pierwsza wyszłam z salonu i ruszyłam w kierunku drzwi wejściowych, zaciskając dłonie w pięści, żeby nie pokazać, jak bardzo się trzęsę. Sięgnęłam do klamki, po czym zdałam sobie sprawę, że nie mogę pozwolić, by ta chwila minęła. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby utrzymać dystans, a on...

Odwróciłam się. Mai, widząc moją minę, cofnął się o krok.

— Ty nigdy... Ty nigdy mnie nie chciałeś. Przez te wszystkie lata bardzo wyraźnie pokazywałeś, że mnie nie chcesz, że nigdy nie myślałeś o mnie w ten sposób, mimo że dobrze wiedziałeś, co czułam. Jak możesz być tak okrutny i mówić mi to teraz? Bo mam to w brzuchu dla ciebie? I co ja mam powiedzieć? Co ja mam robić, gdy ty i Stephanie bawicie się w szczęśliwą rodzinę? Jak ja mam się czuć? Czy ty masz pojęcie, jakie to dla mnie trudne? Jak muszę sobie przypominać, że to nie moje dziecko? — Pokręciłam głową. — Nie rozumiem,

dłaczego to powiedziałaś, Mai, dlaczego pomyślałaś, że powiedzenie czegoś tak okrutnego jest w porządku. Nie mogę cię widywać bez Stephanie. Muszę mieć pewność, że już nigdy mi niczego takiego nie powiesz.

Przyglądałam mu się, próbując zapomnieć o wszystkich powodach, dla których go kocham.

Mai milczał.

— Nie wracaj bez Stephanie, dobrze?

Pokiwał niechętnie głową, z zaciśniętymi ustami, patrząc gdzieś obok mnie. Nagle powrócił do mnie tamten dzień na dworcu autobusowym, dzień po tym, jak mnie odrzucił, gdy poprosiłam go, nie prosząc wprost, by dał mi trochę przestrzeni, żebym mogła poradzić sobie z tym w spokoju. Żywy i czysty obraz. Jego niechęć, gdy się zgodził. Ulga, którą poczułam, że mnie puści, uwolni.

Otworzyłam szerzej drzwi i odeszłam, nie chcąc patrzeć, jak wychodzi.

Stałam nieruchomo przy kanapie, cofnęłam się w czasie i wrócił do mnie tamten ból.

Jego ogrom pochłonał mnie, gdy tylko zamknęłam drzwi pokoju w akademiku. Chodziłam w tę i z powrotem w płaszczu, zaciskając ręce, czując, jak wszystko we mnie wzbiera, aż musiałam pobiec do zlewu i oczyścić się fizycznie, wymiotując. Przy łóżku ugięły się przede mną kolana, ukryłam twarz w szorstkim kocu, zakopałam się w niego i zaczęłam płakać. Płakałam z upokorzenia. Dlatego że wiedziałam, że nigdy nie przeżyję takiej miłości jak ta. Płakałam, zastanawiając się, co się ze mną stanie, jeśli jedyna osoba na świecie, która miała mnie kochać, nie kocha, nie może.

Teraz też chodziłam w tę i z powrotem, wyłamując palce i czując wszystko na nowo. Nie sądziłam, że mogło boleć tak jak kiedyś, lecz zdanie, które wypowiedział mimochodem, jakby nic nie znaczyło, sprawiło, że wróciło wszystko, co czułam. Jak ktoś, kto przejmuje się mną choć odrobinę, mógł powiedzieć mi coś takiego, wiedząc, w jakim jestem stanie?

Nie trzeba być geniuszem, by zauważyć, że z trudem zachowuję spokój, dlaczego on tego nie dostrzegł?

Gdy usłyszałam kliknięcie drzwi wejściowych, mój żołądek opadł. Nie chciałam więcej widzieć Mała. Ze Stephanie czy bez, nie chciałam go więcej widzieć. Jak każdy przyjaciel czasami zawracał mi głowę i wiedział o tym, ale teraz koncentrował się nie na mojej głowie, lecz na sercu. Nie chciałam go widzieć.

— Dlaczego sądzisz, że nigdy cię nie chciałem? — Przez niego podskoczyłam aż dwa razy: raz, ponieważ wciąż tu był, drugi raz, ponieważ był bardzo zły.

Przestałam chodzić i spojrzałam na niego. Rzeczywiście był zły, złość malowała się na jego twarzy i w płonących oczach.

— Dlaczego sądzisz, że nigdy cię nie chciałem? — powtórzył pytanie.

— Powiedziałeś mi to.

— Ja ci powiedziałem? — Mai był naprawdę dezorientowany. Widziałam w jego oczach, jak przeszukuje wspomnienia, by natrafić na moment, w którym wypowiedział te słowa. — Kiedy ci to powiedziałem?

Zamrugałam. Czyja to sobie wymyśliłam? Każdy, zobaczywszy jego zagubienie, pomyślałby, że tak.

— Przyjechałam odwiedzić cię, gdy byłam na pierwszym roku na Oksfordzie, pamiętasz? Wyszliśmy wieczorem i próbowałam ci powiedzieć o moich uczuciach, że cię kocham, a ty powstrzymałeś mnie, mówiąc, że nigdy nie mógłbyś zainteresować się kobietą, która jest twoją przyjaciółką. Powiedziałeś, że przyjaciele powinni być tylko przyjaciółmi. Że nie powinni rozmawiać o seksie i z pewnością nie powinni rozmawiać o miłości w żaden inny sposób, pamiętasz? To było trzy tygodnie po tym, jak po raz pierwszy odwiedziłeś mnie sam i o mały włos... Dotknąłeś mnie w taki sposób pierwszy raz, a potem zmieniłeś zdanie i nie chciałeś do tego doprowadzić. Następnie powiedziałeś to o braku zainteresowania kobietą, która jest

twoją przyjaciółką. Więc tak, to byłeś ty, ty sprawiłeś, że myślałam, że nigdy mnie nie chciałeś.

— To było wieki temu. Miałem osiemnaście lat, na miłość boską. Dopiero co zacząłem uprawiać seks. Byłem otoczony dziewczynami, które po raz pierwszy zauważały mnie, eksperymentowałem, nie chciałem eksperymentować z tobą, to było zbyt wielkie ryzyko. — Podniósł ręce do góry i zaraz je opuścił. — Ale to było szaleństwo, bo tylko ciebie chciałem. Za każdym razem, będąc blisko z dziewczyną, zastanawiałem się, czy z tobą byłoby lepiej. Zaczęło mnie to doprowadzać do szaleństwa, bo zaraz po seksie myślałem o tobie, mimo że byłaś tylko moją przyjaciółką. Nie mogłem zrozumieć, o co chodzi, bo nigdy wcześniej nie myślałem o tobie w ten sposób. W tamten weekend... Chciałem, Boże, jak ja chciałem. Z tego powodu przyjechałem do ciebie bez Cordy. Gdy zobaczyłem cię nagą, w łazience coś we mnie przeskoczyło i nagle stałaś się dla mnie dziewczyną, kobietą. Zrozumiałem, dlaczego byłem taki zagubiony. Wtedy moja obsesja dostała kopa. Nawet nazwałem twoim imieniem kilka dziewczyn, z którymi spałem. Więc przyjechałem, żeby z tym skończyć. Chciałem zobaczyć, czy jesteś zainteresowana i, właściwie, chciałem ciebie. Ale musiałem przerwać, bo wiedziałem, że z tobą to nie byłaby jedna noc. Gdybyśmy to zrobili, byłibyśmy ze sobą na zawsze, a ja nie byłem na to gotowy. Nie mogłem pozwolić, żebyś wyznała mi miłość. Nie mógłbym cię okłamać i powiedzieć, że czułem co innego, ale wtedy nie mogłem tego wyznać. Nie w tamtej chwili. Ale to wszystko nie znaczyło, że nigdy cię nie chciałem. Kto wie, czego się chce, mając osiemnaście lat? Kto podejmuje decyzję na zawsze w wieku osiemnastu lat i trzyma się jej do końca życia?

— Dobrze, Mai, to wszystko wydarzyło się, gdy mieliśmy po osiemnaście lat, ale później? Nigdy nie pokazałaś mi, że czułaś coś do mnie, że mnie chciałaś. Przez dziesięć, jedenaście lat, nic. Nawet jednego znaku, że byłeś mną zainteresowany. Nigdy nawet nie spotykałaś się z kimś podobnym do mnie. Ani

razu. Każda z nich była szczuplejsza lub grubsza, niższa lub wyższa, ładniejsza lub mniej atrakcyjna, ale żadna nie była taka jak ja. Musiałam je znosić — nie zapominajmy o tym, że każda z nich, bez wyjątku, szczerze mnie nienawidziła — mimo że wszystkie przypominały mi, dlaczego mnie nie kochasz. A potem żenisz się z kimś, kto nie mógłby bardziej różnić się ode mnie, nawet gdyby się postarała. Jesteśmy różne jak dwa bieguny, zupełnie jakbyś wyszukał ją, żeby zrobić mi na złość i udowodnić, że nigdy nie zniósłbyś związku z kimś takim jak ja. Więc nie zmieniaj faktów, jeśli z twoich czynów jasno wynika, jakie były twoje uczucia.

— Maria miała twój uśmiech, ale inne oczy. Angela miała twoje oczy, ale inny nos. Julie mówiła w podobny sposób, ale nie była taka mądra. Claire miała twoją ambicję, ale nie urok. Alice pachniała podobnie jak ty, lecz śmiała się inaczej. Jane miała twoje dłonie, jednak inne ramiona. Mam mówić dalej? Bo mogę wymienić każdą kobietę, z którą się spotykałem i powiedzieć, w czym przypominała ciebie i czym się od ciebie różniła. Tak, ożeniłem się ze Steph, bo jest zupełnie inna niż ty. To był koniec moich tortur. Nareszcie. Nareszcie znalazłem kogoś, kto nie przypomina mi ciebie. Z nią mogłem zacząć od początku. Mogłem nauczyć się, co znaczy kochać, i nie sprowadzało się to do ciebie.

Nic nie powiedziałam, ponieważ byłem tak samo zdumiona, jak i pełna wątpliwości. Wszystko to brzmiało prawdopodobnie, lecz jednocześnie nieprawdopodobnie. Rozmawialiśmy każdego dnia, jak mógł się nie wygadać przez cały ten czas, jeśli to była prawda? I dlaczego tego nie wyczułam? Bo nie zadawałam już sobie trudu, żeby rozumieć Mała? Był stałym elementem mojego życia, więc zakładałam, że zawsze wiem, co czuje, i może nie zadawałam sobie trudu, by robić z nim to, co z innymi ludźmi, czyli doświadczać go na każdej płaszczyźnie.

— Wróciłem wcześniej z podróży, bo znów się zaczęło. Obsesja na twoim punkcie. Poznawałem kobiety i zastanawiałem się, czy z tobą byłoby lepiej. Tęskniłem za tobą. To mnie

doprowadzało do szaleństwa, ale wiedziałem, że tak było, bo byłem gotowy. Więc wróciłem gotowy, by się ustabilizować. Ożenić się i mieć z tobą dzieci. Ja... nie mogę uwierzyć, że ci to mówię po tych wszystkich latach. Zrobiłem pierścionek na zamówienie, z białego złota, z brylantami i kryształem różowym. Ktoś powiedział mi, że kryształ różowy jest kamieniem miłości i romansu, wiedziałem, że się tym wszystkim interesujesz, więc zamówiłem pierścionek z kryształem. Dlatego poprosiłem cię, żebyś spotkała się ze mną na lotnisku. Miałem zamiar uklęknąć w hali przylotów i poprosić cię, byś za mnie wyszła. Gdy cię ujrzałem, nie miałem żadnych wątpliwości, że tego właśnie chcę. Miałem pierścionek w ręku, a serce w gardle, ale byłem gotowy. Chciałem to zrobić. I wtedy pojawił się on, twój chłopak.

Nagle znalazłam się tam, na lotnisku, otoczyły mnie dźwięki hali przylotów, żar, podniecenie ludzi spowodowane ponownym spotkaniem się. Przypomniałam sobie sposób, w jaki mnie przytulił, dotknął ustami mojej szyi, jak wpatrywał się we mnie, po tym, jak pocałował mnie w usta, szok i przerażenie, które przemknęły po jego twarzy, gdy zobaczył Keitha. Wszystko było jasne: teraz to rozumiałam. Zawsze uważałam, że brakowało jakiegoś istotnego kawałka układanki tworzącej to wspomnienie. Teraz już rozumiałam.

— Pamiętasz, o co cię zapytałem, gdy Keith poszedł zapłacić za parking? — zapytał Mai.

Znaleźliśmy się na parkingu, przy starym czarnym audi należącym do Keitha. Mai, bardziej umięśniony niż przed wyjazdem, szary z powodu długiej podróży, nieogolony i rozczochrany, ja — niezdolna do ukrycia radości z powodu jego powrotu do domu.

— Pamiętasz, o co cię spytałem? — powtórzył Mai. Pokiwałam głową. Pamiętałam. Oczywiście, że pamiętałam. Mai podszedł bliżej, przyłożył dłoń do mojego policzka,

uniósł moją głowę, żebym spojrzała mu w oczy.

— Pamiętasz, o co cię spytałem? — zapytał po raz trzeci.

— Czy on jest tym, czego naprawdę chcę? — powiedziałam.

— A pamiętasz, co mi odpowiedziałaś? Pokiwałam głową.

— Co powiedziałaś?

Nie chciałam tego powtarzać. Nie chciałam powtarzać słów, które wszystko zrujnowały.

— Co powiedziałaś? — nalegał. Odetchnęłam głęboko.

— Wyszłabym za niego nawet jutro, gdyby mnie poprosił — wyszeptałam. Nie miałam tego na myśli. Keith i ja dopiero co wróciliśmy do siebie i znajdowaliśmy się w stadium przygotowującego o zawrót głowy pożądania. Gdyby Mai mnie pocałował, rzuciłabym Keitha. Powiedziałam to tylko dlatego, bo chciałam, żeby Mai go zaakceptował. Chciałam, żeby był szczęśliwy, i byłby, wiedząc, że ja jestem szczęśliwa.

— Byłam głupi, myśląc, że poczekaasz, aż zbiorę się na odwagę, ale gdy to powiedziałaś, wiedziałem, że to koniec. Już mnie nie chciałaś.

— Nie miałam tego na myśli. Myślałam, że nie lubisz Keitha. Myślałam, że jeśli pomyślisz, że jesteśmy ze sobą na poważnie, będziesz się cieszył. Myślą... — Spapraliśmy sprawę. Wszystko spapraliśmy. — Ooooooch — jęknęłam.

Gdy jego dłoń przywarła mocniej do mojego policzka i podniosłam rękę do jego twarzy, opuścił głowę i znaleźliśmy się bardzo blisko siebie. Gdyby któreś z nas ruszyło się choć odrobinę, nasze usta by się spotkały. Pocałowalibyśmy się. Nie byłoby to szybkim powitaniem lub pożegnaniem ani wygłupianiem się przed rodziną, to by był pocałunek przepiękny miłością. Nigdy w życiu nie pragnęłam, by ktoś złożył pocałunek na moich ustach, tak bardzo, jak pragnęłam, żeby zrobił to Mai. Nigdy w życiu nie pragnęłam, by ktoś nie złożył pocałunku na moich ustach, tak bardzo, jak pragnęłam, by Mai teraz tego nie zrobił.

Oparł czoło o moją głowę, zamykając oczy.

Nic nie mogło się wydarzyć. Nic nie mogło się nigdy wydarzyć.
Każde z nas podjęło wcześniej decyzję i nic nie mogło się zdarzyć.

— Boże, Nova. Boże... — wyszeptał, i ja też zamknęłam oczy.

Staliśmy tak, niezdolni, by się od siebie odsunąć, niezdolni by się zjednoczyć, zniewoleni brakiem szczerości wobec siebie.

— Gdzie byłeś? — zapytałam Mała szeptem.

Kilka minut wcześniej usłyszałam otwieranie i zamykanie drzwi i spodziewałam się, że zaraz przyjdzie na górę, do łóżka, biorąc pod uwagę późną godzinę. Czekałam i czekałam, a tu nic. Nie usłyszałam kroków na schodach ani nawet nagłego ryku telewizora, który włączył, by usiąść na kanapie i obejrzeć skróty piłki nożnej, które wcześniej nagrałam (co było pewnym znakiem, że jest pijany). Nic. Przez kilka przerażających chwil zastanawiałam się, czy to nie włamywacz wszedł do naszego domu, lecz odrzuciłam tę możliwość, bo byłam pewna, że słyszałam brzęk kluczy. Znalazłam go w ciemnej kuchni, pochylonego nad blatem, wpatzonego w okrągłą drewnianą deskę do krojenia, jakby dawała mu ważny wykład na temat teorii ewolucji.

— U Novy — odpowiedział tak samo cicho.

— Cały czas? Czy nie powinna dawno temu pójść spać? Wtedy odwrócił się w moją stronę zmieszany, zbity z tropu.

— Dlaczego? Która godzina?

— Trzecia. Ściągnął brwi.

— Nad ranem?

Pokiwałam głową zmartwiona. Wydawał się naprawdę za-

skoczony. Wyglądał, jakby stracił nie tylko poczucie czasu, ale wszystkiego: tego, kim jest i gdzie jest.

— Nie zdawałem sobie sprawy — powiedział, odwracając się do deski do krojenia — że jest tak późno.

Przyglądałam się mojemu mężowi, stojącemu z pochyloną głową, jakby się modlił, i szukałam w ciemności tego, co się w nim zmieniło. Nadal miał na sobie garnitur, w którym wyszedł rano. Koszula starannie włożona była w spodnie, nie miał krawata, więc górny guzik koszuli był rozpięty, nie był potargany. Lecz coś się zmieniło. Bił od niego obcy zapach. To się zmieniło, jego zapach. Był przesiąknięty jej zapachem. Zapachem Nova. Nie był to zapach seksu, nie miał nic wspólnego z cielesnością, ale był nią przesiąknięty. Prawie widziałam ją unoszącą się nad nim jak powolny potężny wodospad, oblewający każdą jego część nią. To Nova zawsze mówiła o aurach i polach energii, i że podświadomie wysyłamy sygnały, i jak sama obecność jakiejś osoby może zmienić naszą aurę i przez to nasz nastrój. Stąd biorą się nasze silne fizyczne reakcje — dobre i złe — na różne osoby. Dlatego, gdy się zakochujesz, wyglądasz, jakbyś promieniała. Próbowала mnie nauczyć, jak odczytać ludzi, zobaczyć więcej, niż mówią ich słowa, patrzeć na nich, nie używając oczu, żeby nastawić się na inny odbiór, żeby wyczuć, jak ich czyny wpływają na mnie. Zawsze miałam z tym ogromny problem, ponieważ uważałam to za stek bzdur, ale nigdy jej tego nie powiem.

Teraz zrozumiałam. Każda nauka, którą próbowała mi przekazać, nabrała wyrazistości w mroku kuchni naszego domu. Mai przepiękny był Nova. Jej zapach unosił się wokół niego. Wszędzie wokół niego była Nova, Nova i Nova. Kobieta, która nosi jego dziecko. Kobieta, która robi jedną rzecz, do której ja nie jestem zdolna.

— Wiesz, że cię kocham, prawda? — powiedział, odwracając się nagle do mnie.

To pytanie było jak ostry niewidzialny nóż, wbity w środek mojego serca. Nie powiedział „kocham cię”, jak zawsze. To

było pytanie, pytanie, którego nie musiał zadawać. Oczywiście, że wiedziałam. Nie bylibyśmy razem, gdybym nie wiedziała. To pytanie zabrzmiało jak wstęp do powiedzenia mi, że mnie opuszcza: „Wiesz, że cię kocham, prawda? Ale ona nosi moje dziecko. To jej zawsze pragnąłem”.

— Co się stało? — zapytałam niepewnie.

Wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Tak mocno, że czułam guziki jego marynarki przebijające się przez cienki materiał mojej koszuli nocnej i wbijające się w moje ciało. Po chwili zorientowałam się, że rozpina pasek i spodnie, po czym ciągnie mnie na podłogę, zachęcając, bym położyła się na plecach. Nie robiliśmy tego od bardzo dawna. Po co, jeśli na górze mieliśmy trzy wygodne sypialnie? I wygodną kanapę w sąsiednim pokoju. Mieliśmy nawet grubą wykładzinę w holu, która byłaby o wiele wygodniejsza od tego. Tuż po wprowadzeniu się tutaj uprawianie seksu wszędzie, gdzie się dało, było dobrą zabawą. Teraz było czymś głupim. Szczególnie jeśli to ja leżałam na zimnym linoleum, za mało podniecona, żeby było mi wszystko jedno, gdzie się znajdujemy, ważne, że byliśmy razem. Pocałował mnie głęboko, a potem było już za późno na zmianę miejsca... Zamknęłam oczy i wygięłam ciało, próbując wczuć się w sytuację. Mieć przyjemność z tej nieoczekiwanej chwili namiętności. Coś, co ludzie w nowych związkach robią przez cały czas, a małżonkowie często narzekają, że nie są do tego zdolni. Gdy pojawi się dziecko, rzadko będziemy mieli okazję na coś takiego.

Był inny. Czułam to. Był ze mną, lecz jednocześnie gdzieś indziej. Otworzyłam oczy i zauważyłam, że jego rdzawo-brązowe oczy nie skupiły się na mnie, że patrzą przeze mnie. Nie widział mnie. Nie był ze mną. Był z... Wiedziałam, gdzie był. Z kim był.

— Wiesz, że cię kocham, prawda? — zapytał potem. Leżeliśmy obok siebie, wpatrując się w sufit, czekając, aż będziemy mogli normalnie oddychać.

Nie odpowiedziałam, czując, że niewidzialny nóż wbity

w moje serce się obraca. Mai położył się na boku, z koszulą zmiętą wokół talii, jego członek wciąż wystawał z rozpiętych spodni.

— Prawda? — zapytał, odgarniając kosmyk włosów z mojego czoła.

Mogłam mu powiedzieć, że wiem. Że widziałam wyraz jego twarzy, że czułam ją na nim. Że wiedziałam, iż znów się w niej zakochuje. Nie zrobiłam tego jednak. Przekręciłam się na bok, by spojrzeć mu w twarz.

— Oczywiście — powiedziałam. — Oczywiście, że wiem.

Byłam wyczerpana, ale nie mogłam zasnąć.

Wciąż kręciło mi się w głowie od słów, które wypowiedzieliśmy, od tego, co odkryłam, co oboje odkryliśmy. Jak oboje, będąc tak blisko, mogliśmy nie zauważyć tego, co dla innych było pewnie oczywiste?

Po wyjściu Mała byłam zbyt oszołomiona i zbyt zmęczona, by się rozebrać, więc położyłam się do łóżka w ubraniu i próbowałam zasnąć.

Z telefonu komórkowego leżącego na nocnym stoliku doszedł dźwięk przychodzącego SMS-a.

Nie trudząc się, by zapalić światło, podniosłam telefon i przeczytałam wiadomość, wiedząc, od kogo jest.

Dobranoc, kochanie.

To był koniec.

Już nie będziemy o tym rozmawiali. Urodzę to dziecko i wyjadę. Oni je wychowają, a my nigdy już o tym nie porozmawiamy. Pogrzebiemy temat. Zamknęłam telefon i wsunęłam pod poduszkę, trzymając go kurczowo jak najcenniejszy

klejnot, który znalazłam, lecz musiałam oddać pełnoprawnemu właścicielowi. Rano wykasuję tę wiadomość. Rano, kiedy będzie widno, oddam ten drogocenny klejnot tam, gdzie przynależy. Ale teraz trzymałam się kurczowo pierwszego razu, gdy Mai zwrócił się do mnie „kochanie”.

Dużo trudniej znaleźć dowody romansu, który nie jest cielesny.

Nie ma wskazującej na romans szminki na kołnierzyku, brakuje zapachu jej perfum, nie ma niewyjaśnionych nieobecności lub nagłego strojenia się. Jeśli chodzi o bycie niewiernym myślami i sercem, dużo łatwiej to ukryć, dużo trudniej to odkryć.

Zacząłam go obserwować, zauważać, gdy wpadał w zamyślenie. Jeśli tak się działo, starałam się, by oprzytomniał, zadając pytanie dotyczące Novy i dziecka. Sprawdzałam, czy się czerwieni i wygląda na speszonego i winnego, zanim zdąży odpowiedzieć. Czasami tak się zdarzało i wtedy wiedziałam, że właśnie tam przebywał myślami. Czasem odpowiadał bez czerwienienia się i zawstydzienia, wtedy wiedziałam, że nie był z nią. Kochając się, miałam otwarte oczy, czekając na moment, w którym jego wzrok stanie się szklisty i na kilka sekund zatraci się w myślach o innej kobiecie. Zawsze do mnie wracał, dochodził ze mną, ale wiedziałam, kiedy kocha się z nią.

To od niej dowiedziałam się, że coś się stało. Miała to wymalowane na twarzy, gdy tylko otworzyła drzwi, kiedy poszłam ją odwiedzić dwa dni później. Uśmiechnęła się do mnie, powiedziała, że miło mnie widzieć, jak zwykle, ale ponieważ teraz moje zmysły otworzyły się na to, jak widzieć

ludzi, nie patrząc na nich, czułam, że jej aura się zmieniła. Ona się zmieniła. Nie była przepelniona Malem, tak jak on nią, lecz przepelniało ją poczucie winy.

— Wszystko w porządku? — zapytałam po tym, jak zwymiotowała po raz trzeci, od kiedy przyjechałam pół godziny wcześniej.

— Tak — powiedziała, odgarniając za ucho włosy, które znów zaplotła w warkoczyki, i opadając na kanapę obok mnie. Nie wyglądała dobrze. Jej wychudzona twarz przybrała ziemisty odcień zamiast zwykłego ciemnego brązu. — Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że to nie są poranne mdłości, ale kiedy-tylko-im-się-podoba mdłości?

Przytaknęłam.

— Właśnie tak jest. Czuję się jak przepuszczona przez wyzmaczkę, a im bardziej jestem zmęczona, tym bardziej mnie mdli. Nie za dobrze, gdy menedżer restauracji ciągle biega do łazienki, żeby wymiotować. Nie budzi to zaufania do jedzenia. Myślałam, że to w końcu przejdzie, ale jakoś nie przechodzi.

— Nie wiem, co bym dała, żeby móc to wszystko poczuć — westchnęłam. Wiedziałam, że to, co mówię, jest złe, ale musiałam wiedzieć. Musiałam zobaczyć, jak zareaguje, gdy uderzę w ten szczególnie czuły punkt. Wcześniej nawet się do niego nie zbliżałam, nie sądziłam, że będę musiała. Teraz miał mi posłużyć za wykrywacz kłamstw.

Widziałam, jak zrobiło się jej niedobrze, jak aura wokół niej się rozjaśniała: poczucie winy. Czyste, skoncentrowane poczucie winy. Wiedziałam wszystko o poczuciu winy i wiedziałam, że je widzę.

Zasłoniła ręką usta i pobiegła do ubikacji. Wstałam, poszłam do kuchni, włożyłam dwa kawałki chleba testowego do tosterka, włączyłam czajnik, wyjęłam z szafki biały kubek i wrzuciłam do niego cytrynowo-imbirową herbatę w torebce.

Czekając, aż tosty się zarumienią i woda zagotuje, żebym mogła zrobić herbatę łagodzącą mdłości, skrzyżowałam ręce

i zastanawiałam się, ile razy Nova całowała mojego męża. Ile razy pieściła go i głaskała? Kiedy zamierzała się z nim kochać? Na ile sposobów powiedziała mu, że go kocha? Ile razy słyszała, jak on mówi jej, że ją kocha?

Zalewając herbatę wrzątkiem i wyjmując zbrązowiałe tosty z tosterka, zastanawiałam się, co zrobię, żeby mi za to zapłaciła.

* **

Nienawidziłam siebie za to, ale uważałam przeszukiwanie jego rzeczy za konieczne.

Przeszukiwałam kieszenie, samochód, jego biurko w domu. Zaczęłam pojawiać się niespodziewanie w jej mieszkaniu, kiedy wiedziałam, że on tam będzie, jak i wtedy, gdy nie powinno go tam być. Nic. Przez trzy tygodnie — nic. Kiedy pojawiałam się u niej, gdy on miał tam być, nie wyglądali na zaskoczonych. Nie wyglądali, jakby dopiero co zdołali się ubrać ani jakby zamierzali zdejmować ubranie. Zawsze kładła moją rękę na swoim brzuchu, tak jak jego. Gdy przychodziłam, ponieważ zapowiadał, że będzie pracował do późna, nigdy go u niej nie było — zawsze pracował do późna.

Wiedziałam jednak, że coś się dzieje. Nadal popadał w zamyślenie, kochając się ze mną, oddalał się w jej ramiona. Gdy byłam z Novą sam na sam, emanowała poczuciem winy.

Mają romans. Lub — ta myśl chodziła mi po głowie od jakiegoś czasu i każdego dnia stawała się coraz bardziej realna — chcą zatrzymać dziecko dla siebie. Czekają na stosowny moment, czekają, aż dziecko się urodzi, i mają zamiar razem uciec. Albo wprowadzić się do mojego domu. On, ona, moje dziecko, mój dom.

Dwadzieścia sześć dni po tym, jak zorientowałam się, że knują coś za moimi plecami, Mai zapomniał komórki. Zadzwoił do mnie do pracy i poprosił, żebym po powrocie z butiku sprawdziła, czy telefon jest w domu, bo jeśli nie, będzie musiał kupić nowy. Elegancki, czarny i błyszczący telefon leżał na nocnym stoliku. Posiadacz jego tajemnic.

Usiadłam na łóżku i zadzwoniłam do Mała, trzymając go w ręku, żeby zawiadomić, że telefon jest bezpieczny.

— Dzięki Bogu — odetchnął z ulgą.

— Nie, dzięki mnie — sprostowałam. — To ja go znalazłam.

— Dobrze, dzięki Bogu i w szczególności dzięki tobie, Stephanie, miłości mojego życia, właścicielce mojego serca.

— Tak już lepiej — odpowiedziałam, zastanawiając się, ile razy nazwał tak ją.

Odłożyłam telefon i poszłam do łazienki umyć zęby. To właśnie robiłam w decydujących momentach, takich jak ten. Przeszypowałam z nogi na nogę, przesuwając szczoteczkę po zębach i dziąsłach, uważając, by nie spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Można by uznać, że wszystkie inne miejsca przeszukałam w dobrej intencji: przy okazji robienia prania, sortując rzeczy do pralni, czyszcząc jego samochód. Lecz przeszukiwanie jego telefonu komórkowego, który zazwyczaj nosił przy sobie? To było nie do zaakceptowania. Tym samym przyznałabym się przed sobą, że myślę, iż mnie zdradza. Czułam to, wiedziałam o tym na wielu poziomach, ale jeśli przeszukałabym jego telefon i znalazła coś... to by oznaczało, że szukałam. A to oznaczało, że dowie się, iż mu nie ufałam.

Może powinnaś zostawić to tak, jak jest, powiedziałam sobie.

Zostaniesz sama, jeśli on znowu się w niej zakochał, odpowiedziałam.

Zaufaj mu, rzekłam.

W mojej głowie rozbłysnął wyraz jego twarzy, nieobecny wzrok i dusza spleciona z inną, gdy kochał się ze mną tej nocy, kiedy to wszystko się zaczęło. Użył mnie, by kochać się z nią, wykorzystał moje ciało, by połączyć się z jej sercem.

Chwilę później trzymałam telefon w ręku i naciskałam guziki. Połączenia nieodebrane — prawie wszystkie ode mnie. To samo z połączeniami przychodzącymi. Otworzyłam zakładkę z małymi kopertami, które nazywał SMS-ami, były podobne do e-maili, tylko w telefonie. Ja nie miałam komórki. Chciałam uniknąć takiego uwiązania tak długo, jak tylko mogę. A co,

jeśli nikt nie zadzwoni? Albo jeśli ktoś zadzwoni, a nie będę chciała z nim rozmawiać? To było dla mnie zbyt stresujące.

W skrzynce odbiorczej nie znalazłam niczego niezwykłego. Żadnych SMS-ów od Novy, tylko kilka wiadomości od chłopaków, z którymi mieszkał, zanim mnie poznał. Nic. Niczego tam nie było. Odłożyłam telefon. Serce waliło mi mocno, miałam spocone dłonie i brakowało mi tchu, jakbym miała stanąć twarzą w twarz z największym horrorem mojego życia. Ale było dobrze. Nie było tam niczego, co świadczyłoby o tym, że jest z Novą. Że kochali się i planują życie beze mnie.

Nie wiem, dlaczego przyszło mi do głowy, że ona nie przysłała mi żadnej wiadomości...

Ostrożnie podniosłam jeszcze raz telefon, wróciłam do wiadomości tekstowych i weszłam w wiadomości wysłane. Było tam siedem wiadomości, jedna do niej. Wysłana tamtej nocy. Słyszając szum własnej krwi, otworzyłam wiadomość. Przeczytałam ją:

Dobranoc, kochanie.

Po wyjściu Meredith siadam na schodku z tyłu domu i wypalam trzy papierosy, jeden po drugim, przerywając tylko po to, by zgasić jednego i zapalić następnego.

Mai do późna pracuje nad projektem, więc dom jest cały mój.

Tak bardzo myliłam się co do Meredith. Nie jest, jak sądziłam, słabą, kruchą osobą, której należy żałować. Jest silna, spokojna i sprawiedliwa. Przypuszczam, że jak wszyscy inni założyłam, iż mając przyczepioną etykietkę chorej umysłowo, jest się kimś mniej niż człowiekiem. Kimś, kogo należy żałować. Zawsze się tego bałam, dlatego nie chcę, by ktokolwiek wiedział. Nie chcę mieć takiej etykietki.

Przypalam czwartego papierosa i pocieram oczy.

Spodziewałam się z jej strony jakiejś reakcji, ale nie takiej. Przemykam oczy i odtwarzam tę chwilę jeszcze raz: odczekała kilka minut po tym, jak skończyłam mówić, czy raczej zwierzać się, po czym położyła rękę na moim ramieniu i powiedziała: „Musiało ci być bardzo ciężko”. Powiedziałam jej całą prawdę, również drobne rzeczy, o których nie wie nawet Mai. Powiedziałam jej, co zrobiłam, co powiedziałam, jak uniemożliwiłam Malowi spotkanie się z synem, a ona najpierw pomyślała o mnie.

Nie sądziłam, że można było się poczuć gorzej, niż czułam

się przez te wszystkie lata, ale tak się stało. Gdyby ludzie wokół mnie nie byli tak cholernie szlachetni, mili i otwarci, może nie czułabym się tak źle. Nie miałabym takiego poczucia winy przez cały czas.

Zaciągam się mocno papierosem i zatrzymuję dym w płucach, wstrzymując oddech, jakbym zanurzała się w wannie. Musiałam tak robić, kiedy byłam młodsza, szczególnie po tym, jak moja matka odesłała mnie do swojej siostry, by zrobić to, co musiało być zrobione, i żeby mój ojciec się nie dowiedział. Oczywiście Mary uważała za bardzo niesprawiedliwe, że wysłano mnie na „wakacje”, podczas gdy jedyne, co przynosiłam rodzinie, to ból, plotki i wstyd. Nawet gdy matka wyjaśniła jej, że jestem w inny sposób chora, nie cierpiała mnie. Gdy wróciłam od ciotki, jedynym miejscem, w którym mogłam przebywać sama, była łazienka. Mogłam nalać wody do wanny, zamknąć się na klucz i zanurzyć w wodzie. Znajdowałam się wtedy w stanie nieważkości, jakbym unosiła się w przestworzach, gdzie nie było dźwięku, uczuć ani wielkiej dziury we mnie, gdzie coś wcześniej istniało, lecz zostało stamtąd wyrwane wbrew mojej woli. Prawdopodobnie podjęłabym taką samą decyzję, lecz nikt — nawet lekarz, który był bardzo miły — nigdy nie zapytał. Oni po prostu to zrobili. Zmusili mnie.

Bardzo dobrze mi szło wstrzymywanie powietrza, przebywanie w przestworzach, jakbym nie istniała, ale mój ojciec wyważył drzwi, ponieważ byłam w łazience tak długo i było tak cicho. Wtedy zostałam wyrwana z przestworzy, było dużo krzyku i hałasu, woda była czerwona i po raz pierwszy znalazłam się w jednym z tych miejsc.

Potem nie pozwalano mi zamykać drzwi. Zaczęłam wieść życie więźnia, gdzie trzymali mnie jak zakładnika, któremu nie wolno zamykać drzwi.

Gdy w końcu dostałam się na uniwersytet, minęło trochę czasu, zanim uwierzyłam, że mogę zamykać na klucz swój pokój i drzwi do łazienek znajdujących się w korytarzu.

Zmiażdżyłam papierosa w ciężkiej szklanej popielnicze.

Czy pozwoli mi się z nim zobaczyć? Czy Nova pozwoli mi zobaczyć go na własne oczy? Znów sięgam po papierosa.

Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę jego uśmiech, iskrę inteligencji w oczach, radość, jaką musi dawać wszystkim wokół.

Bardzo bym chciała go zobaczyć. Może by się zgodził. Nova jest taką osobą. Sprawiedliwą. Teraz to wiem. Teraz. Wiem, że nigdy by nie...

Może, jeżeli nie mnie, pozwoli Malowi. Jeśli Mai go zobaczy, to może opowie mi o nim. Poznam go przez Mala.

Powstrzymuję się przed zapaleniem kolejnego papierosa i chowam go do paczki. Opróżniam popielniczkę, wyrzucając niedopałki do kubła na śmieci na kółkach, i chowam ją za zimozielonym krzakiem i wędkującym krasnałem, którego dostaliśmy od siostry Novy jako prezent na nowe mieszkanie. Mai śmiał się z krasnala do rozpuku, a ja nie rozumiałam, o co chodzi. „To nie żaden dowcip — powiedział wtedy Mai. — Po prostu to jest najokropniejsza rzecz, a ona wie, że tego nie wyrzucę, bo to prezent”. Teraz wie o mojej tajemnicy. Jednej z moich tajemnic.

Czasami zastanawiam się, czy inni są tacy jak ja. Czy inni mają tyle tajemnic, że nie zawsze wiedzą, kim naprawdę są.

— Ja... Ja myślę, że nie dam sobie z tym rady — powiedziałam.

— Z czym nie dasz sobie rady? — Przestał zawiązywać buty turystyczne i spojrzał na mnie uważnie. Wywnioskował z mojego tonu, że nie mówię o pieszej wędrowce po wzgórzach w Lake District.

— Z dzieckiem. Myślę, że nie dam sobie z tym rady. Nie zdawałam sobie sprawy, jakie to będzie trudne patrzeć, jak ktoś robi dla ciebie coś, czego ja nie mogę zrobić. Myślę, że sobie z tym nie poradzę.

— Ona nie robi tego dla mnie, robi to dla nas.

— Nie sądzę, żebyśmy mogli jeszcze mówić o „nas”, Mai — powiedziałam. — Nie z tym dzieckiem. Uważam, że powinieneś być z nią. I z twoim dzieckiem.

Wyprostował się, nie zawiązując sznurówek. Zmarszczył czoło.

— To jest nasze dziecko. Ona urodzi je dla nas. A ja chcę być z tobą.

Pokręciłam głową, zaskoczona swoim spokojem, biorąc pod uwagę, co właśnie robię.

— Nie, nie chcesz. Kochasz ją. Chcesz życia rodzinnego z nią. Nie ze mną.

Gapił się na mnie, zupełnie ogłupiały, jakby ktoś walnął go czymś ciężkim i twardym w głowę.

— Kocham ciebie. Ciebie. Chcę mieć dziecko z tobą.

— Chodzi o to, że ze mną nie możesz mieć dziecka. A z nią tak.

— Przestań bredzić, Stephanie, dobrze? Po prostu przestań. — Pochylił się, by dokończyć wiązanie butów, a ja zauważyłam, że trzęsą mu się ręce. Zadziałało. Docierałam do niego.

— Co będzie, jeśli zrobię coś dziecku? — zapytałam.

— Nic nie zrobisz dziecku.

— A jeśli zrobię? Nie jest moje. Każdego dnia kobiety robią krzywdę swoim dzieciom. Skąd wiesz, że nie zrobię krzywdy dziecku, z którym nie łączą mnie więzy krwi? To będzie twoje dziecko z inną kobietą. Co, jeśli... Co, jeśli mi trochę... Co, jeśli zrobię mu krzywdę?

— Nic takiego się nie zdarzy. — Skończył wiązać sznurówki przy lewym bucie, lecz wciąż bawił się nimi, chcąc uniknąć spojrzenia mi w twarz.

— Nie wiesz tego. Nie wiesz, do czego jestem zdolna. Nigdy nie wiedziałeś, do czego jestem zdolna.

Wyprostował się, tym razem przeszywając mnie wzrokiem niczym promieniami lasera.

— O co tak naprawdę chodzi? — zapytał.

— Naprawdę? Pokiwał głową.

— Wiem, że nie chodzi o to, że zrobisz dziecku krzywdę. Nigdy byś tego nie zrobiła. O co naprawdę chodzi?

— Nie chcę wychowywać dziecka innej kobiety. Poprawka: nie chcę wychowywać jej dziecka. —No, już to powiedziałam.

— To będzie nasze dziecko. Ona je dla nas urodzi. Jest w ciąży tylko ze względu na nas. To będzie nasz mały chłopiec lub nasza mała dziewczynka. Twój mały chłopiec lub twoja mała dziewczynka.

— Ja nawet nie będę mogła udawać, że jest moje. Wszyscy będą wiedzieli. I będą myśleli, że przeleciałeś kogoś innego, a ja byłam tak tchórzliwa, że pozwoliłam, żeby uszło ci to na sucho. Albo będę musiała kłamać, że to coś genetycznego w naszej rodzinie. Ale wszyscy będą na mnie patrzyli i będą wiedzieli, że to dziecko nie jest moje.

— Dlaczego przejmujesz się tym, co myślą inni ludzie? — zapytał zdenerwowany.

— Nie wiem, po prostu się przejmuję. Nie wiem dlaczego, ale to, co myślą inni, jest ważne. Wszystkie te spojrzenia na ulicy, szczególnie gdy będziemy we trójkę. I potrafię sobie wyobrazić, jak zachowa się moja rodzina. Nie chcę przez to wszystko przechodzić.

— Co za głupi powód, żeby nie chcieć tego dziecka.

— Wiedziałam, że pomyślisz, że jestem głupia, dlatego nie chciałam ci powiedzieć.

— Nie uważam, że jesteś głupia, i nie powiedziałem, że jesteś głupia. To głupi powód, żeby nie chcieć naszego dziecka. Nie widzę żadnego problemu.

— No pewnie, dlaczego miałbyś? To twoje dziecko. Ty możesz mieć dzieci. Ja nie mogę. — Czulałam, że łzy napływają mi do oczu i zaczęłam mrugać, żeby się ich pozbyć.

— Steph, nie rozumiem. Rozmawialiśmy o tym wcześniej. Nawet zanim ją poprosiliśmy...

— I mnie namówiłeś. Powiedziałeś, że wszystko będzie dobrze, ale myślę, że nie będzie. Nie sądziłam, że tak się będę czuła. Z jednej strony, nic nie mogę na to poradzić, ale jestem do niego lub do niej przywiązana, z drugiej strony, czuję przede wszystkim pustkę. Czuję, że w każdej chwili możesz odejść, żeby być z nią. Zawsze będę żyła na krawędzi, zastanawiając się, kiedy będzie chciała odzyskać dziecko.

— Ale to nasze dziecko! — krzyknął, a słowa poniosły się przez wzgórza i zaraz odezwało się echo: „Dziecko, dziecko, dziecko”.

— Nie, nie jest! — odkrzyknęłam, czekając na echo mojego zaprzeczenia, zanim ściszyłam głos, by dodać: — Ono jest twoje. Jej. Nie nasze.

Wpatrywał się w ziemię tuż przede mną, jakby czegoś szukał. Robił dokładnie tak, jak w naszej ciemnej kuchni tamtej nocy, gdy uświadomiłam sobie, co się dzieje pod moim nosem.

— Prawnie, nie mam żadnego prawa. Mimo umowy, którą wszyscy podpisaliśmy, jeśli zmieni zdanie, może pozbyć się mnie, o tak! — Pstryknęłam palcami. — Nic mnie nie łączy z dzieckiem, nigdy nie będzie moje. Zawsze będzie twoje, nigdy do końca moje.

— Bierzesz tabletki? — zapytał. Cios poniżej pasa. Niespodziewany. Mai nigdy tego nie robił, nigdy nie wykorzystywał tego przeciwko mnie.

— To, czy je biorę, czy nie, nie zmienia faktu, że nigdy nie będę potrafiła kochać tego dziecka, jakby było moje.

— Nie mogę w to uwierzyć.

— Taka jest prawda, Mai. Tak czuję. Dlatego uważam, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli pójdziesz do niej i twojego dziecka. Wiem, że pragniesz mieć dziecko. Nie chcę, żebyś stracił tę okazję teraz, więc idź do niej.

— Zawsze mówiłem, że sprawa posiadania dzieci nie jest dla mnie ważna.

— Dobrze, wiem, że nie miałeś tego na myśli.

— Właśnie, że miałem. Tak jak ty, kiedy od tygodni chodzisz

do Novy, żeby odwiedzić dziecko. Mówiąc mu, że je kochasz. Kupiłaś tyle książek. Wiem, że kupujesz ubranka i je chowasz. Wiem, jak cię to cieszy. Dlatego ci nie wierzę. Dlatego myślę, że to chwila zwątpienia i że zmienisz zdanie. — Pokiwał głową, jakby chciał przekonać samego siebie do tego, co mówi. — Oboje odczuwamy teraz presję i jestem przekonany, że wszyscy rodzice przechodzą przez to przed narodzinami dziecka, martwią się i niepokoją o to, jak będą się czuli. Czy sobie poradzą. My żyjemy pod wyjątkową presją, bo za kilka tygodni będziemy musieli powiadomić nasze rodziny o tej sytuacji. Ale kiedy wszystko się skończy, przypomnisz sobie ten czas i będziesz się śmiała z tego, że tak się czułaś. Oboje będziemy się śmiali. Ponieważ ja też mam wątpliwości, ale mnie będzie jeszcze bardziej głupio, że ci uwierzyłem i nakrzyczałem na ciebie.

Spojrzałam na niego wymownie. Tak samo, jak patrzyłam na adwokatów i partnerów w firmie prawniczej, którzy przez kilka wprowadzających w błąd sekund myśleli, że moje stanowisko kierowniczkii biura oznacza, iż jestem istotą ludzką drugiej kategorii i dlatego nie muszą być wobec mnie uprzejmi.

— Nie zrozumiałeś mnie — powiedziałam głucho. — Nie będę miała tego dziecka w moim życiu, a z pewnością nie w moim domu. Jeśli chcesz to kontynuować, dobrze, twój wybór. To będzie oznaczało, że ciebie też nie będę miała.

— Zmuszasz mnie, bym wybrał między moim dzieckiem i tobą?

— Nie, Mai, decyzja została podjęta. Nie chcę dziecka i nie chcę ciebie.

— Już mnie nie chcesz? — zapytał przerażony. Stał się małym, samotnym, przestraszonym chłopcem. Przerażonym tym, co przed chwilą usłyszał. Struchlał ze strachu wobec stojącego przed nim potwora, który kończył jego małżeństwo.

— Nie, dopóki gdzieś tam jest twoje dziecko. Nie — oświadczyłam.

Próbował się pozbierać. Poszukać schronienia i pocieszenia.

— Kocham cię — powiedziałam, decydując się przyjść mu na ratunek. — Bardziej niż życie. Nie chcę, żebyś to przegapił. Stwierdziłam, że muszę zaakceptować fakt, iż nie mogę mieć dzieci, ale ty jesteś do tego stworzony. Właśnie jedno jest w drodze. Nigdy nie będę tego częścią. Nie do końca. I zawsze będziesz rozdarty między nami. Więc jeśli skończę z tobą teraz, nie będziesz rozdarty. Nie będziesz musiał podejmować takiej decyzji za kilka lat. — O, Boże, zaraz się rozpłacę, uświadomiłam sobie. To trudniejsze, niż myślałam. W ciągu ostatniego tygodnia powtarzałam tę przemowę milion razy, ale pierwszy raz doprowadziła mnie do płaczu.

Nie czułam głębokiej więzi z Małem, gdy wyznał mi miłość. Ani gdy uprawialiśmy wspaniały seks, byliśmy na wakacjach i rozmawialiśmy do późnej nocy, ani gdy leżałam koło niego, słuchając, jak oddycha we śnie, i wiedziałam, że będzie przy mnie rano. Stało się to, gdy powiedział mi o swojej mamie. O jej chorobie. To był rodzaj intymności, który pozwolił mi oddać mu się całkowicie. Jak jeszcze nigdy nikomu.

— Obiecałem, że nigdy cię nie zostawię — przypomniał.

— Już dobrze, nie załamie się bez ciebie, poradzę sobie. Mai zamknął oczy. Wyglądał, jakby przestał działać, jak

żołnierz na baterie, maszerujący wesoło, który zatrzymał się, bo baterie się wyczerpały. Nie było już w nim energii, która by go napędzała, mógł tylko stać i milczeć.

— Powiem Novie, że nie chcemy już dziecka — powiedział po dziesięciominutowej ciszy. Stał tak nieruchomy i milczący, jak jedna z gór, na które mieliśmy się wspiąć.

— Ale...

— Powiem jej, gdy wrócimy do domu — powtórzył głośniejszym głosem. — Powiem, że zmieniliśmy zdanie, że w tej chwili nie możemy wziąć na siebie takiej odpowiedzialności. Powiem jej.

— Nie musisz tego robić, Mai. Mówię ci, że możesz być z nią. Mieć dziecko. Mieć ją.

— Powiedziałem, że nigdy cię nie zostawię. Nova to zrozumie. Nie zrozumie. Oczywiście, że nie zrozumie. Jak ktokolwiek

może to zrozumieć? Nawet Nova, najbardziej wyrozumiała kobieta, jaką kiedykolwiek znałam, nie zrozumie.

— A co ona robi? — zapytałam. — Znasz ją lepiej niż ktokolwiek inny. Jak myślisz, co robi?

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem.

— Myślisz, że usunie ciążę?

Widziałam, jak na tę myśl w jego wnętrznościach przekręca się niewidzialny nóż. To dlatego potrzebowałam tygodnia po znalezieniu SMS-a, żeby to powiedzieć. Potrzebowałam czasu na przyswojenie tej myśli. Żeby zaakceptować tę możliwość i odpowiedzialność.

— Mai, nie rób tego. Nie dla mnie. Idź do niej, miej swoje dziecko.

— Może to robi — powiedział, jakbym się nie odezwała. — Może też je zatrzymać.

— Jeśli je zatrzyma, wtedy... — Zamilkłam, nagle bojąc się wypowiedzieć te słowa. — Wtedy wrócimy do punktu wyjścia i znów będziesz zmuszony wybierać. Właśnie dlatego nie chcę, żebyś musiał to robić.

— Co ty mówisz? — zapytał zmęczony.

— Jeśli... Jeśli je zatrzyma... wtedy... — Znów urwałam. — Jeśli mamy być razem, nie możesz się z nią widywać. Jeśli zdecyduje się zatrzymać dziecko, wtedy nie możesz mieć kontaktu z żadnym z nich. — Przyglądałam mu się, próbując wejrzeć w głąb niego. Próbując odczytać jego energię, aureę, cokolwiek. Nie potrafiłam. Nagle stałam się na niego ślepa, widziałam go tylko oczami, tak jak to było, zanim poznałam Novę.

— Ona jest częścią mojej rodziny — zauważył.

— Dlatego nie chcę, żebyś ze mną został. Bo podjęcie takiej decyzji jest czymś okropnym. Jeśli zatrzyma dziecko i je urodzi, będziesz wiedział, że gdzieś tam jest, ale nie będziesz mógł się z nim skontaktować. Nie jestem pewna, czy to zniesiesz, Mai. Nie jestem pewna, czy potrafisz o nich zapomnieć, bo nie jesteś takim człowiekiem. Nie chcę, żebyś się zmienił, nie dla mnie.

— Możesz przestać tak to wyolbrzymiać, Steph? — powiedział cicho.
— Oboje wiemy, że zgodzę się na ten warunek. Ja już wybrałem. Wybrałem ciebie. — Sięgnął do samochodu przez otwarte tylne drzwi, wyjął plecak i zarzucił go sobie na plecy. Zamknął samochód i ruszył w dół ścieżki prowadzącej do szlaku.

Powiedziałam mu wcześniej, że nie wie, do czego jestem zdolna. Może się myliłam, może wiedział. Może wiedział przez cały czas, od momentu gdy rozpoczęłam tę dyskusję, dokładnie wiedziałam, co powiedzieć, kiedy to powiedzieć, by być pewną, że taki będzie rezultat.

Być może mój mąż wiedział, że jeśli chodzi o zatrzymanie go, o wyeliminowanie wszelkich rywalek, użyję każdej broni — jestem zdolna do wszystkiego.

Cztery rzeczy, które kocham: Plaża.

Niebo w czerwonych, złotych i pomarańczowych płomieniach, gdy słońce znika za horyzontem.

Włączenie muzyki i udawanie, że jestem tancerką. Zapach świeżo zaparzonej kawy.

★ ★ ★

Pechowo dla mnie, przez ostatnie cztery miesiące od zapachu kawy, papierosów, wybielacza i benzyny robiło mi się niedobrze.

Uwielbiam kawę i konieczność ograniczenia jej picia mnie denerwowała. Nie była to również idealna sytuacja w pracy. Patrzyłam tęsknie i z zazdrością na klientów, którzy popijają kawę, wyobrażałam sobie bogaty przydymiony smak, czasem łagodzony mlekiem, innym razem cukrem, gdy spływa do ich gardeł. Przedostając się do ich ciał. W metrze to, jak śliniłam się na widok ludzi trzymających białe papierowe kubki z kawą graniczyło z nieprzyzwoitością — byłam zaskoczona, że nie doniesiono na mnie za lubieżne gapienie się.

Ja uwielbiałam kawę, dziecko nie. To również oznaczało, że musiałam często siedzieć na zewnątrz kawiarni. Całe szczęście pogoda była nie najgorsza. Mai poprosił mnie, żebyśmy spotkali

się w naszej ulubionej kawiarni w zachodnim Londynie. On i Stephanie pojechali na wakacje i zamierzali wędrować po górach. Dobłą stroną tego, że się poznali, było to, że miał kogoś, kogo mógł wyciągać na wycieczki. Odniosłam wrażenie, że zadzwonił do mnie, gdy tylko wrócili.

To było od lat nasze ulubione miejsce. Kiedyś przypadkiem weszliśmy tu w jakiś deszczowy dzień i zaczęliśmy wracać. Lokal nie był duży, raczej przytulny i uderzająco piękny w swojej prostocie. Podłoga wyłożona była dębowymi deskami, ściany pomalowane na biało, a urządzenia i dodatki chromowane. Z tyłu wciśnięto brązową skórzaną kanapę, resztę przestrzeni zajmowały stoliki na jednej nodze i stołki. Personel zawsze był uśmiechnięty i ucinał z nami przemiłe pogawędki w trakcie parzenia cappuccino. Zawsze miałam ochotę zdjąć buty i podwinąć nogi, gdy siedziałam tam z Ma-lem. To naprawdę było nasze miejsce — z czasów, zanim Mai ją poznał. My ją poznaliśmy. Siedzieliśmy tu godzinami, nawet gdy już ją znał — nigdy tu nie była — rozmawialiśmy i śmialiśmy się, popijając kawę.

Na zewnątrz, przy wielkim oknie kawiarni ustawiono małe, okrągłe stoliki z drewnianymi blatami i kilka chromowanych krzeseł. Usiadłam tam i czekałam na Mala. Popijałam miętową herbatę i próbowałam nie zepsuć sobie humoru tym, że nie mogę usiąść w środku na kanapie ani sączyć cappuccino.

Pijąc herbatę, odsłuchałam jeszcze raz wiadomość, którą zostawił mi na poczcie głosowej. Moje serce podskoczyło. Mówił bardzo poważnie. Może ma zamiar wyjaśnić mi, co się dzieje ze Stephanie. Ostatnio zachowywała się dziwnie. Za każdym razem, gdy przekraczała próg mojego domu, wyglądała na spiętą i nieufną, przypartą do muru. Właśnie: przypartą do muru. Jakby za plecami miała ścianę i czekała na odpowiedni moment, żeby rzucić się na mnie i się uwolnić. Przebywanie z nią stało się męczące. Na kursach dowiedziałam się wszystkiego na temat wampirów emocjonalnych, ludzi, którzy — zazwyczaj nieświadomie — zabierają innym energię — jak te

nieśmiertelne stworzenia, które wysysały krew z żyjących — pozostawiając ich wyczerpanych lub w złym humorze. Zazwyczaj nie pozwalałam ludziom, by mi to robili, ale z jakiegoś powodu moja samoobrona i sposoby na zdystansowanie się do nich nie działały na Stephanie. Stała się Drakulą zabierającym moją energię i zawsze, gdy wychodziła, czułam, jak unosi się ze mnie ogromna chmura i stać mnie tylko na to, żeby się położyć. Podniecenie i szczęście, jakie czuła w ostatnich tygodniach, dzięki którym nazwała mnie swoją „najlepszą przyjaciółką”, wyparowały. Została tylko czarna dziura, która pożerała wszystko co pozytywne, i to niszczyła.

Miałam nadzieję, że Mai to wyjaśni i wszystko wróci do normy. Przymknęłam oczy, ciesząc się ciepłem słońca, które czułam na twarzy. Ruch na ulicy był mały, obok kawiarni przechodziło niewielu ludzi. Słyszałam szum powietrza przepływającego obok mnie. Za rok, o tej porze, kiedy dotrę do Australii, trafię na środek zimy, nie będzie takiego słońca.

— Cześć — rzucił Mai.

Uśmiechnęłam się, powoli, niespiesznie otwierając oczy.

— Cześć — powiedziałam. Gdy go ujrzałam, szczęście skryło się w najgłębszym zakamarku mojego serca.

Znałam ten wyraz twarzy. Miał taki, gdy chciał mi powiedzieć, że ciocia Mer znów wpadła w depresję: cierpienie ubrane w niewyraźny uśmiech i oczy pozbawione snu.

— Zamówiłeś coś do picia? — zapytałam. Pokręcił głową i odchrząknął.

— Przyszedłem tylko na chwilę.

— Co się stało? — zapytałam, prostując się na krześle. Przeczesał ręką włosy i zwilżył językiem usta.

— Wiesz, że cię kocham — zaczął. — Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nie mam nikogo bliższego na świecie.

Gdybyśmy ze sobą chodzili, wiedziałabym bez cienia wątpliwości, że ma zamiar mnie rzucić. Ale ludzie nie rzucają przyjaciół, prawda? Jeśli chciało się zakończyć przyjaźń, pozwalało się jej umrzeć, przestawało się dzwonić i widywać,

oddalało się tak bardzo, że przy następnym spotkaniu wydawało się, że minęły całe lata i nie macie już sobie nic ważnego do powiedzenia. Nie zaprasza się przyjaciela w miejsce publiczne, żeby oznajmić mu, że to koniec. Prawda?

— Ja... Byłaś dla mnie taka wspaniała przez te wszystkie lata. Nawet wtedy, gdy tak naprawdę na to nie zasługiwałem. Tak dużo razem przeżyliśmy. Ale teraz muszę przeżyć dużo razem ze Stephanie. Do tego się zobowiązałem, kiedy się z nią ożeniłem. Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, że to nie będzie możliwe, dopóki jesteś obecna w moim życiu.

Najwidoczniej zaprasza się przyjaciela w miejsce publiczne, żeby go rzucić.

— Przez ostatnich kilka tygodni, a jeszcze bardziej przez ostatnich kilka dni, dużo rozmawialiśmy i uświadomiliśmy sobie, że nie jesteśmy gotowi, by mieć dziecko. Tak naprawdę nie mieliśmy dla siebie zbyt dużo czasu. Tylko we dwoje. Byłem trochę rozdarty, tylko trochę, z powodu tego, co do ciebie czuję, ale to mi pokazało, że nie jestem w pełni oddany Stephanie. To niesprawiedliwe w stosunku do niej. To niesprawiedliwe w stosunku do naszego małżeństwa. Wprowadzenie w to wszystko dziecka byłoby niesprawiedliwe wobec każdego. Po prostu oboje nie jesteśmy jeszcze gotowi, by wziąć na siebie taką odpowiedzialność. Nie chcemy już mieć dziecka.

— Malvolio, gdyby to było danie w mojej restauracji, które ostygło, zrozumiałabym, że możesz powiedzieć „już tego nie chcę”, ale tu chodzi o dziecko. Nie możecie zmienić zdania. To jest dziecko.

— Przykro mi — powiedział, spuszczaając wzrok na stół.

— Przykro ci? Jestem w ciąży z twoim dzieckiem, a ty zmieniłeś zdanie i mówisz, że jest ci przykro?

— Nie mogę powiedzieć nic innego.

— Tak, możesz. Możesz mi powiedzieć dlaczego.

— Powiedziałem ci.

— Powiedziałeś mi same bzdury. A nie powiedziałeś, dlaczego zmieniłeś zdanie. Wiesz, ile mnie kosztowało podjęcie takiej decyzji? A zgodziłam się tylko dlatego, że wiedziałam, jak rozpaczliwie oboje tego pragniecie. Do momentu gdy wyjechaliście na wakacje, nie mogłam opędzić się od waszych rąk na moim brzuchu, i dlatego nie wierzę, że masz na myśli wszystko to, co powiedziałeś.

Mai patrzył na mnie zdeterminowany, z zaciętą twarzą. Było jasne, że nic więcej nie powie.

— Co mam zrobić z dzieckiem, Mai? — zapytałam cicho. Może rozmawiali o tym, że dziecko nie pasuje do ich życia, ale byłam pewna, że nie pomyśleli o niczym więcej, a powinni.

Znów opuścił wzrok na blat stołu.

— Może... Mogłabyś... aborcja. — Mówił tak cicho, że musiałam pochylić się w jego kierunku i wyteńczyć słuch. — Tak by było najprościej. — Zaczął drapać się za prawym uchem, robił to, gdy był zdenerwowany. — Tak by było najlepiej.

— Najprościej? Najlepiej? — powtórzyłam. — Co ty o tym wiesz?

Nie podniósł wzroku.

— Stephanie to zrobiła. Miała piętnaście lat, wszystko wydaje się w porządku.

W porządku? Stephanie? Nawet nie zaczynaj tego tematu.

— Jest różnica między usunięciem ciąży, gdy jest się młodym i nie planowało się ciąży, a byciem prawie trzydziestolatką, która zmieniła wszystko, by zająć w ciążę.

— Więc zatrzymaj je.

— Świetnie, a co powiem ludziom? Że jesteś ojcem? I już nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego? Ale nie przejmujcie się, nie pieprzyłam się z jego żonatym fiutem, by zająć w ciążę, nie, użyłam gumowej gruszki, ponieważ miałam urodzić dziecko dla niego i jego żony. Nie, nie podali mi narkotyków, zrobiłam to z własnej woli, ponieważ bardzo mi na nich zależy.

— To miałem na myśli, mówiąc, że będzie prościej.

— Nie, Mai, byłoby prościej, gdybyście mieli mieć dziecko, tak jak to zostało zaplanowane.

— Nie możemy, przykro mi.

— Przynajmniej spójrz mi w oczy, kiedy to mówisz, inaczej ci nie uwierzę.

Podniósł wzrok i gdy nasze oczy się spotkały, stwierdziłam, że jest nieobecny. Odciał się od tej sytuacji. Uczyłam się o tym na praktykach w szpitalu. Dana osoba odłączała się, by być w stanie zrobić coś, czego nie chciała, po to by przetrwać traumatyczną sytuację, by móc podjąć bardzo trudną decyzję. Odciał się, by móc mi to powiedzieć.

Tylko raz wcześniej widziałam, jak tak zrobił. Mieliśmy po jedenaście lat. Mai, mimo że wysoki, był żyłasty, spokojny i zawsze przebywał w towarzystwie dziewczyny — mnie lub Cordy — dlatego wielu chłopców uznawało go za słabeusza, za łatwy cel. Billy Snow, duży i wyglądający na kogoś, kto lubił znęcać się nad słabszymi, usiadł za nami na lekcji matematyki i któregoś dnia nazwał matkę Mala wariatką. Wyszeptał to, wiedząc, że nauczyciel nie usłyszy, ale że rozdrażni Mala. Mai zerwał się z krzesła i skoczył na Billa, zanim ktokolwiek, nawet sam Bill, zdążył zareagować. Przewrócił Billa razem z krzesłem, na którym siedział, i bez słowa zaczął okładać pięściami jego twarz. Wszyscy obecni w klasie, nie wyłączając pana Belfasta, który był zbyt zaszokowany, by się ruszyć, patrzyliśmy przerażeni, jak twarz Billa zamienia się w krwawą papkę. W końcu pan Belfast ożył i zwałował Mala z nieszczęsnego niedoszłego dręczyciela słabszych. Oczy Mala nie były dzikie i żadne mordy, były puste. Po raz pierwszy w życiu się go przestraszyłam. Nie był chłopcem, którego znałam, był osobą zdolną do poważnego zranienia kogoś, choć jednocześnie sprawiał wrażenie nieobecnego.

Nigdy później nie przestraszyłam się Mala tak bardzo. Aż do tej chwili. Fakt, że musiał odciać się, by zrobić coś trudnego, oznaczał, że nie chcą dziecka i że on nie chce mnie już więcej widzieć.

— Przykro mi — powiedział. — Nie powinniśmy tego w ogóle robić, ale uznaliśmy, że najlepiej będzie powiedzieć ci o tym teraz niż za kilka miesięcy, kiedy będzie jeszcze trudniej. — Wyciągnął rękę i położył ją na mojej dłoni. Przez tyle lat trzymał mnie za rękę wiele razy, a teraz mówi mi, że to ostatni raz.

— Trzymaj się. — Wstał i odszedł, pozostawiając po sobie jedynie delikatny zapach kremu po goleniu i utrzymujące się wrażenie jego ciepłej dłoni na mojej.

Otworzył drzwi po dwóch godzinach od wyjścia i zamknął je cicho za sobą.

Klucze zabręczały, gdy położył je na szafce w przedpokoju, nie zajrzał do salonu, żeby się przywitać. Poszedł prosto do kuchni.

Usłyszałam, jak drzwi lodówki otwierają się i zamykają, oraz odgłos odsuwanego od stołu krzesła. Poczekalam kilka minut, dając mu możliwość podjęcia decyzji, czy chce zostać tam, czy ma zamiar przyjść do mnie i porozmawiać. Nie przyszedł, więc ja poszłam do niego.

Siedział rozwalony na krześle twarzą do okna, z butelką piwa w ręku, i wpatrywał się w ogród. Przed nim stały cztery butelki piwa Sol i otwieracz. Przystawił butelkę do ust i pił, odchylając głowę do tyłu. Zazwyczaj zmuszałam go, by używał szklanki, lecz tym razem nie było to ważne.

— Jak poszło? — zapytałam, stając w drzwiach. Otaczający go smutek nie pozwalał mi podejść bliżej.

Nie odpowiedział, tylko przestał na chwilę wlewać w siebie piwo, dając mi do zrozumienia, że słyszał pytanie, lecz nie zamierza ze mną rozmawiać.

— Co powiedziała? — zapytałam.

Odstawił pustą butelkę i sięgnął po następną, zdjął kapsel i zaczął pić.

Odważyłam się wejść do środka, bo chciałam go objąć. Ukochać go. Musiało mu być trudno, ale tak było najlepiej. Z czasem to dostrzeże. To by nas podzieliło. Nawet jeśli nie zamierzali zatrzymać dziecka, zawsze bym się zastanawiała, czy tak nie było, a to by nie zrobiło dobrze naszemu małżeństwu. Jak by to się odbiło na dziecku, jeśli zawsze winiłabym je za to, że Mai znów się w niej zakochał?

Dotknęłam go, wiedząc, że wstanie, padnie mi w ramiona i pozwoli, żebym otoczyła go miłością, bym go ukołysała i wsparła. Żebym pomogła mu zrobić pierwszy krok w kierunku zapomnienia.

Cofnął się jednak z odrazą. Zabrałam rękę i zrobiłam krok w tył, zraniona jego reakcją.

— Zrobiłem, co chciałaś — oświadczył.

Wiedziałam już, że nie będziemy wracali do tego tematu. Nie miał zamiaru dzielić się ze mną szczegółami. Zrobione i kropka.

Gdy wstał, zobaczyłam jego twarz. Malowało się na niej ogromne cierpienie. Ten widok wdarł się w moje serce i duszę, tworząc na zawsze ranę po tym, co kazałam mu zrobić. Nigdy tego nie zapomnę. Wziął ze stołu kolejne piwo, poszedł do ogrodu i zatrzasnął za sobą drzwi, aby dać mi do zrozumienia, że chce być sam.

Zajmie to trochę czasu. Trochę więcej, niż się spodziewałam. Nie sądziłam, że tak go to dotknie. Lecz czas stępi ból, zagoi rany. Przetrywamy. Znowu będziemy szczęśliwi.

Mai, gdy mnie zobaczył, zatrzymał się nagle przed obrotowymi drzwiami budynku, w którym mieściło się jego biuro.

Co pojawiło się na ułamek sekundy na jego twarzy? Irytacja? Strach? Nigdy nie widziałam czegoś takiego, więc mnie to zaskoczyło. Za każdym razem, gdy mnie widział, wyglądał na zadowolonego z tego powodu. Nawet gdy się kłóciliśmy, gdy sprawiał, że krzyczałam, wygłaszałam kazania czy się piekliłam, nigdy nie wyglądał na... niezadowolonego. Właśnie. Wyglądał na niezadowolonego.

Zrobił głęboki wdech i podszedł do mnie, zdobywając się na uprzejmy wyraz twarzy. Uprzejmy. Jakby miał rozmawiać z klientem, z którym nie ma ochoty rozmawiać. Taki wyraz twarzy przybierałam, gdy musiałam rozmawiać ze wściekłym klientem o jedzeniu/serwisie/atmosferze: konieczna niewygoda, jaką trzeba przetrwać, bo to należy do moich obowiązków.

— Cześć — rzucił, a jego wzrok prześlizgnął się po mnie i skupił na czymś innym.

— Cześć — odpowiedziałam drżącym głosem, nie mogąc ukryć zdenerwowania. Duma mówiła mi, żebym tu nie przychodziła, żebym zostawiła go w spokoju, żebym zdecydowała, co zamierzam zrobić, a potem to zrobiła. Ale to nie moja duma była w ciąży, sama i przede wszystkim przerażona.

Czekałam, aż coś powie. Że rozpocznie rozmowę. Myślałam... Myślałam, że gdy mnie zobaczy, uzmysłowi sobie, co zrobił. Że z pewnością nie to miał na myśli. Nawet jeśli zmienili zdanie co do dziecka, z pewnością nie to miał na myśli, gdy powiedział, że nie będzie się ze mną widywał. Ale on jedną ręką trzymał kurczowo teczkę, tę, którą kupiłam mu na pierwszy dzień w pracy, a drugą włożył do kieszeni spodni. Nie miał mi nic do powiedzenia. Wszystko, co miał mi do powiedzenia, powiedział dziesięć dni temu. Dlatego nie dzwonił.

— Możemy porozmawiać? — zapytałam, nagle niepewna, czy to dobry pomysł, czy nie powinnam była posłuchać swojej dumy.

Wzdrygnął się i wbił wzrok w ziemię.

— O czym? — zapytał w końcu.

Zaskoczona, zamrugalam szybko. Kiedy, w ciągu ostatnich dwudziestu dziewięciu lat, potrzebowałam powodu, żeby z nim porozmawiać?

— Nagle muszę mieć powód, żeby z tobą porozmawiać? Lekko wzruszył ramionami, nie podnosząc wzroku.

— Dobrze, Malvolio — powiedziałam, krzyżując ręce na piersiach, przenosząc cały ciężar ciała na jedno biodro. — Jesteś moim najlepszym przyjacielem na świecie, więc muszę ci powiedzieć o problemie, który mam. Jestem w ciąży. Nie martw się, to było zaplanowane i bardzo kocham ojca tego dziecka. Ale teraz ojciec dziecka mówi mi, żebym się go pozbyła. Nie wiem, co mam robić, bo nie chce ze mną rozmawiać, a podejrzewam, że może zmienić zdanie. Więc tak się zastanawiam, czy jako mój najlepszy przyjaciel nie zechciałbyś ułatwić mu zmiany decyzji, wybierając się do niego i wbijając mu do głowy trochę rozumu?

Czy to uśmieszek przemknął przez jego usta? Musiał to być uśmieszek, bo powiedział:

— Chodźmy na kawę do Carlitto's.

— Potrzebuję kieliszka wina.

— Wina? Nie możesz pić.

— Dlaczego? Ściągnął brwi.

— Cóż, jesteś... — Zamilkł, a jego usta wykrzywiły się w grymasie złości, że tak łatwo go złapałam.

— Niech będzie kawa — zgodziłam się. Odwróciłam się w kierunku Carlitto's, włoskiej kawiarni,

do której często chodziliśmy, gdy spotykaliśmy się na lunch.

— Więc jak się miewasz? — zapytał, gdy przeszliśmy kilka kroków obok siebie w napiętym, niezręcznym milczeniu.

— A jak sądzisz?

Przez moment wyglądał, jakby cierpiał, mrugał, by skupić wzrok na tym, co znajduje się przed nim — z dala ode mnie — zanim wrócił do terażniejszości.

— A jak ty się miewasz? — zapytałam, gdy stało się jasne, że nie zamierza odpowiedzieć na moje nieretoryczne pytanie.

— Dobrze. Planujemy wakacje. Myślimy o kempingu na południu Francji. Może wsiądziemy na prom i pojedziemy samochodem.

Czy on opowiada mi swobodnie o wakacjach, kiedy ja mam w brzuchu jego dziecko? Zaczęłam zerkać na niego kątem oka, zastanawiając się, kim jest. Nawet wyglądał nieco inaczej: garb na nosie urósł nieco, sprawiając, że zmieniły się proporcje jego twarzy. Oczy wydawały się osadzone bliżej siebie, węższe i bardziej podłe. Jego niegdyś miękkie, szerokie usta teraz były jakby węższe.

— Steph może uda się dostać trzy tygodnie urlopu, ale nie jest jeszcze pewna. Teraz pracuje za właścicielkę, która pojechała na przedłużony urlop. Steph bardzo się to podoba. Dobrze jej robi taka dodatkowa odpowiedzialność. To dowiodło, że sobie radzi. Mamy nadzieję, że właścicielka da jej wolne, kiedy wróci. Ja mam jeszcze zaległy urlop z zeszłego roku.

— Myślałam, że żadne z was nie mogło poradzić sobie z dodatkową odpowiedzialnością. Dlatego nie chcecie już tego dziecka.

— Nie kłamałem — powiedział, w mgnieniu oka otaczając się murem obronnym. — Między prowadzeniem sklepu a wychowywaniem dziecka jest ogromna różnica.

Gdy dotarliśmy do Carlitto's, okazało się, że na chodniku przed kawiarnią nie ma stolików, drzwi zasłonięte są roletą, a okna kratami. Powinniśmy wiedzieć, że późnym wieczorem otwartych jest niewiele kawiarni, ten czas zarezerwowany jest dla klubów i barów.

— Chyba będziemy musieli iść do pubu — stwierdziłam. — Zamówię sok pomarańczowy.

Na jego twarzy znów pojawił się wyraz zakłopotania zabarwiony irytacją. Uniósł rękę i spojrzął na zegarek. Zegarek jego ojca. Przypuszczałam, że nikomu o tym nie powiedział, nawet Stephanie.

— Muszę iść — powiedział. — Idziemy do znajomych na kolację.

— Uważasz, że to jest ważniejsze? — Dlaczego jest taki oziębły? Gdyby ktokolwiek inny tak się zachowywał, byłoby to denerwujące, ale ponieważ to był Mai, to mnie zdruzgotało.

— Nova, nie wiem, czego się spodziewasz. Poinformowałem cię o naszej decyzji. Nie wiem, co jeszcze można powiedzieć.

— A może, dlaczego? — zapytałam trochę za głośno. Kilka głów odwróciło się w naszą stronę, więc ściszyłam głos i podeszłam bliżej niego.

— Powiedziałem ci dlaczego.

— Nie, nie powiedziałaś. Nigdy nie bałeś się odpowiedzialności. Żyjesz z nią każdego dnia. Nie wierzę ci, że nie możesz poradzić sobie z odpowiedzialnością za dziecko.

— Nie przyszło ci nigdy do głowy, że to właśnie dlatego? Bo zawsze byłem odpowiedzialny, bo przez całe życie kimś się opiekuję i nie mogę znowu tego robić?

— Nie, nigdy tak nie pomyślałam, bo to pierdoły, i dobrze o tym wiesz. Czy to robota Stephanie?

Wpatrywał się we mnie z drżącymi ustami.

— To jej sprawka, prawda? Stephanie. Powinnam była wiedzieć. Przez ostatnie tygodnie tak dziwnie się zachowywała, jej energia była wszędzie, wysyłała złe sygnały...

— Och, przestań gadać głupoty — przerwał mi. — Czy naprawdę sądzisz, że pozwoliłbym jej narzucić sobie coś takiego?

— Tak, tak sędzę. Znam cię. Ty byś czegoś takiego nie zrobił. To musi być ona.

— Może nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje — powiedział po prostu.

Stary ból nie umiera do końca. Czas może go ukoić, złagodzić, aż wydaje się, że został zaleczony, lecz on nigdy nie umiera. Zostaje z nami, żyje w zakamarkach naszej duszy, czekając na chwile, w których odczujemy prawdziwy ból. Zraniło mnie kilka innych osób. Płakałam, cierpiałam, rozpaczałam z różnym natężeniem. Zawsze wiedziałam, po tym co się stało, gdy próbowałam powiedzieć Malowi, że go kocham, że ból zostawia bliznę, tylko gdy osoba jest bardzo ważna. Gdy tej osobie udało się otworzyć wrota do głębi twojego jestestwa. Niewielu to się udało. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że tym, który wyrządzi mi taką krzywdę, jaką wyrządził Mai lata temu, będzie właśnie on.

— Mai, to nie ty mówisz.

— Tak, to ja.

— Co ja mam z tym zrobić? — Przycisnęłam rękę do brzucha, zmuszając Mala, by na mnie spojrzał. By spojrzał na miejsce, gdzie przez ostatnie miesiące ciągle przykładał dłonie. Utkwił wzrok w tym miejscu, a ja wiedziałam, wiedziałam, że on nie chciał tego zrobić. Uchwyciłam się tego i sięgnęłam po jego dłoń, by położyć ją na brzuchu. Nie opierał się, pozwolił, bym przeniosła jego rękę przez dzielącą nas przestrzeń. Ale nagle wyrwał rękę, zanim palce dotknęły brzucha.

— Nova — powiedział cicho, patrząc gdzieś ponad moją głowę. — Proszę, nie rób tego. Nie zmienimy zdania. Taka jest prawda. Nie powinniśmy byli do tego doprowadzić i mogę jedynie przeprosić.

— Możesz jedynie przeprosić? Jestem w ciąży. To nie to samo, co gdybyś zbił mój ulubiony wazon. Noszę w sobie twoje dziecko. Robię to dla ciebie.

— Nie musisz go nosić. Już nie.

— Dobrze. — Walczyłam, by się nie załamać. — Jeśli mam to zrobić, musisz ze mną pójść. Jeśli chcesz, żebym to zrobiła, musisz pójść i na to patrzeć.

— Nie mogę — wykrztusił, spoglądając gdzieś ponad moim ramieniem.

— Widzisz, widzisz? Nie możesz poradzić sobie z myślą, że to zrobię. Nadal chcesz tego dziecka.

— Nie, Nova. Jeśli z tobą pójdę, do samego końca będziesz myślała, że cię powstrzymam. To nie będzie dla ciebie dobre. Będziesz musiała się przygotować, a nie myśleć, że przybędę na białym rumaku, by cię uratować. Bo nie przybędę. Nie mogę.

Załamałam się, cała moja siła znikła.

— Proszę, nie rób tego, Malvolio. Proszę, proszę. — Szlochałam, a łzy spływały mi po policzkach. — Proszę. — Pochyliłam się do przodu, krzyżując ręce na rozrywającym mnie od środka bólu. — Proszę, Malvolio. Proszę.

Usłyszałam dźwięk upadającej na ziemię teczki i po chwili wziął mnie w ramiona.

— Nie płacz, proszę. Nie mogę patrzeć, jak płaczesz.

— Boję się, tak się boję. Sama nie dam sobie rady. Nie zmuszaj mnie do tego, proszę.

— Przepraszam — wyszeptał mi do ucha, pocałował w czubek głowy i zniknął. Podniósł teczkę i odszedł, zostawiając mnie płaczącą na ulicy. Nawet się nie odwrócił.

Potem widziałam go cztery razy. Wiedziałam, że jeśli tylko będę mogła pokazać, jak się czuję w tej sytuacji, z myślą, że więcej go nie zobaczę, jeśli tylko będę mogła z nim porozmawiać, zmieni zdanie. Dotrze do niego, że nie może mnie prosić, bym usunęła ciążę. Żebym nie urodziła jego dziecka. Tak trudno mi było zgodzić się na dziecko, że nie może teraz spodziewać się, iż to zrobię.

Każdego dnia — w odstępach trzy-, czterodniowych — przychodziłam do jego biura w porze lunchu lub po pracy. Za każdym razem był coraz bardziej chłodny, coraz bardziej poirytowany, coraz mniej poruszony moim cierpieniem. Aż do ostatniego razu, gdy wyszedł, zobaczył, że stoję na krawędzi szerokiego chodnika i czekam na niego. Po prostu odwrócił się i wszedł z powrotem do biurowca. Czekałam godzinę, ale się nie pojawił. Kiedy dotarłam do domu, okazało się, że zostawił mi wiadomość na automatycznej sekretarce. „Nova, nie przychodź do mnie więcej. — Jego głos był zimny, daleki i twardy. — Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Nie powiem nic, co chciałabyś usłyszeć. Zostaw mnie w spokoju”.

Kiedy pozbyłam się jej z naszego życia, myślałam, że będzie łatwo. Łatwiej. Lecz nie było. Bo nie chodziło tylko o Nową, prawda?

Chodziło również o nasze dziecko.

Nie kupowałam jedynie książek i ubranek. Kupiłam również kilka grzechotek, trzy misie, grającą karuzelę do powieszenia nad łóżeczkiem. Kupiłam białą kwadratową torbę pokrytą różowymi, niebieskimi, żółtymi i zielonymi stokrotkami. Była taka piękna, że wyjmowałam ją, otwierałam i wyobrażałam sobie, że wkładam do niej pieluszki, krem na odparzenia i zabawkę, która zajmie dziecko, gdy ja będę zmieniała mu pieluszkę.

Wszystko trzymałam w drugiej sypialni — miała być pokojem dzieciennym, a teraz musiałam te wszystkie rzeczy spakować.

Mogłam je oddać, ale nie chciałam tego robić. Były przeznaczone dla mojego dziecka. Trzymałam w rękach każde śpioszki i wyobrażałam sobie, jak wypełnia je pulchne ciało mojego dzidziusia, gdy prostuje i podkurcza nóżki i rączki i gdy jego klatka piersiowa unosi się i opada, gdy oddycha. Byłam przekonana, że to chłopiec.

Składałam każde śpioszki i pakowałam do torby w stokrotki, aż zapełniłam całą. Wyjęłam torbę podróżną od znanego projek-

tanta. To była najdroższa rzecz, jaką kiedykolwiek miałam — kosztowała więcej niż mój samochód — na którą oszczędzałam latami, by być w posiadaniu tego kawałka historii mody.

Resztę rzeczy włożyłam do tej torby. Wydawała się odpowiednia: wspomnienia najcenniejszej rzeczy, której nigdy nie będę miała, trzymane w najdroższej rzeczy, jaką kiedykolwiek posiadałam.

Potem stawiałam czoło przerażającemu strychowi i schowałam tam wszystko, by usunąć z pola widzenia. Oczywiście nie z duszy.

Z duszy nigdy.

W końcu znalazłam się w Brighton.

Musiałam wyjechać, nie mogłam tego zrobić w Londynie.

Nie mogłam tego zrobić w mieście, w którym mieszkałam. Nie mogłam znieść myśli, że będę przechodziła tamtędy każdego dnia, wiedząc, co zrobiłam. Nie mogłam znieść myśli, że będę musiała patrzeć na rozkład jazdy pociągów lub mapę metra i widzieć nazwę tego miejsca. Obszar Londynu, gdzie... gdzie to zrobiłam.

Dwa razy usunęłam ciążę, dwa razy z powodu przerwanej prezerwatywy, w obu przypadkach wiedziałam, co zrobię, jeśli zajdę w ciążę. W obu przypadkach myślenie o tym było trudne, ale za każdym razem wiedziałam, że nie potrafię zostać matką. Oba te zdarzenia były tylko zabliznionymi ranami.

Tym razem z wielu powodów było inaczej, a to, że byłam w ciąży, nie było najmniej ważnym. Zarezerwowałam hotel kilka tygodni po tym, jak... jak się w to wpakowałam. Potrzebowałam kilku dni dla siebie. Każdego roku — nawet, gdy byłam z Keithem — wyjeżdżałam sama, gdzieś nad morze.

Czasami byłam bardziej spontaniczna, budziłam się rano i czułam, że muszę wyjechać. Nie chciałam być w Londynie. Ubierałam się, wsiadałam do pociągu, cel: Brighton. Spacerowałam po plaży, wdychając słone powietrze, słuchając z uwiel-

bieniem szumu fal i ciesząc się dotykiem kamyków pod stopami. Gdy wracałam wieczorem, czułam się spokojniejsza, czułam, że panuję nad sytuacją.

Teraz wykorzystywałam ten sześciodniowy wyjazd na...

Byłam na wstępnej wizycie, po przyjeździe, a za dwa dni miało być po wszystkim. Po tym, jak zostanie to zrobione, wszystko, czego będę pragnęła, to siedzieć i patrzeć na morze. Będę chciała zatracić myśli w ruchu fal. To mi pozwoli odciąć się i zebrać myśli przed powrotem do Londynu, pracy, mieszkania, do „normalności”.

Hotel, czterogwiazdkowy, był okropny. Zdjęcia, które pokazał mi agent biura podróży, przedstawiały nieskazitelny elegancki budynek, olśniewający staroświeckim urokiem, z antycznymi meblami. W pokoju, do którego zostałam zaprowadzona, tapeta odklejała się od ścian, a w niektórych miejscach ją oderwano. Oryginalne, otwierane pionowo okna osadzone były w zbutwiałych, popękanych i obdrapanych framugach, czemu przysłużyło się morskie powietrze, a wiatr nieustannie gwizdał przez szparę między nowymi podwójnymi szybami. Prysznic nie miał kontroli temperatury, w telewizji można było znaleźć tylko trzy kanały lub zachętę, by skorzystać z płatnego oglądania filmów porno, czerwona zniszczona wykładzina była miejscami brudnoszara.

Wszystko, co złe w tym pokoju, łagodził widok morza. Położyłam się na łóżku, nie zwracając uwagi na podejrzaną plamę na poszwie kołdry, i wpatrywałam się w okno, przyglądając falom. Nagle przypomniałam sobie, że Mai zawsze uważał, iż umrze na morzu w nocy. Nigdy nie miał powodu, by tak sądzić, ani nie był w stanie wyjaśnić, co miałby robić na morzu w nocy, mimo to wierzył niezachwianie, że tak będzie. Nie musiał się do tego przekonywać, po prostu wiedział. I pomimo tego, że odrzucał moje zainteresowania, moją wiedzę i wiarę, nadal trzymał się tego przekonania.

Patrzyłam na starego mężczyznę siedzącego na ławeczce obok zielono-niebieskiej budki przystanku autobusowego, z szy-

bą zmatowiała od morskiej soli. Wiatr huczał wokół niego, ciągnąc, szarpiąc i szarpiąc jego różową skórę, białe włosy i beżową zapinaną na zamek kurtkę. Mężczyzna siedział nieruchomo jak skała, ręce zacisnął w pięści, oparł o uda i patrzył prosto przed siebie.

Jaka jest twoja historia? — zapytałam w myślach. Dlaczego jesteś sam? Dlaczego jesteś taki obojętny na wszystko, co się wokół ciebie dzieje?

Oczywiście nie otrzymałam odpowiedzi. Przeniosłam wzrok dalej, na horyzont, gdzie szare morze zwieńczone białą pianą toczyło ze sobą walkę bez wygranej.

Spojrzałam w dół, gdy zorientowałam się, że trzymam rękę na podbrzuszu. Skóra była napięta i ciepła, czułam pulsującą krew przepływającą pod dłonią. Przez cały czas, gdy Mai i Stephanie mnie dotykali, ja tego nie robiłam. Wiedziałam, jak ważne było, żebym nie dotykała dziecka, żebym nie uznała go ani się nie angażowała, ponieważ nie było dla mnie. Gdybym się do niego zbliżyła, poczuła więź, jak mogłabym oddać je jego rodzicom? A teraz dotykam brzucha.

A za dwa dni to zrobię.

Przesunęłam rękę po ciepłej skórze i coś poczułam. Ruch. Bardzo szybki i ledwo wyczuwalny, ale jednak ruch, głęboko wewnątrz mnie. Oderwałam szybko dłoń i poczułam, że wszystkie emocje, które kłębiły się uwiecznione, teraz rozkwitają.

Jestem w ciąży.

Noszę dziecko Malvolia.

Jestem w ciąży z jedynym mężczyzną, którego kochałam.

To nie jest dziecko kogokolwiek. Ojcem nie jest mężczyzna, z którym widuję się od kilku tygodni. Nie jest to Keith, z którym się ostatnio rozstałam. To Mai. Znam go przez całe życie. Gdybyśmy byli w stosunku do siebie bardziej szczerzy, byłoby to zaplanowane i robilibyśmy to razem.

Ale on nie chce dziecka, a ja nie mam zamiaru mieć dziecka w tym momencie mojego życia.

Nie mam szesnastu lat, ale jestem sama.

Jestem dwudziestodziewięcioletnią zapłodnioną nastolatką. I nawet nie uprawiałam seksu, żeby znaleźć się w tym stanie. Nie mogę mieć dziecka. Nie mogę wychowywać dziecka samotnie.

Nie mogę też stracić jedynej, małej części Mała, która mi została.

Położyłam rękę na brzuchu. Poczułam je jeszcze raz. Głęboko w środku czułam delikatne trzepotanie. Łzy zaczęły płynąć mi z oczu, gdy czekałam, aż poczuję je po raz trzeci. Jeszcze tylko raz i potem przestanę. Znow nabiore dystansu.

Muszę skończyć kurs, skończyć pracę badawczą, pojechać na wycieczkę dookoła świata.

Nie mogę tego zrobić. Nie mogę wychowywać dziecka sama.

Nie mogę. Po prostu. Nie mogę.

Do czasu planowanego przyjścia na świat dziecka — ta data wryła mi się głęboko w pamięć — Mai zamknął się przede mną zupełnie.

Przez cały czas płacze.

Nawet gdy nie ma łez, jego oczy wyglądają na smutne i puste, jak oczy osoby, która łąka w środku.

Chciałam mu pomóc, lecz nie pozwala mi się zbliżyć. Płacze w samotności, zamknięty w pokoju, który kiedyś miał być pokojem dzieciennym. Śpi odwrócony plecami do mnie, jego ciało stanowi mur odgradzający go od świata. Mówi do mnie pustymi słowami, zdaniami, które nie mają głębszego znaczenia. Kiedyś we wszystkim, co do mnie mówił, czuć było głęboką miłość. Teraz rozmawia ze mną, bo musi. Teraz wszystko, co mówi, jest nudne i bez znaczenia. Jego smutek jest tak ogromny, że go pogrąża. Jakby płynął pod prąd miazdzących fal i wciąż był w tym samym miejscu. Każdego dnia jest wciągany głębiej w czeluść. Oddala się od powierzchni. Oddala się od życia. Oddala się ode mnie. Uczepił się jedynie straty. Wszystko inne jest bez znaczenia. Pragnę wziąć go za rękę i dopłynąć z nim do bezpiecznej zatoki. Pragnę, by znów poczuł się pełny, chcę sprawić, by jego rany się zagoiły.

On jednak nie chce wyciągnąć do mnie ręki. Zamiast tego

odsuwa się, pragnąc robić to w samotności. Obwinia mnie. Obwinia siebie. I obwinia mnie.

Ja też obwiniam siebie. Ale również obwiniam ją. Nowę. To także jej wina, jej odpowiedzialność. Gdyby nie ona...

Nie rozumiem straty, jaką on i Nova odczuwają. Wątpię, że kiedykolwiek mi się to uda. Ale rozumiem mojego męża. Wiem również, że wkrótce go stracę. Jedyna rzecz, której chcę uniknąć poprzez powiedzenie tego, co powiedziałam, i zrobienie tego, co zrobiłam, wydarzy się. Lecz tym razem nie stracę go z powodu innej kobiety i jej nienarodzonego dziecka, nie stracę go z jej powodu i jej dziecka, stracę go przez niego.

Wiem, co się stanie: zatopi się w smutku, da się wciągnąć tak głęboko, że nie będzie mógł wydostać się na powierzchnię. Zostanie wessany w te ponure szare odmęty i nigdy nie odżyje. A ja będę mogła tylko stać na brzegu i się przyglądać.

Siedziałam obolała na łóżku, balansując między rozpaczą a euforią.

Co kilka sekund spoglądałam na przezroczyste łóżeczko stojące obok mojego łóżka. Na niego. Na żywą istotę zawiniętą w biały kocyk i leżącą pół metra ode mnie. Lekarze powiedzieli, że straciłam dużo krwi, więc muszę zostać w szpitalu dzień dłużej. Za każdym razem, gdy patrzyłam na jego buzię, na zamknięte pomarszczone powieki, rozchylone usta i zaczerwienione policzki kawowego koloru, zastanawiałam się, co ja zrobiłam.

Czy popełniłam największy błąd swojego życia? — zadawałam sobie ciągle pytanie. Czy powinnam była zrobić to, co zamierzałam, gdy pojechałam do Brighton?

Gdy oderwałam wzrok od malutkiego chłopczyka, zobaczyłam ją stojącą przy moim łóżku. Mimo że godziny przyjęć się skończyły i moja rodzina właśnie wyszła (pielęgniarki próbowały bezskutecznie zminimalizować obłączenie tak, by zostały tylko dwie osoby), ona wróciła. Stała w czarnym płaszczu, z niebieskim szalem owiniętym wokół szyi i torbą na ramieniu.

Wie, zdałam sobie sprawę. Ciocia Mer wie. Przed moimi oczami pojawiła się jej twarz, gdy zobaczyła go po raz pierwszy: chwilowy szok, który szybko zastąpiło uniesienie i zachwyt.

— Kiedy Malvolio się urodził, miał takie czerwone policzki — powiedziała, wpatrując się w mojego syna. — I miał takie gęste loki. Bardzo jasne. — Palcem wskazującym dotknęła bardzo delikatnie koniuszków ciemnych kręconych włosów mojego chłopca. — Żeby mnie zobaczyć dzień po jego narodzinach, twój ojciec przeszedł całą drogę do szpitala na piechotę, bo była niedziela i nie jeździły autobusy. Twoja mama chciała przyjść, ale niedługo miała urodzić ciebie i ledwo się ruszała.

Przeniosła wzrok na mnie.

— Jest taki piękny. Powoli pokiwałam głową.

— Możesz go wziąć na ręce, jeśli chcesz — powiedziałam. Ze wszystkich osób, które mnie odwiedziły, tylko ona go nie trzymała.

— Jestem za bardzo roztrzęsiona — wyznała wcześniej. Teraz wiedziałam, że nie wzięła go, bo mogła zdradzić siebie i tym samym mnie.

— Nie, dziękuję. Nie chciałabym mu przeszkadzać. — Na jej łagodnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, gdy przyglądała się swojemu wnukowi. — Kiedy urodził się Malvolio, wystarczyło dłużej na niego popatrzeć, a on się budził.

— Ten mały lubi spać.

— To dobrze dla niego. I dla ciebie, oczywiście.

— Tak, dobrze.

— Powiedziałam Malvoliovi, że urodziłaś dziecko i że wybieram się, żeby cię odwiedzić. — Teraz łagodność zastąpił żal. — Gdybym wiedziała...

— Wszystko w porządku, ciociu Mer, możesz mu powiedzieć, co chcesz. Nie mam nic przeciwko temu. Gdybyś ty mu nie powiedziała, zrobiliby to mama, tata lub Cordy.

— Wiesz już, jak dasz mu na imię? — zapytała.

— Tak, ale czy mam je wypróbować tylko na tobie, zanim powiem wszystkim? — Zrobiłam z tego pytanie, żeby nie czuła się urażona.

— Pamiętam, jak chciałam nazwać Malvolia Malvolio. Wszyscy chcieli mi to wyperswadować. Ale ja zawsze wiedziałam, że jeśli będę miała syna, tak właśnie będę chciała go nazwać.

— Bo to była pierwsza sztuka, na którą zabrał cię wujek Victor — dodałam bez zastanowienia. Przeżyłam dwadzieścia lat, nie powtarzając tego nikomu.

— Skąd wiesz? — zapytała, wyglądając na lekko zmartwioną. Niepewną. Przestraszoną. Ciocia Mer nie lubiła, gdy ją zaskakiwano. Nie wiem, co by się stało, gdybym powiedziała jej prawdę.

— Przez te wszystkie lata uświadomiłam sobie, że musiało to być coś bardzo ważnego, bo imię jest niezwykle.

— Właśnie w takich momentach najbardziej tęsknię za Victorem — westchnęła, uśmiechając się smutno. — Wiem, jak bardzo chciałby tu być. Wiem, że to wydaje się bez znaczenia, ale było mu smutno, że nie było go przy narodzinach Malvolia. Nawet to, że był obecny, gdy urodziła się Victoria, nie wynagrodziło mu tej straty. Przegapił przyjście na świat pierwszego dziecka. Wiem, że bardzo mu to ciążyło. — Uśmiechnęła się szerzej. — Oczywiście chodziło też o to, że mógłby powstrzymać mnie przed nazwaniem go Malvolio.

Zaśmiałam się.

Wiele osób, łącznie z Malem, uważało, że wujek Victor nie kochał cioci Mer. Ja uważałam, że ją kochał. Ciocia Mer tak uważała. Może myślałyśmy tak, bo ciocia Mer i ja zawsze byłyśmy niepoprawnymi romantyczkami. Wierzyłyśmy w zbawienną siłę miłości.

Wujek Victor siedział z jej powodu. Gdy poszedł do więzienia, nas nie było jeszcze na świecie. Powiedziano nam, że zamknęli go za oszustwo, ale po wielu latach dowiedzieliśmy się, że chodziło o coś dużo poważniejszego: poważne uszkodzenie ciała z zamiarem zabicia. Ktoś nazwał ciocię Mer „wariatką” i stwierdził, że powinno się ją zamknąć, a nie zapładniać. Wujek Victor wpadł w szal. Wszyscy świadkowie

zeznali, że tamten mężczyzna prowokował wujka (który był dobrym człowiekiem) tygodniami i przypadkowo uderzył w jego czuły punkt. Wujek Victor poszedł do więzienia, ponieważ nie okazał skruchy. Miał przeprosić mężczyznę, przeprosić sąd, zdać się na łaskę sędziego i zapewnić, że to się już nie powtórzy, tym bardziej że niebawem miało mu się urodzić dziecko. „Wolę dostać dożywocie niż przeprosić, bo wcale nie jest mi przykro”, powiedział wujek Victor. (Słyszałam, jak mama i tata rozmawiali o tym po latach).

Odsiedział pięć lat. Każdy rok był trudny i zostawiał blizny na zewnątrz i wewnątrz, ale wujek zrobiłby to jeszcze raz, bo nikt nie mógł mówić o cioci Mer lub do niej, jakby się nie liczyła.

Jednak nigdy z nią nie zostawał. To było najsmutniejsze. Kochał ją, ale nie radził sobie z jej chorobą i musiał się od niej oddalać. Zanim go wsadzili, był budowlańcem — początkowo powiedziano nam, że wyjechał daleko do pracy, lecz gdy pocztą pantoflową dowiedzieliśmy się prawdy, rodzice powiedzieli nam, że poszedł do więzienia za oszustwo i że mamy nie słuchać tego, co mówią inni — a gdy wyszedł z więzienia, zdecydował się odejść, żeby znaleźć pracę. Wszyscy wiedzieli, co zrobił, więc nikt by go nie zatrudnił, dlatego wyjechał w poszukiwaniu pracy. Zamieszkał daleko, przysyłał pieniądze do domu i przyjeżdżał od czasu do czasu — zazwyczaj w ciągu spokojniejszych miesięcy zimowych — by być z Malem, ciocią Mer i Victorią. Zima była spokojniejsza na wiele sposobów — ciemne niebo, zimno i ogólna jałowość świata uspokajała również ciocię. W zimie ciocia była dużo bardziej przygnębiona, co oznaczało, że łatwiej było sobie z nią poradzić.

Musiał dobrze jej pilnować, ponieważ prawdopodobieństwo, że będzie próbowała... wzrosło. Z tym jednak jakoś sobie radził. Dużo lepiej niż ze wzlotami, które zamieniały ją w inną osobę. Nadal była ciocią Mer, tylko mówiła szybko, robiła dziwne rzeczy, wydawała wszystkie pieniądze, które mieli, i każdy grosz, którego nie mieli, maniakalnie sprzątała, snuła

fantastyczne plany (jak przekopanie ogródka w środku nocy w poszukiwaniu znalezisk archeologicznych), nie spała, nie jadła.

Wujek Victor ją kochał, byłam tego pewna, lecz nie mógł z nią mieszkać. Nie był wystarczająco silny. Fizycznie tak, ale psychicznie nie. Kiedyś myślałam, że nie mógł patrzeć, jak ona cierpi, wiedząc, że nie może jej pomóc. Kiedyś myślałam, że nienawidzi się za to, że nie może jej kochać i pomóc, że nie jest w stanie dać jej wystarczająco dużo, by była w dobrej formie i nie miała takich zmian nastroju. Ale byłam romantyczką. Przez lata odkryłam, że wszystkie związki mają swoje tajemnice i że nikt z zewnątrz nigdy nie wie, jak jest naprawdę.

— Lepiej już pójdę, kochanie. Powiedziałam twoim rodzicom, że zapomniałam tego. — Sięgnęła do torby i wyjęła wełniane niebieskie rękawiczki. — Nie lubię mówić niewinnych kłamstw, ale chciałam ci powiedzieć, że jest piękny.

Uśmiechnęłam się do niej.

— Naprawdę... — Głos uwiązł jej w gardle, zdołała stłumić płacz. — ...piękny.

— Myślisz, że dobrze postąpiłam? — zapytałam ją, zanim się odwróciła. Teraz, gdy znała część prawdy, i pewnie myślała, że Mai i ja mamy romans, musiałam ją zapytać. Nadal nie byłam pewna, czy powinnam była wybrać to drugie rozwiązanie.

Jej twarz złagodził najradośniejszy uśmiech, jaki widziałam od lat.

— Jak najbardziej — odpowiedziała. — Nie wyobrażam sobie świata bez niego. A ty?

Spojrzałam na mojego syna. Mój syn. Święty Boże. Mój syn.

— Ja też nie — odpowiedziałam, czując przyływ czułości. — Nie wyobrażam sobie.

Mai i ja potrzebujemy wakacji.

Myję serwis do herbaty, który dała nam Meredith, i czuję się o wiele lepiej. To, czego nam potrzeba, to wyrwanie się z tego wszystkiego. Oderwanie się od presji bycia tutaj przez cały czas, tylko we dwoje, bez zmian.

To właśnie bezdzietne pary powinny robić: latać na zagraniczne wycieczki, kochać się, gdzie i kiedy chcą, wydawać dużo pieniędzy na błahostki. Musimy wykorzystać tę spontaniczność, którą daje brak dzieci. To jest nasz obowiązek.

Hiszpania? Portugalia? Dublin? Mediolan? Paryż? Timbaktu! Dokądkolwiek pojedziemy, będzie wspaniale. Byle tylko razem.

Kiedy będziemy już zrelaksowani, w błogostanie, poruszę temat widywania się z Leem. Zasugeruję Malowi, żeby cokolwiek zagadnął Meredith, żeby porozmawiała z Novą na temat widywania się z nim. Nadal zależy jej na Malu, musi, bo nazwała syna po nim. Oczywiście tylko ktoś, kto kochał go tak jak ja, mógł to zauważyć: Leo, Malv-olio. Jeśli tak zrobiła, nadal musi coś do niego czuć. A to oznacza, że może wpuści Mała z powrotem do swojego życia, dopuści go do życia Lea. Mnie także. Ale, wszystko po kolei. Najpierw Mai.

To go uszczęśliwi.

I tego chcę. Tak bardzo pragnę, by znów był szczęśliwy. Żeby przestał tęsknić za Novą i za Leem.

Filizanka wymyka mi się z ręki i upada z niewielkiej wysokości do miski do mycia naczyń. Nie spada z wysoka, lecz mój żołądek ściska się na dźwięk pęknięcia, gdy uderza w coś zanurzonego w mydlinach. Ten serwis do herbaty jest rzadki. Stary, antyczny, rzadki. Meredith dużo za niego zapłaciła. Nie lubię go, ale doceniam, jaki jej zdaniem jest cenny. Miał nam służyć przez całe życie. Wyciągam kawałek filizanki, ten z uszkiem. Nie myśląc, lewą ręką sięgam po drugą połowę i nagle ból przeszywa mój kciuk, gdy wyszczerbiona krawędź porcelany go kaleczy. Szybko wyciągam rękę ze zlewu i wkładam pod zimną wodę.

To nic nie znaczy, mówię sobie, wkładając kciuk do ust, nawet nie oglądając rany.

Nie jestem Novą, nie doszukuję się we wszystkim znaków, więc to nic nie oznacza.

Część piąta

— Więc, masz najlepszego przyjaciela, Leo? — zapytała mama.

— Tak — odpowiedział.

— Kto to taki?

Przycisnął guzik „pauza” na kontrolerze, żeby móc spojrzeć na mamę, nie tracąc gry. Uśmiechnęła się do niego, jakby nie znała odpowiedzi na to pytanie.

Leo zmarszczył czoło. Czasami jest głupiutką mamą.

Odwrócił się do kontrolera, wyłączył pauzę i starał się, żeby Darth Sidious zabił Mistrza Windu.

— Ty, oczywiście — powiedział.

Leo, 6 lat i 9 miesięcy

Cordy kroczy po deskach podłogowych gościnnej sypialni w moim domu we flanelowej koszuli nocnej do kolan i podkolanówkach, rozmawiając przez komórkę. Włosy ma zaczesane do góry i przewiązane niebieskim satynowym szalem. Wygląda całkiem elegancko jak na kogoś, kto zaraz ma położyć się do łóżka.

Włączyła swój mały, srebrny telefon na tryb głośnomówiący i słysząc, jak jeden z jej czteroletnich bliźniaków, stawiam, że to Ria, głośno płacze. Drugi, Randle, gorączkowo uderza w coś metalowego. Przekrzykując hałas robiony przez tę dwójkę, Jack, mąż Cordy, próbuje rozmawiać na temat zagubionego kocyka Rii.

— Naprawdę wszędzie szukałeś? — pyta Cordy, zatrzymując się przed lustrem, żeby zrobić do siebie kwaśną minę. Siedzę w łóżku i przyglądam się jej.

— Tak! — krzyczy sfrustrowany Jack.

— Bardzo będzie mi brakowało naszego domu — mówi Cordy smutno.

— Co? — odpowiada on, myśląc, że się przesłyszał.

— Bardzo będzie mi brakowało naszego domu — powtarza Cordy głośniej.

— O czym ty mówisz? Dlaczego? — pyta Jack.

— Cóż, kiedy zrezygnujesz z pracy w liniach lotniczych, nie będzie nas na niego stać, będziemy musieli kupić coś mniejszego.

— Dlaczego mam zrezygnować z pracy?

— Zawsze zgadzaliśmy się, że dzieci powinny znać oboje rodziców. To nie ich wina, że rodzice byli na tyle głupi, że zaciągnęli taki dług, a jeśli ty załamujesz się... po ilu? czterech godzinach spędzonych z nimi, jest oczywiste, że nie znasz ich i że oni nie znają ciebie. Więc: mniej długów, więcej czasu z dziećmi.

Oprócz płaczu i walenia, na linii zapada cisza. Potem słychać odgłos przetrząsania i przewracania rzeczy do góry nogami oraz jak Jack biega od pokoju do pokoju.

— Znalazłem! — oznajmia triumfalnie, a Ria przestaje płakać jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

— Tak myślałam. Ucałuj ode mnie dzieci na dobranoc. Cordy zamyka z trzaskiem telefon i siada na moim łóżku.

Mama i tata śpią w mojej sypialni do czasu, aż zdecydują, jak długo zostaną, a ciocia Mer śpi na rozkładanej kanapie na dole w salonie. Ja i Cordy razem tutaj. Keith jest w szpitalu i, jak zwykle, co pół godziny przesyła mi informacje o stanie Lea.

Myślałam, że obecność ich wszystkich mnie przytłoczy, lecz od kiedy przyjechali, ogarnęło mnie poczucie spokojnego porządku. Mama i ciocia Mer sprzątają, uważając, żeby nie dotykać rzeczy pozostawionych przez Lea, jakby wiedziały, że będę chciała, by je pozbierał, kiedy wróci. Oprócz tego mój dom jest w ich władaniu. Kiedyś to by mnie denerwowało, ale zaakceptowałam fakt, że w ten sposób radzą sobie z sytuacją — oprócz tego mama spędziła popołudnie na gotowaniu i zamrażaniu jedzenia — nie mogą nic zrobić, by pomóc w szpitalu, więc pozbywają się frustracji, walcząc z kurzem, czyszcząc meble i podłogi. Tata spokojnie wykonuje rozkazy mamy: chodzi po zakupy, myje mój samochód, wynosi śmiecie i strzyże trawnik. Teraz w domu panuje spokój, a ja czuję się o wiele lepiej. Mniej samotna.

Z Keithem nie czuję się samotna, ale moja rodzina zawsze była jednostką ratowniczą. Spadają na spadochronach w chwili kryzysu, by czyścić i gotować, aż zło się podda. Teraz jest tak samo.

Zostawiłam rozsunięte zasłony, więc teraz, gdy Cordy skończyła rozmawiać przez telefon, wyłączam lampkę i pokój rozjaśnia światło księżyca.

— Gdzie jest Malvolio? — pyta nagle.

Czy to jakaś gra, taka jak książeczki *Gdzie jest Wally?*, które podsuszałam synkowi, gdy miał pięć lat, a on delikatnie informował mnie, że nie obchodzi go, gdzie on jest, bo jeśli ktoś nosi taką czapkę, to nie powinien zostać odnaleziony. Nigdy.

Gdzie jest Malvolio?

— W Londynie? — bąkam.

— Nie bądź głupia — prycha Cordy.

— Nie mów do mnie, jakbym była młodsza od ciebie — odpowiadam.

Niebieskie światło księżyca oświetla moją siostrę, delikatne promienie padają na jej włosy i prawą stronę twarzy. Wygląda magicznie, jakby była aniołem odwiedzającym ziemię, widocznym tylko dzięki blaskowi okrągłego księżyca. Jednak ona nie doceniłaby, gdybym jej to powiedziała.

Wsuwa się pod kołdrę, trącając mnie łokciem, żebym się przesunęła, lecz zamiast się położyć, opiera się na poduszkach.

— Nikt inny tego nie powie, mimo że każdy myśli to samo, więc ja muszę — zaczyna. — Gdzie jest Mai? Dlaczego go tutaj nie ma?

Wzruszam ramionami.

— Nie wiem.

Naprawdę nie wiem. Nigdy nie wiedziałam, nigdy nie zrozumiałam, dlaczego zdecydował się zrobić to, co zrobił, więc nie wiem, dlaczego nie ma go tutaj, dlaczego nie jest już częścią mojego życia. Po prostu nie jest.

— Ale on należy do rodziny. Zawsze on wszystko wiedział

pierwszy, dlaczego do niego nie zadzwoniłaś? Dlaczego nie ma go razem z nami?

Wszyscy w naszej rodzinie zauważyli, że Mai i ja przestaliśmy się widywać, ale tylko Cordy poruszyła ten temat. Ostatnim razem zrobiła to podczas świąt Bożego Narodzenia, kiedy Leo miał jedenaście miesięcy. Zebraliśmy się w salonie rodziców po lunchu, skończyliśmy otwierać prezenty, gdy Cordy zapytała:

— Dlaczego nie rozmawiasz z Malvoliem?

Wszyscy, ściśnięci w salonie moich rodziców — ciocia Mer, mama i tata — przestali oglądać telewizję lub bawić się prezentami i spojrzeli na mnie. W naszej rodzinie, kiedy coś zostało głośno powiedziane, nie było już miejsca na subtelności. Przeżywanie traumatycznych chwil na oczach sąsiadów trochę nas zahartowało.

— Kto powiedział, że nie rozmawiam z Malem? — zapytałam ze stoickim spokojem, nie patrząc na Lea śpiącego w łóżeczku obok kanapy.

— Cóż, nie on! — Cordy kontynuowała. — Zapytałam go o to niedawno, a on na to: „Kto powiedział, że nie rozmawiam z Novą?”, i zmienił temat. Ale nie widzieliśmy was razem w jednym pokoju od czasu, gdy byłaś w ciąży z Leem.

— To nie tak, że nie rozmawiamy — powiedziałam, ostrożnie dobierając słowa. — Po prostu mamy swoje życie, różne obowiązki. On jest żonaty, ja mam dziecko i kawiarnię, po prostu nie mamy już dla siebie czasu.

— Od kiedy? — zaskrzeczała Cordy. — Zawsze mieliście dla siebie czas. Większość z nas nie może liczyć nawet na krótkie odwiedziny! Chodzi o jego żonę? Jest typem zazdrośnicy? Zabroniła wam się przyjaźnić? Przyłapała was na tym?

Nie wiem dlaczego, ale moja niegrzeczna młodsza siostra miała czelność wyrazić zdziwienie, gdy ręka mojej mamy zetknęła się z tyłem jej głowy.

Może i ma dwadzieścia siedem lat, ale nie jest za stara, by przypomnieć jej, że mówi o synu ciocie Mer i jego żonie. W jej obecności.

— Au! — pisnęła, masując obolałe miejsce. Dlaczego to zrobiłaś? — chciała dodać, ale nigdy by się nie odważyła. Żadna z nas nie pyskowała rodzicom ani cioci Mer.

Mama zmieniła temat, prosząc Cordy, żeby przyszła pomóc jej przy cieście z bakaliami. A tak naprawdę, chciała ją ochrzanić w kuchni. To był ostatni raz, kiedy rozmawiali o tym przy mnie. Cordy skutecznie powstrzymywała wszystkich innych przed zadawaniem tego pytania i w miarę jak mijały lata, byłam jej za to wdzięczna. Nie musiałam się tłumaczyć, a jestem pewna, że Cordy, która idealizowała Mała, nie zapytałaby jego. Teraz najwyraźniej czuje, że nadszedł czas, by do tego wrócić.

Patrzę na moją siostrę, ona patrzy na mnie. Rozpoczyna się bitwa silnej woli. Kto złamie się pierwszy i zacznie mówić? Wierzy, że jeśli uda jej się przeczekać, może udzieli jej odpowiedzi, której oczekuje. Na nieszczęście dla niej, od siedmiu lat mam Lea — nawet gdy był malutki, był strasznie uparty — i musiałam udoskonalić umiejętność czekania, aż da za wygraną i zrobi to, co chcę. Czasami spędzałam godziny, siedząc na schodach, i czekałam, aż zgodzi się włożyć kurtkę, żebyśmy mogli pójść do parku. To pestka. Ale wiem, że nie zawsze czekanie jest najlepszą metodą radzenia sobie z upartym dzieckiem. Czasem trzeba się z tym rozprawić inaczej. Nie „przegram”, odzywając się pierwsza, jeśli będę uważnie dobierała słowa.

— *Min niem* — oświadczam.

Cordy natychmiast wydyma z niezadowoleniem wargi. Leo czasami tak robił. Robi. Leo czasami tak robi. Moja siostra znowu chce mnie ochrzanić za głupie zachowanie, ale nie może. Nadęta mina i zmarszczone czoło czynią z niej małą dziewczynkę, która kiedyś spoglądała na mnie gniewnie, gdy nie pozwoliłam jej bawić się moimi zabawkami, aż Mai mnie ochrzanił i kazał mi się podzielić. Zawsze dzielił się z Cordy — jedzeniem, zabawkami, czasem, nawet gdy był bardzo młody. Jego zdaniem ona była dzidziusiem i należało się nią opiekować.

— Gdy mówiłam po angielsku, nie rozumiałaś. Pomyślałam, że może zrozumiesz po ghańsku.

Kręci głową, nagle wygląda na zmartwioną.

— Co się stało z tobą i Małem? — pyta smutno. — Nie widzieliśmy was razem tak długo. Nie poszłaś na ślub Vic-torii...

— Bo tydzień wcześniej Leo zachorował na ospę — wyjaśniam.

— Nie chciałaś być druhną i miałaś zająć się jedzeniem, żeby móc się schować. Mai nie przyszedł na chrzciny Lea, bo nagle wyjechał na wakacje. Na moim ślubie, ty... Nie wiem, nie ma ani jednego zdjęcia, na którym bylibyście razem. Nikt nie pamięta, kiedy widział was razem. Mai nie przyszedł na chrzciny bliźniaków, bo wyjechał. To samo z twoim ślubem. Nie spędzamy już razem świąt Bożego Narodzenia. Kiedy z nim rozmawiam, jest jasne, że nie rozmawiał z tobą od dawna. Sama nie wiem... zupełnie jakbyście byli obcymi ludźmi.

Patrzę na nią, zastanawiając się, co powinnam powiedzieć. Bierze komórkę i zaczyna otwierać ją i zamykać.

— Wiesz, czego się ostatnio dowiedziałam? — pyta. Kręci głową.

— Nie, Cordelio, nie wiem, czego się ostatnio dowiedziałas.

— Po tym, jak Jack poprosił ojca o pozwolenie, żeby się ze mną ożenić, i tata się zgodził, Mai poszedł z nim porozmawiać. Z Jackiem. Pojechał na lotnisko i czekał, aż samolot, którym przyleciał Jack, wylądował, potem usiadł z nim i powiedział mu, że jestem jego małą siostrą i że jeżeli kiedykolwiek nawet pomyślał o tym, żeby mnie zranić, niech lepiej zmieni tożsamość i wyjedzie z kraju. Podobno był bardzo uprzejmy, ale również bardzo stanowczy. Mój starszy brat. — Cordy odkłada telefon i podsuwa kolana pod brodę, naciągając na nie koszulę i obejmując je ramionami. — Zawsze miałam nadzieję, że będziecie razem, wtedy byłby naprawdę moim starszym bratem. Zawsze myślałam, że za niego wyjdiesz.

Moja subtelna rodzina, łącznie z ciocią Mer, myślała tak

samo, i dlatego sugerowali to do momentu, gdy Mai zaręczył się ze Stephanie.

— Ja zawsze wiedziałam, że wyjdę za Keitha — oznajmiam.

— Naprawdę? — dziwi się Cordy.

— Od kiedy go poznałam, wiedziałam, że za niego wyjdę.

— Dlaczego?

— Bo nikt nigdy nie kochał mnie tak jak on. Jego uczucia do mnie zawsze były oczywiste. A kiedy ktoś jest tak pewny swoich uczuć i otwarty, łatwo jest się otworzyć i również go kochać.

— Rozstawaliście się milion razy.

— I zawsze do siebie wracaliśmy. Już ci powiedziałam: nikt nigdy nie kochał mnie tak jak on.

— Nawet Mai?

— Nikt nigdy nie kochał mnie tak jak Keith.

Cordy kiwa głową i zaczyna się delikatnie kołysać, zbierając się na odwagę. Utkwiła we mnie zdeterminowane spojrzenie i nadal się kołysze.

— Mai... Czy on jest... — przerywa. Miała zamiar zapytać, była nastawiona na zadanie pytania, ale teraz nie jest pewna, czy może. Wiem, że w ciągu tych wszystkich lat chciała zapytać o to, tak jak mama i tata. Za każdym razem, gdy Leo przekrzywił głowę, śmiejąc się, za każdym razem, gdy drapał się za prawym uchem, za każdym razem, gdy patrzył na nich pełnymi szacunku brązowymi oczami, słuchając, co do niego mówią, za każdym razem, gdy robił coś, co odziedziczył po Malu, chcieli zapytać. Czy Mai jest ojcem Lea? Jednak nigdy tego nie zrobili. Zawsze trzymali języki za zębami z powodu tego, jak by to świadczyło o mnie, o nim i o tym, co zrobiliśmy jego żonie. Musieliby źle o nas myśleć, chociaż przez kilka chwil, a moja rodzina nigdy by tego nie chciała. Lepiej trzymać się tego, co im powiedziałam, kiedy byłam w piątym miesiącu ciąży — że ojca nie ma w pobliżu, ale jestem bardzo szczęśliwa i dam sobie radę.

— Czy on jest...

Jeśli Cordy zapyta wprost, powiem jej. Tak postanowiłam: jeśli ktokolwiek zapyta mnie wprost, powiem prawdę.

— Czy on jest szczęśliwy? — pyta, padając na łóżko i uderzając pięścią w poduszkę. — Czy on jest szczęśliwy? Wiem, że często z nim rozmawiam, ale czy on jest naprawdę szczęśliwy?

— Kiedy rozmawiałam z nim ostatni raz, wyglądał na takiego — odpowiadam, również padając na łóżko.

— To dobrze. Dobrze. Mimo wszystko, powinien tu być. Powinien tu być.

Z mojego telefonu dochodzi sygnał wiadomości. Chwytam go i odczytuję SMS-a.

Wszystko w porządku. Bez zmian. Kocham cię. K x

Odpisuję, że go kocham, i uspokoiona mogę teraz zasnąć na pół godziny.

— Teraz obchodzi mnie tylko Leo.

— Tak, oczywiście — zgadza się Cordy. — Oczywiście.

To był najfajniejszy rower na całym świecie!

Nawet mama tak powiedziała. Śmiała się i klaskała, i nazwała go „rowerowym królem”.

To było, zanim rower zachwiał się, a przednie koło pojechało w dół za szybko i przeleciał nad kierownicą. Mimo że nie poleciał za daleko ani za wysoko, teraz już wiedział, jak to jest latać. I bardzo mu się to spodobało.

Ale mama, oczywiście, nigdy nie pozwoliłaby mu tego powtórzyć. Nigdy. Pewnie zacznie płakać, gdy krew przestanie lecieć. Jeśli będzie chciała pozbyć się jego roweru, nie pozwoli jej.

— Nie wiem, co jeszcze zrobić — powiedziała mama. Przyłożyła kolejną ściereczkę pod nos i kolejną zimną rzecz na nos. — Nie mogę zatamować krwawienia.

Nie przeszkadzało mu to. Nie bardzo. Tylko trochę go bolało. Za to latał. Naprawdę latał. W powietrzu.

Mama przypatrywała mu się, przytrzymując zimną rzecz na jego nosie. Wyglądała na zmartwioną. Zawsze się martwiła.

— Przytrzymaj — poleciła i położyła jego rękę na zimnym przedmiocie. Poszła na korytarz i wróciła w płaszczu, z torebką na ramieniu i kluczykami do samochodu w rękę.

— Jedziemy do szpitala.

Latanie i szpital. To najlepszy dzień! Może zrobią mu operację. Tak jak Martin kiedyś miał, żeby pozbyć się migdałków. Potem mógł jeść tylko lody i galaretkę.

— To pewnie zajmie tylko chwilę, ale chcę się upewnić — powiedziała mama. — Możesz chodzić? — zapytała, pomagając mu zejść ze stołka.

Pokiwał głową, lecz gdy stopy dotknęły podłogi, były miękkie jak gąbki i prawie upadł. Mama złapała go w ostatnim momencie.

— Już dobrze, kolego. Mam cię.

Podniosła go, tak jak wtedy, gdy był malutki. Nie przeszkadzało mu to, nie bardzo. Było miło. Mama przeważnie pachniała kawiarnią: kawą, ciastem i herbatnikami. Ale gdy było się tak blisko niej i nie była w kawiarni przez cały dzień, pachniała tak, jak naprawdę pachniała. Pachniała ogrodem, talkiem, deszczem i słońcem, wszystkim naraz. Pachniała sobą.

Delikatnie posadziła go na foteliku z tyłu samochodu.

— Niedługo będziemy w szpitalu — powiedziała. Pokiwał głową. Był zmęczony. Chciał spać. Zabrała czerwoną ściereczkę i dała mu wielki ręcznik,

żeby trzymał go pod nosem. Zamknął oczy, gdy mama zatrzasnęła drzwi samochodu i usiadła za kierownicą.

— Zaraz tam będziemy.

Leo, 7 lat i 5 miesięcy

— Widzę, że w rodzinie były wcześniej przypadki krwotoków, szczególnie w mózgu — mówi lekarz do mojej rodziny.

Przyszedł do pokoju Lea, żeby poprosić mnie o rozmowę w cztery oczy, nie zdając sobie sprawy, że gdy tylko udało nam się znaleźć pielęgniarkę, która została z Leem, „w cztery oczy” oznaczało rozmowę z sześcioma osobami. Wcisnęliśmy się wszyscy do pokoju dla krewnych, mama i ciocia Mer usiadły po mojej prawej stronie, Keith po lewej stronie, a tata i Cordy stanęli za nami.

Wiedząc, że jestem o włos od ujawnienia prawdy, waham się przed udzieleniem odpowiedzi.

— Dziadek ze strony ojca zmarł na skutek krwotoku w mózgu dwadzieścia kilka lat temu. Pękł tętniak i krwotok okazał się śmiertelny.

Mama oddycha płytko, ojciec kładzie rękę na jej ramieniu, by ją pocieszyć lub żeby utrzymać równowagę. Nie jestem pewna, po co. Cordy nabiera powietrza i głośno je wypuszcza. Keith sztywnieje obok mnie, widząc reakcję mojej rodziny, bo aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że oni nie wiedzą. Od zawsze zakładał, że nie rozmawiamy o ojcu Lea, bo zmieniałam zdanie na temat oddania dziecka i że to musiało zranić Mała, a nie dlatego, że nigdy im nie powiedziałam.

Nie jestem urodzoną oszustką i jeśli nie przyznam się do czegoś, czuję się, jakbym skłamała. Życie przez ostatnie osiem lat z paktem zawartym z samą sobą, że powiem tylko wtedy, gdy ktoś zada mi pytanie wprost, było trudne i ciążyło mi na sumieniu. Chciałam powiedzieć, ale nie mogłam, bo gdybym tylko to zrobiła, zadawaliby pytania, aż wyszłoby na jaw, że miałam być matką zastępczą.

Rozpoczęłyby się rozmowy — napomnienia, wzajemne obwinianie się, dawanie mi do zrozumienia, że byłam głupia, że się zgodziłam. To byłoby nie do zniesienia. Po tym wszystkim musiałabym im powiedzieć, dlaczego zatrzymałam dziecko. Nawet po tak długim czasie trudno było mi myśleć, nie mówiąc już o mówieniu, o tym, co Mai zrobił i jak to zrobił. Widziałam, jaki stał się twardy, odporny na wszystko, chciał tylko przeprowadzić to, co zamierzył. Nie chciałam przeżywać tego jeszcze raz ani obciążać tym mojej rodziny. Znając mamę i Cordy, po usłyszeniu tej historii nie zostawiłyby tego. Wiedziałyby najlepiej, próbowałyby z Mallem porozmawiać. Próbowałyby zrobić tak, żebyśmy się spotkali, myśląc, że wszystko można naprawić przy odrobinie inscenizacji, kilku odpowiednich słowach i przypomnieniu mu, jak dużo dla siebie znaczymy. Ale ja wszystko to już zrobiłam: aranżowałam spotkania, próbowałam z nim rozmawiać, rozkleiłam się na jego oczach, i mimo tego nic nie miało znaczenia. Mai i jego żona nie chcieli Lea. Mai nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Nie chciałam pokazywać tego zatwardziałego i nieczułego Mala mamie i Cordy. Biorąc pod uwagę wszystkich, podjęłam najlepszą decyzję. W zasadzie zdecydowałam się kłamać przez pominięcie, cały czas wiedząc, że im dłużej unikam przyznania się do wszystkiego, tym bardziej ich to skrzywdzi.

Skrzywdziłam ludzi, którzy troszczą się o mnie, próbując ich chronić.

— A jego ojciec? — pyta lekarz. — Czy miał krwotok?

— Jakies dziesięć lat temu robiono mu tomografię mózgu — odpowiadam. — Niczego nie wykryto.

Ciocia Mer prawdopodobnie zna odpowiedź na to pytanie, jednak nie śmiem spojrzeć w jej stronę, żeby jej w to nie mieszać. Poza tym nie chcę, by moi rodzice i Cordy czuli się jeszcze bardziej zdradzeni, do czego przyczyniłaby się świadomość, że ciocia wiedziała od początku.

— Nic mu nie jest — zapewnia ciocia Mer. — Rok temu miał kolejną tomografię, kiedy pojawiły się bóle głowy i zaburzenia widzenia, ale niczego nie znaleźli.

Mamę po raz kolejny zatkało ze zdziwienia, tata i Cordy stali zaszokowani. Nie mogę tego znieść. Nigdy nie chciałam, żeby którekolwiek z nich dowiedziało się o wszystkim w taki sposób.

Lekarz, którego nie znam i którego pewnie już nigdy więcej nie zobaczę, czarnym długopisem, wyglądającym na drogi, notuje coś na kartce przymocowanej do podkładki. Zapisuje nowe informacje medyczne, dodając zapewne: *Popieprzona rodzina, połowa z nich nie wie nawet, kto jest ojcem dziecka. Matka najwyraźniej naopowiadała im bzdur.*

Jasne włosy doktora przylegają do czoła, a ja zauważam, jaki jest młody. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że pewne rzeczy, takie jak wiek lekarza, w którego rękach znajduje się życie mojego syna, będą ważne. Nie jest siedemnastolatkiem, ale też nie jest o wiele starszy ode mnie. Czy nie powinien jeszcze trochę pożyć, żeby móc postawić diagnozę? Czy nie powinien poznać życia, żeby stać tam i rozmawiać ze mną o tym, że jest źle?

Bo to właśnie robi.

Rozmowę zaczął od odciągnięcia mnie od Lea. Jeśli miałby zamiar powiedzieć mi, że Leo niedługo się obudzi, zrobiłby to w jego obecności, wiedząc, że ta informacja pomoże małemu chłopcu. Jakoś dotarłaby do jego mózgu i dała mu znać, co ma robić. Odciągnięcie mnie od niego oznacza, że to, co zamierza powiedzieć, nadaje się tylko dla uszu dorosłych.

Tak samo było, kiedy przywiozłam go z krwawiącym nosem. Powstrzymali krwawienie, ale potem zaprowadzili mnie do pokoju dla rodzin, żeby powiedzieć mi, iż muszą zrobić mu

rezonans magnetyczny głowy, ponieważ napisałam, że w rodzinie były przypadki krwotoków i że Leo wspomniał, iż miewał bóle głowy i zaburzenia widzenia. Potem powiedzieli mi, co znaleźli i że musieli operować, bo jeden z tętniaków był bliski pęknięcia. Za każdym razem mówili mi te rzeczy z dala od Lea, nie widzieli potrzeby, żeby słyszał te informacje.

Z tego powodu, gdy lekarz, który jest mi zupełnie obcy, chciał porozmawiać ze mną — z nami — wiedziałam, że nie usłyszę tego, co chcę usłyszeć.

Doktor wciąż stoi ze spuszczoną głową, tylko jego spojrzenie podnosi się znad notatek i szuka mojego spojrzenia. W jego ciemnoniebieskich oczach mieszka stara dusza. Jest młody, ale swoje przeżył. Może sprawia to patrzenie, jak ludzie balansują na krawędzi życia i śmierci. Człowiek starzeje się od środka i tylko ci, którzy przyjrzą mu się z bliska, mogą to zauważyć.

— Pani Kumalisi — mówi, prostując się i patrząc mi prosto w oczy.

— Tak? — odpowiadamy, mama, Cordy i ja.

— Pani doktor Kumalisi — mówi lekarz, patrząc wymownie na mamę i Cordy, a w jego spojrzeniu widać pytanie: „Dlaczego miałbym rozmawiać z którąś z was?”.

— Panie doktorze — odzywam się, poniekąd zgadzając się z nim — to mój syn jest w szpitalu.

— Obserwujemy stan pani syna od czterech tygodni.

— Tak?

— Nie widać widocznej poprawy.

— „Widocznej” to znaczy żadnej, prawda?

Czuje, że mama, tata i ciocia Mer sztywnieją: może jest młody, ale jest lekarzem i odzywanie się do niego w taki sposób im się nie podoba.

W oczach lekarza pojawia się isierka szacunku. Przypuszczam, że większość rodziców uwiesiłaby się każdego jego słowa, mając nadzieję, że powie im to, co chcą usłyszeć, jednocześnie wiedząc, że nie dostaną tego, czego pragną. Ja też trzymam się kurczowo nadziei. Jednak wiedziałam ich kolejne

próby wybudzenia Lea i porażki, widziałam twarze lekarzy i wiem, że poprawa nie nastąpiła.

— Leczenie nie jest tak efektywne, jak myśleliśmy. Utrzymywanie go w śpiączce nie było planem długoterminowym. Jednak próby wybudzenia go się nie powiodły.

Dociera do mnie, że dokonuje tego podsumowania dla mojej rodziny, żeby zrozumieli, że lekarze nie podeszli do tego na zasadzie „poczekamy, zobaczymy”, tylko że się starali.

— Pani doktor...

— Panie doktorze.

Wytrzymuje mój wzrok i rodzi się między nami intymny i wyjątkowy rodzaj porozumienia.

— Właściwie stan Lea się pogarsza.

Mama i Cordy zaczynają cicho płakać. Keith kładzie swoją dużą dłoń na mojej dłoni. Tata idzie w kąć pokoju. Jedyne ciocia Mer reaguje tak jak ja: jest zupełnie niezdolna do ruchu.

— Nie ma poprawy ani trwałej stabilności — ciągnie lekarz. — Nie wiemy, jak długo to potrwa, ale w tej chwili wydaje się, że wniosek jest tylko jeden.

Podnoszę się powoli. Płacz, milczenie, próba pocieszenia mnie przez męża... za dużo tego wszystkiego. Duszno mi. Duchota miażdży mi gardło, płuca, tętnice, wszystkie naczynia krwionośne.

Kiedyś Leo rzucił kamieniem w dżdżownicę, bo chciał zobaczyć, co się stanie. Zawołał mnie do ogrodu, żeby pokazać mi ją zmiażdżoną. Kiedy powiedziałam mu, że nie żyje, a bycie nieżywym oznacza, że nigdy już się nie obudzi i nie poruszy, spojrzał na mnie przerażony. „Przepraszam, mamó — powiedział bliski łez. — Bardzo przepraszam. Proszę, nie pozwól, żeby była nieżywa na zawsze. Proszę, nie pozwól, żeby się nigdy nie obudziła”.

Chcąc go uspokoić, urządziliśmy jej pogrzeb, trumnę zrobiliśmy z pudełka po zapalkach i zakopaliśmy w rogu ogrodu. Dwa lata później Leo wciąż odwiedzał mały grób, żeby przeprosić dżdżownicę.

Chcą tylko, żeby Leo był zdrowy. Tylko tyle. Chcieć, by spokojny, miły, piękny chłopiec, który nikomu nigdy nie wyrządził krzywdy, był zdrowy, nie wydaje się wygórowanym życzeniem.

Na świecie są miliony niezbyt miłych ludzi. Na świecie są tysiące wstrętnych ludzi. Na świecie są setki naprawdę złych ludzi. I nic im nie jest. Wszyscy są zdrowi. Lecz ten chłopiec, mój chłopiec, mój Leo nie wyzdrowieje. To właśnie mówi mi ten mężczyzna. Ktoś, kto jest słodki, uprzejmy i piękny, nie będzie zdrowy.

Keith wstaje, żeby pójść ze mną, jak się domyślam.

— Chcę być sama z moim synkiem — mówię, żeby go powstrzymać. Kiwa głową i siada.

Lekarz znów patrzy w notatki.

— Myli się pan — mówię do niego, podchodząc do drzwi — To się nie stanie. Nie mojemu chłopcu.

Kiedy drzwi do pokoju Lea się otwierają, zamierzam powiedzieć temu, kto tu wszedł, żeby się wynosił. Chcę być sama z synem, porozmawiać z nim, posiedzieć z nim, tak jak przez te lata, gdy byliśmy tylko on i ja.

Po zapachu świeżych lilii i zielonego mydła Palmolive poznaję, że to ciocia Mer. Uspokajam się odrobinę, bo tak jak wszyscy, nie potrafię być w stosunku do niej nieuprzejma. Jedyne Victoria jest dla niej niemiła lub wścieka się na nią, ponieważ nosi w sobie nieuleczony ból i nie chce, żeby ciocia kiedykolwiek o tym zapomniała. W rzeczywistości chce, by ciocia przeżywała na nowo i pamiętała piekło, przez które Mai i Victoria musieli przejść z jej powodu. Jak dla mnie, to całkiem sprawiedliwe. Pomimo naszych starań, by jej pomóc, Victoria nadal cierpi i uważa, że tylko wtedy, gdy ciocia będzie czuła się winna każdego dnia przez resztę życia, poczuje ulgę. Nikt nie da rady jej przekonać, że może być inaczej.

Reszta osób, łącznie z Malem, zawsze ustępowała cioci Mer, nigdy nie była dla niej nieprzyjemna, tak jak potrafimy być wobec siebie nawzajem. Nigdy nie zachowywaliśmy się wobec niej z rezerwą czy niemiło. Zastanawiam się po raz pierwszy, czy nie ma nic przeciwko temu. Wciąż nieświadomie obchodzimy się z nią, jakby była taka krucha, że nawet jakaś

błahostka może ją złamać. Czy to nie to samo, co robi Victoria? Nie chcemy jej ranić, ale w jakiś sposób musi jej to przypominać o chorobie, sprawiać, że czuje się inna. Nigdy wcześniej nie dotarło do mnie, że może nie chce być tak traktowana.

— Wszyscy są zdenerwowani — mówi, podchodząc i stając za mną.

— Tym, co powiedział lekarz, czy tym, co odkryli?

— I tym, i tym — odpowiada ciocia Mer. — Twoja matka i Cordy wciąż płaczą. Twój ojciec stara się je pocieszyć, a Keith poszedł na spacer. Ja przyszedłam tu.

— Szczerze mówiąc, ciociu, wolałabym zostać sama — mówię, wpatrując się w Lea. Przyglądam mu się uważnie. Zmienił się w ciągu tego miesiąca. Włosy mu odrosły, czubek głowy pokryła gęsta szczecina, ponieważ więcej go nie operowano. Jego nos wydaje się szerszy, więc jest jeszcze bardziej podobny do mojego. Usta się nie zmieniły. Linie na powiekach się nie zmieniły. Jednak ciemne kręgi pod oczami zrobiły się jeszcze ciemniejsze.

Oczywiście lekarz jest w błędzie. Leo tylko śpi. Wystarczy spojrzeć: ma zamknięte oczy tylko dlatego, że śpi. Śpi, tak jak każdej nocy, od kiedy się urodził. Odpoczywa. Robi sobie przerwę. Zdrowieje. Wróci.

— Wiem, że chcesz być sama — mówi. — Chciałam tylko... Musisz mu powiedzieć.

Nie muszę pytać, o kogo jej chodzi. Mimo że nigdy nie rozmawiałyśmy o tym otwarciu, wiedziałam, że wszystkie informacje czy zdjęcia, które jej daję, przekaże Malowi. Najbardziej zbliżyłyśmy się do tego tematu, gdy poprosiłam ją, żeby przestała dawać mi pieniądze i drogie prezenty dla Lea. Wiedziałam, że tak jak moi rodzice, ciocia Mer ma niewiele i że dwieście funtów, które ciągle próbowała wsunąć mi do ręki, były od Mala, a ja ich nie chciałam. Mogłam ich potrzebować, ale ich nie chciałam. Musieliśmy jakoś dawać sobie radę, ponieważ wcześniej powiedziałam Malowi, że jeśli chce dawać synowi pieniądze, powinien założyć konto i tam je

wpłacać, aż do momentu, gdy Leo skończy osiemnaście lat. Nie chciałam przyjmować od niego gotówki, bo mógłby uznać, że pogodziłam się z tym, co zrobił. Nawet jeśli były przekazywane przez jego matkę. Wtedy otarliśmy się o ten zakazany temat. Wystarczyło, że wie, iż rozmowa na ten temat byłaby jeszcze większą zdradą wobec mamy, taty i Cordy. Jeśli ani ja, ani ciocia Mer nigdy nie powiedziałyśmy tego na głos, technicznie rzecz biorąc, nie okłamywałyśmy mojej rodziny.

— Nikomu nic nie trzeba mówić — odpowiadam. — On wyzdrowieje. — Pustka w moim głosie odbiła się echem wokół nas, dzwoniąc głośno w uszach. Ciocia kładzie dłoń na moim ramieniu, tak jak to robił tata kilka minut temu. Przepływają przeze mnie wyciszenie i spokój, od niej do mnie. Pokój. Opanowanie. Ciocia Mer zawsze miała szaloną duszę, odkąd sięgam pamięcią, zawsze walczyła ze swoimi dwiema osobowościami, nie spodziewałam się, że w głębi jej jestestwa panuje taki... spokój. Nie wiedziałam, że może być jak morze, sprawić, że poczuję się podniesiona na duchu i spokojna, jak wtedy, gdy mogłam usiąść i wpatrywać się w morze.

— Chciałby wiedzieć — mówi. — Potrzebuje wiedzieć.

— Mai od wieków niczego ode mnie nie potrzebował — ucinam.

— To nieprawda. Byliście tak blisko. Nigdy nie znałam ludzi, którzy byliby bliżej. Zapytaj rodziców albo Cordelię, powiedzą ci to samo.

— Byliśmy. Byliśmy blisko. Ale przez ostatnich osiem lat nie chciał mieć ze mną do czynienia. Dlaczego teraz miałby się przejmować?

— Oczywiście, że chciał, ale nie mógł.

— Tak, wiem, bo urodziłam jego dziecko. Więc dlaczego miałby się teraz przejmować?

Przez kilka chwil ciocia Mer milczy, wyczuwam, że toczy wewnętrzną walkę. Powiedzieć czy zatrzymać dla siebie.

— Widziałam Stephanie w zeszłym tygodniu — mówi. Każdy nerw w moim ciele podskakuje na znak protestu. Jej

imię... Jakby ktoś przejechał długim i ostrym paznokciem po tablicy, jakby ktoś przecinał mi plecy rozżarzoną do czerwoności ostrzem. Za każdym razem — za każdym razem — gdy słyszę to imię, wszystkie nerwy w moim ciele podskakują, napinam mięśnie i zgrzytam zębami.

Ta kobieta mnie okradła. Okradła mnie z bycia w ciąży. Okradła mnie z radowania się na początku ciąży. Z dotykania mojego dziecka, rozmyślania o tym, jak się rozwija, ze świadomości, że całodzienne nudności, spuchnięte kostki, wyczerpanie, obawa przed poronieniem opłacają się, bo będę miała swoje dziecko. Byłam taka ostrożna, żeby się nie przywiązać, nie angażować, nie myśleć o nim jak o moim dziecku, bo miałam je oddać jego „prawdziwym” rodzicom, że straciłam te wszystkie miesiące. Nawet później jakaś część mnie pozostała odsunięta, wciąż myślałam, że może Mai i ona zmienią zdanie. Zabrała mi to. Wiedziałam, że to ona zmieniła ich zdanie. Mai nie powinien do niej dołączać, ale to ona za tym stała. Nie potrzebowałam wróżki, żeby to wiedzieć.

Zrobiła to, ponieważ nigdy nie chciała, żebym była w pobliżu. Pomimo wszystkich moich wysiłków, nigdy nie zmieniła decyzji — chciała się mnie pozbyć, odkąd mnie poznała. Bardzo dobrze to pamiętam, bo widziałam, jak to się stało: powiedziałam jej, że chciałabym, żebyśmy spróbowały się zaprzyjaźnić, a ona nie odpowiedziała, tylko zerknęła na Mała. Poczułam niepokój, zimny dreszcz przebiegł mi po plecach — tak jak wtedy, gdy poprosiła, żebym urodziła dla nich dziecko — ale odrzuciłam go jako paranoję. Pomyślałam, że jestem głupia. Nie zrobiłam tego, co powinnam była zrobić — bronić się przed nią. Chciała odgrywać w życiu Mała każdą rolę i nie podobało jej się moje miejsce, miejsce osoby dla niego ważnej. Zaczęła mnie lubić dopiero, gdy zgodziłam się coś dla niej zrobić, ale nawet wtedy, z czego zdałam sobie sprawę po latach, stało się tak, ponieważ w jakiś sposób rozumiała mnie lepiej niż Mai. Wiedziała, że nie będę w stanie zostać przy nich zbyt długo po urodzeniu dziecka, że zniknę na długo i że

z powodu dziecka nie będę blisko nich. To, że poprosiła mnie o urodzenie dziecka dla nich, było idealnym pomysłem, żeby mieć idealne życie, którego tak pragnęła — Mai i dziecko, beze mnie. Nie wiem, co sprawiło, że zmieniła zdanie w kwestii dziecka, ale w końcu dostała to, czego chciała: Mai ze mną skończył.

Ironia polegała na tym, że jej głęboka niechęć do mnie była proporcjonalna do mojej sympatii do niej. Nic nie mogłam na to poradzić. Nie tylko dlatego, że uszczęśliwiła Mala, tak jak Jack uszczęśliwiał Cordy, ale dlatego, że wiedziałam, iż pod wszystkimi kostiumami i maskami kryje się dobry człowiek. Człowiek o dobrym sercu i z pełną troską, lecz piękną duszą. Teraz, oczywiście, nie myślałam o niej w ten sposób. Po tym, jak okradła mnie z bycia w ciąży, zabrała mi najlepszego przyjaciela, prawie zmusiła do aborcji i do okłamywania mojej rodziny, jedyne, co do niej czuję, to niechęć.

Czasami myślę, że jej nienawidzę.

Z pewnością nie mogę ani o niej myśleć, ani rozmawiać.

Ręka cioci Mer zaciska się na moim ramieniu, kciuk gładzi jego górną część, próbując rozluźnić napięcie wywołane przez to imię.

— Ona... wszystko mi powiedziała. Co zgodziłaś się dla nich zrobić. Co oni zrobili tobie.

Nie powiedziała cioci Mer wszystkiego. Jak by mogła? Nie powiedziała cioci Mer, że błagałam Mala, że straciłam do siebie szacunek i byłam tak przerażona, że błagałam go, żeby nie robił tego, co zrobił. Nie powiedziała cioci Mer, że o mało nie usunęłam ciąży. Poczułam, jak dziecko się rusza i zmieniłam zdanie. Pojechałam nawet do kliniki, przebrałam się w szlafrok i właśnie mieli mnie uśpić, kiedy poprosiłam, żeby przestali. Nie powiedziała cioci Mer, że czasami — kilka miesięcy po urodzeniu Lea — czułam do niego lekki dystans, bo zrobiłam sobie takie pranie mózgu, że uwierzyłam, iż to ich syn. Nie powiedziała cioci Mer, że czasami zabierałam Lea nad morze w środku nocy, on spał w wózku, a ja siadałam i płakałam nad

tym, jakim bałaganem stało się moje życie, próbowałam zrobić coś, o czym myślałam, że jest dobre dla kogoś, kogo kocham, i jak bardzo bałam się być sama i tęskniłam za Malem tak bardzo, że czułam fizyczny ból. Nie powiedziała cioci Mer, że w moim wnętrzu otworzyła się jaskinia, kiedy uświadomiłam sobie, że jeśli ktoś, kogo kocham, mógł mi zrobić to, co zrobił Mai, oznacza, że miłość nie jest celem samym w sobie. Że w tamtym momencie przestałam wierzyć w miłość. Nawet gdy znowu zesłam się z Keithem, czekałam, aż udowodni mi, że mnie nie kocha.

Jeżeli nie powiedziała cioci Mer o którejś z tych rzeczy, nie powiedziała jej nic. W rzeczywistości, niczego jej nie powiedziała.

— Nienawidzi się za to, co zrobiła — mówi ciocia Mer. — Kiedy pokazałam jej zdjęcia Lea, rozplakała się.

Nie podoba mi się, że pokazała jej mojego synka.

Tamte zdjęcia dałam cioci Mer ze względu na to, kim jest. To są prywatne sprawy naszej rodziny, nie można pokazywać ich byle komu. A ona jest byle kim.

— Szczerze mówiąc, ciociu, nie myślę teraz o nich — mówię dyplomatycznie. Chcę powiedzieć, że mówienie o nich bez emocji, ze względu na to, kim są dla cioci Mer, jest bolesne.

Czuję, jak oddycha głęboko, jest zdenerwowana. Rozumiem, że robi to, co uważa za najlepsze dla swojego syna. Robiłabym to samo, jeśli chodziłoby o Lea.

— Możesz powiedzieć Malowi, jeśli chcesz — mówię, próbując ją udobruchać.

— Nie mogłabym tego zrobić, kochanie. On musi usłyszeć to od ciebie. A ty musisz zobaczyć jego reakcję.

— Dlaczego?

— Bo musisz się przekonać, jak cię kocha i jak bardzo kocha tego chłopca. — Urywa na moment. — Malvolio też tego potrzebuje.

Musiał mieć operację!

Mama powiedziała, że to nie ma związku z nosem i że coś było w jego mózgu. Ale fajnie. Musiał na chwilę zasnąć. A teraz jest bardzo, bardzo późno i nie musi iść spać. To naprawdę był najlepszy dzień.

— Czy będę mógł zjeść lody i żelki, gdy się obudzę? — zapytał mamę.

— Oczywiście.

To było lepsze niż głupie migdałki. To było w jego mózgu! Za chwilę przyjdzie pielęgniarka i ogoli mu głowę i w ogóle. Tata miał przyjechać z pracy, żeby się z nim zobaczyć, zanim zaśnie.

— Będę tu, przy tobie, cały czas — obiecała mama. Nie rozplakała się, dlatego wiedział, że to nic poważnego. Mama płakała tylko, gdy działo się coś poważnego. Albo gdy była na niego zła. Nigdy nie mógł tego zrozumieć. Dlaczego płakała, gdy na niego krzyczała? Ale teraz nie płacze, dlatego nie ma się czego bać.

Leo, 7 lat i 5 miesięcy

Drzwi przy Pebble Street 11 nie otworzyły się od dwóch godzin.

Wiem, ponieważ je obserwuję. Pan i pani Wacken są w środku, ale nie wiedzą, że siedzę w samochodzie i ich obserwuję. Czekam na chwilę, w której przejdę przez ulicę, żeby się z nim zobaczyć. Ostatni raz rozmawiałam z Małem jakieś pięć lat temu. Tak, pięć lat temu, pół roku po ślubie Cordy. Przyjechałam pociągiem do Londynu i weszłam do jego biura, podając się za Cordelię. Przez krótki moment cieszyłam się myślą, że rozjaśnił się na mój widok, gdy weszłam do jego gabinetu, lecz wszystko, co czułam, natychmiast ukrył pod maską ostrożności.

— Zastanawiałem się, dlaczego Cordy miałyby przyjść się ze mną zobaczyć — powiedział, wstając. — Usiądź.

Pod zasłoniętym żaluzją oknem, na niskiej szafce z szufladami na dokumenty stało mnóstwo zdjęć: jego żona uśmiechająca się promiennie w dniu ich ślubu; Victoria i jej mąż w dniu ich ślubu; Cordy i Jack w dniu ślubu; ciocia Mer, mama, tata i Cordy przy bogato udekorowanej choince w domu moich rodziców. Żadnego jego zdjęcia, żadnego mojego i oczywiście, żadnego zdjęcia Lea.

— Proszę, przestań dawać mi pieniądze — poprosiłam łagodnie, siadając na brzegu krzesła po drugiej stronie biurka.

Przyszłam zobaczyć się z nim, ponieważ tydzień po ślubie Cordy na moim koncie zaczęły się co miesiąc pojawiać pieniądze. Gdy je zwracałam, znów się pojawiały, razem z kolejną wpłatą. Chciałam zobaczyć się z nim twarzą w twarz i powiedzieć mu, żeby przestał. Chciałam, by spojrzał mi w oczy i wiedział, że mówię poważnie.

— To dla... — zaciął się, niezdolny, by wymówić imię chłopca. Zamiast tego wpatrywał się w siatkowy kubeczek wypełniony długopisami, stojący w lewym rogu biurka.

— Jeśli chcesz przyczynić się do wychowania Lea, załóż dla niego konto, do którego będzie miał dostęp, gdy skończy osiemnaście lat, kup mu obligacje, zakop je gdzieś i przyslij mu mapę prowadzącą do skarbu, wszystko mi jedno, tylko przestań dawać mi pieniądze.

— Mogłabyś je dla niego odkładać — powiedział Mai do kubka z długopisami.

Mój wzrok znów powędrował do galerii zdjęć za nim. Zastanawiałam się, jak łatwo przyszło mu usunięcie mnie ze swojego życia. Przypuszczałam, że kiedyś pewnie tam byłam, z resztą naszej rodziny, lecz zniknęłam. Wymazana i łatwo zapomniana.

Milczenie zmusiło go, by na mnie spojrzeć, sprawdzić, czy jeszcze jestem.

— Proszę, przestań dawać mi pieniądze — powtórzyłam tak samo łagodnie jak przedtem. — Nie chcę być związana z tobą finansowo, nie chcę, by Leo był związany z tobą finansowo do momentu, aż będzie wystarczająco dorosły, żeby podjąć tę decyzję samodzielnie. Powiedziałeś, że tego chcesz, więc nie mać nam teraz w głowach.

— Dobrze — powiedział.

— Dziękuję.

Nasze oczy się spotkały, patrzyliśmy na siebie dłużej, niż to było konieczne. W mojej głowie rozkwitło wiele różnych wspomnień z okresu wspólnego dorastania. Przede wszystkim, gdy się śmialiśmy. Łapaliśmy się za brzuchy i śmialiśmy,

trzymaliśmy się siebie nawzajem i śmialiśmy się. To właśnie straciliśmy, nie tylko siebie, ale ten śmiech. Nigdy nie śmiałam się z nikim tak jak z nim. Szalone rzeczy, które wyprawiał Leo, rozśmieszały mnie, ja rozśmieszałam jego, ale nie dotarliśmy jeszcze do punktu, w którym potrzeba tylko spojrzenia, by stary dowcip znów zaskoczył i w ciągu kilku sekund padlibyśmy ofiarami obezwładniającego śmiechu.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie mamy, która nas strofowała za to, że śmialiśmy się za głośno i za długo późną nocą i inni nie mogli przez nas spać. Potem do naszych pokoi wkraczał tata — często rozmawialiśmy i śmialiśmy się przez ścianę — i mówił, że mamy spać, „bo jak nie, to...”. Korciło mnie, żeby się roześmiać, gdy poczułam ściskanie w żołądku. Ramiona Mała zaczęły się trząść. Nagle zobaczyłam w myślach jego twarz, jak mówi mi, że nie chce mnie więcej widzieć. Poczułam, jakby mnie ktoś uderzył w klatkę piersiową, i nie mogłam oddychać. Odwróciłam od niego wzrok.

Wstałam, nie patrząc na niego.

— Dzięki za zrozumienie — powiedziałam cicho ze ściśniętym gardłem.

— Czy... masz jakieś jego zdjęcia? — zapytał Mai, gdy dotarłam do drzwi. — Nie, żeby zatrzymać, tylko żeby zobaczyć...

Bóg mi świadkiem, że w takich momentach ledwo mogłam utrzymać portfel w torbie, tak chciałam pokazywać ludziom zdjęcia Lea, ale jemu — nie. Pokręciłam głową i wyszłam, nie wyjaśniając, że nie jestem zła, że go nie odpycham, że tak naprawdę go chronię. Nie było potrzeby, żeby katował się tym, jak bardzo Leo zmienił się przez ostatnie sześć miesięcy, gdy widział go na ślubie Cordy. Podjął decyzję, że nie będzie widywał się z Leem, więc mimo tego, jakie to może być trudne, powinien się tego trzymać.

A teraz wysiądź z samochodu, Nova, mówię do siebie w myślach.

Nie, odpowiada mały buntowniczy głos w mojej głowie. Nie chcę. Chcę pojechać do domu.

Jestem tu, ponieważ ciocia Mer ma rację. Gdy powiedziała mi, co miała do powiedzenia, wróciła do reszty rodziny, mówiąc, że wszystko im wyjaśni, żeby mogli zrozumieć, dlaczego nic im nie powiedziałam, a ja spojrzałam na siebie i na całą sytuację z dystansem. Stwierdziłam, że nie jestem Malowi nic winna.

Odszedł ode mnie, powiedział — i pokazał — że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Cokolwiek stanie się ze mną i z dzieckiem, które nosiłam, nie miało nic wspólnego z nim. Nie było potrzeby, żeby teraz cokolwiek wiedział, bo nie chciał wiedzieć. Koniec pieśni.

Potem znów wczułam się w sytuację: Leo Mała obchodzi. Fakt, że chciał mu dawać pieniądze, o czymś świadczył. Kiedy Leo przyszedł na świat i miałam zarejestrować jego urodziny, wysłałam Malowi SMS-a z adresem urzędu stanu cywilnego i z informacją, kiedy tam będę. Nie byłam zaskoczona, gdy się pojawił. Nie rozmawialiśmy, nawet się nie przywitaliśmy, siedzieliśmy obok siebie, przechodząc proces nadawania imienia i nazwiska naszemu synowi, po czym rozstaliśmy się bez pożegnania. Zauważyłam, że przez cały czas, gdy byliśmy w urzędzie, Mai przyglądał się opatulonemu malcowi leżącemu w wózku. Zauważyłam, jak zaciska ręce, jakby chciał pogłaskać swojego syna po buzi. Wiedziałam, że chce sięgnąć do wózka i wziąć swoje dziecko na ręce. Mai również myślał, iż nie zauważyłam, że gdy wsiadł do samochodu, natychmiast opuścił osłonę przeciwsłoneczną, żeby spojrzeć w lusterko i przyjrzeć się dokładnie swojej twarzy, sprawdzając, co łączy go z dzieckiem i różni od dziecka, któremu właśnie dał swoje nazwisko.

Wiedziałam, że to go zmrozi. Że usiądzie w samochodzie i wpatrzony przed siebie, będzie się zastanawiał, czy dobrze zrobił. Mai zawarł ze swoją żoną jakiś rodzaj paktu, że usunie mnie i swojego syna z ich życia, ale to nie oznaczało, że nie chciał być w pewien sposób zaangażowany.

Ciocia Mer miała rację, muszę mu powiedzieć. Chciałby teraz zobaczyć Lea. Nie chodzi o to, co ja czuję, chodzi o to, co należy zrobić. Zostawiłam mamę, Cordy, ciocię Mer i tatę, żeby zajmowali się Leem na zmianę.

Przez ostatnie dwa dni przyglądali mi się z rezerwą, jakby nie byli pewni, co mają czuć, kiedy już o wszystkim się dowiedzieli. Nawet Cordy, która zwykle zadałaby milion pytań, trzymała język za zębami. Chcą wiedzieć, czy naprawdę oddałabym moje dziecko, ich dziecko, ponieważ Leo nie jest tylko mój, należy również do mojej rodziny. W atmosferze niezadanych pytań i rzucanych mi spojrzeń wyruszyłam do Londynu. Po półgodzinnej przerwie na stacji benzynowej, gdzie musiałam przemówić sobie do rozsądku, by nie zawrócić do domu, przyjechałam na miejsce późnym popołudniem.

Siedzę tu, odkąd przyjechałam. Jego żona wróciła pierwsza, wcześniej, niż przypuszczałam, chyba że nie pracuje już w butik. Praktycznie wbiegła przez drzwi sprężystym krokiem i z falującymi włosami. Dziesięć minut później przyjechał Mai. Gdy go ujrzałam, przestałam oddychać. Nie widziałam go od trzech lat. Od czasu, gdy przyjechałam razem z Leem odwiedzić rodziców, zobaczyłam, jak wysiada z samochodu przed domem cioci Mer i musiałam pojechać dalej. Nie mogłam ryzykować, że mama i tata zadzwonią do cioci i zaproszą ich do siebie. Przez całą drogę powrotną Leo zadawał mi pytania na temat tego, co się stało, musiałam mu powiedzieć, że myślałam, iż zostawiłam włączony piekarnik. Gdy tylko dotarliśmy do domu, zadzwonił do moich rodziców, żeby im powiedzieć, co zrobiłam. Jego ton mówił wyraźnie, że myśli, iż jego mama zaczyna wariować.

Mój puls szalał jeszcze długo po tym, jak Mai wszedł do domu.

Siedzę tu od kilku godzin, próbując zebrać się na odwagę, by to zrobić. Nie mogę tego załatwić przez telefon. Nie mogę poinformować go, będąc daleko od niego, o tym, co powiedział lekarz.

Siedzę i obserwuję.

Ładna okolica, dziwne, że nikt nie zgłosił policji, że stoję tu tak długo. A może ktoś to zrobił, i gdy ja tu siedzę, policjanci obserwują mnie, czekają, aż wykonam jakiś ruch, aż wyrzucę małego śmiecia na ich nieskazitelny chodnik, żeby mnie skazać na dożywocie.

Zawsze byłam pod wrażeniem, że stać ich, by mieszkać przy tak ładnej ulicy. Ale to były działania jego żony. Wychodziła z domu każdego dnia, przez sześć miesięcy, i przeczesywała ulice, czasami czekając pod drzwiami biura nieruchomości, aż zostanie otwarte, żeby jako pierwsza poznać szczegóły na temat nowych posiadłości. To było, zanim Internet stał się powszechnie dostępny, więc takie czynności były konieczne. Tak bardzo chciała mieszkać w tej okolicy, że tego dokonała. Zrobiła wszystko, czego wymagała sytuacja, by dostać to, czego pragnęła.

A teraz siedzę w moim fioletowym nissanie micra, trzymając się kurczowo beżowej skórzanej kierownicy, i wpatruję się w dom. Czekam, aż przyjdzie odwaga.

Drzwi wejściowe otwierają się i żona Mała wychodzi z domu, uczesana w kucyk, ubrana w elegancki czarny dres z białą lamówką i srebrne sportowe buty. Pod pachą niesie niebieską matę do jogi.

Patrzę, jak otwiera pilotem drzwi swojego smukłego srebrnego samochodu, zsuwam się z siedzenia, gdy wsiada, ponieważ znajduje się na mojej wysokości. Jeśli spojrzy teraz ukośnie na drugą stronę ulicy, zajrzy prosto do mojego auta. Zobaczy mnie. Jeśli to się stanie, podejrzewam, że jedna z nas skamienieje.

Ostatni raz widziałyśmy się w metrze linii Victoria, pomiędzy Pimlico i Oxford Circus. Byłam w szóstym miesiącu ciąży i jechałam na spotkanie z doradcą finansowym. Patrzyłyśmy na siebie przez kilka sekund — dwie bliskie nieznanym ściśnięte w blaszanej puszcze. Nagle pomyślałam, że tak czułaby się sardynka złapana razem z inną sardynką, której nie lubi —

przerażenie wynikające ze świadomości, że najbliższą przyszłość spędzą razem. A sardynki, oprócz tu i teraz, musiały spędzać ze sobą nawet życie po życiu. Ona pierwsza odwróciła wzrok, a ja, zbierając swoje rzeczy, gotowa, by opuścić pociąg i pozwolić jej zostać, zdecydowałam, że już nigdy nie będę jadła sardynek. I że wyprowadzę się z Londynu. Już prawie sprzedałam mieszkanie, więc zrezygnuję z kupna domu, który znalazłam, i opuszczę Londyn. Myśl, że jeszcze kiedyś się na nią natknę, była straszna.

Uprzedziła mnie. Wstała, podeszła do drzwi i pierwsza opuściła wagon.

Gdy zapala silnik, w końcu puszczam kierownicę i zsuwam się tak, by schować się jeszcze bardziej.

Moje palce działają niezależnie od mózgu i chęci powrotu do domu i otwierają drzwi samochodu. Nogi przejmują ster i wyciągają mnie za sobą z samochodu. Potem znów moje ręce obejmują władzę i zamykają pilotem drzwi auta. Nogi prowadzą mnie przez ulicę w kierunku frontowych drzwi domu. Prawie słyszę szelest odsuwanych firanek i szczęk podnoszonych żaluzji, gdy jakiś tuzin zaciekawionych ludzi, niemających nic lepszego do roboty, obserwuje, jak zbliżam się do czarnych drzwi.

Gdy jestem na miejscu, zaczynają działać moje ręce. Sięgają do dzwonnka, potem zwijają się w pięści, żeby zapukać, po czym łapią mosiężną kołatkę.

Nie mogę tego zrobić. Nie jestem gotowa. Bo gdy zapukam, będę musiała powtórzyć to, co powiedział lekarz. Te słowa będą musiały opuścić moje usta i stać się prawdziwe. Można powtórzyć kłamstwo lub nieściskość milion razy lub tylko raz, i zaczyna się czuć, że to prawda. Coś nieuchronnego. Gdy tylko to powiem, dam światu sygnał, że jakaś część mnie w to wierzy. Ta część mnie, która tworzy wyrazy i komunikuje się ze światem, przyzna, że istnieje taka możliwość. Następnie rozprzestrzeni się to w moich myślach, moim sercu i mojej duszy jak choroba. A skoro nie zbiorę wszystkich sił, by życzyć

mu jak najlepiej, jak będzie mógł poczuć się lepiej? Poddałam się, przychodząc tu. Nie zachowuję się adekwatnie do tego, w co wierzę, co wiem. Zdradziłam Lea. Zdradziłam sama siebie. Nie powinnam tu przychodzić.

Nie powinnam pozwolić, by te wątpliwości, to, co powiedział lekarz, mnie zaraziły. Nie powinnam tu przychodzić.

Moje ciało odwraca się, gotowe do powrotu do domu, do życia w niepewności.

— Witam. — Jego głos przechodzi po mnie jak powiew wiatru marszczący powierzchnię wody. Zatrzymuję się na ścieżce.

Nie mogę odwrócić się ani odejść.

— W czym mogę pomóc? — pyta.

Mai i Leo, połączenie między nimi rozpościera się przed moimi oczami niczym szpulka wstążki: Mai całujący mój brzuch, gdy byłam w ciąży; oczy Mala wpatrzone w niego w urzędzie stanu cywilnego; Mai przyglądający mu się z drugiego końca korytarza, na ślubie Cordy; Leo pokazujący mi zdjęcie Mala, gdy był młody, i pytający mnie, dlaczego Mai wygląda tak jak on; wujek Victor trzymający Lea za rękę i zabierający go ze sobą, bo „jestem gotowy, mamó”.

To dlatego tu jestem. Dla niego. Dla Lea.

— Nova? — pyta Mai.

Mogłam przekonać samą siebie, że robię to dla Mala, bo tak powinnam zrobić, ale to nie był prawdziwy, podstawowy powód mojej obecności tutaj. Przyszłam tu dla Lea. Bo ma „dwuh tatuw”. Jeden jest szpiegiem i mieszka w jego domu. Drugi nie jest nieżywy.

Drugi stoi za mną, a Leo zasługuje na to, by mieć okazję go poznać. Nieważne na jak krótko.

Odwracam się, by stanąć z nim twarzą w twarz. Wybiera się na wycieczkę. W jednym ręku trzyma różową walizkę, a na ramieniu duży czarny plecak z wieloma kieszeniami. W drugim ręku różowy kuferek pasujący do walizki. W jego uśmiechu widać niedowierzanie, radość i zdziwienie.

Mija sekunda ciszy. Kuferek pierwszy wypada mu z ręki i upada z łoskotem na ścieżkę wyłożoną w biało-czarne romby. Walizka nie robi tyle hałasu.

— Czy to mama? — pyta, a w jego oczach pojawia się strach. Kręce głową.

— Leo — słyszę, jak mówi głos podobny do mojego. Mai robi krok do tyłu, jakby mógł uciec tą samą drogą, którą

przyszedł. Jego nieufne oczy patrzą na mnie, gdy mówię dalej, nie zdając sobie sprawy, że używam ust i gardła, by tworzyć słowa.

— Leo jest w śpiączce. Lekarze... Chcę, żebyś go zobaczył. Musi dowiedzieć się, kim jesteś, zanim będzie za późno.

Tata wyglądał jak tata, kiedy przyszedł zobaczyć się z nim, zanim zasnął. Kupił mu nową grę „Star Wars”. Gra dopiero co ukazała się w sklepach i tata powiedział, że kupi ją tylko wtedy, gdy mama powie, że może. Ale teraz ją miał. To naprawdę był najlepszy dzień.

— Pa, tato, do zobaczenia — powiedział Leo, gdy jego łóżko ruszyło w stronę drzwi. Nie musiał nawet iść do pokoju, w którym będą go operowali.

Tata pocałował go w czoło.

— Jesteś dzielnym chłopcem — powiedział. — Do zobaczenia.

Tata był kiedyś w wojsku, więc jeśli uważa, że Leo jest dzielny, to taki musi być.

Mama szła obok łóżka, trzymając go za rękę i uśmiechając się do niego. Nie uśmiechała się swoim szerokim uśmiechem, ale był to uśmiech, którym obdarowywała tylko jego. Nie uśmiechała się tak ani do taty, ani do dziadka, ani do babci, ani do babci Mer, ani do cioci Cordy, Amy, Randla i Rii. Nigdy. To był uśmiech tylko dla niego.

Zatrzymali się przy drzwiach sali, w której miała zostać przeprowadzona operacja.

— Będę tu na ciebie czekała — powiedziała mama, pochylając się nad nim. — Dopilnuję, żeby czekały na ciebie lody i galaretka, kiedy się obudzisz, dobrze?

— Dobrze.

Pocałowała go w czoło, pocałowała go w prawy policzek, pocałowała go w lewy policzek. Pogłaskała po twarzy, przez cały czas uśmiechając się w ten szczególny sposób.

— Dobranoc, kochanie — powiedziała.

Leo, 7 lat i 5 miesięcy

Jeszcze może zdążyć. Jeśli przebiegnie przez lotnisko, rzuci bagaż kobiecie zajmującej się odprawą pasażerów i jeśli ona odprawi go w rekordowym tempie i pobiegniemy do wyjścia numer piętnaście, zdążymy.

Ale musi przyjechać teraz. Teraz.

Obracam się, lustrując tłum turystów, biznesmenów, sprzątaczek, ludzi odwożących innych ludzi, ludzi czekających na innych ludzi. Wszyscy mają jakiś cel, wszyscy wiedzą, gdzie powinni być. Wszyscy wiedzą, dokąd się udają.

Nie tak jak ja, opuszczona przez męża, który się nie pojawił.

Wciskam przycisk powtórnego wybierania numeru na komórce i od razu łączę się z pocztą głosową. Zawsze wyłącza telefon, kiedy prowadzi. A może jest w metrze. Więc musi być w drodze.

Miał przyjechać pociągiem. Przyjechałam samochodem po zajęciach jogi i zaparkowałam na długoterminowym parkingu, żebyśmy po powrocie z wakacji mogli wrócić do domu samochodem. Powinnam wziąć ze sobą torby, ale z jakiegoś powodu wydawało mi się bardziej logiczne, żeby to Mai je zabrał. A teraz nie ma ani jego, ani toreb.

Wciskam jeszcze raz guzik powtórnego wybierania.

Poczta głosowa.

— Mai, nie mam pojęcia, gdzie jesteś, ale lepiej, żebyś miał bardzo dobry powód, dlaczego cię tu w tej chwili nie ma. W sumie, ten powód powinien mieć zakończenie: „więc leżę w szpitalu i krwawię”, w przeciwnym razie zrobię inny użytek z twoich jaj.

Znając go, zadzwonił ktoś z pracy. Myśl, że nie będzie go tam przez pięć dni plus dwa dni weekendu, wystarczy, by kilka osób w jego biurze zaczęło wariować. Pewnie próbował rozwiązać czyjś problem i dlatego spóźnił się na lotnisko.

Znów wciskam guzik powtórnego wybierania.

Skrzynka głosowa.

Wyjście numer piętnaście jest zamknięte. Nie pojedziemy na wakacje. Moja szansa, by wszystko mu wynagrodzić, czeka w tej chwili na start, bez nas.

— Ty gnoju — nagrywam się na jego skrzynkę. — Ty pieprzony gnoju.

★ ★ ★

Straszny.

Taki wydaje mi się dom, gdy do niego wracam. Mieliśmy wyjechać, dlatego w domu jest czysto i porządnie. Wszystkie urządzenia oprócz lodówko-zamrażarki są wyłączone. W środku czuję rozkwitający niepokój. Naszego bagażu nie ma.

Na automatycznej sekretarce nie ma żadnej wiadomości.

Próbuję jeszcze raz dodzwonić się do Mała. Poczta głosowa.

Nie powinnam była zostawiać tych wiadomości, myślę, siadając na trzecim schodku z telefonem w ręku.

Trzęsę się. Trzęsę się, odkąd weszłam tutaj i poczułam chłód naprawdę pustego domu.

Mam przeczucie, że już nigdy nie zobaczę Mała.

Stoi oparty o blat kuchenny w koszuli z rozpiętym górnym guzikiem, włożonej w czarne prążkowane spodnie od garnituru. Zauważam, że guziki koszuli są zakryte, a srebrne spinki do mankietów w kształcie kostek trzymają mankiety blisko nadgarstków. Koszula jest droga. Nie wiem, dlaczego o tym myślę.

Milczenie wślizguje się pomiędzy nas jak ostry nóż zatapiający się w delikatnym ciele, który oddziela nawet nasze ciche nerwowe oddechy.

Jest w moim domu.

Wdycham jego obecność. Jest dziwnie, zupełnie inaczej od tego, w jaki sposób mama, tata, Cordy i ciocia Mer zmienili energię tego domu, gdy przybyli. Przyjechali pomóc i tym wypełnili dom. Cordy pojechała do domu, bo Jack został niespodziewanie wezwany do pracy, a pozostali są teraz w hotelu.

Mai przybył tu, by poznać swojego syna. Zrozumiał, że ma nie wchodzić do szpitala, gdy podjechałam tam wcześniej, lecz teraz znalazł się tutaj i energia w domu jest nieco szalona. Wymuszona. Otacza nas niespodziewane uczucie pośpiechu. Oboje chcemy, żeby to zrobił. Mimo że tak naprawdę nie

wiemy, jak to zadziała, wisi nad nami pośpiech. To Mai chce tam natychmiast pójść i być. Zacząć.

Najpierw poruszają się jego ręce. Wyciąga lewą rękę i gdy dotyka mojego policzka, czuję, jak znane-nieznane ciepło jego skóry rozchodzi się po moim ciele. Następnie porusza się jego ciało, druga ręka oplata moje ramiona, przyciąga mnie do niego i zmniejszając dzielący nas dystans, jednoczy nas po długich latach bycia oddzielnie.

Zamykam oczy i wtapiam się w niego. Po prostu. Zwyczajnie. Oplatom go ramionami i przytulam, próbując zlikwidować wszelkie przestrzenie, które jeszcze między nami zostały.

Wciąż istnieje to wyjątkowe miejsce na świecie, w którym do siebie pasujemy. Jeśli nie myślimy o wszystkim innym, o wszystkich innych, jesteśmy tak blisko, że moglibyśmy być jednym.

Odsuwam się pierwsza. Odpycham go delikatnie. Nie robimy już tego. Czasami mogę czuć nienawiść do jego żony, ale zawsze będę bardziej zraniona przez to, co zrobił on. Ponieważ to zrobił. Nigdy tego nie zapomnę.

— Pokój gościnny jest przygotowany, pójde po czyste ręczniki — mówię, unikając jego wzroku. Podnosi prawą rękę, żeby podrapać się za uchem. Leo tak robił. Tak robi. Trze mocno miejsce za uchem, potem gładzi je delikatnie palcem wskazującym. Zazwyczaj robi to, gdy chce coś dostać — pograć na PlayStation, gdy właściwie nie powinien; siedzieć w łóżku ze mną i z Keithem w niedzielny poranek; pójść do parku, mimo że pada deszcz.

— Powinienem zadzwonić do Stephanie — mówi. — Czekala na mnie na lotnisku.

Nienawidzę, gdy wymawia się jej imię w moim domu. To nieracjonalne, żeby złościć się z powodu takiego drobiazgu, mimo wszystko to mi się nie podoba. Przez to staje się prawdziwą osobą w moim życiu.

— Tak, oczywiście — mówię, czując, jak słowa więzną mi w gardle.

Jestem przy drzwiach, właśnie przez nie przechodzę, gdy Mai się odzywa, mówi cicho i monotonna.

— Co mam jej powiedzieć? Jak długo tu zostanę?

— Nie odwracam się. Pyta mnie o to, ile czasu zostało naszemu synkowi. Kiedy nasz syn odejdzie.

— Tak długo, jak chcesz — mówię i ruszam dalej, mimo że powinnam powiedzieć: „Jak długo będzie trzeba”.

Wszystkie moje najlepsze kosmetyki, perfumy limitowanych serii, moje najlepsze ubrania i najkosztowniejszą bieliznę (rzeczy, których im jest mniej, tym więcej się za nie płaci) ma Mai.

Pięćdziesiąt mil stąd, w Brighton. I nie wie, kiedy przywiezie je z powrotem. Mój plan, by ponownie uwieść mojego męża, stać się „kobietą, jakich nie ma” — przeczytałam to gdzieś, nie pamiętam gdzie — spektakularnie spalił na panewce i odniósł odwrotny skutek.

— Ale w co ja mam się ubrać? — pytam go rozżalona.

— Jak dla mnie, możesz włożyć zasłony z wolnego pokoju — odpowiada. Nie winię go. Zachowuję się jak niegrzeczny bachor, bo to jest prostsze od przyznania się, że chcę tam być. Że jestem przerażona tym, co stanie się z Leem, i chcę tam być, by pomóc, jak tylko mogę. Musiałby mi odmówić, a tego bym nie zniosła.

— Jesteś pewny, że nie możesz przywieźć moich rzeczy i tam wrócić?

— Można o to zapytać każdego zdrowego człowieka, dużo łatwiej zachować się źle niż przyznać, że jest się słabym i przestraszonym. Zachować się źle albo uprawiać seks.

— Chcesz, żebym odłożył słuchawkę?

— Nie — wzdycham. — Więc będziesz przez cały czas mieszkał u Novy? — Tak naprawdę chcę zapytać, jak ona się czuje. Jak daje sobie radę. Lecz to zabrzmiałoby nieszczerze. Mai nie wie, że po tym, jak zniknęła z naszego życia, bardzo żałowałam tego, co zrobiłam. Gdy opłakiwał jej stratę jako przyjaciela, zaczęłam widzieć ich wyraźnie. Tak, prawdopodobnie byli w sobie zakochani, ale Mai potrzebował Novy w sposób, w jaki nigdy nie potrzebowałby mnie. Ona była jego podporą, fundamentem jego osoby, jak rusztowanie wzniesione wokół remontowanego budynku, podtrzymywała go i napędzała.

Dzięki niej miał siłę, żeby być tym, kim był dla mnie. O to nie byłam tak zazdrosna, jak myślałam, że będę, ponieważ to nie dotyczyło miłości, której się obawiałam, to było przyzwyczajenie.

W ciągu miesięcy, które nastąpiły po tym, do czego go zmusiłam, zaczęłam to widzieć. Teraz mogę spojrzeć wstecz i już wiem, dlaczego ona była tak ważna dla niego, gdy się poznaliśmy. Dlaczego bez przerwy o niej mówił. Potrzebował, by go słuchała. Uświadomiłam sobie, że nikt nie słucha go tak, jak robiła to ona. Ja nie mogłam, nie byłam przy nim w przeszłości. Gdy jego matka nie była w stanie go słuchać, a jego ojca nie było, gdy jego siostra była za mała, by go słuchać, gdy nie było prawdziwych przyjaciół, którzy by go słuchali, Nova słuchała go zawsze. Chwaliła, gratulowała, współczuła, karmiła... po prostu słuchała.

Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, jakie to ważne, być usłyszanym. Ja go słyszałam, słuchałam go, ale nie byłam jego przyzwyczajeniem. Bez Novy zaczął zamykać się w sobie, jakby przechodził proces odwrotny do dojrzewania. Wszystkie płatki, jego części, które znałam, zaczęły się kurczyć, jakby nie miał już wystarczająco dużo pewności siebie, by być sobą. Nie chodziło tylko o to, że był na mnie zły, bo był, ale stracił poczucie tego, kim myślał, że jest, i ze wszystkich sił starał się jakoś trzymać.

Dlatego wciąż płakał, dlatego przez ponad rok od jej znik-

nięcia z naszego życia mnie nie dotknął. Gdy stracił ją, stracił siebie.

Ona go teraz potrzebuje i chcę, żeby mógł jej pomóc, bez obawy, że mam z tym problem. Ale nie mogę tego powiedzieć. Nie potrafię mu tego powiedzieć.

— Jutro poszukam hotelu — mówi cierpko. — W porządku?

— Tylko pytałam.

— Słuchaj, muszę kończyć. Nie wiem, dlaczego tak się zachowujesz, ale działa mi to na nerwy. Porozmawiamy jutro. Miejmy nadzieję, że oboje będziemy w lepszym nastroju.

— Miejmy nadzieję — powtarzam. — Kocham cię.

— Hm — odpowiada i się rozłącza. Dom jest taki pusty.

Za późno, żeby pójść na siłownię. Za późno, żeby zadzwonić do kogoś i zaprosić na drinka. Za późno, żeby zadzwonić do Mała, przeprosić go i powiedzieć, że przyjadę go wesprzeć.

Siadam na schodach, rozglądając się po korytarzu, i uświadamiam sobie, że jest za późno, by powiedzieć prawdę i wszystko naprawić.

— Wiedziałem, że cię tu znajdę! — Mai przekrzykuje wzburzone fale. Myślałam, że poszedł spać kilka godzin temu. Po tym, jak pokazałam mu pokój, w którym spałam kilka dni temu razem z Cordy, nie mogłam zasnąć.

Nie mogłam odpocząć.

Mai był w moim domu, co sprawiło, że wszystko wydawało się dobiegać końca, zdrowie Lea, to, czy się obudzi, zmierzało w kierunku strasznego, nieuchronnego zakończenia.

Leżąc w łóżku, wpatrując się w sufit i czekając na kolejnego SMS-a od Keitha, zaczęłam się zastanawiać, czy obecność Mala może dokonać cudu. Obudzić Lea. I czy to, co dzieje się z Leem, jest częścią wielkiego planu, żeby ponownie połączyć mnie i Mala. Zjednoczyć nas.

W tym oto momencie, ja wierząca w przeznaczenie i wszystko inne, wiedziałam, że zaczyna mi odbijać, odrzuciłam kołdrę i wstałam z łóżka. Stwierdziłam, że pozbędę się tych wariackich myśli nad morzem. Nie odeszłam daleko, usiadłam na zielonej żelaznej ławce, przypominając sobie, jak siadałam tu w środku nocy z moim nowo narodzonym dzieckiem i płakałam. W nocy jest tu zjawiskowo. W ciemnościach i bezruchu, gdy wokół jest tylko nocne niebo upstrzone gwiazdami wielkości łebków od

szpilek. To nie to samo, co wyrzeć przez okno czy spojrzeć na fotografię — stać tutaj, to jakby stać na granicy świata i czuć, jak delikatnie mnie otula, bym nie spadła. Owija mnie ze wszystkich stron, zagarniając mnie, bym stała się częścią jego ogromu. Przychodziłam tu, bo mogłam zatracić się w bezmiarze. Tu nie było miejsca na szalone myśli.

— Dlaczego myślałeś, że mnie tu znajdziesz? — pytam, gdy siada na ławce obok mnie.

— Słyszałem, jak drzwi się zamknęły, zobaczyłem, że samochód stoi, więc domyśliłem się, że poszłaś na plażę.

— Nagle zapragnęłam zobaczyć ten znak. — Kiwnęłam głową w stronę znaku „Nie zbliżać się do falochronu” przymocowanego do ciemnozielonej barierki (kolor barierki zdradzał, czy jest się w Brighton, czy w Hove: jasny niebiesko-zielony w Brighton, ciemnozielony w Hove). — Przez tak długi czas określał moje życie uczuciowe, że musiałam sobie przypomnieć.

Nie patrzę na niego, ale czuję, że energia wokół niego się rozgrzewa, gdy Mai się uśmiecha.

— Jak sobie radzisz? — pyta ostrożnie.

W nadchodzących tygodniach ludzie będą często zadawali mi to pytanie. Co mam im odpowiedzieć? Półprawdę, czyli „trzymam się”, co sprawi, że poczują się lepiej? Coś bliższego prawdzie, jak „nie daję sobie rady”, co sprawi, że będą chcieli mnie pocieszać? Czy może nic, pozwolić, by sami zdecydowali i zostawili mnie w spokoju, bym czuła to, co czuję, bez potrzeby brania ich pod uwagę w tym równaniu.

— A jak myślisz? — pytam go.

— Głupie pytanie.

— Tak, głupie.

Fale wypełniają milczenie między nami, rozbijając się o kamyki i cofając się.

— Przepraszam — mówi. Przepraszam. Przepraszam.

Przepraszam.

To słowo niesie się po falach, leci w majestatyczny bezmiar nieba.
Przepraszam.

— To wszystko? — pytam, gdy słowo rozplywa się w powietrzu wokół nas. Odwracam się ostrożnie, by spojrzeć na niego. — Naprawdę to wszystko? Bez żadnego emocjonalnego wyznania, bez wołania o przebaczenie z głębi serca, pozorującego wyjaśnienie? — Wzruszam ramionami. — Może odrobina samobiczowania u mych stóp? Czy nie zasługuję przynajmniej na kilka łez i glutów z nosa, gdy, płacząc, to mówisz?

Oczywiście nie odpowiada, a ja odwracam się i patrzę na morze. To dużo lepszy widok. Lepszy, nieskomplikowany.

— Wiesz, cokolwiek zrobisz i nie włożysz w to wysiłku, będzie, szczerze mówiąc, zniewagą.

— Boże, Nova, gdybyś wiedziała, jak mi było przykro...

— To co? Wybaczyłabym ci? Byłoby mi cię żal? Dla twojej informacji: jeśli masz choćby cień wątpliwości, to nie jesteś najważniejszy w moim życiu. Szczególnie w tej chwili.

Mai nagle się rozluźnia.

— Właśnie odtworzyłem sobie w myśli to, co powiedziałem — mówi. — I teraz wiem, jakim byłem idiotą. Jestem. Porzuciłem ciebie, porzuciłem naszego syna, a teraz myślę, że jedno słowo wszystko zmieni. Polepszy sytuację.

— To jest jakiś początek.

— Nie, nie jest. To żalosne.

Zamykam oczy i zaciskam je mocno, masując jednocześnie skronie.

— Mówiłam o samobiczowaniu, a nie o użalaniu się nad sobą. Chryste, Mai, czy musimy to robić teraz? Nie moglibyśmy poczekać do jakiegoś innego krytycznego momentu, w którym powinniśmy mówić o czymś głębokim i znaczącym, i wtedy zobaczę, jak bardzo jest ci przykro, jak nigdy nie udało mi się tak naprawdę cię znienawidzić, że nasza przyjaźń narodziła się tak dawno temu w bólu i radości, że jest nie do zniszczenia, więc w głębi serca i tak ci już wybaczyłam?

Jego twarz łagodzi niewyraźny uśmiech.

— Zapominam, że jesteś psychologiem i że nie nabierasz się tak łatwo na to, co mówią ludzie.

— To nie dlatego, że jestem psychologiem, po prostu rozpoznaję pierdoły, gdy je słyszę. — Wdycham zimne, ostre, słone powietrze, które wpada szybko do płuc i łaskocze, co przypomina ból.

— Myślę o tobie każdego dnia — wyznaje Mai. — I myślę o nim. Leo... — Pierwszy raz słyszałam, żeby Mai wymówił imię swojego syna. Dziwnie to brzmi, jakoś nienaturalnie, ponieważ to jest ostatnia część jego własnego imienia, a rzadko je wymawia. — Czasami jest tak źle, że chcę wskoczyć do samochodu — nawet w środku dnia pracy — i przyjechać tu, żeby cię zobaczyć. Czasami, żeby na ciebie popatrzeć, czasami, żeby zdać się na twoją łaskę.

Mówi mi, że jego życie nie było szczęśliwe po tym, jak mnie z niego wymazał. Ja — my — byliśmy gdzieś tam, z tyłu jego głowy. Taka rzecz może bardzo zaważyć na czyimś szczęściu. Na ich życiu.

— Nova, gdyby przed ośmiu laty ktoś kiedyś powiedział mi, że nie będziemy rozmawiali ze sobą każdego dnia i że będziemy mieli syna, którego nigdy nie będę widywał, powiedziałbym mu, że jest walnięty. Jak mogliśmy nie...

— Nie mów tak, jakbym miała jakiś wybór w tej sprawie, a ty nie podjąłeś decyzji, którą ja musiałam zaakceptować.

— Dobrze, jak mogłem to zrobić...

— Powiedz dlaczego. — Przerrywam mu, odwracając się w jego stronę. — Powiedz, dlaczego to zrobiłeś? Bo cała ta gadka o tym, że myślałeś o mnie każdego dnia, tak naprawdę nic nie znaczy. Powiedz dlaczego.

— Powiedziałem ci, zmieniliśmy zdanie.

— To tylko wymówka, którą wymyśliłeś. Chcę znać powód. Nigdy nie poznałam powodu, a muszę go poznać.

Mai natychmiast otacza się murem, siada prosto, jego ciało

się usztywnia, przygotowane do odparcia ataku. Oczy przypominają brązowe brylanty, a twarz staje się maską. Kiwając głową, odwracam wzrok.

— Malvolio, dopóki nie powiesz mi dlaczego, nie podasz powodu, nie mamy o czym rozmawiać.

Nadal siedzi jak sfinks, równie nieodgadniony. Nie po to tu przyszłam. Przyszłam, żeby uciec przed szalonymi myślami, żeby wzmocnić się, patrząc na morze i ogrom świata. Nie przyszłam, żeby znów nie rozumieć Mala.

— Tutaj pierwszy raz pocałowałam mojego męża — odzywam się. — Gdy wróciliśmy do siebie ostatnim razem, pierwszy raz pocałowaliśmy się tu, na plaży. — Wstaję.

Czuję, że barierki przy schodach prowadzących w dół, na kamienistą plażę, są zimne. Schodzę po nierównych, śliskich, betonowych stopniach. Za sobą słyszę kroki Mala, chrzęszczące na pokrytych rosą kamykach, które podążają za mną do samego brzegu.

— Amy została z Leem, a ponieważ Keith powiedział, że wybieramy się na szalony wieczór w miasteczku, miała czuwać również nocą. Wybraliśmy się na tapas do Laine; mają tam najlepsze tapas w Brighton, powinieneś kiedyś tam pojechać. Potem poszliśmy na molo. — Wspomnienia rozwijają się przede mną jak film na ekranie i uśmiecham się szeroko. Wszystkie kolory są wyraziste i piękne, a ścieżką dźwiękową jest śmiech i poczucie zażyłości. — Okazało się, że muzyka leci z szafy grającej. Wrzucił monety i wyzwiał mnie na pojedynek. Uwielbiam tańczyć, ale to było bardzo trudne i ledwo mogłam nadażyć. Nagle otoczyła nas grupa nastolatków. Stały z rękami na biodrach, jak to mają w zwyczaju. Z tym charakterystycznym wyrazem twarzy. Z tym, który mówi: „Co ty wyprawiasz, stara kobieto, dlaczego nie chowasz twarzy ze wstydu, co z tobą, jesteś taka stara?”. Tańczyłam dalej, aż skończyły nam się drobne. Praktycznie spadłam z platformy, wykończona, nie mogłam złapać tchu, a te dziewczyny rzuciły się do tańca. Boże, jak one dawały czadu. Skakały, obracały się, naśmiewając

się ze mnie. Było jasne, że ćwiczyły i miały opanowany każdy ruch. Oddaliłam się zawstydzona. — „W porządku”, powiedział Keith, gdy wyszliśmy. „Najwyraźniej tańczysz do swojego własnego rytmu. To nie to, że nie jesteś w stanie zrobić tego, co dawniej”. — Zwęzam oczy, tak jak wtedy. — Walnęłam go z całej siły pięścią w ramię, bezczelny drań. Wracaliśmy do domu, idąc nabrzeżem, aż doszliśmy tutaj. Do tego miejsca. Próbował znaleźć pas Oriona i Kasjopeję. Nie miał zielonego pojęcia, o czym mówi, i najwidoczniej nie pomyślał, że skoro mam na imię Nova, mogę coś wiedzieć na temat niebios. Gdy go poprawiałam, pocałował mnie. Żebym się zamknęła. — Wracam do tamtej chwili. Tak cudownie się czułam. Znów w jego ramionach. Całowana przez kogoś, kogo lubię, po tak długim czasie. — Wiedziałam, że to było to. Wreszcie byłam gotowa, żeby wyjść za męża, tak jak zawsze chciał Keith, i wspólnie wychować Lea. — Sześć miesięcy później odbył się skromny ślub, pomimo długiej i zażartej walki, ponieważ Keith chciał włożyć mundur. Sprzedał mieszkanie w Shoreham i wprowadził się do nas. I tak sobie żyliśmy. Nasze życie nie było nadzwyczajne czy ekscytujące, ale tego właśnie chciałam. Wiedliśmy normalne szczęśliwe życie.

Odwracam się do Mała, który słucha uważnie tego, co mówię, lecz jego myśli pozostają tajemnicą.

— To wszystko przepadło. Moje życie przepadło i nie mogę zrozumieć dlaczego. Ciągłe patrzę na moje życie, nawet sprzed narodzin Lea, i nie mogę dojść, w którym momencie wszystko poszło nie tak. Co zrobiłam, że tak się stało.

— Niczego nie zrobiłaś — odpowiada Mai ze spokojną pewnością w głosie.

— To dlaczego to się dzieje? Dlaczego każdą chwilę muszę spędzać na myśleniu o moim synku, mając nadzieję i pragnąc, żeby się obudził i żeby wszystko było w porządku? Dlaczego myślę, że jeśli nie będę poświęcała na to każdej sekundy...

— To w tym momencie, w tej chwili, gdy nie będziesz modliła się każdą cząstką duszy, żeby wszystko było w porząd-

ku, stanie się coś jeszcze gorszego. Że coś, co już i tak jest straszne, stanie się nie do zniesienia. To będzie chwila, w której świat się zawali.

— Twoja mama?

Mai kiwa głową, a na jego twarzy widać cierpienie.

Myślałam, że wiem, co Mai czuje do cioci Mer, że ja też to czuję. Wszystkie lata spędzone przy niej, życie z jej problemami, wzlotami i upadkami sprawiły, że myślałam, iż czuję to co Mai. Że jego ból jest moim bólem. Jednak dzieliłam zaledwie jego ułamek, najmniejszą część. Mogłam o nim na chwilę zapomnieć, pójść spać wieczorem, nie martwiąc się o ciocię, a Mai nie mógł. Nie potrafił. Strawiła jego życie.

Stephanie. Wysoka niebieskooka blondynka Stephanie. Nagle ukazuje się w mojej głowie. Wrażenie jej obecności jest tak żywe i czyste, że wydaje mi się, jakby stała obok Mała. Poczucie jej obecności jest tak silne, że czuję jej słodkie mocne perfumy, słyszę brzęk bransoletek, wyczuwam ostre krawędzie jej aury. Jest z nami na plaży. Wiatr rozwiewa jej włosy i szarpie ubranie.

Bycie z nią trawi go tak samo, jak opiekowanie się ciocią Mer. Może nie rozumiałam, jaką krzywdę wyrządziło jej to, że nie może mieć dzieci. Jak ją to ukształtowało. Może nie powinnam jej nienawidzić, bo może nie jest po prostu zrozpaczona, ale uszkodzona. Może została skrzywdzona i potrzebuje, żeby się nią opiekowano, tak jak potrzebuje tego ciocia Mer. A może powinnam przestać być taka wyrozumiała? Zrobiła wszystko, żeby mnie zranić, nigdy mnie nie lubiła, nigdy nie próbowała mnie polubić. Może cały ten czas, gdy zakładałam, że jej zamiary są dobre, powinien się skończyć. Powinno się to skończyć w chwili, gdy ktoś próbuje celowo zranić drugą osobę.

— Ostatnio czuje się znacznie lepiej — stwierdza Mai, a ja przez moment mam wrażenie, że mówi o swojej żonie. Ale nie, óń mówi o cioci Mer. — Od lat nie wydarzyło się nic groźnego, a ja się tego kurczowo trzymam. Jakaś część mnie wierzy, że ponieważ tak bardzo... jak to ujęłaś?... myślałem, miałem

nadzieję i pragnąłem. To nie tylko przez leki, stabilizację, cotygodniowe wizyty u psychiatry. To ja i każda sekunda spędzona na pragnieniu, żeby było z nią dobrze.

— Wiem. Teraz już wiem. Tylko że ja nie radzę sobie zbyt dobrze, prawda? Leo nie jest... — Nie mogę tego powiedzieć. Powiedziałam Malowi tyle, ile byłam w stanie, nie mogę tego powtórzyć. Nie mogę pozwolić, by powtórzenie tych słów sprawiło, że stanie się to jeszcze pewniejsze. W ten sposób powiedziałabym, że pewnego dnia będę musiała żyć w świecie, w którym nie będzie Lea.

Czy istnieje świat bez Lea?

— Tak, istnieje — odpowiada Mai. Nie wiedziałam, że powiedziałam to na głos. — Ale nie wiem, czy jest to świat, w którym którekolwiek z nas będzie chciało żyć.

Kąciki moich ust opadają, przerażenie spowodowane tą myślą przesywa mnie jak promień lasera, który przecina na pół. W chwili gdy zaczynam rozpadać się na dwie części, nagle otacza mnie Mai, przytula mocno, trzyma, żebym się nie rozsypała. Bierze moją twarz w swoje duże, ciepłe dłonie, jakbym była czymś cennym, zrobionym z cienkiego szkła, które roztrzaska się na kawałki nawet pod najmniejszym naporem.

— Ale o to właśnie w tym wszystkim chodzi — ciągnie łagodnie, lecz z naciskiem. — Przeżywamy. Po każdym upadku, po każdym niespodziewanym uderzeniu, podnosimy się. Mimo że idziemy i idziemy przez piekło, w końcu docieramy na drugą stronę. Przestraszeni. Na ogół załamani. Ale przeżywamy. Potem zaczynamy siebie odbudowywać. Nigdy już nie jesteśmy tacy sami, ale odbudowujemy się. Ponieważ coś takiego jest tylko innym sposobem zmiany. Wszyscy musimy się zmieniać.

— Nie chcę się zmieniać. Nie chcę przechodzić przez piekło. Chcę tylko, żeby wszystko znów było takie jak kiedyś. Chcę, żeby ciągle zadawał pytania. Chcę, żeby mnie budził i gnębił, żebym zagrała z nim na komputerze. Chcę, żeby nazywał mnie „maam”, jakby był Amerykaninem. Chcę, żeby mówił mi, że

mogłabym być lepszą mamą, ale na razie mu wystarczę. Chcę tylko, żeby wszystko znów było takie jak przedtem. Nie potrzebuję zmian. Nie potrzebuję piekła.

— Wiem, wiem... — szepcze Mai przez cały czas, kiedy mówię.

— Chcę odzyskać mojego Lea. Całego. Idealnego. Takiego, jaki był.

Oczy Mała wpatrują się w moje, tak jak ja wpatruję się w ciemny horyzont, rozpaczliwie szukając czegoś, co mogłoby sprawić, że wszystko będzie dobrze.

— Pozwól mi kochać się z tobą — mówi.

— Co?! — wykrzykuję. Jego ręce na mojej twarzy nie są już delikatnym pocieszeniem, więc odpycham go brutalnie.

— Pozwól mi wziąć cię do łóżka, pozwól mi kochać się z tobą — powtarza.

— Naćpałeś się?!

— Nie...

— Nie pozwalam się dotknąć własnemu mężowi od Bóg wie kiedy, dlaczego miałabym pozwolić tobie? Właśnie tobie. Dlatego tu przyjechałeś? Dla seksu? Jeśli tak, możesz wracać prosto do Londynu.

— To nie byłby seks — mówi cicho i poważnie.

— Naprawdę? Więc co by to było? Nieuchronne połączenie się dwóch dusz, które zostały rozłączone w okrutny sposób, czy coś równie wyjątkowego i pięknego?

— Nie, nie, sposób na zapomnienie. Mechanizm radzenia sobie. Kiedyś robiłem tak przez cały czas. Przede wszystkim, gdy byłem w Australii. Gdy zaczynałem martwić się tym, co się dzieje w domu, to... Nie jestem z siebie dumny, ale to był sposób na zapomnienie. Przez moment czujesz coś innego, ale odwrotnie niż w przypadku ćwiczeń czy picia, przez chwilę nie czujesz bólu, ale nie jesteś sama i wciąż jesteś przytomna. Ból wciąż tam jest, czeka na ciebie po drugiej stronie, ale na chwilę zapominasz, jak cierpieć z tego powodu. Wciąż to robię, nie jestem z tego dumny, ale taka jest prawda. Czasem zrobienie

tego to jedyne, co może powstrzymać ból chociaż na krótką chwilę. Pozwól mi to zrobić dla ciebie.

Przyglądam się jego twarzy, zaglądam w oczy, badam otaczającą go energię i wszystko, co wyczuwam, to prawda i szczerść. On naprawdę tak myśli. Proponuje mi jedyną rzecz, jaką może mi zaproponować, żeby spróbować mi pomóc. Chce pozbawić mnie bólu w jedyny sposób, jaki zna.

Waham się przez chwilę. Chcę, żeby to się skończyło. Rozpaczliwie chcę, żeby to cierpienie, strach i oczekiwanie się skończyły. Pragnę wytchnienia, uwolnienia się od tego, czym stało się moje życie: szpitale, dzienniki medyczne, spojrzenia ludzi zastanawiających się, kim jestem. Propozycja kilku minut normalności jest kusząca, tak jak propozycja włożenia butów z grubą podeszwą, kiedy stąpa się po ścieżce wyłożonej tłuczonym szkłem. Zgodzisz się na wszystko, żeby już nie bolało.

Oszalałaś? — pytam sama siebie, kręcąc głową w myślach. Gdybym mogła, wzruszyłabym ramionami.

— Dziękuję, ale nie — mówię. — Nie. Wszystko to jest straszne, ale takie dostałam karty i gram dalej. Gdybym to zrobiła, znaczyłoby to, że wiem, iż wszystko jest skończone. A nie jest. Jeszcze daleko do końca. Poza tym mogę to zrobić z Keithem.

— Przepraszam, to była głupia propozycja. Ale nic innego nie przyszło mi do głowy... Przypuszczam, że byłem też samolubny, ponieważ to jest to, czego ja teraz potrzebuję. To jest jeden z moich najgorszych koszmarów. Stracę kogoś, kogo kocham, mimo że znam go tylko z opowieści mamy. Jak to się stało, że zamieniłem się we własnego ojca, wcale się o to nie starając? — Przeczesuje palcami włosy, trzęsie się. — To była propozycja dla nas dwojga. Poważnie, jestem swoim ojcem, samolubnym sukinsynem.

— Ej, Wacken. — Popycham go lekko ramieniem. — Nie prześpię się z tobą, więc przestań, dobra? A zebranie jest bardzo mało pociągające.

Ponad falami i odgłosem poruszających się kamyków rozlega się jego głośny i jednostajny śmiech.

Zaskakuję go, gdy wkładam dłoń w jego rękę, lecz po chwilowym wstrząsie jego palce zamykają się wokół moich i jesteśmy zespoleni. Trzymając go za rękę, czuję się tak bezpiecznie, że jeden z łańcuchów niepokoju ściskających moje piersi rozluźnia się i mogę oddychać trochę swobodniej.

— Opowiedzieć ci o naszym synu? — pytam.

— Koniecznie.

Stoimy, trzymając się za ręce, wpatrując się w gwiazdy, patrząc na czarne morze z białą pianą, i wdychamy słone powietrze, podczas gdy ja opowiadam mu wszystko, co tylko mogę, o mojej ulubionej osobie na świecie.

— Poprzesz mnie, prawda, Nova, kiedy zadzwonię na policję i powiem, że zabiłam intruza wokiem i że leży zimny na podłodze w kuchni?

Mai stoi oparty o blat obok kuchenki, z której został usunięty garnek z czymś, co wygląda i pachnie jak owsianka, a tuż za nim z tosteru wystają dwa kawałki przyrumienionego chleba. Cordy stoi przed nim, wymachując ciężkim wokiem wycelowanym prosto w głowę Mala, podczas gdy czteroletni Randle trzyma w obu rękach mały srebrny garnek do mleka jak kij baseballowy, mierząc prosto w lewą rzepekę kolana Mala.

Mai jest zadziwiająco spokojny, lecz może to tylko rezygnacja wywołana świadomością, że nie może liczyć na nic innego ze strony Cordy. Prawdopodobnie czekał na to od dnia, gdy ze mną skończył. Wiedział, że ze wszystkich osób Cordy zawsze jest tą, która zareaguje najgwałtowniej na to, iż rozbił naszą rodzinę.

Jego ciało natomiast wychyla się jak najdalej poza zasięg patelni, może jest zrezygnowany, ale najwyraźniej nie ma ochoty na podwójne manto garami.

Wyciągnął mnie z łóżka zgiełk i podniesione głosy. Gdy zesłam na dół, ujrzałam tę scenę. Czteroletnia Ria stoi obok

mnie w drzwiach i z radością przeskakuje z nogi na nogę, a wraz z nią radośnie podskakują wstążki na końcach jej dwóch czarnych kucyków. Rozumiem, dlaczego to takie zabawne. Jakaś część mnie śmieje się w środku, bo to jest to, co Cordy chciałaby zrobić wszystkim swoim byłym chłopakom, moim byłym chłopakom i byłym dziewczynom Mala — i pewnie kilka razy swojemu Jackowi, gdyby mogło jej to ujsć na sucho. Lepiej wyrzucić coś z siebie niż dusić w środku, taki jest jej sposób wyrażania emocji. Bardzo to szanuję. Ona i Amy są pod tym względem podobne — rzadko doświadczają emocji, których natychmiast nie pokazują całemu światu. Taka swawola w uczuciach musi być bardzo wyzwalająca. Ja mówię za dużo, one okazują swoje emocje.

— Dlaczego próbujesz zrobić krzywdę Malvoliowi? — pytam Cordy, jakbym rozpoczynała towarzyską pogawędkę.

— Dlaczego? — pyta z niedowierzaniem. — Dlaczego? Mówisz poważnie? — Nawet na moment nie spuszcza wzroku ze swojej ofiary.

— Tak, mówię poważnie, dlaczego?

Mai patrzy to na wybraną przez Cordy broń, to na mnie, zastanawiając się prawdopodobnie, czy pozwolę jej go uderzyć.

— Przychodzę tu, żeby przygotować ci śniadanie, zanim wszyscy pójdziemy do szpitala, a tu on, we własnej osobie, robi sobie śniadanie, jakby był u siebie w domu.

— Robiłem dla Novy... — zaczyna Mai.

— Kto powiedział, że możesz mówić?! — krzyczy Cordy, niebezpiecznie podnosząc wok.

Mai unosi ręce w geście poddania i odsuwa się jeszcze dalej.

— Nawet nie wiem, jak on śmie się tutaj pokazywać — irytuje się Cordy, jakby Mai był w innym pokoju. To, co w tej chwili czuje, to poczucie zdrady. Zawsze go idealizowała, ponieważ on zawsze się nią opiekował. Stawiał ją na piedestale, traktował tak, jakby naprawdę była jego młodszą siostrą, jego małą księżniczką. Zawsze mogła na niego liczyć, a teraz zastanawia się, czy może. Teraz myśli, że tak naprawdę go nie zna.

— Zaprosiłam go tutaj — mówię, opierając się o framugę drzwi i krzyżując ręce.

— Dlaczego miałabyś to zrobić?

— Bo to mój dom i mogę tu zaprosić, kogo chcę.

— Po tym, jak namówił cię, żebyś urodziła jego dziecko, a potem cię zostawił?

Na te słowa Mai zaciska szczękę, rysy jego twarzy tężeją, ciało się spina. Zapomniałam, że z tego, co on wie, wszyscy dopiero dochodzą do siebie po tym, jak dowiedzieli się, że Mai jest ojcem Lea. Nie wie, że jego żona powiedziała wszystko jego matce. A ciocia Mer przekazała pozostałym. Teraz wszyscy wiedzą o nim coś, czego wolałby, żeby nie wiedzieli. I pewnie będą się dopytywali dlaczego. Podobnie jak ja nie uwierzą w wymówkę, którą wciąż powtarzał.

— To nie ma znaczenia — mówię do Cordy. Ale ma znaczenie. Ma ogromne znaczenie. Chciałabym wierzyć, że nie, że istnieją poważniejsze sprawy, które sprawiają, że można to wszystko przekreślić... Istnieją, ale nie wymazującej reszty, nie powodują, że to, co zrobił, przestaje być powodem bolącej wyrwy, która nigdy się nie zagoiła. Ale, tak jak musiałam pokazać ludziom, jak reagować, gdy powiedziałam im, że jestem dwudziestodziewięcioletnią nastolatką w ciąży bez ojca w zasięgu wzroku, tak musiałam też pokazać innym, jak należy traktować Malę.

Wtedy powiedziałam, że byłam bardzo szczęśliwa, że tego chciałam, wolałam zrobić to bez ojca, ponieważ nigdy by nam się nie ułożyło, i czyż to nie wspaniała nowina? Tak więc wszyscy wiedzieli, jak zareagować: z radością, uniesieniem i szczęściem. Ja byłam szczęśliwa, więc oni też musieli być szczęśliwi.

Teraz muszę zachowywać się tak, jakbym odsunęła na bok wszelki ból, ponieważ najważniejsza może stać się złość na niego, a to odwróci uwagę od tego, o co naprawdę chodzi. Nie mogę na to pozwolić.

— Jak to, może nie mieć znaczenia? — pyta Cordy, nagle

niepewna, czy przypadkiem nie powinnam zostać zdzielona w głowę, w celu wbicia do niej odrobiny rozumu.

— Mai jest ojcem Lea. Chcę, żeby Leo wiedział, że w takiej sytuacji jak ta, wszyscy, którzy się nim przejmują — łącznie z jego ojcem — przyjechali go zobaczyć. Nikt nie zmuszał Mała, żeby tu przyjeżdżał, sam tego chciał. Więc, biorąc pod uwagę sytuację, to, co zrobił Mai, nie ma znaczenia. Znaczenie ma fakt, że jest tutaj teraz, gdy Leo go potrzebuje. Jeśli ja potrafię to wszystko odsunąć na bok, myślę, że ty również powinnaś.

— Mnie nie jest tak łatwo przekonać, jak ciebie — upiera się Cordy, lecz widać, że zrozumiała, co do niej powiedziałam, bo jej szczupłe ciało rozluźniło się, odległość woka od głowy Mała wzrosła i cios nie jest już tak nieuchronny.

— Nie, to prawda. Ale jesteś wspaniała i mądra i wiem, że jesteś najbardziej odpowiednią osobą, żeby pójść do szpitala i wyjaśnić mamie, tacie i cioci Mer, że Mai jest tutaj i dlaczego nie powinni spoliczkować go, gdy tylko go zobaczą.

— A ty co będziesz robiła?

— Zabiorę stąd Mała, zanim Keith przyjedzie do domu, żeby przygotować się do pracy, i poszukam mu miejsca, gdzie będzie mógł zostać.

Cordy nadal trzyma uniesiony wysoko wok.

— Już dobrze, Cordy, naprawdę mu wybaczyłam. A to oznacza, że ty też możesz.

— Przypuszczam, że tak. A ty... — Wymachuje wokiem pod nosem Mała, żeby na niego wskazać.

Randle myśli, że zaczęło się bicie, bierze zamach i całą siłą czterolatka uderza w kolano Mała garnkiem do gotowania mleka. Rozlega się głośne chrupnięcie.

Ria podskakuje, Randle upuszcza garnek i natychmiast wybucha płaczem, Cordy przez chwilę stoi zdruzgotana, po czym rusza, by pocieszyć zawodzącego syna, upuszczając i wgniatając mój wok. Mai skręca się i pada na podłogę, łapiąc się za kolano i zaciskając zęby, żeby nie wyć z bólu. Ria

podbiega do mamy, nie chcąc przegapić rozdawanych przez nią przytulank. Cała trójka ignoruje Mała.

Moja rodzina jest nienormalna, stwierdzam. Dochodzi do tego, że ja, osoba, która przez większą część miesiąca nie spała więcej niż pięć godzin, która od tygodni żyje na krawędzi załamania psychicznego i emocjonalnego, prawdopodobnie jest najnormalniejszą osobą w tym pomieszczeniu.

★ ★ ★

— Tak naprawdę mi nie wybaczyłaś, prawda? — pyta Mai, gdy później idziemy do kawiarni.

— Nawet na sekundę — odpowiadam bez wahania.

— Amy, to jest Mai — mówię. — Stary przyjaciel. Mai, to jest Amy, moja współpracownica. — Nie nazywam jej pracownicą, ponieważ dzięki jej przyjacielskiej naturze, słonecznej duszy i ciężkiej pracy Starstruck odnosi takie sukcesy. Poza tym jest wspaniałą przyjaciółką, która w ostatnich tygodniach przejęła większość moich obowiązków. Otwiera na czas, zamyka na czas, obsługuje gości, wróżbitów, czasem sama przepowiada przyszłość, podlicza przychody, zamyka, robi zakupy. Wszystko to bez słowa skargi. I odwiedza Lea, kiedy tylko może.

— Szekspir! — wykrzykuje Amy, przyglądając się Malowi tak, jakby chciała zanurzyć palce w jego skórze, by coś znaleźć. — Ty jesteś Szekspirem! — Uśmiecha się szeroko. Podniecona, klaszcze, zakłada kosmyk włosów za ucho i odwraca się do mnie. — On jest Szekspirem! Nie oszalałam wtedy, nie pomyliłam się! — Podekscytowana wskazuje go palcem (gdyby była Leem, powiedziałabym jej, żeby tego nie robiła). — To on łączy cię z Szekspirem.

Mai przygląda jej się podejrzliwie, zastanawiając, czy ta wysoka kobieta z włosami do pasa, przekłutym językiem i tatuażem wokół pępka nie jest przypadkiem lekko stuknięta.

— Kiedy poznałyśmy się z Amy, myślała, że jestem aktorką — wyjaśniam.

— Och... — mówi Mai.

— Ona ma zdolności parapsychologiczne — rozwijam myśl.

— Tak? — Mai kiwa głową jak mędrzec, jakbym właśnie powiedziała, że Amy jest trochę powolna.

— Jest, naprawdę — zapewniam go. — Jedną z najlepszych, które w życiu spotkałam.

Amy otwiera szeroko oczy, a na jej twarzy pojawia się jeszcze szerszy uśmiech. Strasznie się rumieni. Nigdy jej tego nie powiedziałam. Mai wygląda jak Keith za każdym razem, gdy podejmuję ten temat — jakby zastanawiał się, czy jakiś rodzaj pomocy psychiatrycznej sprawi, że przestanę wygadywać te bzdury.

— Kiedy się poznałyśmy, myślała, że jestem aktorką, ponieważ widziała, że otaczają mnie gwiazdy. Wtedy nie знаła jeszcze mojego imienia. — Przeszukuję pamięć, żeby dokładnie sobie przypomnieć. — Powiedziała, że wyczuwa u mnie silne powiązanie z Szekspirem. Odpowiedziałam, że większość ludzi je ma, ponieważ uczyliśmy się o nim w szkole, powiedziała, że oboje, ja i Leo, mamy silne powiązanie z Szekspirem. Potem powiedziała, że to ma coś wspólnego z liczbą dwanaście lub dwunastym¹. A potem powiedziała, że mam powiązanie z Old Vic. Czy może chodziło o osobę, która nazywa się Old Vic?

Wiem, że te ostatnie słowa dotrą do Mała. Większość kolegów z pracy jego ojca nazywało go Old Vic. Mai blednie i przygląda się Amy, nie wiedząc, co myśleć o niej i jej zdolnościach.

— Amy wróży tylko tym osobom, u których coś wyczuwa. Jeśli nie czuje połączenia z nimi, kiedy siadają naprzeciwko niej, nie bierze od nich pieniędzy ani im nie wróży — wyjaśniam. — Dlatego ją szanuję. Dlatego pozwalam tu pracować tylko tak sumiennym osobom.

— Ale to ty jesteś Szekspir! — wykrzykuje Amy, klaszcząc w dłonie. — Bardzo się cieszę, że w końcu cię poznałam. —

¹Znów nawiązanie do oryginalnego tytułu komedii Szekspira *Wieczór Trzech Króli* — *Twelfth Night*.

Nawet gdy Amy będzie miała sześćdziesiąt lat, jestem pewna, że wciąż będzie tak cieszyła się życiem. — Od czasu do czasu zastanawiałam się nad tym powiązaniem. Przede wszystkim dlatego, że jest ono tak mocne, jeśli chodzi o Lea. Hej, czy Old Vic był twoim ojcem?

Mai zamyka się i staje się zimny i daleki, jego twarz zamienia się w maskę bez wyrazu. Widać, że jego zasada nierozmawiania o ojcu nadal jest aktualna. Jego oczy jak twarde i ciężkie brylanty wwiercają się w Amy.

— Amy, zastanawiałam się, czy mogłabyś mi wyświadczyć największą przysługę na świecie? — mówię, żeby odwrócić bieg rozmowy i nie pozwolić, by zrazili się do siebie, zanim znajdą uzasadnione i stosowne powody, by się nie lubić.

Jej głowa odwraca się w moim kierunku, lecz wielkie brązowe oczy nadal wpatrują się w Mala. W końcu przenosi wzrok na mnie, ale widzę, że chcą wrócić do niego.

— Hm? — pyta.

— Mai właśnie przyjechał i nie mieliśmy jeszcze czasu, żeby znaleźć dla niego hotel. Mój dom nie jest dobrym miejscem, więc zastanawiałam się, czy mógłby zostać u ciebie przez kilka dni? Aż znajdziemy jakiś hotel.

Spodziewam się, że się zgodzi; jest taką osobą, dlatego ją poprosiłam. Ona jednak odwraca szybko głowę w stronę Mala i wpatruje się w niego przez długą, wypełnioną milczeniem, napiętą chwilę. Potem jej wzrok wraca do mnie. Jej długie palce obejmują moje ramię.

— Czy możemy zamienić słówko? — Wskazuje drzwi prowadzące na tyły kawiarni i zanim odpowiedziałam, ciągnie mnie za sobą.

Trudno odczytać myśli Mala, gdy odsuwa krzesło i siada.

— To jest tata Lea, prawda? — pyta Amy. Kiwam głową.

— I złamał ci serce, prawda? Znowu kiwam głową.

— Więc co on tutaj robi? Dlaczego potrzebuje miejsca, żeby się zatrzymać?

Nie powiedziałam jej. W wirze wszystkich wydarzeń nie powiedziałam jej, co mówił lekarz. Wszyscy inni byli tam, a ona była tutaj, zastępując mnie, jak zwykle, ratując mnie przez finansową ruiną. Nadal nie wie.

Amy widywała Lea prawie codziennie przez całe jego życie. Ja jestem jedyną osobą, którą widywał częściej niż ją. Są dobrymi przyjaciółmi, Leo uwielbia, jak Amy mówi do niego po japońsku i chce grać z nim na PlayStation. Nie powinna słyszeć tego ode mnie. Powinien ją powiadomić ktoś mniej zaangażowany, bardziej obiektywny. Mimo że nienawidzę tego lekarza za to, co powiedział, to, że podał informacje całej mojej rodzinie, oszczędziło mi kłopotu. Uchroniło mnie przed przedstawieniem najgorszego scenariusza osobie, która kocha Lea.

— Lepiej usiądź.

— Po prostu mi powiedz — prosi Amy, zdając sobie sprawę, że jeśli jest tu Mal, nie będzie to nic dobrego.

Bez ładu i składu, z przerwami, przekazuję jej to, co powiedział lekarz. Próbuję powtórzyć jego słowa bez wyjawienia tego, co sobie dopowiadam. Kiedy mówię, obserwuję ją, czekając na chwilę, w której zrobi to, co mama i Cordy, i wybuchnie płaczem. Albo odejdzie w drugi kąt pokoju, jak tata. Albo, tak jak Keith, wyciągnie do mnie rękę. Albo może znieruchomieje, jak ciocia Mer.

Amy mnie zaskakuje: gdy przestaję mówić, powoli kiwa głową, po czym mdleje.

★ ★ ★

Zamykam kawiarnię, nie przejmując się podliczaniem przychodu — po prostu wkładam poranny utarg do sejfu. Są ważniejsze sprawy. Mai opiekuje się Amy, żebym ja mogła pójść do szpitala. Nie widziałam Lea od momentu, gdy wpadłam do niego na chwilę w drodze powrotnej z Londynu wczoraj

wieczorem. To długa rozłąka. Mai powiedział, że zawiezie ją do domu, mimo że Amy mieszka bardzo blisko — zaledwie po drugiej stronie Zaułka Poetów — położy ją do łóżka i zostanie z nią do momentu, aż wróci Trudy.

Była w stanie katatonii i zazdrościłam jej. W różnych chwilach w ciągu ostatnich tygodni chciałam to zrobić: oderwać się od rzeczywistości i usiąść sobie cicho, bezpiecznie i w oddaleniu, otoczona murem wzniesionym przez mój umysł. Niestety, nie miałam i nie mam takiego luksusu. Moje obecne życie jest jak maszyna, ma wiele części, które wymagają stałego dozoru, inaczej maszyna się zepsuje. Obszar, którego potrzebuję w chwili działania, to moje małżeństwo. Keith ze mną nie rozmawia. Przestał ze mną rozmawiać, chyba że jest to absolutnie niezbędne, kiedy ciocia Mer wyjawiała wszystkim wszystko na temat mnie jako matki zastępczej. Ale nie mogę skupić się na nim — pomoc Amy, ściągnięcie tu Mała, dojazd do szpitala, to są części maszyny, które zostają oczyszczone i naoliwione w pierwszej kolejności.

Wjeżdżam na parking przy szpitalu, specjalnie wydzielony dla rodziców i opiekunów dzieci długo chorujących, i czuję, jak przez moje ciało przechodzi fala ulgi. Przez resztę dnia nie muszę przejmować się Amy ani kawiarnią. Odczuwam ulgę tak głęboką, słodką i rozkoszną, że idąc w kierunku budynku z szarej cegły, podejmuję decyzję, że zamknę Starstruck na kilka dni. I oto jest, rozkoszna ulga. Chcę się w niej zanurzyć, spijać ją, pławić się w niej, pozostać w niej na zawsze. Chcę zatopić się w czymś, czym nie muszę się przejmować.

W pokoju Lea rozgrywa się dziwna scena: mama siedzi na moim fotelu twarzą do Lea i szydełkuje, na jej kolanach śpi Randle, opierając głowę o jej potężne biodro. Ciocia Mer siedzi w fotelu Keitha i czyta mojemu synkowi. Tata siedzi w innym fotelu, nowym w tym pokoju. Cordy rozłożyła na podłodze koc piknikowy w szkocką kratę, na którym leży mnóstwo zabawek, mimo to Ria jest pochłonięta słuchaniem cioci Mer. Cordy siedzi ze skrzyżowanymi nogami i czyta jakieś czasopismo. To

dlatego regulamin szpitala określa, że chorego mogą odwiedzać jednocześnie tylko dwie osoby. Gdyby zaistniała jakaś sytuacja krytyczna, lekarze potykaliby się o ludzi, żeby dostać się do Lea. Mimo to cieszę się, że moja rodzina jest tutaj. Że dostosowali swoje życie do niego, tak jak to robią, gdy występuje w szkolnym przedstawieniu, gra w meczu piłki nożnej lub kiedy obchodzi urodziny. Wszyscy przybywają do Hove gotowi, by się nim opiekować, być z nim i go chwalić.

— Cześć, Leo — mówię do niego. — To ja. — Ogarniam wzrokiem wszystkich pozostałych, witając się. Każdy uśmiecha się do mnie na swój własny sposób: uśmiech mamy jest jasny, taty — dyskretny, Cordy uśmiecha się jeszcze jaśniej niż mama, uśmiech cioci Mer mówi, że zna tajemnicę, a Rii zdradza ciekawość.

Cordy roztoczyła swoją magię. Powiedziała im coś i przestali patrzeć na mnie, jakby nie byli pewni, jak ze mną rozmawiać. Zostałam przecież skrzywdzona i powinnam była im powiedzieć lata temu, żeby mogli wyrzucić winowajcę ze swojego życia. Uspokoila ich, mówiąc pewnie, że Mai jest tu teraz, że mu przebaczyłam i że chce mi wszystko wynagrodzić. Może nawet powiedziała im, że Randle przyłożył mu w kolano, co zaspokoilo ich żądze krwi. Cokolwiek powiedziała, Cordy — nadzwyczajna kobieta PR — uspokoila moją rodzinę. Mai może nie uniknie nieprzyjemnej rozmowy, ale nie zostanie obdarty żywcem ze skóry i nie będzie w centrum uwagi. Kocham za to moją siostrę.

— Bez zmian. — Mama mówi cicho i podaje skomplikowaną robótkę tacie. Tata odkłada krzyżówkę, podnosi torbę i wkłada do niej robótkę. Cordy pakuje zabawki z pomocą Rii do jednej z dużych toreb, potem składa koc. Mama unosi Randle'a w ramionach i próbuje wstać tak, żeby go nie obudzić.

— Gdzie jest Malvolio? — pyta ciocia Mer, podnosząc się i zamykając książkę.

— Zajmuje się Amy — mówię. — Zemdlała, kiedy... Mai zabrał ją do domu i zostanie z nią do powrotu Trudy.

— Biedna Amy — wzdycha Cordy. Mai w opinii wszystkich przesunął się o oczko w górę, ponieważ nawet jej nie zna.

— Ale zadzwoń do niego — mówię do cioci Mer. — Szuka hotelu.

— Dobrze, to my idziemy — mówi mama.

— Do zobaczenia jutro rano.

— Nie wracasz dziś do domu i nie przyjedziesz odwiedzić nas po drodze? — pyta tata.

— Nie. Zostaję tutaj. Chcę dotrzymać towarzystwa Keithowi. Po pożegnaniach i uściskach wychodzą. Cordy i bliźniaki

wracają do Crawley. Mama, tata i ciocia Mer rozmawiają głośno o tym, żeby rozejrzeć się po Brighton.

Potem zostaję sama z Leem.

Tak jak lubię.

Gdy mnie tu nie ma, lubię, gdy jest otoczony rodziną, ale w takich chwilach jak ta, chcę być tylko z nim. Tak jak było zawsze.

Wczoraj wieczorem pierwszy kieliszek wina sprawił, że poczułam mniejszą pustkę, przede wszystkim dlatego, że włączyłam radio w kuchni, CD w jadalni i telewizor w salonie.

Po pierwszej butelce wina zdecydowałam, że będę spała na kanapie, ponieważ łóżko jest zbyt daleko, na górze, i zbyt puste bez mojego męża.

Druga butelka wina musiała przekonać mnie, że mądrzej będzie odwiedzić strych: gdy się obudziłam, zobaczyłam, że wszystkie dziecięce ubranka, które kupiłam dawno temu, leżą rozłożone wokół mnie na podłodze, jak wycinki z trójwymiarowego katalogu odzieży dziecięcej, bez modeli.

Nie pamiętam, żebym to robiła, ale musiałam. Moje opuchnięte oczy oznaczały, że również płakałam.

Trzeźwość, wstyd i prysznic (długi, gorący, z dużą ilością mydła) przywiodły mnie tu. Jestem w ogrodzie z tyłu domu, z papierosem w ustach, i tłukę o betonową ścieżkę prowadzącą z domu do drewnianej szopy na drugim końcu ogrodu każdą część serwisu do herbaty, który dostaliśmy od Meredith.

Wszystko miało swój początek, gdy rozbiłam tę filiżankę, prawda? Muszę dokończyć to, co zaczęłam tamtego dnia przez przypadek. Teraz to jasne: serwis do herbaty, skądkolwiek przybył, jest naznaczony klątwą.

Muszę usunąć każdą część tego przeklętego serwisu z mojego domu i mojego życia.

Gdy słyszę pukanie do drzwi, ogarnia mnie strach. Drzemałam, nie spałam — nie śniłam, co jest błogosławieństwem.

Odruchowo sprawdzam, co z Leem. Bez zmian. Potem idę chwiejnym krokiem do drzwi.

Moje serce zapomina przez chwilę bić, przestaję oddychać: Mai.

Ach, tak, zaprosiłam go tutaj. Przez ostatnie lata w ogóle go nie widywałam, dlatego teraz jestem wstrząśnięta.

— Cześć — mówi. Widać, że zauważył zaskoczenie malujące się na mojej twarzy.

— Cześć — odpowiadam. Wziął prysznic i uczesał się, więc teraz włosy ma zaczesane do tyłu. Zapomniałam, jak kanciaste, a jednocześnie dziwnie delikatne są rysy jego twarzy. Przez tyle lat pragnęłam pocałować jego pełne usta, chciałam, by jego oczy, o ton ciemniejsze niż brązowe futro lisa, spojrzały na mnie tak jak teraz: delikatnie, uważnie, badawczo, jakby chciał zedrzeć ze mnie wierzchnią warstwę i zobaczyć, co jest w środku.

Robił tak, gdy rozstawaliśmy się na dłużej — gdy wróciłam do Londynu z Oksfordu, gdy wrócił z Australii, gdy pojechałam na wakacje z Keithem — robił tak, chciał ponownie zapoznać

się ze mną fizycznie, duchowo i emocjonalnie. Wpatrywał się we mnie, wyciągał ręce, by mnie dotknąć, żeby upewnić się, że jestem prawdziwa. Teraz, po latach, ta potrzeba jest nawet silniejsza.

Mam ochotę go spoliczkować. Tak po prostu. Spoliczkować go, żeby się z tego wyzwolił, żeby przypomniał sobie, dlaczego tu jest. Widzę, że ktoś już to zrobił: czerwona smuga dumnie rozkwita na lewym policzku, w który ktoś go kilkakrotnie uderzył.

— Co się stało? — pytam, wskazując ją.

— Co? — pyta, dotykając policzka. — Och, mama. Ciocia Mer to zrobiła?

— Pierwszy raz uderzyła mnie za to, co zrobiłem. Potem uderzyła mnie drugi raz za to, że nie powiedziałem jej prawdy i że pozwoliłem, by myślała, co myślała. Potem uderzyła mnie jeszcze raz, bo powiedziała, iż mimo że wszyscy mają ogromną ochotę mnie uderzyć, nikt by tego nie zrobił. Potem uderzyła mnie, bo powiedziała, że gdybym widział twarze innych, gdy powiedziała im prawdę, sam bym się uderzył. A potem, przestałem liczyć.

Ciocia Mer?

— Zaczęła płakać i powiedziała, że nigdy nie myślała, że gdy po raz pierwszy będzie musiała uderzyć swoje dziecko, będzie ono miało więcej niż trzydzieści lat. Potem powiedziała, że przez całe swoje życie za nikogo się nie wstydziła i że to był pierwszy raz, i że nie uwierzyłbym, jak bolesne jest poczucie wstydu. Prawdę mówiąc, wolałem, gdy mnie biła.

— Ja im nie powiedziałam — mówię. — O niczym im nie powiedziałam. — Musiało go bardzo zboleć, że ciocia Mer się za niego wstydzi.

— To Steph powiedziała mamie. Nie wiem dlaczego, ale powiedziała. Amy ma się dobrze. Trudy wróciła i położyła ją do łóżka. Nadal się nie odzywa. I znalazłem hotel. Niedaleko miejsca, gdzie mieszkają twoi rodzice i moja mama.

Kiwam głową.

— Miałem nadzieję, że zobaczę teraz Lea?

— Tak, pewnie.

— Naprawdę? — Jest zaskoczony.

— Myślałeś, że ściągnę cię tu po to, żeby nie pozwolić ci się z nim zobaczyć?

— Nie winiłbym cię.

— Mai, tu nie chodzi o ciebie, tylko o Lea.

Mai przechodzi przez próg pokoju i zamiera. Każdy tak reaguje, gdy przychodzi tu po raz pierwszy. Urządzenia otaczające łóżko wyglądają przerażająco, piszczą, wydają dziwne dźwięki, podczas gdy światelka migają, a na monitorze poruszają się linie. Od urządzenia do buzi Lea biegnie biała rurka. Czasami wyjmują rurkę, bo przeważnie może oddychać sam. Do jego ręki podłączona jest kroplówka. Kiedy wchodzi się tu pierwszy raz, urządzenia sprawiają, że Leo wydaje się mały i kruchy. Ten widok przypomina nam, jak niesamowite jest ludzkie ciało, ponieważ może robić te wszystkie rzeczy samo. Przypomina również o tym, jaki człowiek jest kruchy, ponieważ najmniejsza rzecz może sprawić, że znajdzie się na szpitalnym łóżku.

Mai jest przerażony, a jego ciało napięte, gdy patrzy na mnie, oczy ma szeroko otwarte. Delikatnie biorę go za ramię i prowadzę do krzesła.

— W porządku, usiądź. Powiedz mu, kim jesteś, i porozmawiaj z nim.

— Delikatnie popycham go na krzesło.

— Spójrz, kto przyszedł — mówię do Lea. — To mój stary przyjaciel, Mai. Jest synem babci Mer. Tak jak ty jesteś moim synem, on jest synem babci Mer. I jest twoim drugim tatą. Pamiętasz? Napisałeś kiedyś, że masz dwóch tatusiów. On jest tym drugim.

Pocieram ramię Mala, chcąc dodać mu otuchy, a potem zostawiam go i przechodzę do drugiej części pokoju. Staję przy drzwiach.

— Cześć Leo, jestem Mai. Widziałem cię, gdy miałeś kilka dni. Byłeś taki malutki. Chciałem wziąć cię na ręce, bo byłem

pewny, że zmieściłbyś się w mojej dłoni. Widziałem cię też na ślubie twojej cioci Cordy. Babcia Mer wciąż pokazuje mi twoje zdjęcia. Wiesz, kim jestem? Jestem tym chłopcem, którego zdjęcie pokazałeś babci Mer i zapytałeś, dlaczego wyglądam tak jak ty. To ja. Twoja mama powiedziała mi, że uwielbiasz PlayStation i piłkę nożną. Cóż, ja też uwielbiam te dwie rzeczy, więc musimy kiedyś zagrać, zobaczyć, kto wygra. Jestem całkiem dobry, wiesz? Niewiele osób potrafi mnie pokonać, ale jestem pewien, że ty się postarasz.

Uwielbiam głos Mala. Sposób, w jaki mówi, jak intonuje słowa. Uwielbiam go jeszcze bardziej, bo wreszcie rozmawia z Leem.

— Powinniśmy uważać, kiedy kłamiemy — mówię do Carole. — One żyją. Kłamstwa żyją. Kiedy już je wypowiesz, potrzebują opieki, karmienia, uwagi, towarzystwa... miłości i czułości, jak przypuszczam, jak wszystko inne, co żyje i za co jesteśmy odpowiedzialni.

Carole mi się przygląda. Siedzi po drugiej stronie drewnianego stołu kuchennego z papierosem w jednej ręce i filiżanką herbaty w drugiej i mi się przygląda. Nie ma pojęcia, o czym mówię. Ale potrzebuję jej. W chwili jasności umysłu, po tym, jak roztrzaskałam serwis do herbaty i powtórzyłam rytuał z winem i dziecięcymi ubrankami, zdałam sobie sprawę, że to był znak, że muszę z kimś o tym porozmawiać, zanim rzeczy wymkną się spod kontroli. Padło na nią. Przypuszczam, że z całej naszej grupy z nią jestem najbliżej. W ciągu pierwszych kilku tygodni na uniwersytecie mieszkaliśmy w jednym pokoju w akademiku, do momentu, gdy kilka naszych koleżanek zdało sobie sprawę, że życie studenckie nie jest dla nich, i się wyprowadziło. Carole spała na górnym łóżku i to ona się przeniosła, gdy dziewczyna z pokoju obok zdecydowała, że woli wrócić do domu i założyć rodzinę ze swoim chłopakiem niż spędzić trzy lata z dala od niego. Powinniśmy się czuć

niezręcznie, biorąc pod uwagę, że chodziłam z Vince'em przez dwa lata, a potem ona za niego wyszła, ale tak nie jest. Vince i ja byliśmy skazani na porażkę od samego początku, potrzeba było tylko dwóch lat wypełnionych łzami, awanturami, wizytami na oddziale nagłych wypadków i gróźb wyrzucenia z uniwersytetu, żebyśmy to zobaczyli. Carole jest stała w uczuciach, słodka i odpowiedzialna. Jest wszystkim tym, czym nie jestem ja.

W chwili gdy Carole podnosi filiżankę do ust, uświadamiam sobie mój błąd. Podałam herbatę w filiżankach do kawy. Nie myślę trzeźwo i mam nadzieję, że za kilka minut Carole zrozumie to i nie powie innym o tym drobnym wykroczeniu. Tak, jesteśmy stadem suk, ale wiadomo, że opowiadamy sobie o tego typu pomyłkach.

Przebiegam wzrokiem po białych naczyniach z wąskim różowym paskiem przy podstawie. Jak mogłam nie zauważyć, że odcień różu jest inny na spodkach, czajniku do parzenia herbaty, dzbanku do mleka i cukiernicy? Jak?

Zwabiłam Carole do siebie, mówiąc, że chcę pójść z nią pobiegać. Zamiast tego czekały na nią herbata, ciasto i paczka papierosów. Byłam zbyt ostrożna, zbyt nieśmiała, żeby poprosić ją, by przyjechała ze mną porozmawiać. Mogłaby powiedzieć komuś, zanim wymogłam na niej potrzebę dochowania tajemnicy, obietnicę, że nie podzieli się z nikim tym, co mam zamiar jej powiedzieć. Carole jest miła. Lubi Mała i podoba jej się, że jesteśmy razem. Dym zasnuwa twarz Carole, gdy wydmuchuje jego smugę. W zwykłych okolicznościach nigdy nie paliłybyśmy tutaj, ale to nie są zwykłe okoliczności.

— Carole, muszę powiedzieć ci o kłamstwie, którego się kiedyś dopuściłam. Tym, które potrzebuje miłości, uwagi i towarzystwa — zaczynam, odrywając wzrok od filiżanek. Może nie zauważy. Może nie rozpowie wszystkim, że tak się pomyliłam. — Chciałabym... Proszę, zachowaj to dla siebie. Ja... Proszę.

Carole zaciąga się papierosem, lekko ściąga brwi, kiwając głową, i obejmuje brzuch ręką, jakby chciała przygotować się na to, co jej zaraz powiem.

— Oczywiście.

— Okłamałam mojego męża, Mala, okłamałam go. Raz. Dawno temu. Tylko ten jeden raz, ale to kłamstwo potrzebowało dalszego kłamania, żeby je utrzymać. Potrzebowało wielu innych kłamstw. I w wyniku tego kłamstwa i dalszych kłamstw syn Mala umrze.

Carole mocniej ściąga brwi, jej oczy płoną przez chwilę, gdy wraca myślami do swojego syna i córki. Ma nadzieję, że są bezpieczne. Z pewnością wszyscy rodzice tak reagują: kiedy słyszą o chorym, zaginionym lub skrzywdzonym dziecku, natychmiast myślą o swoim dziecku i mają nadzieję, że nic mu nie jest. Że jest bezpieczne i tam, gdzie powinno być.

— To moja wina, że ten chłopiec umrze — ciągnę. Nagle wina staje się mniej przytłaczająca. Ta część wyznania sprawia, że poczułam ulgę. Mam nadzieję, że gdy wyznam resztę, ulży mi jeszcze bardziej.

Carole odchyła się odrobinę do tyłu, zastanawiając, co takiego zrobiłam, w jaki sposób skrzywdziłam tego chłopca, jak zareagować na wiadomość, że jestem osobą zdolną do zranienia dziecka. Jej głos drży przy każdym wypowiedzanym słowie.

— Co się stało? — Wybrałam odpowiednią osobę. Zapytała mnie, co się stało, a nie „co zrobiłaś?”, co sugeruje, że myśli, iż to mógł być przypadek. Nie coś, co mogłam zrobić celowo. Nie wierzy, że jestem zła. A to oznacza, że może zrozumie, gdy opowiem jej resztę.

— Lata temu, niedługo po tym, jak poznałam Mala i wyglądało na to, że to coś poważnego, i wyczuwałam, że ma zamiar poprosić mnie o rękę, powiedziałam mu, że nie mogę mieć dzieci.

Niepokój Carole trochę maleje, rozluźnia ramiona. Potem jej myśli wracają do kolacji i na twarzy pojawia się wstyd.

— Nie możesz? — pyta, a w jej głosie jest tyle współczucia, że prawie nie jestem w stanie powiedzieć jej reszty.

Może i tak, pomyśli, że jestem zła.

— Nie mogę. Mai jednak nie zdawał sobie sprawy, że miałam na myśli, że nie będę miała dzieci.

Papieros zatrzymuje się w drodze do ust Carole. Są pomalowane różowym błyszczkiem, mimo że miałyśmy iść biegać.

— Co masz na myśli, mówiąc, „nie będę”? — pyta ostrożnie, kładąc papierosa na kryształowej popielniczce.

Patrzę na tłącego się papierosa i nie mogę spojrzeć jej w oczy.

— To, że dawno temu podjęłam decyzję, że nie będę miała dzieci, ponieważ to oznaczałoby ogromne poświęcenie, takie, do którego nie jestem zdolna.

Keith nadal ze mną nie rozmawia.

Za każdym razem, gdy o tym myślę, czuję ból, jakby ktoś uderzył mnie prosto w klatkę piersiową. Zawsze rozmawialiśmy, i dlatego cierpię.

W ciągu sześciu dni wymieniliśmy zaledwie dwieście słów. Przychodzi do szpitala na nocną zmianę, żeby spędzić noc z Leem, mimo że wszyscy członkowie mojej rodziny proponowali, że zostaną, żeby on mógł wrócić ze mną do domu. Zawsze odmawia, żeby nie musieć spać obok mnie. SMS-y podpisuje „Keith” bez „kocham cię” czy „x”, czyli „buziak”. Podejrzewam, że chce napisać: „Nie znam cię”. Wczoraj wieczorem nalegałam, że z nim zostanę, na co on odpowiedział „Nie, idź do domu, Leo będzie potrzebował, żebyś była jutro wyspana”, i nie chciał dalej ze mną rozmawiać.

Nadal jest znokautowany tym, kim stałam się w jego myślach: kimś, kto mógłby oddać dziecko. Kimś, kto oddałby własne dziecko, gdyby przyszli rodzice nie zmienili zdania. Keith nie wierzy, że ktokolwiek mógłby to zrobić i dalej żyć. Wierzy, że każda matka zastępcza — opłacona czy nie — jest tak naprawdę potworem, bo w końcu i tak zdecyduje się zatrzymać dziecko. Odkrycie, że byłam gotowa oddać dziecko, które stało się Leem, jego „prawdziwym” rodzicom, wstrząsnęło nim. Keith

nie lubi być wstrząśnięty. Wystarczająco wstrząsający jest pobyt Lea w szpitalu, to odkrycie to o jeden wstrząs za dużo. Tak więc zaczął mnie ignorować, odzywając się do mnie, gdy jest to absolutnie konieczne.

★ ★ ★

— Myślisz, że będę przy tobie, gdy rośnie w tobie dziecko innego mężczyzny?! — krzyknął dawno temu. Długie rozmowy przeprowadzone normalnym tonem zaprowadziły nas donikąd. Teraz próbował krzykiem wbić mi do głowy trochę rozumu. — Nie mogę udawać, że go tam nie ma, kiedy ty będziesz każdego dnia coraz większa. Będziemy szli ulicą i wszyscy będą na nas patrzyli i myśleli, że to nasze dziecko, i będą zadawali pytania. I co wtedy, będziemy kłamali?

— Już ci mówiłam, nie obchodzi mnie, co myślą inni ludzie. Ważne jest to, co ty myślisz, a nie to, co ktokolwiek gdzieś tam myśli.

— Myślę, że to coś niedobrego.

— Jak zrobienie czegoś, co kogoś uszczęśliwia, może być niedobre?

— To będzie niedobre dla ciebie. Zmarnujesz sobie życie.

— Masz na myśli, że to będzie niedobre dla ciebie, jeśli zmarnujesz sobie życie, bo nie będziesz chciał się mną opiekować.

— Dlaczego mówisz to tak, jakbym nie miał prawa przejmować się tym, jak zmieni to relacje między nami? Nie będziesz mogła pić alkoholu, będzie ci niedobrze. Twoje ciało się zmieni, nie będziesz miała tyle siły. Będę patrzył, jak dziecko się rusza i będziemy mogli się kochać tylko w niektórych pozycjach. A po tym wszystkim nie będziemy nawet mieli dziecka, które sprawiłoby, że warto było się poświęcić.

— Czy o to chodzi? O seks?

— Lucks, jeśli myślisz, że będę w stanie pieprzyć cię, wiedząc, że w twoim brzuchu rośnie czyjeś dziecko, to mnie nie znasz.

— W ten sposób do niczego nie dojdziemy — westchnęłam.

Miał rację, nie można było zaprzeczyć. Kiedy się na to zgodziłam, nie wzięłam go pod uwagę. Nie sądziłam, że muszę, założyłam, że zrozumie, kiedy w rzeczywistości prosiłam go, żebyśmy odłożyli nasz związek na bok na większą część roku, na pierwszym miejscu stawiając dwoje innych ludzi. Powinnam była skonsultować się z nim lub być przygotowana na to, że go stracę.

— Pozwól, że wyrażę się jasno: jeśli to zrobisz, to... — Urwał, bo nie chciał tego robić. Nie, ponieważ to nie była jego wina. Oni nie byli jego przyjaciółmi, nie dorastał z jednym z nich, dlaczego miałby dramatycznie zmieniać swoje życie dla ludzi, do których nie był przywiązany? I dlaczego miał być osobą, która zakończy nasz związek?

— Zrobię to. Kocham cię, ale to zrobię. Powiedziałam, że zrobię, i taki mam zamiar. Więc między nami skończone. — Chciało mi się płakać. Kiedy wyjdzie, zaleję się łzami.

Powoli zlustrował mnie od stóp do głów, starając się zapamiętać każdy szczegół.

— Pójdę zebrać swoje rzeczy. — Gdy wrócił z dwiema torbami wypełnionymi ubraniami, książkami, płytami CD i innymi rzeczami, które u mnie zostawił, znów mi się przyjrzał.

— Wciąż sobie powtarzam, żeby do ciebie nie wracać — powiedział. — Bo za każdym razem, gdy się rozstajemy, potrzebuję coraz więcej czasu, żeby dojść do siebie.

— Ja też — odpowiedziałam, czując, jak kąciki moich ust opadają. Chciałam, żeby wyszedł, zanim się rozplącę. Bo za każdym razem, gdy się rozstawaliśmy i płakałam, chciał mnie pocieszyć i kończyło się w łóżku, a potem znów płakałam.

Następnym razem, kiedy go widziałam, postanowił sprawdzić, gdzie mieszkam. Dowiedział się, że we wschodnim Sussex, a on mieszkał w zachodnim Sussex. Od razu powiedziałam mu, że mam syna, a gdy Keith zorientował się, ile chłopiec ma lat, założył, że postanowiłam go zatrzymać.

— Porozmawiaj ze mną, proszę — mówię do niego później. Wszyscy wyszli kilka godzin temu, czytałam synkowi książkę i zastanawiałam się, jak naprawić sprawy między mną a Kei-them. W tym tygodniu znów nosi mundur i po raz pierwszy w życiu kusi mnie, żeby zapytać o jego pracę, żeby mógł wyjaśnić mi szczegółowo, dlaczego nie może mi o niej opowiedzieć. Pragnę usłyszeć jego głos, zmusić go, by skierował swoje słowa do mnie przez dłużej niż kilka sekund. Zatrzymuje się w połowie zdejmowania marynarki i narzuca ją z powrotem na ramiona. Nagle ogarnia mnie strach, że znów odejdzie. Zamiast tego wpatruje się w Lea i pyta:

— O czym?

— O czymkolwiek. Mów do mnie, proszę. Przestań mnie ignorować.

Odwraca się, żeby spojrzeć mi w twarz, i widzę, że nie jest na mnie zły, tylko zdezorientowany, niepewny. Nie wie, jak ze mną rozmawiać. Wzdycha całym swoim ciałem, co przypomina mi, jaki jest silny. Umięśniony, wysoki, spokojny, pewny, silny — tak inny od wszystkich mężczyzn, z którymi się umawiałam. Jest uczciwy i to daje mu siłę. Wszystko, co mówi, jest szczere, prawdziwe, pozbawione uprzedzeń, to wszystko składa się na jego męstwo. To dlatego tak go to zaniepokoiło — nie okłamałam go wprost, ale jeśli potrafię ukryć przed nim całą prawdę, nie jest pewien, kim jestem.

To dlatego przestał ze mną rozmawiać: próbował wydedukować, w jakiej jeszcze sprawie nie byłam do końca szczerą. Kiwa głową w stronę drzwi.

— Na zewnątrz.

Nie chce robić tego przy chłopcu. Nie chce czego? — powiedzieć, że to koniec? — przy nim.

W szerokim, jasno oświetlonym korytarzu przed pokojem Lea opieram się o ścianę tak, by móc widzieć wewnątrz pokoju przez otwarte drzwi, by mieć w zasięgu wzroku łóżko Lea. Jednak Keith mnie osacza. Staje nade mną, opiera rękę o ścianę i odgradza mnie swoim ciałem od kogokolwiek, kto mógłby

nadejść. Mężczyźni robią tak, gdy rozmawiają z kobietami w klubach i barach, kiedy chcą zaznaczyć swoje terytorium, pokazać, że kobieta należy do nich.

— Wciąż próbuję dojść do tego, czy jestem złym człowiekiem, bo mam problem z tym, co zamierzałaś zrobić — mówi.

— Oczywiście, że nie jesteś. To jest coś, co musiałam zrobić — odpowiadam. — Nie każdy byłby do tego zdolny.

— Ale to Leo. Jak mogłabyś patrzeć, jak dorasta pod opieką kogoś innego, wiedząc, że jest twój?

Wzruszam ramionami.

— Nie wiem. Po prostu zrobiłabym to.

— Złamałabyś sobie serce, żeby uszczęśliwić dwoje innych ludzi, ale nie chcesz mieć naszego dziecka. Co ja mam sobie pomyśleć? Co mam ci powiedzieć?

— Chcę mieć nasze dziecko — protestuję.

— Gdybyśmy mogli kochać się tutaj i teraz, spanikowałabyś i zrobiłabyś wszystko, żeby tego uniknąć.

Moje serce galopuje, słyszę je w uszach i jestem przekonana, że Keith też je słyszy i czuje, bo stoi tak blisko mnie, i w ten sposób dowie się, że boję się mieć dziecko.

— Nie mam racji? Bo oboje wiemy, że to się zaczęło na długo, zanim Leo zachorował.

Teraz, gdy wie, co się naprawdę wydarzyło, że przez ciążę straciłam najbliższego przyjaciela, mogłabym wyjaśnić mu strach, jaki odczuwam. Wiem, że ten strach jest irracjonalny, że z czasem sobie z nim poradzę, ale teraz nie potrafię. Pomyśli, że jestem niepoważna. Nie mogę znieść myśli, że wyjawię swoje obawy komuś, kto je zlekceważy.

— Chcę mieć z tobą dziecko, ale nie jestem jeszcze gotowa.

— A kiedy będziesz gotowa, Lucks? Masz trzydzieści siedem lat, ja mam czterdzieści sześć, czas nie jest po naszej stronie.

Patrzę mu w oczy, głębokie i ciemne, prawie czarne. Gdy się poznaliśmy i zakochałam się w nim, gdy spoglądałam w jego oczy, zapomniałam, o czym wcześniej mówiłam. Musiałam

odwracać wzrok, bo zaczynałam mówić bez ładu i składu, co było bardzo żenujące.

— Nie wiem, kiedy będę gotowa. Ale chcę tego. Przysięgam.

— Porozmawiamy o tym jeszcze. Kiedy Leo wyzdrowieje, wrócimy do tego tematu i może powiesz mi, czego tak bardzo się boisz. Opowiesz mi o wszystkich swoich obawach i zobaczymy, co możemy z tym zrobić. Czy tak będzie dobrze?

Kiwam głową. Czasami zapominam, że może był w wojsku, może pracuje w policji, może wygląda jak typowy facet, ale mnie kocha. A ponieważ mnie kocha, próbuje mnie zrozumieć. To mój strach powstrzymuje mnie przed rozmową z nim. Bo nawet jeśli jest irracjonalny i nie jest czymś, o czym Keith chciałby wiedzieć, to kocha mnie od tak dawna, że znajdzie sposób, aby to, co czuję, było dobre dla nas obojga. Ja bym zrobiła to samo dla niego. Na tym polega nasza miłość.

Całuje mnie w środek czoła, jakby dawał mi błogosławieństwo. Całuje mój nos, kolejny dotyk miłości. Całuje moje usta. I nie chce niczego więcej. Nie chce seksu, nie chce, żebym była w tym samym nastroju co on, i tego właśnie w tej chwili mi potrzeba. Chcę tylko, by kochał mnie bez oczekiwań. Bez chęci, żebym radziła sobie z Leem na jego sposób, bez chęci, bym zaczęła planować przyszłość, bez jego pragnienia, żebym nie była w stanie oddać swojego dziecka. To jest wspaniałe. Bycie z nim w taki sposób jest jak odrobina nieba, którego nie mieliśmy od tak dawna.

Mamy niebo, więc przyszedł czas, by rozpętało się piekło.

Urządzenia w pokoju Lea zaczynają pisać, linie i cyfry na monitorach migają. Nadbiega pielęgniarka, za nią dwóch lekarzy i kolejna pielęgniarka. Chcę do nich dołączyć, pójść do Lea, lecz silna ręka Keitha przytrzymuje mnie przy ścianie. Chce, żebym dała im wykonać ich pracę.

Jeszcze nie, chcę krzyknąć, lecz nie wydaję żadnego dźwięku. Jeszcze nie, jeszcze nie. Nie jestem gotowa.

— Pewnie myślisz, że jestem samolubna. Że nie zasługuję na kochającego męża i dobry dom, jeśli stać mnie było, by go okłamać, że nie mogę mieć dzieci. Może myślisz, że ukradkowe poddawanie się co trzy miesiące zastrzykom antykoncepcyjnym i robienie od czasu do czasu testu ciążowego w pracy to nie sposób, w jaki zachowuje się kobieta, która twierdzi, że kocha swojego męża. Ale nie rozumiesz. Skłamałam i nie mogę tego teraz odwołać.

Ja... jestem chora. Teraz nazywają to zaburzeniem. Teraz mają na to ładną nazwę i wydaje się, że co druga znana osoba mówi o tym, jak cierpi z powodu tego zaburzenia, lecz kiedy dowiedziałam się, na co jestem chora, nie brzmiało to tak atrakcyjnie. To nigdy nie było atrakcyjne i nie rozumiem, dlaczego wydaje się, iż ludzie mający te zaburzenia, cierpią tak, jak ja cierpiałam. Jak cierpię. Gdy dowiedziałam się, że mam to zaburzenie, dla mnie to był początek końca.

Zawsze byłam świadoma, że jestem inna, że nie pasuję do reszty. Nie postrzegałam świata tak samo jak inne dziewczęta, z którymi chodziłam do szkoły, mimo że bardzo tego chciałam. Kiedy miałam trzynaście lat, nasz pies, Duke, zdechł i przeprowadziliśmy się do innego miasta. Wtedy różnice stały się bardziej oczywiste.

Czasem życie było dla mnie bardzo trudne. Drobnostki, takie jak ocena dostateczna, złe słowo mamy, konflikty w Polsce, sprawiały, że leżałam na podłodze, niezdolna do ruchu, bo tak mnie to bolało, czułam wielki fizyczny ból. Płakałam. Spędzałam godziny w pokoju, płacząc, bo mama powiedziała mi, żebym nie zostawiała swojej torby na podłodze przy drzwiach. Nie wiedziałam, co jest nie tak. Moja matka ciągle chodziła ze mną do lekarza, żeby stwierdzić, co mi jest. Dlaczego jestem inna niż reszta dzieci, inna niż moja siostra i mój brat, ale lekarz wciąż powtarzał, że to tylko hormony nastolatki lub zwykły bunt. Coś, z czego w którymś momencie wyrosnę. Rozmawiali o mnie, jakby nie było mnie w pokoju. Wkrótce dowiedziałam się, że nie jestem mną, tylko zestawem zachowań, których nikt nie lubi.

Gdybym przez cały czas była przygnębiona, może nie byłoby tak źle. Źle dla nich — moich rodziców, rodzeństwa, kilku osób, które mogłam nazwać znajomymi ze szkoły. Gdybym była przez cały czas przygnębiona, mogliby to uważać za zwykłe humory.

Drugi rodzaj zachowania wszyscy rozumieli jako zamierzone nieposłuszeństwo. Innym razem, gdy żyłam i pragnęłam żyć, świat był niesamowitym miejscem. Wszystko było ekscytujące, kolory jaskrawe i głębokie i można ich było prawie dotknąć, tak były namacalne.

Tańczyłam w ogrodzie z tyłu domu, podnosiłam ręce do góry, odrzucałam do tyłu głowę i tańczyłam do muzyki, która grała w mojej głowie. Chciałam spisać tę muzykę lub zaśpiewać, żeby nagrać ją w powietrzu. Cokolwiek, żeby inni ludzie mogli ją usłyszeć, poruszać się w jej takt, poczuć się tak szczęśliwi jak ja. Miałam tyle energii. Mogłam bez przerwy biec. Rysowałam i malowałam. Kochałam świat. Kochałam wszystko i wszystkich.

W moich żyłach krążyła euforia. Gdyby do euforii dodać kilka puszek jabłecznika i odrobinę marihuany, wyszłabym ja w wieku piętnastu lat.

W wieku piętnastu lat zaszłam w ciążę.

Nie wiedziałam dokładnie kiedy. Tak właśnie wyglądają te inne razy: żywo pamiętam uczucia, lecz rzadko szczegóły. Krawędzie się rozmywają, mam ogromne dziury w pamięci, skrawki wspomnień.

Wiem jednak, że ojcem mógł być jeden z trzech mężczyzn, ponieważ w ciągu miesiąca zbliżyło się do mnie trzech różnych mężczyzn. Znów byłam przygnębiona, czułam się okropnie, każdego dnia z trudem znajdowałam siłę, żeby się ubrać i pójść do szkoły. Jeden z nich musiał widzieć, jak wchodzę do szkoły, bo czekał na mnie przed bramą, wołając moje imię, przesyłając mi buziaki i dotykając się. Odszedł dopiero, gdy nauczyciel wuefu zagroził, że wezwie policję. Następny zaszedł mnie od tyłu w sklepie ze słodyczami, ocierał się o mnie i szeptał mi do ucha różne rzeczy. Trzeciego mężczyznę zobaczyłam, gdy czekałam na przystanku autobusowym. Zbliżył się do mnie, jego uśmiech, gdy mnie rozpoznał, powiedział mi, że jest kolejnym. Wiedziałałam, co zrobiłam. Obrzydliwe rzeczy, które drugi mężczyzna szeptał mi do ucha. Odwróciłam się i uciekałam.

Potem w mojej głowie zaczęły pojawiać się różne sceny. Znajdowałam się w samochodzie, gdzie ręce mężczyzny rozrywały moje ubrania i pełzały po moim ciele. Byłam w obcym domu z twarzą przyciśniętą do łóżka, podczas gdy ktoś za mną robił coś, co okropnie mnie bolało. Ktoś leżał na mnie i prawie dusił, poruszając się w górę i w dół. W którejś z tych chwil straciłam cnotę. Nigdy nie przypominałam sobie w której.

Moja mama domyśliła się, że jestem w ciąży, gdy nie dostałam dwóch okresów. Za bardzo bała się złości mojego ojca, gdyby się dowiedział. Zaprowadziła mnie do lekarza, żeby się upewnić. Nasz lekarz był na urlopie, a zastępstwo w tamtych czasach należało do rzadkości, trafiłam do pani doktor. Kiedy moja matka — nigdy nie zapomnę, że była biała jak ściana i przez cały czas się trzęsła — powiedziała lekarce,

że myśli, że jestem w ciąży, lekarka poprosiła ją, żeby zostawiła nas same. Można było zauważyć, że moja matka, ubrana w najlepszy płaszcz i trzymająca w rękach swoją najlepszą torebkę, nie chce wyjść, ale należy do tego pokolenia, które zrobi wszystko, co ktoś posiadający władzę im każe.

— Czy to możliwe, że jesteś w ciąży? — zapytała lekarka życzliwie. Pokiwałam głową.

— Powiedziałaś swojemu chłopakowi?

— Nie mam chłopaka.

— Czy wiesz, kto jest ojcem? Pokręciłam głową.

Wtedy się zaniepokoiła.

— Czy ktoś zrobił ci krzywdę? Zmusił cię?

— Nie pamiętam. Niczego. Nie pamiętam różnych rzeczy. Nie pamiętam tego zdarzenia.

— Zapominasz o wielu rzeczach?

Powiedziałam jej wszystko. Kiedy zaczęłam mówić, nie mogłam przestać, wypłynęło ze mnie wszystko: płacz, tańce, szczęście, to, jak picie było niczym wlewanie czystej radości do gardła, dziury w pamięci, aż do scen z mężczyznami, które do mnie wróciły.

Gdy skończyłam, zadała mi jeszcze więcej pytań. Tak dużo pytań...

A ja myślałam... Nie wiem, przypuszczam, że miałam nadzieję, że dostanę po prostu receptę na antybiotyk lub że powie, iż za kilka lat z tego wyrosnę, tak jak powiedzieli inni lekarze.

Zamiast tego ona zakończyła moje życie. Powiedziała mi, powiedziała mojej mamie, używając słów, które obie mogłyśmy zrozumieć, że nie jestem „normalna”, że jestem chora na głowę, że jestem wybrykiem natury. Nie, tego oczywiście nie powiedziała. Robiła, co mogła, żeby powiedzieć mi, że to nie moja wina, że o wiele więcej ludzi, niż nam się może wydawać, choruje na to co ja, że to nie uniemożliwi mi prowadzenia normalnego życia.

Miałam piętnaście lat, wszystko, czego pragnęłam, to dostosować się do reszty, być taka jak inni, a ona mówiła mi, że to się nigdy nie stanie. Byłam naznaczona. Napiętnowana.

Pani doktor nie miała stuprocentowej pewności, ponieważ to nie była jej dziedzina, ale skierowała mnie do psychiatry, gdzie zrobią więcej badań i stwierdzą — z taką pewnością, jaką tylko można mieć — i będą mogli przepisać mi odpowiednie leki.

Wtedy byłam skłonna na to pójść. Usłyszałam słowo „leki” i wiedziałam, że wyzdrowieję. Wszystko stanie się okropnym wspomnieniem, czymś, co będzie można zamknąć w przeszłości. Musiałam tylko być dobrą dziewczynką, zgodzić się na to, dostać tabletki, wyzdrowieć. Mój ojciec zapłaci za wizytę u psychiatry, bo to wszystko przyspieszy. Wepchną mi tabletki do gardła i przestanę być kolcem w jego boku.

Moi rodzice czekali cierpliwie przed gabinetem psychiatry, wiedząc, że to się opłaca. Ja cierpliwie siedziałam w gabinecie, odpowiadając na pytanie za pytaniem i robiąc wszystko, o co poprosił, bo potem miałam być normalna.

Nie wiem, kto bardziej się zdenerwował, ja czy moi rodzice, kiedy usłyszeliśmy, że „leczenie” ma trwać wiecznie. Leczenie oznaczało regularne badania krwi, ciągłe wizyty u lekarza, z czasem możliwość potrzeby dodania większej ilości leków. Leczenie nie było szybką naprawą. Nie było nawet naprawą. Było utrzymaniem. Było po to, by powstrzymać mnie przed wzlotami i upadkami, i utratą kontroli.

Na domiar złego chcieli, żebym opowiadała, jak się czuję, temu mężczyźnie, temu psychiatrze.

Jak można się czuć, gdy ktoś nam mówi, że jesteśmy chorzy psychicznie i skazani na tabletki, tabletki i lekarzy, i tabletki przez całe życie?

Moja mama wysłała mnie do ciotki, mówiąc mojemu ojcu, że to po to, bym miała możliwość przyzwyczajenia się do tego wszystkiego. Tak naprawdę pojechałam tam, żeby zająć się

drugim problemem. Żeby jeszcze bardziej mnie wydrażyć, żebym była jeszcze bardziej pusta.

A ponieważ mój ojciec czuł jeszcze większą niechęć do płacenia psychiatrze („znachorowi”) niż ja do rozmawiania z nim, zgodził się.

Kiedy wróciłam, został mi przedstawiony kolejny termin: „stały nadzór”. Później zaczęłam żyć w więzieniu bez możliwości zamknięcia drzwi. Każdy mój ruch był uważnie obserwowany. Tabletki musiałam brać w obecności opiekunów. Wszyscy wiedzieli, co jest dla mnie najlepsze, ale nikt nigdy nie zapytał, co ja o tym myślę. Czego ja chcę.

Wiem, że tylko się mną opiekowali, ale wydawało mi się, że nikt nie pomyślał, że mogłabym się z nimi nie zgodzić. Może potrzebowałam, żeby uważnie mnie obserwowano, ale od czasu do czasu ktoś powinien mnie zapytać.

Byłam najbardziej wstrząśnięta, gdy pozwolili mi wyjechać na studia do Londynu. Najwyraźniej wszystkie te lata wyuczonej zależności i wynikającego z niej posłuszeństwa musiały ich przekonać, że można wypuścić mnie w świat. Udało mi się. Znalazłam się na krawędzi tylko kilka razy, tylko kilka razy próbowałam powstrzymać szarość. Było ze mną całkiem nieźle. Rutyna, ćwiczenia, lekarstwa, dbanie o siebie, nierobienie zbyt wiele i niezbyt duże oczekiwania się odpłaciły.

Bardzo ostrożnie podchodziłam do seksu. Miałam chłopaków i zawsze używaliśmy prezerwatyw, bo nigdy nie mówiłam im, że biorę pigułki antykoncepcyjne. Nigdy nie chciałam ryzykować ponownego zajścia w ciążę. Gdybym zaszła w ciążę, może musiałabym poświęcić lekarstwa, równowagę, i tak kruchą, na dziewięć miesięcy, by mieć pewność, że dziecko urodzi się zdrowe. A przecież mogłoby się okazać takie jak ja.

Powiedziałam Malowi, że nie mogę mieć dzieci, bo to było łatwiejsze od wyjaśniania mu, że nie chcę ryzykować. Wiedział wszystko o moim stanie, o wszystkich rzeczach, jakie wy-

prawałam podczas napadów manii, ale nie chciałam, by miał nadzieję, że zmienię zdanie. Zmieniłabym zdanie, oczywiście, że bym zmieniła, ale gdyby kłamstwo trzymało mnie przy mojej decyzji, nie kusiłoby mnie, żeby próbować mieć dzieci.

Myślałam, że moja choroba przekazywana jest genetycznie. Albo że jest cechą dziedziczną w rodzinie. Cokolwiek to jest, jakkolwiek można to wyjaśnić, nie chciałam przekazać tego dalej. Nie chciałam podejmować takiego ryzyka. Nawet gdyby istniało najmniejsze ryzyko i tak nie chciałabym go podejmować, tym bardziej że w rodzinie Mala też jest taki przypadek. Miałam małe szanse.

Widziałam, co moja choroba zrobiła moim rodzicom. Jak wyciągnęła spokój, szczęście i pewność z mojej mamy, jak zaszczepiła urazę, zgorzknienie i strach w moim ojcu. Każdy incydent oddalał ich od siebie. Nie chciałam, żeby to samo stało się z Malem i ze mną.

Potem zobaczyłam w supermarkecie kobietę i chłopca i zapragnęłam mieć dziecko. Nie mogłam go mieć, więc skończyło się nadzorem. Kiedy powiedziałam o tym Malowi, próbował to jakoś naprawić, bo on zawsze stara się wszystko naprawiać. Nawet to, czego nie powinniśmy próbować naprawiać. To ja rozpaczliwie chciałam mieć dziecko — mówię na koniec.

— Słucham? — Carole siedziała nieruchomo i cicho przez cały ten czas, słuchając mojej historii, a na jej twarzy nie pojawił się nawet cień osądu. Przyglądałam jej się uważnie, czekając, aż ta nowina sprawi, że mnie osądzi, ale tak się nie dzieje. Ten moment nie nadchodzi.

— Na kolacji, pamiętasz, powiedziałam, że ktoś nam bliski chciał mieć dziecko? To byłam ja. To ja chciałam. Przyjaciółka Mala, jego najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa...

— Ta czarna kobieta, którą przedstawiłaś mi na ślubie?

— Tak. Zgodziła się urodzić dla nas dziecko. A potem przestraszyłam się i byłam zazdrosna, i zmieniłam zdanie,

i zmieniałam zdanie Mala, i zmusiłam go, żeby wybierał, ale ona i tak to dziecko urodziła. Przeprowadziła się i je urodziła.

Carole marszczy czoło, na jej twarzy pojawia się wyraz dezorientacji.

— I to dziecko umrze?

— Tak myślą lekarze, tak. Wydaje się, że bardzo niedługo. Mai jest tam teraz, żeby się z nim zobaczyć, zanim... zanim to się stanie.

— Nigdy nie poznałaś tego chłopca? Kręcę głową.

Carole krzywi się jeszcze bardziej, wyjmując z paczki kolejnego papierosa.

— Nadal nie rozumiem, dlaczego to wszystko to twoja wina? Dlaczego ona nie może dostrzec tego, co dla mnie jest oczywiste?

— Gdybym nie skłamała, Nova nigdy nie urodziłaby dziecka Mala i teraz nie byłoby umierające. Gdybym nie skłamała, żadne z nich nie przechodziłoby teraz przez to, ponieważ Leo nigdy by się nie urodził.

— Och, Stephanie. — Carole odsuwa krzesło, szurając nim, wstaje, podchodzi do mnie i obejmuje mnie ramionami i swoim piżmowym zapachem. — Gdyby góra była dołem, mieszkalibyśmy w Australii.

— Ale...

— Czujesz się winna, to wszystko. A nic nie jest twoją winą. Muszę ci to powiedzieć bez ogródek: nie jesteś wszechmocna. Nie panujesz nad porządkiem całego wszechświata. Wszyscy moglibyśmy wracać do „Jeśli”, żeby zrobić lepiej wszystkie rzeczy, które zrobiliśmy. Gdybym nie czuła się taka niepewna tego, jak wyglądam, i że jestem nieatrakcyjną kurą domową, nie pozwoliłabym, żeby uwiódł mnie najlepszy przyjaciel Vince'a i nie patrzyłabym zawsze na Sophie i zastanawiała się, kto jest jej prawdziwym ojcem.

Otwieram szeroko oczy.

— Ty i Dan...

— Tak, ale nie rozmawiajmy o tym. Nigdy. Stephe, kochanie, musisz przeżywać koszmar, czując się tak bezsilna. Siedzenie samej w domu pewnie nie pomaga. To naprawdę nie twoja wina.

— Nie chcę, żeby umarł.

— Oczywiście, że nie chcesz.

— Wciąż za nim tęsknię, mimo że nigdy go nie poznałam. To moja wina, że nie jest mój, ciągle za nim tęsknię. Prawie każdego dnia. Udaję, że tak nie jest, ale to nieprawda. Tak bardzo za nim tęsknię.

— Och, kochanie.

— On jest dziurą w naszym życiu. A jeśli umrze... Nie zniosę tego. To zniszczy Mala i to samo stanie się ze mną.

— Wiem, kochanie, wiem.

— Chcę, żeby wyzdrowiał.

— Zrobimy to — mówi Carole nagle poważnie i stanowczo. — Zadzwoń i zapytasz, jak się miewa Leo. Tak ma na imię, prawda? Tak, zadzwoń do Mala, zapytaj go i powiedz, że się przejmujesz i że Mai może do ciebie zadzwonić, jeśli zajdzie jakakolwiek zmiana.

— Nie zadzwoni. Byłam dla niego taka okropna, gdy rozmawialiśmy ostatnio, że od tamtej pory nie zadzwonił. Jest na mnie zły.

— Nie, Mai taki nie jest. Pewnie też jest zdezorientowany i się boi. Po prostu powiedz mu, jak bardzo ty się boisz. A potem spakujesz jakieś rzeczy i zostaniesz z nami, dopóki Mai nie wróci.

— Ale nie wiem, kiedy to będzie.

— Nieważne. Ostatnie, czego teraz potrzebujesz, to zostać sama. — Przetykam łyzy i pozwalam, by Carole odgarnęła kosmyki włosów, które przykleiły się do mojej mokrej twarzy. — Czy to brzmi jak dobry plan?

Kiwam głową.

— To dobrze.

— Dziękuję ci, Carole. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś i że jesteś dla mnie taka miła.

Kręci głową.

— Przestań mi dziękować. O to chodzi w przyjaźni, nie musisz mi dziękować.

Czy o to chodzi w przyjaźni? Najbardziej zbliżone do przyjaźni, co było czymś więcej niż wspólne kolacje, bieganie i wymiana telefonów, było to, co Nova starała się wytworzyć między nami. A to było zawsze jednostronne — ona dzieliła się ze mną, aleja nigdy nie chciałam dzielić się z nią z oczywistych powodów, trzymałam ją na wyciągnięcie ręki.

— Nasza grupa może wydawać się trochę płytka, ale zawsze możemy na siebie liczyć w sytuacji kryzysowej — mówi Carole. — Wiesz o tym, prawda?

Wpatruję się w nią bezmyślnie. Nigdy nie brałam pod uwagę takiej możliwości. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by dzielić się z nimi nawet najmniej nieprzyjemnymi doświadczeniami, nie mówiąc o kryzysie. W normalnych okolicznościach, gdyby Mai był na miejscu, nie opowiedziałabym jej o sobie, żeby zatrzymać to, co widziałam, że nadchodzi. Nigdy nie powiedziałabym nikomu.

— Wiesz, prawda? — powtarza, a na jej twarzy i w jej oczach pojawia się przerażenie. — Mój Boże, Stephie, zawsze myślałam, że jesteś najbardziej stabilną i poukładaną osobą z nas wszystkich, ale ty jesteś tak samo popieprzona jak cała reszta.

— Nie musisz tak się z tego cieszyć.

— O, tak, muszę. Teraz mogę przestać myśleć, że wszyscy są lepsi ode mnie. Każdy, powtarzam, każdy jest popaprany na swój własny sposób. Uwielbiam to. Chodź, raz, dwa. Bierz rzeczy i jedziemy.

Zazwyczaj nienawidzę, gdy inni przejmują ster i mówią mi, co mam robić, ale w tej chwili, gdy wszystko wokół mnie się rozpada, nie ma niczego lepszego. Niczego słodszeo i kojącego. Tym bardziej że wydaje się, iż Carole nie dba o to, co jej o sobie opowiedziałam. Opowiedziałam to, a ona nie zmieniła zdania na mój temat. Nie martwi się nawet tym, że jej dzieci

będą przebywały w moim towarzystwie. Uważa, że jestem tak samo popieprzona jak ona. Myśli, że jestem taka jak zawsze chciałam być: normalna.

— W drodze do mnie — mówi, wstawiając filiżanki do zlewu — wstąpię do kościoła, zapalę świeczkę i pomodłę się. Jestem pewna, że jego matka to doceni.

Nie modłę się.

Wiem, że mama się modli. Wydaje mi się, że jedyne, co robi, kiedy nie mówi, to szydełkowanie i modlenie się. Prawdopodobnie wszyscy inni też się modlą, oprócz mnie. Nie modłę się, bo nie dotarłam jeszcze do tego punktu.

Jeśli będę się modliła, nie będę prosiła Boga, żeby Leo wyzdrowiał, ale żeby zrobił to, co dla niego najlepsze. Nie najlepsze dla mnie, ale najlepsze dla Lea. Będę prosiła, by Bóg zaopiekował się Leem, kiedy odejdzie.

Większość ludzi zadziwia fakt, że jestem psychologiem klinicznym, który tak bardzo interesuje się światem ezoterycznym i wierzy w Boga. „A co z tymi wszystkimi okropieństwami, których dopuścił się Kościół?” — pytają, jakbym znała odpowiedzi na wszystkie pytania. Dla mnie moja wiara w Boga oddzielona jest od Kościoła i od religii. Oddzielona od wszystkich stwierdzeń, że „mój bóg jest lepszy od twojego” słyszanych na całym świecie.

Moja wiara w Boga jest osobista, nie czuję potrzeby zmuszania kogokolwiek do zgodzenia się ze mną, ponieważ wierzę w to, w co wierzę, i staram się według tego żyć. Moja wiara w Boga to staranie się, żeby być najlepszą osobą, jaką potrafię być w tym życiu, i wiara, że w następnym życiu, czy jako

reinkarnowana dusza na ziemi, czy jako ja w niebie, znów zobaczą ludzi, których kocham. Dla mnie o to właśnie chodzi w życiu i w życiu po życiu: o bycie z ludźmi, których kocham. Muszę zacząć się modlić.

Stoję w rogu pokoju i przyglądam się, jak lekarze krzątają się przy moim synu, próbując przywrócić go do życia, do stabilnego stanu, i czuję, że muszę zacząć się modlić. Prosić o to, co najlepsze dla niego w tej krytycznej chwili, prosić, by się nim zaopiekowano, jeśli najlepsze dla niego okaże się odejście.

Muszę zacząć modlić się za chłopczyka, który nigdy nie miał być mój. Którym zostałam pobłogosławiona przez prawie osiem lat. Nie powinnam była go dostać nawet na jeden dzień, a dostałam go na ponad siedem lat. To za mało. O wiele za mało. Czuję się okradziona.

Muszę zacząć się modlić.

Ale nie mogę.

Nie jestem gotowa.

Pewnie nigdy nie będę gotowa.

Ale to nie może stać się teraz. Proszę, nie teraz.

Zamykam oczy i czuję zamieszanie wokół siebie: dźwięki, jakie wydają urządzenia, wykrzykiwane instrukcje, słowa, które znam z dzienników, ale ich nie rozumiem, profesjonalna, kontrolowana panika. Mam wrażenie, że czuję, jakby trwało to godzinami. Prawdopodobnie minęło jakieś dziesięć minut, lecz każda minuta wydaje się długą, wlokącą godziną, podczas której nie mogą go odzyskać. Podczas której odszedł naprawdę i nie mogą go zawrócić i tu zatrzymać.

W środku burzy leży spokojnie Leo. Słyszę, jak mówi: „Jestem gotowy, żeby iść, mamó”.

To właśnie próbowały powiedzieć mi moje sny, to starał się przekazać mi mój umysł poprzez sny: to, co jest najlepsze dla Lea, nie będzie najlepsze dla mnie. Może i trzymam go tutaj dlatego, że tak mocno do niego przylgnęłam, ale on potrzebuje czegoś innego. Może będę musiała go puścić i zobaczyć, czy

zostanie. Ale prośba, żeby go teraz puścić, jest dla mnie zbyt wielka. Potrzebuję więcej czasu.

Proszę. Oto moja modlitwa. Potrzebuję więcej czasu. Nawet nie wieczności, tylko więcej czasu.

Otwieram oczy, ponieważ zapanował spokój, nastąpiła cisza wymuszona brakiem ruchu. Lekarze i pielęgniarki zatrzymali się i czekają. Czekają, żeby zobaczyć, co się stanie.

Urządzenia zaczynają pokazywać bicie serca.

Odliczają kolejne uderzenia. Odliczają czas.

Kiedy miałam około dwunastu lat, zapytałam Mała i Cordy, czy to nie dziwne, że nasze serce będzie biło tylko określoną ilość razy, a potem umrzemy. I nikt nie wie, ile razy jego serce zabije, zanim to się stanie. Mai pokiwał głową i przyznał, że to dziwne, Cordy rozpląkała się i pobiegła naskarżyć na mnie mamie, bo myślała, że gdy powiedziałam „nasze”, zwracałam się także do niej, i że mówiłam jej, że jej serce przestanie bić.

Obserwuję linie na monitorze obwieszczające światu, że serce mojego syna nadal bije, że nie dotarł jeszcze do ostatecznej liczby.

Gdy odrywam wzrok od monitora i podskakujących triumfalnie, świecących linii, które mówią, że Leo wciąż tu jest, okazuje się, że zostaliśmy w pokoju tylko we czwórkę: Leo, Keith, ja i lekarz o młodym wyglądzie i starej duszy wyzierającej z oczu.

Wpatruje się we mnie, stojąc po drugiej stronie łóżka, więc i ja wpatruję się w niego. Znowu jesteśmy dwójką bliskich nieznanym walczących na spojrzenia.

Wiem, że znowu to zrobi, powie coś, czego nie chcę usłyszeć.

Wie, że powiem mu, iż się myli, ale tym razem jego słowa zabrzmiały trochę bardziej pewnie, a moje trochę mniej przekonująco. I tylko Leo będzie mógł nam powiedzieć, kto ma rację.

— Pani doktor Kumalisi... — zaczyna.

Nienawidzę cię, myślę, patrząc na niego ponad moim śpiącym synem. Rzadko się zdarza, żebym mogła kogoś nienawidzić, ale ciebie nienawidzę.

Keith uważa, że powinnam zadzwonić do rodziny, mimo że jest późno, i przekazać im, co powiedział lekarz.

Stoimy w rogu pokoju w szpitalu i kłócimy się o to szeptem.

Jeśli do nich nie zadzwonię, znów będę kłamała, uważa Keith. Mój mąż ma mnie za kłamczuchę, bo czasem wolę czegoś nie powiedzieć. Pewnie ma rację, ale nigdy nie pomijam faktów dla korzyści osobistych. Jeśli czegoś nie mówię, to tylko po to, by kogoś chronić. Ale według Keitha nieważne są motywy, kłamstwo to kłamstwo. Pod tym względem — że zło jest złem, a dobro jest dobrem i nie ma niczego pomiędzy — jego pogląd na świat różni się od mojego. Pod tym względem jego pogląd na świat, który daje mu taką siłę i pewność poczynań, sprawia, że się irytuję i wiem, dlaczego Keith czasami mnie wkurza.

— Musisz im powiedzieć.

— Chcesz, żebym złapała teraz za telefon i przekazała grupie zaspanych i zdenerwowanych ludzi, co powiedział lekarz? Że Leo znajduje się w tak głębokiej śpiączce, iż nigdy się nie obudzi? Że zostało mu najwyżej czterdzieści osiem godzin? Mam to zrobić ludziom, których kocham?

— Taka jest prawda.

— Pieprzyć taką prawdę!

— Ładnie — prycha z wyczuwalną pogardą i odrazą.

— Czterdzieści osiem godzin, tak, Keith?

Kiwa niechętnie głową, patrząc na mnie z góry, dając mi do zrozumienia, że powinnam się czuć zaszczycona, że w ogóle raczył mnie zauważyć, po tym, jak zniżyłam się do przeklinania w tym samym pokoju, w którym jest mój syn, na temat czegoś tak fundamentalnego i czystego.

— Jak mają spędzić następne czterdzieści osiem godzin? Płacząc, ubolewając, pragnąc coś zrobić i czuć się bezsilnymi? A może pełnymi nadziei? Myśląc, że może jest jeszcze szansa, że wszystko będzie dobrze? Jak mają spędzić jutrzejszy dzień, prawdopodobnie ostatni dzień, jaki z nim spędzą? Siedząc tu, płacząc i rozmawiając po cichu, przynosząc przygnębienie i smutek? Czy może gawędząc, bawiąc się, czytając i szydełkując, jak by to był tylko kolejny dzień tej dziwnej sytuacji? I czy mam pozwolić, by cierpienie otoczyło Lea, zanim będzie to konieczne?

Pan Prawda się nie odzywa. Wie, że mam rację, ale tak jak ja wolałby, żeby odcięto mu sutki niż przyznać się do tego od razu.

— Nikt nie pożegna się z nim, zanim będzie to absolutnie konieczne. Chcę, by mogli wrócić do tego dnia i myśleć o nim z radością, a nie z bólem. Powiem wszystkim w poniedziałek rano, wtedy każdy po kolei będzie mógł wejść i się pożegnać.

— Będziesz musiała znowu skłamać — zauważa Keith, co oznacza, że zdaje sobie sprawę, iż mam co do tego rację.

Patrzę na niego ze złością w ciemności pokoju.

— To naprawdę dobrze, że cię kocham, bo czasami cię, kurwa, nienawidzę — mówię.

— A ja czasami dziwię się twojej zdolności do ukrywania różnych rzeczy i zastanawiam się, czy w ogóle cię znam — odparowuje, żeby mieć ostatnie słowo.

— W takim razie mamy remis — stwierdzam, żeby z nim wygrać, po czym przechodzę przez pokój i siadam na jego krześle, żeby go jeszcze bardziej rozdrażnić.

— Wiesz co, Leo — Keith mówi do naszego syna, siadając na moim krześle — masz naprawdę głupiutką mamę.

Unoszę rękę Lea, wyobrażając sobie, jakby przewrócił oczami, widząc, jak dziecinnie się zachowujemy, nawet w takiej chwili.

— Wiesz jak „trudny” jest twój tata, prawda, kochanie? Cóż, dzisiaj jest naprawdę trudny. Myślę, żeby zabronić mu grać na PlayStation.

Keith szybko odwraca głowę w moją stronę z takim przerażeniem na twarzy i protestem w oczach, że się z niego śmieję. Ma taki wyraz twarzy jak Leo, gdy się z czymś nie zgadza. Keith również zaczyna się śmiać ze swojej reakcji. Śmiejemy się, aż śmiech Keitha staje się urwany i nerwowy, a w świetle wpadającym z korytarza widzę na jego twarzy łzy.

Gdy jego śmiech cichnie, wstaje i potyka się o krzesło, wychodząc z pokoju.

Ja nie przestaję się śmiać długo po tym, jak Keith wyszedł, żeby znaleźć cichy kąt, gdzie może płakać w spokoju, gdzie może przestać być dużym, silnym mężczyzną z zasadami i rozpadającym się małżeństwem i może wypłakać całe swoje serce.

Nie przestaję się śmiać, bo gdy przestanę, jedynym słyszonym przeze mnie dźwiękiem będzie pisk urządzenia odliczającego uderzenia serca, które pozostały jeszcze mojemu synkowi.

Mogę tylko czekać. Palić i czekać.

Mai przyjął moje przeprosiny, nie chcąc rozmawiać o tym, jak się zachowywałam. Powiedział, że jest mu przykro i że za mną tęskni. Zadzwoń, gdy tylko będą jakieś informacje.

Teraz mogę tylko czekać. I palić. I mieć nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Od samego rana po głowie tłukła mi się piosenka *Perfect Day*.

To raczej sentymentalne, słyszeć ją w kółko i patrzeć, jak wszystkie ważne osoby w życiu Lea zbierają się wokół jego łóżka i zachowują zwyczajnie.

Mama stara się szydełkować i nie pouczać Cordy, jak postępować z Randle'em i Rią. Mama uważa, że dzieci są trochę rozpuszczone, ale powinna zdawać sobie sprawę, że w ogromnej mierze to ona do tego doprowadziła.

Tata rozwiązuje stertę krzyżówek z „Timesa”, które przyniósł, w międzyczasie ogrywając Malą w karty. Po każdym rozdaniu, które Mai przegrywa, robi taką minę, jakby pozwolił tacie wygrać, ale wszyscy wiemy, że to nieprawda. Ciocia Mer, Keith i ja na zmianę czytamy na głos. Zostało już niewiele rozdziałów, a Keith i ja wiemy, że musimy je dzisiaj skończyć. Randle i Ria są wyjątkowo grzeczni. Albo pochłania ich słuchanie opowiadania, albo bawią się zabawkami razem z Amy i Trudy, które skupiają się przez cały dzień na dzieciach.

Cordy dręczy Jacka. Wysyła go po różne rzeczy, których nie potrzebuje. Za każdym razem, gdy Jack chce zaprotestować, Cordy unosi brew, przesuwa pełen groźby wzrok na Malą, swojego starszego brata, i zazwyczaj Jack prawie natychmiast

wyrusza na poszukiwania, czasami zabierając ze sobą jedno z dzieci. Po południu wraca z pizzą dla wszystkich.

Pod wieloma względami ten dzień jest idealny. Tak, tłoczmy się wszyscy w małym szpitalnym pokoju, tak, lekarze i pielęgniarki nie aprobują tego, i tak, Leo, który jest w centrum uwagi, jest pogrążony w głębokim śnie, ale równie blisko ideału już nigdy nie będzie.

Kiedy będą to wspominali, mam nadzieję, że ten dzień zapamiętają jako szczęśliwy. Chcę też, żeby Leo słyszał swoją rodzinę wokół siebie, gdy zachowują się zwyczajnie, tak jak zawsze.

Piosenka wciąż rozbrzmiewa w mojej głowie, gdy wieczorem rodzina zaczyna się rozchodzić, by wrócić tu jutro.

Piosenka wciąż rozbrzmiewa, gdy odwracam się do Keitha, po tym jak zostajemy sami.

— Czy możesz tu zostać, a ja wyjdę na kilka godzin? Odkłada książkę na kolana.

— To był dobry dzień — mówi. Uśmiecha się do mnie tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy zapytałam go o pracę w barze w Oksfordzie. „Gdy się do mnie odezwałaś, od razu wiedziałem, że będę zgubiony — powiedział, przemawiając na naszym weselu. — Uśmiechnąłem się, ponieważ nie ma lepszej drogi prowadzącej do zguby”.

— Tak, to prawda — odpowiadam, odwzajemniając uśmiech. Idealny dzień.

— Miałaś rację, wszyscy na to zasłużyliśmy. Właśnie tego nam było trzeba.

— Powiedziałeś, że miałam rację? Podaj mi telefon, muszę zadzwonić do piekła i powiedzieć, żeby spodziewali się ochłodzenia.

— Nie trudź się, piekło nie zamarznie, dopóki ty nie przyznasz mi w czymś racji — mówi, śmiejąc się. — Spać?

— Słucham?

— Idziesz spać?

— Nie. Muszę przynieść z domu kilka rzeczy dla Lea.

Przejsć się. Znaleźć sposób, by oczyścić umysł. Wrócę później i będziesz mógł pójść do domu i przespać się do rana. Ja wezmę nocną zmianę.

— Tak, oczywiście, co tylko chcesz.

Wkładam dżinsową kurtkę, zarzucam torbę na ramię i podchodzę do niego. Siedzi na krześle, bardzo wysoki i wyprostowany. Opadam na jego kolana i go obejmuję.

Patrzy na mnie lekko zdezorientowany. Nie spieszę się, ciesząc oczy widokiem jego twarzy: dużych brązowo-czarnych oczu, szerokiego płaskiego nosa, pełnych ust, gładkiej mahoniowej skóry, idealnych rysów twarzy i ogolonej głowy.

Duże odstępy pomiędzy krótkimi chwilami irytacji wypełnione są wielką miłością do niego. Dlatego właśnie mogę się na niego złościć: wiem, że gdy skończę, nadal będę go kochała.

Zamykam oczy i czekam na delikatny napór jego ust na moje. To takie proste. Całowanie go zawsze takie było: proste, nieskomplikowane, szczere. Jego język odnajduje mój i wiem dokładnie, kiedy zamyka oczy i zatraca się w pocałunku.

Kiedyś całowaliśmy się godzinami. Tylko się całowaliśmy. Leżeliśmy na kanapie w moim mieszkaniu w Londynie, całując się i rozkoszując tym.

Bardzo chciałabym zrobić to teraz. Spędzić kolejne kilka godzin na całowaniu się, ale nie możemy. Wtedy to był cudowny sposób na wspólne spędzanie czasu, teraz oboje wiemy, że gdy przestaniemy, poczujemy, iż oddalamy się od siebie coraz bardziej.

Otwiera drzwi do swojego pokoju hotelowego i już wie. Mai wie, dlaczego do niego przyszłam. Wie, co to oznacza.

Wiedział przez cały dzień. Raz podchwycił mój wzrok i przytrzymał go przez kilka sekund, zanim spojrzał w inną stronę, przez resztę dnia unikając patrzenia na mnie. Ze wszystkich, on jeden się zorientował.

Potrzebuję zapomnienia. Zaproponował mi wcześniej sposób na zapomnienie i teraz go potrzebuję.

Odsuwa się na bok, żeby wpuścić mnie do środka, przytrzymując framugę drzwi i przymykając na chwilę oczy.

Pokój jest duży, większy, niż się spodziewałam. Podwójne łóżko jest starannie zaścielone i widać, że siedział w fotelu, oglądając telewizję. Komórka i BlackBerry leżą na biurku, oba urządzenia migają, dając znać, że ma nieprzeczytane wiadomości. Kiedy drzwi się zamykają, przystaję, by rozejrzeć się po pokoju, po czym odwracam się do Mała. Torebka zwisa mi z ramienia, włosy pewnie mam rozwiane przez nadmorski wiatr, gdyż przyszłam tu na piechotę. Już nie muszę być silna przed Leem, Keithem, moją rodziną, lekarzami i pielęgniarkami, więc jestem takim samym wrakiem na zewnątrz jak i wewnątrz.

Nie trudził się, żeby przed otwarciem drzwi włożyć bluzę,

ponieważ, jak sędzę, czekał na mnie. Podejrzewał, że przyjdę, choć miał nadzieję, że tego nie zrobię. Ale jestem, więc stoi przede mną w szarych spodniach od dresu i z gołą klatką piersiową.

W jego oczach i twarzy zakorzeniony jest strach. Strach, cierpienie i zrozumienie, lecz bardzo szybko pozbywa się ich, żeby móc to zrobić. Jego klatka piersiowa unosi się, gdy robi głęboki wdech. Mimo że udało mu się ukryć uczucia, jego ręka drży, gdy wyciąga ją w kierunku guzików mojej biało-czerwonej kwiecistej bluzki, którą wybrał dla mnie Leo ostatnim razem, gdy byliśmy na zakupach.

Rozpina małe perłowe guziczki i zsuwa z moich ramion bluzkę i dzinsową kurtkę. Jego ręce wciąż drżą, gdy zdejmuje ze mnie biały podkoszulek z błyszczącą uśmiechniętą czaszką ze skrzyżowanymi piszczelami — kolejny wybór Lea — i pozwala jej spaść na podłogę. Przyciąga mnie do siebie, pozwalając, bym poczuła, jak silne jest jego ciało. Czuję bicie jego serca, wchłaniam jego ciepło, podczas gdy on rozpina mój czarny stanik i zsuwa go w dół.

Wciąż tam jest.

Wciąż pamiętam. Zadręczało mnie to z każdym krokiem, gdy szłam ze szpitala do hotelu. Mimo że to robię, nie zapomniałam, że wciąż tam jest.

Mój...

Palce Mała dotykają górnego guzika moich dzinsów. Próbuję się na tym skupić. Na tym, że mnie rozbiera. Na jego dłoniach ciągnących za moje dzinsy. Na zdjęciu tenisówek, na nim, gdy zsuwa moje spodnie w dół i przy okazji udaje mu się zdjąć jedną z moich skarpetek. Koncentruję się na zdjęciu drugiej skarpetki, gdy on wstaje.

Wkłada ręce w moje białe majtki i je ściąga.

...mały...

Wtedy Mai nieruchomieje. Patrzy na mnie z czułością, pytając w milczeniu, czy jestem pewna. Czy naprawdę do tego doszło. Czy nie ma już żadnej nadziei.

...Leo...

Drzę. Następne słowo wstrząśnie mną i mnie w tym utwierdzi. To stanie się prawdą. Potwierdzi to, co powiedział lekarz. Nie chcę, żeby to była prawda. Chcę zapomnieć.

Czytając w moich myślach, odczytując moje ciało, usta Mala mocno przywierają do moich, wymazując następną myśl. Wkłada dłoń w moje włosy, drugą ręką łapie mnie w tali, przyciągając do siebie i całując.

Zanurzam się w pocałunku z pasją płynącą ze smutku, z panicznego strachu i palącego serce bólu. Nasza skóra łączy się, stając się jednością, gdy się całujemy. Czuję w okolicy brzucha, że Mai jest twardy i gotowy, więc sięgam w dół, by go dotknąć. Zabiera moją rękę, całuje jeszcze mocniej, cały czas prowadząc mnie tyłem w stronę łóżka.

...u...

Słowo pojawia się w moich myślach i całuję Mala jeszcze bardziej niecierpliwie, wyrzucając je z myśli. Z ustami wciąż na moich ustach, z językiem wciąż w mojej buzi, popycha mnie na łóżko i jednym ruchem kładzie się na mnie.

Rozwiązuje troczki przy spodniach i je zdejmuje, po czym znowu zaczyna mnie całować. Tym razem robi to wolniej, głębiej, lecz tak samo nieustępliwie. Długo. Konkretnie.

...um...

Przestaje na moment, nieruchomieje, leżąc na mnie. Wszystko zatrzymuje się razem z nim. Nasze oczy spotykają się i na chwilę się poddają. Zapominam. Rozumiem, dlaczego mi to zaproponował. Nie jestem sobą. Nie jestem matką. Nie jestem żoną. Nie jestem sobą. Jestem masą atomów zebranych razem tylko na tę chwilę.

Teraz. To musi stać się teraz. Zanim wrócę.

Mai wchodzi we mnie z taką siłą, że krzyczę, a jego usta wracają do moich ust, tłumiąc wydany przez mnie dźwięk, wyraz mojego bólu.

Wbijam zaniedbane paznokcie w jego plecy, przywierając do mięśni, przebijając mu skórę. Mai zamyka usta wokół mojego

prawego sutka i gryzie go mocno. Po moim ciele rozchodzą się drobinki słodkiego fizycznego bólu, zatapiam zęby w ciało pod jego obojczykiem, a on głośno jęczy. Zanurza dłonie w moich włosach i trzyma je mocno, poruszając się. Znow wbijam paznokcie w jego plecy. Jest brutalny, o wiele brutalniejszy niż to potrzebne.

Tu nie chodzi o przyjemność, pragnienie i pożądanie. Każde brutalne pchnięcie jest zdejmowaniem kolejnej warstwy rzeczywistości. Pozbywaniem się ziemskiego cierpienia. Pogonią za stanem czystego, błogiego zapomnienia. Cierpimy, więc ranimy siebie wzajemnie, aby zapomnieć, aby stać się masą niczego niewiedzących i nieświadomych atomów.

Całuje mnie, tłumiąc moje zawrodoenie i jęcząc. Czuję, że się zbliża. Koniec. Punkt bez powrotu. Wznosi się spomiędzy moich nóg, z przestrzeni, którą wypełnia Mai i biegnie przez arterie. Pędzę do końca, on pędzi ze mną... Jestem u kresu... Balansuję na krawędzi... I spadam. Wybucham i gwałtownie opadam i nadchodzi ona, pustka. Jestem niczym. Uwalniam się. Jestem wolna.

Wolna.



Dociera do mnie, jak szybko się rozdzielamy, kiedy Mai opada na łóżko i patrzy w sufit. Wydawało się, że tworzyliśmy jedność na zawsze, a teraz znow jest nas dwoje. Oddzielni. Niepełni. Nawet nasze zmęczone oddechy są nierówne.

— Przykro mi — mówi.

Wiem, mówię w myślach. Nie mogę mówić na głos. Niczego nie mogę zrobić głośno. Muszę leżeć nieruchomo, nie mówić, ponieważ, jeśli będę uważna, nadal mogę trzymać się zapomnienia. Czuję mrowienie na skórze głowy od tego, jak mocno Mai mnie trzymał, usta bołą mnie od jego pocałunków, piecze mnie sutek od ugryzienia, miejsce między nogami boli od brutalnych ruchów. Jeśli będę trzymała się mocno tych małych bólów, jeszcze mogę zapomnieć.

— Nie mogłem jej zostawić. To jest powód. Gdy powiedziała, że muszę wybierać, wiedziałem, że nie mogę jej zostawić. Obiecałem jej, że tego nie zrobię i nie mogłem. Ona jest taka jak mama. — Milknie na moment. — Jest dwubiegunowa.

Cóż, oczywiście, że jest, mówię w myślach. Oczywiście, że jest.

Wtedy wszystko wyjaśnia. Jak mu powiedziała. Sposób, w jaki stara się kontrolować. O kryzysach, które przechodziła na przestrzeni lat. Najgorszy nadszedł, gdy znalazł ją w wannie z podciętymi żyłami, z pustą fiolką po paracetamolu i pustą butelką po licie. Leżała po tym w szpitalu przez dwa tygodnie. Aborcja w wieku piętnastu lat. Że nikt nigdy nie może wiedzieć, bo tak bardzo boi się oceny innych, tego, że dostanie etykietkę wariatki.

Słucham jego słów i w końcu widzę Stephanie.

— Przestraszyła się, że skrzywdzi dziecko, dlatego zmieniła zdanie — kończy Mai.

Nie, nie przestraszyła się, myślę. Stephanie wie, że jedyną osobą, dla której jest zagrożeniem, jest ona sama. Tak jak wszyscy jesteśmy niebezpieczni dla siebie samych, gdy podejmujemy ryzyko. Stephanie przestraszyła się, że się we mnie zakochasz. Urodzę twoje dziecko i zakochasz się we mnie i ją zostawisz. Zabierzesz dziecko i odejdiesz.

— Wiedziałem, że sobie poradzisz, jesteś taka silna, o wiele silniejsza niż Steph. Miałaś tych wszystkich ludzi wokół siebie, którzy zaopiekowaliby się tobą i przetrwałabyś. Steph nie ma nikogo oprócz mnie. Więc kiedy powiedziała mi, żebym wybierał między tobą i dzieckiem a nią, musiałem dotrzymać obietnicy. Ona nie miała nikogo.

Nigdy nie chciała cię puścić. Nie było nigdy żadnego wyboru, bo ona wiedziała, że jej nigdy nie opuścisz. Ale musiała być pewna, kiedy zaczęła się bać, że się we mnie zakochasz, musiała działać szybko. Musiała się upewnić, że wybór został dokonany przed narodzinami dziecka. Potem mógłbyś się wahać. Mógłbyś dostrzec, że jest ktoś inny na świecie, kto potrzebuje cię bardziej

niz ona, i mógłbyś odejść. To dlatego musiałeś się ode mnie odciąć: gdybyś poznał swojego syna, mógłbyś zechcieć być z nim.

Stephanie się bała. I z tego powodu, ponieważ nie wierzyła, że bardzo ją kochasz, musiała zrobić to, co zrobiła. Nie czuję do niej nienawiści. Żal mi jej. Nie z powodu jej stanu, ale z powodu braku wiary w jedyną osobę, która zawsze ją kochała. Nawet gdybyś chciał być ze mną, nigdy byś jej nie opuścił.

— Każdego dnia, przez ostatnie osiem lat, widzę twoją twarz, słyszę twój głos, jak błagałaś mnie, żebym nie robił tego, co zrobiłem. Zadręczam się. Chcę, żebyś to wiedziała. Nigdy nie mógłbym zapomnieć. Za każdym razem, gdy słyszałem o tobie lub widziałem twoją mamę albo tatę i Cordy, robiło mi się niedobrze na myśl o tym, co zrobiłem. Wiedziałem, że jesteś silna, ale i tak nienawidziłem sam siebie.

— W porządku — mówię, zdejmując urok, pozwalając, by resztki bólu trzymające mnie na dystans wyparowały, teraz, gdy odezwałam się i powróciłam do tego świata. — Rozumiem. Powinieneś był mi powiedzieć to wtedy, ale teraz wiem, rozumiem i już jest w porządku.

— Naprawdę? — pyta, odwracając się do mnie.

— Tak. Rozumiem, więc mogę odpuścić. — Przymykam na chwilę oczy. — I teraz to nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia.

Przekręca się i zauważam świeży, wyraźny, czerwony znak na jego klatce piersiowej, w miejscu, gdzie go ugryzłam. Jego plecy pokryte są głębokimi zadrapaniami, z których sączy się krew. Stephanie je zobaczy. Zobaczy je i będzie wiedziała. Nie chcę, żeby wiedziała. I nie chcę, żeby Keith dotknął obolałego miejsca na moim ciele i żeby się zorientował. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział. Nie chcę, by ktokolwiek stał się częścią tego, co zrobiliśmy. To należy do nas, tylko do nas.

Nie chcę tego, myślę. Chcę tylko normalności.

Mai bierze mnie w ramiona i tuli. Do tego potrzebuję Mała.

— Przykro mi — szepcze. Nie przeprasza za to, co się stało osiem lat temu. Łączy się ze mną duchowo teraz. — Jest mi tak bardzo, bardzo przykro.

Umrze.

Szwy mojego umysłu nagle puszczaają. Ból wylewa się ze mnie strugami łez, płaczę głośno i spazmatycznie. Mój mały Leo umrze.

Przywieram do Mala, gdy moje cierpienie przybiera rozmiar tsunami, ból odziera moje serce ze skóry, niszczy mój umysł. Mój mały Leo umrze.

— Wiem — Mai szepcze mi do ucha, głosem silnym i dodającym otuchy, kołyszając mnie w ramionach. — Wiem, wiem, wiem, wiem, wiem.

Mama i tata są pierwsi.

Kiedy otwierają drzwi i wchodzą do środka, trzymają się za ręce. Pierwszy raz to widzę. Wiem, że moi rodzice czują do siebie głębokie przywiązanie i bezgraniczną miłość, ale pierwszy raz okazują je publicznie. Nieustannie się sprzecniają. W towarzystwie łatwo przychodzi im zachowywać się w stosunku do siebie trochę złośliwie. Ostatnie dziesięć dni w szpitalu to był najdłuższy okres, w którym sobie nie dogadywali — ale bardzo rzadko okazują, jak bardzo się kochają.

Jakiś czas później wychodzą, ale już nie trzymają się za ręce: głowa mamy spoczywa na ramieniu taty, ręka taty otacza mamę. Podtrzymują się wzajemnie, jedno podpira drugie. Nie patrzą na nikogo, po prostu pomagają sobie nawzajem przejść przez korytarz i skrócić za róg. Nagle znikają, jakby przenieśli się w magiczny sposób do innego świata.

Następna jest Cordy.

Zabiera ze sobą swoją świtę, jak lubi ich nazywać: Jacka, Rię i Randle'a. Przed naciśnięciem klamki odwraca się do mnie. Ma czerwone oczy, a na jej twarzy wyryte jest poczucie winy i wyrzuty sumienia. Wiem, co myśli, ponieważ gdybym była na jej miejscu, gdybym była matką zdrowych dzieci i patrzyłabym na mnie, też bym tak myślała: Przykro mi, że cię

to spotyka, ale cieszę się, że moje dzieci są zdrowe, i nienawidzę siebie za to, że się cieszę. Nie chcę, żeby moja siostra czuła dodatkowe obciążenie, to wszystko jest wystarczająco okropne. Uśmiecham się do niej, mówiąc w ten sposób, że wiem, że to nie jej wina. Że nigdy nie miałabym do niej pretensji, że ma to, co ja kiedyś miałam. W odpowiedzi przyciska palce do ust i posyła mi całusa. Moja mała siostra ciągle to robi, bo, jak mawiam, nigdy nie doświadczyła emocji, której nie wyraziła. Próbuję uśmiechnąć się jeszcze szerzej, zanim odwraca się i wchodzi do pokoju Lea.

Gdy się wyłaniają, każdy rodzic trzyma na rękach dziecko, każde dziecko chowa twarz w kojącym zagłębieniu między ramieniem a policzkiem rodziców. Dzieci płaczą, oczy dorosłych są czerwone i zapuchnięte, ich ciała sztywne, emanuje z nich strach. Nie patrzą na nikogo, oddalając się korytarzem, po czym znikają tak jak mama i tata.

Następna jest Amy.

Trudy nie rusza się ze swojego miejsca, na jej twarzy maluje się przerażenie, opiera się rękami o ścianę, ogarnięta szalejącą paniką. Poznała Lea, gdy miał pięć lat, a ona wykazywała zainteresowanie dziećmi. Oczywiście Leo to wyczuł i zaprzyjaźnił się z nią. Polubili się, gdyż oboje mają praktyczne podejście do świata. Spoglądając w bok i wyciągając rękę po dłoń Trudy, Amy uświadamia sobie, że jest sama. Amy odwraca się, a Trudy kręci głową. Amy uśmiecha się do niej lekko i ze zrozumieniem, jak zawsze, unosi swoją szczupłą rękę, na której brzęczą bransoletki, i wyciąga ją do Trudy. Nagle uspokojona, jak dziki koń poskromiony przez tajemnicze słowa wyszeptane mu do ucha, Trudy podchodzi do Amy, bierze ją za rękę i razem wchodzi do pokoju.

Gdy wychodzą, również trzymają się za ręce. Amy ma suche oczy i jest wyprostowana, ale znam ją i wiem, że jedyne, co sprawia, że jest spokojna, to wysiłek, żeby nie załamać się na moich oczach. Trudy i ona odchodzą, znikając jak inni.

Mai i ciocia Mer podchodzą do drzwi, w tym samym momencie Keith wstaje z krzesła. Przytrzymuję go. Chce, żeby

to czekanie się skończyło, chce wejść do pokoju i powiedzieć, co trzeba, lecz musi jeszcze chwilę poczekać. On jest tatą Lea, więc to jego głos Leo powinien usłyszeć jako przedostatni.

Mai się przygotowuje. Jak mężczyzna, który ma za moment wyskoczyć z samolotu bez spadochronu, robi bardzo głęboki wdech, wpatrując się w drzwi. Przy wejściu Mai obejmuje ciocię Mer. Z jakiegoś powodu przez lata nazywałam ciocię Mer ciocią Merry, a ona uśmiechała się do mnie, jakbym знаła tajemnicę, której nikt inny nie odkrył. Przestałam tylko dlatego, że mama twierdziła, że to brzmi, jakby była pijaczką.

Keith bierze moją rękę i całuje ją, przytrzymując dłużej usta na wewnętrznej stronie mojej dłoni. Wstrząśnięta i zaskoczona odwracam się do niego i po raz pierwszy widzę jego smutek i go doświadczam. Jest bezgraniczny. Przez cały czas dusił go w sobie nie tylko po to, by chronić mnie, ale również, by chronić siebie. Ignorował go, ukrywał i kulił się ze strachu przed nim, ponieważ jest przerażony. To jest przerażenie, jakiego do tej pory nie znał. Był w wojsku, pracuje w policji, widział śmierć, widział niewiarygodnie rzeczy, jednak żadna z nich nie była w stanie ściąć go z nóg tak jak to. Nic nie było tak straszne, jak utrata kochanego dziecka, nic nie było w stanie wymazać jego przyszłości i zmienić jej w pustkę. To dlatego nie mogliśmy pomóc sobie nawzajem, każde z nas cierpiało osobno.

Pochylając się do przodu, całuję go, wypełniając pocałunek całą miłością, jaką do niego czuję. Chcę, by wiedział, że go kocham. Chcę, by czuł, że oboje się staraliśmy, ale okazało się, że to nas przerosło: nie przetrwamy tego. Nawet gdybym nie zrobiła tego, co zrobiłam z Malem, prawie wszystkie linki naszego małżeństwa się zerwały. Wspólne oczekiwanie na pożegnanie Lea jest ostatnią. Gdy i ona zostanie przecięta, zostanie tylko miłość. Ale trzeba więcej niż miłości — nieważne jak żarliwej, głębokiej i pełnej pasji — żeby dwoje ludzi zostało razem.

Drzwi do pokoju Lea otwierają się i pojawia się ciocia Mer,

zamykając je za sobą. Jej oczy błyszczą, lecz jest spokojna. Spokojniejsza, niż gdy wchodziła, jakby cały strach i zmartwienie ją opuściły. Poprawia torebkę na ramieniu i idzie po korytarzu, po czym przystaje i opiera się o ścianę, tyłem do nas. Kiedy pozwalano nam ją odwiedzać w szpitalu, czasami tak robiła: wpatrywała się przestrzeń, nienaturalnie nieruchoma. Mama i tata zapewniali nas, że to z powodu lekarstw, ale ja się jej nie bałam. Mai i Cordy tak, lecz ja wiedziałam, że ona tam jest. Wiedziałam, że będziemy ją widywali, że przystaje i patrzy tak dziwnie tylko po to, by odpocząć.

Po jakimś czasie z pokoju wychodzi Mai. Jest załamany. Wczoraj był moją opoką — trzymał mnie kilka godzin, gdy po raz pierwszy się rozplakałam, zawiózł mnie do domu, żebym mogła wziąć prysznic, przebrać się i zabrać czyste rzeczy dla Lea, i odwiózł do szpitala — teraz jest słaby i zdruzgotany. Powłóczy nogami, staje, opiera się o ścianę z uniesioną głową, po czym jego kolana uginają się i osuwa się ciężko na podłogę jak kamień wrzucony do stawu. Podkula nogi, zanurza palce w falach jasnych włosów i zaczyna płakać. Znosi się głośnym, niekontrolowanym płaczem. Kołysze się lekko, płacząc, dając upust cierpieniu, tracąc nad sobą kontrolę.

Ze wszystkich osób tylko dla niego jest za późno. Nigdy nie udało mu się porozmawiać z Leem, nigdy go nie trzymał, nigdy nie przeżył z nim żadnej intymnej chwili, która byłaby tylko jego. Ciocia Mer podchodzi do niego i nagle bijący od niej spokój znajduje wytłumaczenie: on jest jej małym chłopcem i jej potrzebuje. Pierwszy raz, od kiedy był mały, ciocia Mer może go wesprzeć. Łagodnie namawia go, by wstał, potem pozwala mu, żeby oparł się na niej, płacząc i powtarzając, że jest mu przykro. Naprawdę jest mu przykro. Ciocia głaszcze jego plecy i ucisza go, mówiąc, iż wie, że mu przykro, a jej spokój powoli przechodzi na niego. Gdy jest już w stanie iść o własnych siłach, bierze go za rękę jak małego chłopca, którym pewnie zawsze dla niej będzie, i prowadzi do wyjścia. Patrzę, jak idą i znikają, tak jak pozostali.

Pożegnanie Keitha jest najkrótsze.

Ma tak wiele rzeczy do powiedzenia i tak mało czasu, by je wszystkie powiedzieć. Więc żegna się i wycofuje.

Przed moim wejściem lekarz z młodą twarzą i starą duszą i pielęgniarka Melissa wchodzi, by sprawdzić stan Lea. Upewnić się, że wszystko przebiega tak, jak myślą, że będzie przebiegało.

Lekarz mówi, że zostało jeszcze kilka godzin, ale wiem na pewno, że się myli. Znam Lea. Wiem, że teraz pójdzie szybko.

Wchodzę do pokoju i odgradzam nas od reszty świata, zamykając drzwi. Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się szeroko. W końcu to Leo. Jak mogę się nie uśmiechnąć, kiedy go widzę?

— Cześć, Leo, kochanie, to ja.

Unoszę jego prawą rękę i ważę w swojej.

Cztery palce i kciuk, pulchne i dziecięce. Stworzyłam je w swoim ciele, stworzyłam je. Całuję każdy idealny palec z osobna, zatrzymując usta przy koniuszku każdego z nich. Odwracam jego dłoń i składam wyjątkowe, magiczne życzenie, jak je nazywał, we wgłębieniu. Zaciskał dłoń, zamykał oczy i myślał życzenie. Nigdy nie powiedział mi, jakie to były życzenia i czy się spełniły, ale zawsze tak robił, więc efekt musiał być satysfakcjonujący. A może zawsze miał nadzieję, że następnym razem jego marzenie się spełni.

Unoszę jego lewą rękę, lustrzane odbicie prawej. Całuję każdy palec, kciuk i wgłębienie.

Mogę to zrobić ostatni raz. Ostatni raz.

Używamy słowa „ostatni” bardzo często, lecz nigdy nie zastanawiamy się nad jego wagą. Jak jest ono ostateczne. Wiążące.

Jak szybko zapomnę? — zastanawiam się. Nie mam żadnych filmów z nim. Gdy się urodził, robiłam ogromne ilości zdjęć, ale po jakimś czasie nawet ich ilość się skurczyła, jako że było nas tylko dwoje, wołałam spędzać czas po drugiej stronie aparatu, z nim, robiąc coś razem. Słyszę jego głos w mojej głowie i słowa są czyste, ale momentami trochę niewyraźne.

Jak szybko jego głos zniknie zupełnie? Czy będę o nich pamiętała, skoro nic nie zostało wyryte w kamieniu? Oczywiście, jest na taśmie z mojego ślubu, ale to było ponad dwa lata temu i jego głos zmienił się od tamtej pory, w miarę jak ćwiczył swoje struny głosowe, bo miał coraz większy zasób słów.

Jak szybko zapomnę o całej gamie jego min? Niektóre zostały uwiecznione na filmie, zatrzymane na zdjęciach, ale to nie to samo, co go widzieć. Mogę zamknąć oczy i pamiętam, jak kręci nosem na brokuły („Mamo, wiesz, że to trucizna”), ale szpinak pochłaniał, jakby był nektarem. Tak łatwo mogę przywołać, jak spoglądał w niebo, gdy szukał odpowiedzi na jakieś pytanie, jakie robił wielkie oczy i wysuwał koniuszek języka, gdy starał się dojść do kolejnego etapu na PlayStation. Mogę rozkoszować się jego marszczeniem brwi na niesprawiedliwości — przykładowo, gdy nie pozwoliłam mu mieć delfina. Mogę pograżyć się w jego szerokich uśmiechach. Ale jak długo przetrwają? Myślałam, że są wyryte w mojej pamięci i sercu, ale czy na pewno? Czy czas ich nie zatrze, tak jak zaciera wszystkie wspomnienia?

Ma na sobie swój zielony kostium Superwojownika. To jest jego ulubiony strój. Gdyby mógł wybrać jedną rzecz, którą nosiłby codziennie, wybrałby to. Ponieważ mając go na sobie, może wyjść i legalnie zwalczać przestępczość. Nie założyłam mu maski.

Pochyliłam się i delikatnie całuję każdą powiekę. Każda jest zamknięta, z długimi rzęsami ocieniającymi policzki. Przyciskam usta do czoła i trwam tak przez chwilę.

Głaszczę jedną stronę jego twarzy, zachwycając się, jak zwykle, gładkością jego skóry. Głaszczę drugą stronę jego twarzy. Moje dziecko. Moje piękne, piękne dziecko.

Siadam na krześle, biorę jego prawą rękę i trzymam ją w mojej dłoni. Trzymał mnie za rękę prawie codziennie — kiedy przechodziliśmy przez ulicę, gdy szliśmy promenadą, gdy spacerowaliśmy po parku, gdy wędrowaliśmy drogą. Czasami, gdy oglądaliśmy telewizję i się przestraszył, sięgał po

moją rękę, bo, jak mówił, nie chciał, żebym się bała. Trzymam jego rękę przy swoim policzku.

— Wiesz, Leo, zdałam sobie z czegoś sprawę. Zawsze się

O mnie martwisz, prawda? Więc zdałam sobie sprawę, że może nadal tu jesteś, bo się o mnie martwisz. Nic mi nie będzie. Chcę, żebyś to wiedział. Pamiętaj o tym zawsze. Jest wiele osób, które będą się mną opiekowały. Babcia, dziadek, ciocia Cordy, babcia Mer, tata, Amy, Trudy, nawet twój drugi tata. Będę za tobą tęskniła, oczywiście, że będę, ale jeśli sprawia ci to ból, chcę, żebyś przestał z tym walczyć. Tak bardzo cię kocham, że nie chcę, żebyś kiedykolwiek doświadczył bólu.

Przytrzymuję jego dłoń i kładę głowę na jego klatce piersiowej, nadal czując jego ciepło, jego dłoń na moim policzku.

— Kocham cię i możesz już odejść. Jeszcze się zobaczymy, dlatego nie będę się żegnała. Dobrze? Do zobaczenia. „Dobranoc”. Śpij dobrze, Leo, kochanie. Dobranoc, mój śliczny chłopczyku. Dobranoc, kochanie.

Teraz piski, jakie wydają urządzenia, są rzadsze, przerwy między nimi dłuższe.

Zamykam oczy. Chciałabym móc zasnąć. Chciałabym móc zasnąć i być z nim, żeby usłyszeć po raz ostatni, jak do mnie mówi. Chciałabym, żeby mnie przytulił, przewrócił oczami

I zapytał, czy zacznę teraz płakać.

Mam zamknięte oczy, pozwalam sobie na dryfowanie.

— Kocham cię — mówię do niego.

Piski są coraz rzadsze. Wolniej, wolniej, wolniej... A potem słychać jeden, ciągły pisk. Koniec.

Jego ręka jest zimna. Moja twarz jest zimna. Wszystko jest zimne.

— Dobranoc, mój piękny chłopczyku — szepczę. — Dobranoc, kochanie.

Dzwoni Meredith.

Mówi do mnie, starannie dobierając słowa. Pyta, czy dobrze się czuję, czy chcę, żeby przyjechała pobyc z mną.

Informuje, że Mai dostał od lekarza środki uspokajające i w tej chwili śpi w jej pokoju hotelowym. Nie wie, kiedy wróci do domu. Nie mówi o pogrzebie.

Życzy mi dobrej nocy. Błogosławi mnie swoją miłością. Rozłącza się.

I wtedy uświadamiam sobie, jak spokojnie może nadejść koniec świata.

Siedzę przy plaży.

Otoczona bezmiarem gwiazd rozrzuconych wokół mnie na nocnym niebie, chłonę szum morza. Patrzę, jak wstaje słońce.

Słucham, jak budzi się świat. Mewy nurkują w fale, żeby złapać coś na śniadanie, zdyscyplinowani biegacze trzymają się swojej rutyny, nie do końca rozbudzeni właściciele psów spełniają swój obowiązek; całonocni imprezowicze, zataczając się, idą do domu.

Dom.

Nie mam już domu. Nie mam domu, ponieważ jego tam nie ma.

Część szósta

Trzymaliśmy się siebie, ześlizgując w dół stromej kamienistej skarpy. Przed nami roztaczało się morze. Pieniło się i szumiało, zbliżając w naszym kierunku, cofając się, bulgotało. Zrzuciliśmy buty i skarpetki, stanęliśmy obok siebie, czekając, aż morze będzie próbowało pożreć nasze zimne stopy, sprawdzając, kto wytrzyma dłużej, zanim zacznie uciekać.

Morze oddaliło się, on i ja staliśmy nieugięci, dygocząc z zimna, trzymając nogi blisko siebie, chichocząc z podniecenia i czekając, aż przyjdzie po nas fala. Biegła w naszym kierunku. Oboje czuliśmy dreszcz podniecenia, gdy woda się zbliżała, po czym zaczynałam piszczeć i cofać się biegiem, to ja pierwsza się poddawałam. Tchórzyłam. On nie ustępował, pozwalał, by woda nadchodziła, aż całe jego stopy zanurzały się w szarej spienionej wodzie. Zimno powodowało, że krzywił się, krzychał z radości, ale nie ruszał się z miejsca.

Odwrócił się, żeby zobaczyć, gdzie jestem, bo przecież powinnam być tuż obok. Śmiałam się z niego, a on śmiał się ze mnie, jego dziecięcy chichot aż bulgotał i kipiał.

Bawienie się w tchórza z morzem było naszą ulubioną zabawą. Zawsze uciekałam pierwsza. On nie ustępował. Najodważniejszy chłopiec na całym świecie.

Ktoś mnie obserwuje.

Wiem, że wszyscy zebrani obserwują mnie, zastanawiając się, jak się czuję, jak sobie radzę, czy się załamie, czy w końcu pozwolę im się pocieszyć, lecz te oczy, które mnie obserwują, są inne. Nie są zmartwione, są ciekawe. Próbują wyczytać, co myślę oprócz tego, co czuję, próbują dokopać się do zakamarków mojego umysłu.

Powoli otwieram oczy i widzę, że ona na mnie patrzy. W taki sam sposób, w jaki patrzyła na mnie, kiedy widziałyśmy się ostatni raz w metrze, w dniu, w którym zdecydowałam się wyprowadzić z Londynu. Wpatrujemy się w siebie nawzajem.

Wygląda odpowiednio: ubrana w prostą sukienkę, jasne włosy zebrała w kucyk, na nogach ma czarne buty na płaskim obcasie, jej szyję otaczają perły.

Nie powiedziałam Malowi, żeby jej nie przyprowadzał, bo nie przyszło mi do głowy, że chciałaby przyjść. Ani że zdobędzie się na odwagę, by to zrobić.

Jest zaskoczona, jak łania złapana w światłach szybko zbliżającego się samochodu, faktem, że przyłapałam ją na obserwowaniu mnie. Oblewa się rumieńcem, ale nie odwraca wzroku. Wie, że wiem, co robiła. Starła się wyczuć mój stan ducha, bo chciała podejść i ze mną porozmawiać. Starła się odkryć, czy odwrócę się do niej plecami, nakrzyczę na nią, powiem jej, żeby zostawiła mnie w spokoju, czy może wysłucham uprzejmie jej pustych słów.

Nie zdaje sobie sprawy, że to, czy ze mną porozmawia, czy nie, nie ma żadnego znaczenia.

Każdego dnia budzę się na jego łóżku. Śpię w jego pokoju z jego ulubionym prześcieradłem zgniecionym kojąco pod policzkiem. Nie śpię pod kołdrą, jest na to za ciepło. Muszę być w jego pokoju tak długo, jak długo będzie nim pachniał. Chcę złapać każdą drobinę jego zapachu, zanim zupełnie się ulotni.

Keith i ja rzadko rozmawiamy, gdy jesteśmy w domu. Tańczymy wokół siebie, robiąc sobie bez pytania filiżanki kawy, ponieważ rozpoczęcie rozmowy jest zbyt trudne. Keith

wrócił do pracy po dwóch dniach i zostaje w niej, jak długo może, do momentu, w którym wie, że będę w jego pokoju, za zamkniętymi drzwiami, zwinięta w kłębek na pojedynczym łóżku, udając przed samą sobą, że mogę spać. Mimo iż wiem, że kiedyś, gdy umrę, znów go zobaczę, i że któregoś dnia ujrzę go w snach, nie mogę spać wystarczająco długo, by to się stało. Dryfuję w krainie snów najwyżej przez pół godziny, a potem nie śpię do wschodu słońca. Kiedy zamykam oczy, zawsze słyszę, jak pyta, dlaczego nie ma tak dużego łóżka jak ja. „Ja też potrzebuję dużo miejsca — mówi zawsze w mojej głowie. — To, że jestem mniejszy, nie znaczy, że nie potrzebuję miejsca”.

Gdy się budzę, słyszę Keitha w salonie. Gra na PlayStation. Gra po grze. Nie wiem, czy sprawia mu to jakąkolwiek radość, ale gra możliwie jak najdłużej, a potem idzie spać. Zawsze zatrzymuje się przed białymi drzwiami z dużym zdjęciem lwa („Wszystkie lwy nazywają się Leo”). Zawsze mam nadzieję, że Keith wejdzie i będzie dzielił to ze mną, że przełamie barierę między nami, lecz nigdy tego nie robi. Po kilku sekundach rusza dalej i się kładzie. Rano zakradam się do naszej sypialni, żeby się ubrać, i wychodzę do Starstruck, gdy Keith jeszcze śpi.

Jak zwykle robię ciasta, ciasteczka, placki, naleśniki. Pieczenie jest czynnością, którą mogę wykonywać bez myślenia. Parzę zamówione kawy, herbaty i przygotowuję napoje, a Amy podaje je klientom. Ja już tego nie robię. Inaczej ludzie ze mną rozmawiają. Pytają, jak się czuję, pytają o mojego syna, jeśli nie było ich przez jakiś czas, starają się mnie pocieszyć, jeśli nie mogą zrobić niczego innego.

Zazwyczaj siedzę na zapleczu, na krześle, na którym siadałam z nim, kiedy był malutki, jeszcze zanim kupiłam to miejsce, i wyglądam przez okno.

Siedzę i porządkuję myśli.

Siedzę i próbuję wygładzić ostre krawędzie bólu. Siedzę.

Wracam do pustego domu, w którym słycać echo nieodwracalnej straty, i przygotowuję kolację, której nie zjem ani ja, ani Keith. Siedzę sama w kuchni, popycham jedzenie na talerzu przez czas, który wydaje się godzinami i sekundami zarazem, potem zeskrobuję jedzenie do kosza i myję talerz. Siadam w salonie, żeby pooglądać telewizję, ale tylko patrzę tępo, wciskając kciukiem guziki pilota, aż znajduję kanał, który nie rani moich uszu i mózgu, i wpatruję się w przestrzeń.

Każdego dnia jestem zaskoczona, że świat idzie dalej. Dzieje się coś nowego, gazety nadal są wydawane, ludzie chodzą i rozmawiają, popełniają błędy i tworzą wspaniałe wspomnienia. Każdego dnia jestem na nowo zaskoczona. Każdego dnia zastanawiam się, czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę, że w rzeczywistości czas się zatrzymał i że oszukują sami siebie, że idzie naprzód.

To jest moje życie.

Nie ma nic wspólnego ze Stephanie.

Silna ręka Keitha opada na moje ramiona, a jego pełne delikatne usta całują moją prawą skroń. Nie dotykał mnie od prawie dwóch tygodni. Od dnia, jak w końcu wróciłam do domu i próbował mnie objąć, chciał, bym padła w jego ramiona, a ja nie mogłam znieść niczyjego dotyku. Nie, gdy dotyk mojego syna był jeszcze świeży na mojej skórze, był jeszcze obecny w zakamarkach mojej aury.

— Kocham cię, kochanie — szepcze Keith.

— Ja też cię kocham — odpowiadam. Oboje mówimy poważnie.

Oboje się tego boimy. Kiedy się kogoś kocha, podejmuje się ryzyko stracenia tej osoby. Tak jak my ryzykowaliśmy stratę naszego syna, tak jak ryzykowaliśmy utratę siebie nawzajem. Odchodzi w drugi kąt pokoju, nie może zostać blisko mnie dłużej, ponieważ to przypomina nam, że już ze sobą nie rozmawiamy.

Dlatego właśnie obawa Stephanie, czy rozmawiać ze mną, czy nie, jest tak śmieszna. W tej chwili ona dla mnie nie istnieje. W tej chwili nikt dla mnie nie istnieje.

Czas stoi w miejscu.

Lecz tylko na tę chwilę. Znow zacznie biec. Coś się wydarzy, co spowoduje, że moje życie znow zacznie się toczyć. Wiem, że zasnę i znajdę go, i że jeszcze będę chciała pójść w świat. Lecz teraz nic nie może ruszyć mnie z miejsca, w którym się znajduję.

A już na pewno nie ty, Stephanie.

Wykluczam ją, zamykając oczy. Chcę powrócić do tego wspomnienia z plaży. Chcę wrócić do miejsca, w którym byłam z nim, zanim ona zaczęła się wkradać.

Część siódma

Jak zawsze, ma na sobie czerwoną budrysówkę.

Patrzę, jak klęka obok niego, nie zauważając lub nie przejmując się zimną i mokrą ziemią, i gładzi koniuszkami palców złote litery na zimnym kremowym marmurze. Ja robiłam to kilka minut temu. Potem jej szczupłe palce poruszają żółte aksamitne płatki róż, które tam położyłam.

Nie podejrzewa, że to ja.

Zawsze podnosi wzrok i rozgląda się, zastanawiając, kto co kilka dni od trzech miesięcy zostawia żółte kwiaty, lecz nigdy nie podejrzewa. Dlaczego miałyby podejrzewać? Jestem ostatnią osobą, o której by pomyślała, że bym to zrobiła. Nikt nie wie, że to robię. Że nie pracuję na cały etat, żeby móc tu przyjeżdżać.

Zawsze jestem ostrożna. Gdy rozmawiam z nim, sprzątam liście i chwasty, ale zawsze uważam, wypatruję znajomego błysku czerwieni, który oznacza, że muszę oddalić się z opuszczoną głową lub, jak dzisiaj, ukryć się za drzewem i pozostać tam przyciśnięta do pnia, aż ona sobie pójdzie.

Wygląda inaczej. Nadal jest niewiarygodnie piękna, ale inna. Może to włosy zaplecione w warkoczyki i zaczesane do tyłu, tak jak wtedy, gdy ją poznałam i gdy była w ciąży z Leem. A może dlatego, że wygląda tak dorosło. Smutek ją postarzył, sprawia wrażenie bardzo wycofanej, pełnej rezerwy, nietykalnej,

tak jak zawsze wyglądali w moich oczach dorośli, gdy byłam dzieckiem. To straszne.

Zawsze gdy ją widzę, chcę objąć ją i powiedzieć, że przepraszam. Za jej stratę, za ból, za koniec świata. Przede wszystkim jednak za to, że nie byłam jej przyjaciółką, kiedy ona tak bardzo się starała. Od kiedy moja przyjaźń z Carole stała się rzeczywista, otwarta i pomocna, teraz wreszcie wiem, co spowodowały moje lęki sprzed lat. Nie pozwoliłam jej się zbliżyć i zabrałam jej najbliższego przyjaciela. Obrabowałam ją. Teraz mam przyjaciela, co prawda nie jest nim Mai, ale mogę na nim polegać, więc rozumiem, jakie to było bolesne. Jak bardzo na to nie zasłużyła.

Wiem też, że to ja powinnam siedzieć tam, gdzie ona teraz.

To ja powinnam była spędzać w szpitalu dzień po dniu, siedzieć przy jego łóżku, trzymać go za rękę i modlić się o jego zdrowie. To ja powinnam przychodzić tu codziennie, rozmawiać z nim, dzielić się z nim różnymi rzeczami, tęsknić za nim, jak nikt inny nie potrafił. To ja powinnam chodzić po świecie ze złamanym sercem i dziurą bez dna w miejscu, gdzie kiedyś żyła moja dusza.

Przepraszam. To chciałam powiedzieć na pogrzebie. To chcę powiedzieć teraz. Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

— Nie zajmę ci dużo czasu — mówię do Mała.

Siedzimy w małej kawiarni z widokiem na przystań w Brighton, wystarczająco daleko od Hove, Starstruck i szpitala, żeby było to neutralne i anonimowe miejsce. Usiedliśmy na kanapach przy oknie, naprzeciwko siebie, po jednej stronie mamy morze, które widzimy, ale go nie słyszymy.

Wszystko wskazuje na to, że Mał nie chce tu być, lecz gdy zadzwoniłam do niego wcześniej, pytając, czy moglibyśmy spotkać się jakoś niedługo, powiedział: „Już jadę”, i przybył dwie godziny później. Teraz siedzi sztywny i spięty naprzeciwko mnie.

Przez ostatnie trzy miesiące próbował ze mną rozmawiać, tak jak wszyscy, ale ja nie mogłam normalnie rozmawiać ani z nim, ani z innymi. Rozmowa otwiera ranę, sprawia, że chcę pocieszać inne osoby, czuję się winna, że czasem chcę wykrzyczeć im w twarz, jak dobrze sobie radzę. Pokazać im, że wewnątrz przez większość czasu czuję właśnie to: ciągły, bezlitosny, monotony krzyk.

Teraz mogę porozmawiać z Małem, lecz wygląda na to, że może być za późno, ponieważ on nie chce tu być.

Uśmiecham się w duszy na widok jasnego loka wystającego nad jego prawym uchem, śpioszka przyklejonego do jednej

z rzes i prawej potarganej brwi. Liżę odruchowo kciuk, sięgam przez prostokątny stół i zaczynam wygładzać jego brwi. Mai odchyła głowę do tyłu, zaskoczony i zarazem pełen wyrzutu.

— Przepraszam — mówię, wbijając paznokcie w dłoń i kładąc rękę obok filiżanki. — Zawsze zapominam, jak Leo mawiał: „Nie chcę twojej śliny na mojej buzi”. — Mogę wymówić jego imię. Mogę rozmawiać o nim w małych dawkach, zanim wygrywa chęć krzyku.

Mai kładzie dłoń, delikatny i ciepły kokon, na mojej. Podnoszę wzrok, by napotkać jego oczy, gdy unosi mój kciuk i tuli moją rękę w swojej. Cały czas patrzymy sobie w oczy i Mai przeczesuje swoją brew moim kciukiem, a potem kładzie moją dłoń na blacie. Natychmiast zrywamy kontakt wzrokowy: wracam do wpatrywania się w stół, a on w punkt powyżej mojego ramienia.

— Ja... nie zajmę ci dużo czasu — powtarzam. — Wiem, że prawdopodobnie jest to ostatnie miejsce, w którym chcesz być.

Znów skupia się na mnie, wpatruje się we mnie ciepłymi brunatnymi oczami.

— Chcę być po drugiej stronie stołu — mówi cichym jednostajnym głosem. — Z tobą. Chcę położyć głowę na twoich kolanach i chcę, żebyś mówiła do mnie godzinami o wszystkim i o niczym, ponieważ to jest twój sposób, żeby mi powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Chcę objąć cię i przytulić, pogłaskać twoją twarz i powiedzieć ci, że wszystko będzie dobrze.

Prawie zapomniałam, jak to jest być przytulaną. Jak dotyk innej osoby może tak otoczyć, że nie wiadomo, gdzie kończy się jedna osoba, a zaczyna druga. Gdy bycie z kimś oznacza, że nagle ma się siły za dwoje.

W noc, gdy Keith i ja śpimy w naszym łóżku, nie dotykamy się. Chcemy, lecz wydaje się, że zapomnieliśmy, jak to się robi, nie możemy sobie przypomnieć, w jaki sposób przytula się do drugiej osoby i staje się częścią niej. Jeśli nasze ciała otrą się przypadkowo, zostawiamy je tam, ledwo się dotykając, mając

nadzieję, że pamięć, jak być razem, nagle powróci. Ale nadchodzi moment, kiedy staje się to zbyt bolesne, przypomina nam się, co straciliśmy, wtedy odsuwamy się na sam kraniec łóżka. Mai był ostatnią osobą, która trzymała mnie w ramionach. W tamtym łóżku, w tamtym pokoju hotelowym, w wieczór przed odejściem Lea.

— Przechodzimy w tej chwili największy kryzys i nie robimy tego razem — mówi Mai. — A chciałem, żeby tak było. To wszystko, czego chciałem przez minione trzy miesiące. Więc mylisz się, to nie jest ostatnie miejsce, w którym chcę być, to jest najbliżej, jak się da, miejsca, w którym chcę być.

Wdycham powietrze przez nos i wydycham przez usta, próbując opanować panikę, która mnie ogarnęła po usłyszeniu jego słów. Wiem, że mama, tata, Cordy, ciocia Mer, Amy, Keith i Mai myślą, że stracili również mnie. Nic nie mogę na to poradzić. Nie mogę stawiać czoła swojemu i ich smutkowi. Muszę sama sobie z tym poradzić.

— Dobrze cię widzieć — mówię do Mala.

— Tak? — Jego twarz się rozluźnia. Uśmiecha się, a uśmiech rozświetla go z każdej możliwej strony. Muszę odwrócić wzrok, walcząc z zaciskającym się gardłem. Jeszcze nie udało mi się odnaleźć Lea w snach, lecz oto jest, siedzi naprzeciwko mnie i się uśmiecha.

— Tak — mówię do Mala, nie patrząc na niego. — Dobrze cię widzieć.

Po ciszy, której mogliśmy pozwolić trwać wieki, muszę przemówić.

— Chciałam cię zobaczyć z jednego powodu. Właściwie, z dwóch.

Czeka cierpliwie, aż mu wyjaśnię.

— Jestem w ciąży — mówię.

Otwiera szeroko oczy, zaszokowany, ale nic nie mówi.

— Okazuje się, że to, co zrobiliśmy, to jednak był seks, i jestem w ciąży.

Nadal się nie odzywa.

— W każdym razie musisz mi wybaczyć, bo muszę iść zwymiotować.

W momencie, gdy wślizguję się z powrotem na kanapę po mojej stronie stołu, widzę, że Mai zamówił dla mnie herbatę cytrynowo-imbriową i białego tosta. Pamiętał, że to pomagało ostatnim razem na mdłości. Ponadto ze stołu zniknęła jego kawa. Tym razem zapach kawy nie powoduje aż tak silnej reakcji, ale po wymiotowaniu jej zapach sprawia, że jest mi jeszcze bardziej niedobrze.

Popijam herbatę, pogryzając skórkę tosta.

— Dzięki — mówię, wskazując picie i jedzenie.

— Tak sobie myślałem, że muszę mieć superspermę. Tak mnie to rozśmiesza, że pierwszy raz od miesiący wybucham szalonym śmiechem.

— Nie śmieję się — prosi, patrząc na mnie wesołym wzrokiem. — Posłuchaj, ja, Malvolio Wacken, mam superspermę. Dwa razy udało mi się zapłodnić cię jednorazową dawką. Za pierwszym razem się starałem, za drugim nie tak bardzo, ale i tak się stało. Uważam więc, że mam superspermę. Może powinienem ją pakować w butelki i sprzedawać.

— Świetny pomysł — śmieję się. — Jedynym defektem twojego planu jest to, że najwyraźniej możesz zapłodnić tylko mnie. Wierz mi, że ja jej kupować nie będę. Nie, jeśli najwyraźniej mogę ją dostać za darmo. Ty spermowa dziwko.

Teraz przyszła kolej na jego śmiech. Odrzucił głowę do tyłu i śmiał się tak głośno, że kilka osób odwróciło się, by na nas spojrzeć. Nagle przypominam sobie, dlaczego kochałam go przez tyle lat. Dlaczego nadal go kocham. Wszystkie powody wywodzą się z chwil takich jak te.

— Co zrobimy? — pyta, nagle poważniejąc. Jego wzrok jest teraz utkwiony w moim brzuchu. — Urodzisz to dziecko?

Kiwam głową. Ponieważ test zrobiłam tydzień temu, wiem bez wątpienia, że to zrobię.

Mai również kiwa głową, z widoczną ulgą, wyraźnie szczęśliwy.

— Dobrze. Więc, muszę powiedzieć Steph. Nie będzie łatwo, szczególnie teraz, ale to zrobię.

— Stephanie i tak już cierpi i jest zraniona, tak bardzo boi się, że cię straci. Myślisz, że mówienie jej, co zrobiliśmy, a potem o tym — kładę rękę na brzuchu — będzie sprawiedliwe? Zawsze miała paranoję na temat naszych relacji. Jak przyjmie potwierdzenie jej obaw w tak krótkim czasie po tym, jak to się stało?

— Myślisz, że powinienem ją okłamywać?

— Nie, Mai, myślę, że powinieneś poczekać, aż usłyszysz wszystko, co mam do powiedzenia, zanim zdecydujesz, komu powiesz i kiedy.

— Nie zamierzasz powiedzieć Keithowi? Kręcę głową.

— Nie. Nie zniosłabym, jak bardzo go to zaboli. Zanim zauważy, mnie już nie będzie.

— Nie będzie?

— Mówiłam, że miałam dwa powody, żeby się z tobą spotkać. Pierwszym jest to, że jestem w ciąży. Drugi to taki, że postanowiłam zobaczyć świat. Trochę podróżować. Wyjeżdżam za kilka tygodni. Keith jeszcze nie wie. Gdybym mu powiedziała, pomyślałby, że jedziemy razem, i zmusiłby się, żeby jechać, a nie chciałby tego. Nasze małżeństwo się skończyło i nie chcę, żeby się go trzymał.

— Wasze małżeństwo się skończyło?

— Kocham go i zawsze będę kochała, ale przypuszczam, że on, jak dom, Hove, Anglia, przypomina mi o tym, co straciłam. Wszystko to są części tego zdarzenia. Wchodzę do domu lub pokoju i spodziewam się zobaczyć jakiś znak, że tam był. Lecz zabawki, które zostawił na podłodze, wciąż tam leżą. Niebieski kontroler od PlayStation wciąż leży na wierzchu pudełka. Książka, którą czytał, zanim pokazał mi jazdę na tylnym kole roweru, nadal leży otwarta na podłodze w jego pokoju. Wszyst-

ko jest tak samo. Nie mogę niczego zmienić, bo boję się, że jeśli coś zmienię, stracę kolejną jego część. Cierpię, gdy wchodzę do domu. Cierpię, gdy jestem z Keithem. Nie mogę pójść na plażę bez rozplakania się. Już tak nie mogę. Muszę stąd wyjechać. Mieć nowe wspomnienia w miejscu, które nie jest pełne starych wspomnień.

— Jesteś w ciąży. Wzruszam ramionami.

— To będę w ciąży gdzieś indziej. Dlatego właśnie powinieneś być ostrożny, kiedy powiesz Stephanie. Bo nie chcę, żebyś jej powiedział, myśląc, że będziesz ojcem dla tego dziecka.

— Mógłbym pojechać z tobą.

— Nawet gdybym myślała, że mógłbyś odejść od Stephanie, dlaczego miałabym chcieć, żebyś jej to zrobił? Jakim byłabym człowiekiem? Jeśli ty i ona się rozstaniecie, musi tak się stać z powodu waszych relacji, nie z mojego powodu lub z powodu dziecka.

Mai przygląda mi się i czuję jego smutek. Nie chcę odbierać mu kolejnego dziecka, ale nie mogę tu zostać. Najpierw muszę zadbać o siebie.

— Nie chcę, żebyś jechała. Proszę, nie wyjeżdżaj z kraju. Proszę, nie zostawiaj mnie.

— Chciałabym... Ale muszę wyjechać. Dla własnego zdrowia psychicznego. Żeby mogła zacząć dawać sobie z tym radę. Żeby Keith mógł znaleźć sobie kogoś innego. Dla tysiąca i jednego powodu muszę wyjechać. Nie mówię, że nie wrócę, ale muszę wyjechać. Rozumiesz mnie, prawda?

Kiwa głową.

— Nie chcę, żeby tak było, ale rozumiem.

— Chcę, żebyś był jej tatą. To jest dziewczynka. Chcę, żebyś do niej pisał, przysyłał jej zdjęcia, dzwonił do niej, chcę, żeby znała cię od początku. Poradzimy sobie. Jakoś sobie poradzimy.

— Tak, poradzimy sobie — zgadza się.

Wstaję, narzucam kurtkę i biorę torebkę.

— Do zobaczenia, Mai.

— Czy nie chodzi o to, że mnie więcej nie zobaczysz? Nie lubię pożegnań, dlatego mówię „do zobaczenia”, wtedy to się staje odrobinę łatwiejsze.

— Dobrze. Do zobaczenia. Kiwam głową.

— Do zobaczenia.

Stojąc na chłodnym, świeżym powietrzu przed kawiarnią i obserwując, jak mewy nurkują w fale, zdaję sobie sprawę, że o czymś zapomniałam, więc wracam do środka.

Obejmuję Małą, przytulam mocno i całuję w policzek.

— Dziękuję, Mai. Zapomniałam ci to powiedzieć. Dziękuję ci za Lea i za ostatnią noc. Dziękuję.

— Wiesz, że cię kocham, prawda? — mówi do mnie.

— Ja też cię kocham. Może w naszym następnym życiu uda nam się zrobić to lepiej, może uda nam się być razem.

— Nie wierzę w te bzdury.

— Wiem, ale ja wierzę. Za nas dwoje.

— Nie ma sensu z tym walczyć, prawda?

— Żadnego.

Bez myślenia, bez wahania, nasze usta się spotykają. Pierwszy raz całujemy się, bo się kochamy. Bo, na nasze nieszczęście, zawsze się kochaliśmy.

Dzwonek nad drzwiami kawiarni dzwoni, gdy się za mną zamykają. Zapinam guziki budrysówki i wieszam torebkę na ramieniu.

To było drugie najtrudniejsze rozstanie w moim życiu. Kiedy kocha się kogoś tak, jak ja kocham Małą, zostawienie go nigdy nie jest łatwe, nawet jeśli oboje wiemy, że to jedyna droga, byśmy mogli zacząć wszystko od nowa.

— Cześć — rzuca, gdy wchodzę do kuchni. — Wszystko w porządku?

Zatrzymuję się w pół kroku, zaskoczona i czujna. Czy on mówi do mnie? Do mnie? Nie pytał, czy dobrze się czuję od trzech miesięcy. Nie zadał mi nieretorycznego pytania od wieków. Zazwyczaj mówi gdzieś obok mnie, nie do mnie. Zazwyczaj płacze i z trudem kleci zdania.

— Tak, w porządku — odpowiadam, walcząc z chęcią spojrzenia za siebie, żeby sprawdzić, czy może mówi do jakiegoś nieznajomego, który wszedł za mną z ulicy. On nawet patrzy na mnie, a nie przeze mnie. — A jak ty się miewasz?

Unosi ramiona i opuszcza je w szybkim, lekceważącym geście.

— Wiesz... — mówi.

Nie wiem. Nie rozmawiasz ze mną, więc nie wiem. Mogę próbować sobie wyobrazić, ale nie wiem. Mogę próbować postawić się w twojej sytuacji, ale nie potrafię tak do końca zrozumieć.

— Gdzie byłeś? — pyta. Na jego przystojnej kochającej twarzy widać zainteresowanie. Uświadamiam sobie, że nie płacze, nawet w środku. Jest tutaj, w pokoju, i czeka na moją odpowiedź.

— Ja... — Skłamię. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, kiedy zrobił tak wielki postęp w tak krótkim czasie, to usłyszeć jego imię, żeby mu przypomnieć, dlaczego płakał, żeby mu przypomnieć, dlaczego nie chce już ze mną być. — Zawiozłam kwiaty dla Lea. — Powiedziałam wystarczająco dużo kłamstw. Tu się kończą. Nie mogę zmienić starych kłamstw bez zniszczenia wszystkiego, ale mogę uniknąć nowych. Od tej pory nie będzie więcej kłamstw. Jestem winna to jemu, jej, Leowi i sobie. — Żółte róże. Zawsze myślę, że żółty to jego ulubiony kolor. Nie wiem, czy tak jest, ale co kilka dni zawożę mu żółte róże.

Brunatne oczy Mala przyglądają mi się przez chwilę. Nie potrafię wyczytać z nich niczego, ani z jego twarzy. Nie wiem, co myśli. Może chce, żebym zesłała mu z oczu, bo przeze mnie wrócił do przeszłości.

— Zielony — mówi. — Jego ulubionym kolorem był zielony.

— Och...

— Ale jestem pewien, że żółty też lubił.

— Może.

— Chcesz się czegoś o nim dowiedzieć?

Kiwam głową. Oczywiście, że chcę. Chcę dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Chcę usłyszeć nawet błahe, z pozoru mało znaczące szczegóły, takie jak czy mył zęby przed pójściem do łóżka, żebym mogła stworzyć osobę, wspomnienie, które będzie czymś więcej niż fotografią. Żebym przed zaśnięciem, kiedy go odwiedzam, mogła wyobrazić sobie żywą postać.

— Tak — mówię cicho. — Tak, chcę.

— Nie wiem zbyt wiele — wyznaje, spoglądając na krzesło naprzeciwko siebie, zapraszając mnie, bym na chwilę usiadła. — Nie tyle, ile bym chciał.

Odsuwam krzesło, siadam na nim, a torbę stawiam obok, na podłodze.

— Wiem tylko tyle, ile powiedziała mi mama, Nova i reszta rodziny. Ale to wystarczy.

Kiwam głową, splatam palce i przygotowuję się do słuchania.

— Czasami zastanawiam się, czy to możliwe, żeby kochać kogoś, kogo nawet nie znasz — mówi. — Ale to właśnie czuję do Lea.

To jest to. To jest koło ratunkowe, które chciałam mu rzucić, gdy tonął. Bezpieczna droga powrotna do brzegu. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest również moja.

— Przez lata, gdy mama opowiadała mi różne rzeczy, poczułem z nim niesamowitą więź. Jakby słuchanie o nim, oglądanie jego zdjęć, przebywanie z mamą po tym, jak ona z nim była, wypełniało lukę między nami.

Mai i ja tonęliśmy przez ponad osiem lat.

— Mama powiedziała mi, że kiedyś Leo pokazał jej moje zdjęcie z dzieciństwa, mówiąc, że Nova wyjaśniła mu, że chłopiec na zdjęciu wygląda jak on, ponieważ Bóg lubi czasami robić jej kawały. Ale Leo powiedział mojej mamie, że to dlatego, iż wiedział, że chłopiec ze zdjęcia dorósł i został jego tatą. Miał wtedy zaledwie pięć lat. Mama pomyślała, że jest bardzo mądry, kiedy zdała sobie sprawę, że Leo ją bajeruje. Chciał się dowiedzieć, skąd się biorą dzieci, i myślał, że mama mu wyjawি, jeśli powie jej, że wie o tatusiach. — Uśmiech Mala jest szeroki, dumny, ale jednocześnie smutny. — Nova opowiadała, że taki właśnie był: zdecydowanie za mądry, by było to dobre dla niego i dla niej.

Wyciągam rękę przez stół i splatam swoje palce z jego palcami, a on po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przytrzymuje mnie. Trzymając się tak, zaczynamy zmierzać ku suchemu lądowi.

Epilog

Chcę, żebyś wiedziała, że wszystko jest ze mną w porządku. Tak, ty.

Teraz, gdy przeczytałaś moją historię, możesz myśleć, że nadal cierpię i się smucę, ale tak nie jest. Naprawdę. Proszę, nie martw się o mnie.

W tej chwili siedzę w parku i patrzę, jak Dolly tańczy. Ma dwadzieścia jeden miesięcy i na swój uparty sposób nalegała, żeby włożyć gruby kremowy sweter, niebieską dżinsową spódniczkę, żółte kalosze i połyskujące srebrne skrzydła wróżki, które są dla niej zdecydowanie za duże. Brązowoczarne loki fruwały na wszystkie strony, podczas gdy ona tańczy do melodii, którą wymyśla na poczekaniu.

Mieszkamy w miasteczku pod Bragą w Portugalii, a ja daję lekcje angielskiego dzieciom przygotowującym się do egzaminów. Wiem, że niektórzy w miasteczku nazywają mnie *inglesa preta com o sorriso grande e olhos tristes*, co oznacza „Anielka o szerokim uśmiechu i smutnych oczach”.

Więc, jak widzisz, znów potrafię się uśmiechać. Nie wiem, kiedy byłabym w stanie to zrobić, gdybym została w Anglii, gdybym nie zaczęła jeszcze raz od początku.

Wciąż cierpię. Zawsze będę cierpiała, ale miałam go przez siedem lat. Trochę mi szkoda, że go nie poznałaś. Nigdy nie

słyszałaś jego śmiechu. Nie słuchałaś pytań, które zadawał w najbardziej nieodpowiednich momentach. Nie widziałaś jego obsesji na punkcie PlayStation, odpłacającej się liczbą punktów, które potrafił zdobyć. Nie słyszałaś jego teorii na temat życia. Nie widziałaś, jak otwierał buzię z radości, kiedy kupowałam mu coś, co chciał mieć, lub kiedy słyszał piosenkę, którą lubił. Nie byłaś drugim kapitanem łodzi podwodnej. Nie przemawiałaś mu do rozumu w kwestii kupna delfina/rekina/lwa/

(wstaw właściwe dzikie zwierzę). Nie płakałaś, bo on przez ciebie płakał. Ja to wszystko miałam. A nawet więcej.

Szkoda, że już go nie mam. Ale miałam Lea przez siedem lat i wiem, że jeszcze go zobaczę. Zawsze w to wierzyłam, a teraz wierzę jeszcze głębiej.

Więc, tak jak powiedziałam, nie martw się o mnie. Mam się dobrze. Dolly i ja mamy się dobrze. Ona sprawia, że się śmieję, że chce mi się żyć, i pewnego dnia wrócimy. Uwielbiam patrzeć, jak bawi się w słońcu, uwielbiam po prostu z nią być. Cieszę się, że znalazłyśmy nowe miejsce, które nazywamy domem.

Nie chcę, żebyś się o mnie martwiła, ponieważ czujemy się świetnie.

— Kocham cię i możesz już odejść — słyszy, jak mówi do niego w ciszy. Jest ciemno, ale zarazem jasno. Nie widzi go, ale jest tam też światło.

Wie, że to głos mamy, bo nikt inny nie ma takiego głosu, jak ona. Nikt inny nie jest tak wspaniały jak jego mama.

— Zobaczymy się jeszcze, więc nie będę się żegnała, dobrze? Do zobaczenia. — Mama nie płacze. W jej głosie nie ma płaczu, więc się nie boi. Jeśli mama się nie boi, on też się nie boi. — Powiem natomiast „dobranoc”. Spij dobrze, Leo, kochanie. Dobranoc, mój śliczny chłopczyku. Dobranoc, kochanie.

— Dobranoc, mamó — odpowiada, po czym rusza zobaczyć, skąd dochodzi światło.